

B
VF
DW

8716

GERALD GOULD M. A.

NADCHODZĄCA
REWOLUCJA W ANGLIJI

8716

GERALD GOULD M. A.

CZŁ. KOL. UNIWERSYTECKIEGO W LONDYNIE

B. CZŁ. KOL. UNIWERSYTECKIEGO W OXFORDZIE

NADCHODZĄCA REWOLUCJA W ANGLJI

PRZEŁOŻYŁ
JAN HEMPEL

SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE
Uniwersytetu Warszawskiego

H-117615



WARSZAWA — 1922

KSIĘGARNIA SPÓŁDZIELCZA „KSIĄŻKA” UL. KRUCZA 26 (RÓG HOŻEJ)



<http://rcm.org.pl>



8716

Zakłady Graficzno-Wydawnicze „Książka”.
Warszawa, Tamka 46. Telefon № 33-20.

PRZEDMOWA TŁOMACZA.

Książka G. Gould'a opowiada o wewnętrznej wojennej sytuacji gospodarczej w kraju, który wyszedł z wielkiej wojny jako zwycięzca i ponoć miał „zarobić” na wojnie.

Burżuazja i działacze ugodowi organizacji robotniczych – w Anglii jak w innych krajach – wmawiali robotnikom, że muszą wziąć udział bezpośredni i świadomy w najważniejszych sprawach państwa burżuazyjnego, że muszą łącznie z innymi klasami ponieść tę ofiarę najwyższą, jakiej społeczeństwo niekiedy wymaga, ofiarę z życia, gdyż tylko w ten sposób zbliżą się do opanowania państwa, tylko w ten sposób wytrącą z ręki klas posiadających resztki broni moralnej.

Podczas wojny robotnicy angielscy tłumnie stanęli w szeregach – ofiarność ich nie miała granic; odłożyli na czas wojny wszystkie swe tak słuszne żądania zarobkowe; ochotnie szli na śmierć. Wierzyli, że jest to wojna, wypowiedziana zaborczemu imperjalizmowi niemieckiemu, wojna „o zaprzestanie wojen”, słowem – wojna „o naszą wolność i waszą” – jakby powiedziano w Polsce.

Jakże srogi czekał ich zawód. Wojna, będąca żniwem obfitem dla spekulantów, masom robotniczym nie przyniosła nic prócz drożyzny, niebywałego wzmożenia się reakcji społecznej i wreszcie – bezrobocia tak

olbrzymiego, jakiego dzieje nie notowały dotychczas. Wojna ta przytem pomimo świetnego zwycięstwa Anglii, bynajmniej nie doprowadziła do rozbrojenia powszechnego i zakończenia wojen wogóle, lecz stała się wstępem do nowych wypraw zbrojnych.

Wszystko to wywarło wpływ olbrzymi na poglądy robotnika angielskiego. — Marx pracował w Anglii. Stosunki angielskie, najpełniej rozwinięty kapitalizm angielski — oto podłoże społeczne, na którym wyrosł socjalizm rewolucyjny. Robotnik angielski jednak przez długi czas przybierał względem socjalizmu postawę odporną. Anglija znajdowała się w warunkach wyjątkowych: brak militarizmu, w jego formach kontynentalnych, szerokie i tradycyjnie przestrzegane t. zw. wolności obywatelskie, wreszcie uprzywilejowane stanowisko światowe przemysłu angielskiego — wszystko to przesłaniało przed oczami robotniczych mas angielskich istotę ustroju kapitalistycznego. Wszak związki zawodowe angielskie, owe sławne na cały świat Trade-Uniony, przez reakcjonistów wszystkich krajów wystawione były za wzór nierewolucyjnych organizacji robotniczych.

Już przed wojną tradycyjna zachowawczość Trade-Unionów angielskich poczęła pękać w wielu miejscach. Francuski syndykalizm rewolucyjny raz po raz znajdował posłuch podczas angielskich ruchów strajkowych.

Atoli dopiero bolesne doświadczenia wojenne spowodowały prawdziwą rewolucję w poglądach robotnika angielskiego. Zrozumiał on nareszcie, że bez całkowitej zmiany ustroju społecznego, pozycja gospodarcza robotnika musi ulegać tylko pogorszeniu, że ugoda z kapitalizmem jest bezwzględnie niemożliwa.

Tę wielką zmianę poglądów w organizacjach robot

nicznych angielskich, w tych najmocniejszych na świecie organizacjach robotniczych, opisuje właśnie książka G. Gould'a.

Jednocześnie książka ta – napisana tak żywo i z taką werwą publicystyczną, że jak najciekawsza powieść może być czytana „jednym tchem”, w zainteresowaniu nie słabnącem – świadczy o zmianach, zachodzących w głowach wybitnych przedstawicieli „inteligencji” angielskiej. Przykładem tego jest sam autor: – członek kolegów dwóch uniwersytetów, londyńskiego i oxfordskiego, autor wielu dzieł literackich, w latach ostatnich został współredaktorem Daily Herald'a, najsławniejszego robotniczego dziennika angielskiego.

Zbrodniczą istotę kapitalizmu dojrzał nareszcie zaślepiony dotychczas robotnik angielski; otwierają się na nią oczy i inteligentowi angielskiemu. A jednocześnie ze wszystkich krańców wielkiego „zwycięskiego” imperjum brytyjskiego nadchodzą wieści o poruszeniach, godzących wprost w całość dotychczasowej władczyni mórz. Irlandji trzeba było przyznać swobodę ruchów, wychodzącą daleko poza granice żądanej dawniej autonomii, Egipt się wyzwolił, w Indjach wre powstanie, z kraju Boerów afrykańskich nadchodzą groźne wieści, Kanada i Australia ponoć zdradzają dążności do oderwania się od metropolji.

Autor tej książki w swej specjalnie dla naszego wydania napisanej przedmowie wyciąga ku nam dłoń w poczuciu robotniczej solidarności międzynarodowej – i my wybiegnijmy myślą ku towarzyszom angielskim, raz jeszcze stwierdzając, że ich walka jest naszą walką, że łączy nas spójność celów i ideałów.

Warszawa — marzec 1922 r.

Jan Hempel.

PRZEDMOWA AUTORA DO WYDANIA POLSKIEGO.

Z dumą i radością spoglądam na przekład polski mej książki „*The Coming Revolution in Great Britain*“, ogłoszonej po raz pierwszy w końcu r. 1920. W fakcie, że towarzysze polscy uznali za potrzebne wydanie mej książki, widzę znamię spólności interesów, łączących klasę robotniczą wszystkich krajów, widzę dążenie ku solidarności międzynarodowej, której wszyscy pragniemy.

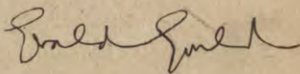
Przeoglądając książkę przeszło w rok po jej wydaniu, nie znajduję w zawartym w niej rozbiorze rozwoju mego kraju nic, co zmieniłoby należało. — Klasa robotnicza we wszystkich krajach przeżywa teraz okres depresji. Położenie gospodarcze szybko zmieniło się na gorsze. Kiedy nad książką swą pracowałem w jesieni r. 1920, bezrobocie, które potem rozrosło się tak olbrzymio, dopiero zaczęło się. Przeżywaliśmy wtedy okres ożywienia przemysłowego — chociaż szybko zamierającego. W książce swej przepowiedziałem zbliżanie się bezrobocia; przepowiedziałem również, że żądania podwyżek spotkają się z kontrofensywą wielkich kapitalistów. Argumenty, któremi postugiwałem się, bynajmniej nie były zależne od zmiennych okoliczności chwilowych. Przeciwnie — podkreśliłem wyraźnie, że wielkie zmaganie się kapitalizmu z so-

cializmem nie ulega i nie ulegnie zmianom bez względu na wszelkie możliwe wahania cen i zarobków:

Przepowiadana przezemnie rewolucja posiadać winna charakter pokojowy i twórczy; jednocześnie jednak widziałem, że przeprowadzenie rewolucji pokojowej może się nie udać, jeśli klasy posiadające uciekną się do przemocy.

Pomimo depresji przemysłowej, pomimo rozrastania się bezrobocia i pomimo skutecznych ataków kapitalistycznych na zarobki robotnicze i godziny pracy, nie wątpię, że przepowiednie moje okażą się słuszne. Zapewne przyjdą jeszcze zwłoki i momenty zniechęcenia, kapitalizm jednak — jak to staram się wykazać na stronicach następnych — zawiera w sobie zaródź własnego rozkładu, rozkład więc jest nieunikniony. Nastąpi on w różnych czasach i w różnych miejscach. W tej chwili kapitalizm pyszni się, że jego panowanie w Anglii jest mocniejsze, niż kiedy bądź przedtem; pamiętajmy jednak, że nawet w latach ostatnich przeżyliśmy kilka poważnych wahań tej potęgi, nie należy więc tracić nadziei pomimo cofnięć się chwilowych.

Z ufnością patrzę w przyszłość, kiedy gospodarka społeczna wszystkich krajów zharmonizuje się w braterstwie międzynarodowym i kiedy nie będzie już wojen—ani domowych, ani międzynarodowych.



Londyn 30 stycznia 1922 r.

I.

CZEM NAPRAWDĘ JEST REWOLUCJA?

Zbliża się rewolucja w Anglii. Jak i kiedy? – „Czem naprawdę jest rewolucja” – nieco żałośnie zapytał „Times” w artykule wstępnym z dnia 2 sierpnia r. b.¹⁾. Książkę tę piszemy właśnie w celu dania odpowiedzi na to pytanie.

Sprawa jest tak zaciemniona gadatliwością, że nie można dziwić się, gdy ktoś nie umie odpowiedzieć na to pytanie. Rewolucja – to w rzeczywistości rzecz najprostsza i najzwyczajniejsza – kwestja kosztów utrzymania. Chodzi o podział społeczeństwa na dwie części – na tych, którzy mają więcej, niż potrzebują, i na tych, którym nie wystarcza na życie znośne.

W ustroju społecznym – słusznie lub niesłusznie – uważa się za rzecz naturalną, że nieliczni posiadają dużo pieniędzy i dużo władzy, większość natomiast posiada nadzwyczaj mało pieniędzy i mało władzy. Spotkać jednak można ludzi – szczególnie w środowisku robotniczym, t. j. w tem środowisku, które wytwarza najważniejszą część dóbr społecznych i które stanowi

¹⁾ Pisane we wrześniu r. 1920.

główną masę społeczeństwa – zaczynających dochodzić do wniosku, że taki stan rzeczy jest niesłuszny. Instytucje publiczne wciąż jeszcze kierują się twierdzeniami, które u ogółu ludności postradały już kredyt: ilekroć zaś w dziejach zachodził wypadek tego rodzaju, zjawiało się prawdopodobieństwo wyrównania nieco gwałtownego. Pomimo wszystko, co o nich mówimy, instytucje publiczne są tylko ciałem duszy społecznej, formą zewnętrzną idei społecznej. Skoro idea nie może już być uzgodniona z formą, forma musi uleść zmianie; jeśli zaś stosunki tak się układają, że zmiana ta nie może być dokonana łatwo i płynnie, następuje załamanie się. Stare szaty zrzuca się, aby wdziać nowe; młode wino burzy się w starych beczkach, – i oto mamy rewolucję.

Gdyby jedynymi kierownikami życia były wyłącznie rozum i interes osobisty, w takim razie ci nieliczni, którzy w każdej epoce dziejowej rozporządzają dobrami społecznymi i władzą, mogliby utrzymać całą resztę społeczeństwa w zupełnej ciemności i niewoli. Mówię – w zupełnej – ponieważ z chwilą rozpoczęcia zmian nikt przewidzieć nie może, gdzie one się zatrzymają. Oto dlaczego w takich sprawach, jak np. rządzenie ludami podbitymi, logicznie uzasadnione są tylko dwa poglądy. Można powiedzieć: – „dajcie im wolność zupełną” – albo też: – „rozstrzelajcie ich wszystkich, gdy tylko poczną mówić o wolności”. Z wyłącznie logicznego punktu widzenia niema tu drogi pośredniej. Kto raz począł rozprawiać o „wolności”, ten zdobędzie ją napewno. Jeśliście pozwolili rozprawiać, jeśliście pozwolili choćby tylko zacząć myśleć – możecie jedynie przeciągać konanie, rozstrzeliwując kilku z nich od czasu do czasu.

Oświata, system reprezentacyjny, rozmaitego ro-

dzaju przekupstwo – wogóle wszelkie paljatywy są równie bezużyteczne, jak represje. Z człowiekiem, który począł domagać się wolności, nie możecie uczynić nic innego, jeną bądź rozstrzelać go, bądź obdarzyć wolnością. Gdy będziecie go kształcić, choćby najostrożniej, zawsze zdobędzie dość wiedzy, aby zażądać jej jeszcze więcej. Jeśli przyznacie mu częściowe przedstawicielstwo w ciałach rządzących, niechybnie sięgnie po panowanie całkowite. Jeśli rozstrzelacie lub objecie jego niewinnych przyjaciół i krewnych, zaważmie się na was, może zwyrodnąć w „ohydnego buntownika”; gotów nawet posunąć się do takiej obrzydliwości, jak zamiar zamordowania was lub obicia.

Z wrogiem tego rodzaju możecie bądź pogodzić się w bramie domu swego, bądź też – jeśli wam się uda – zamordować go. Jeśli jednak poproście wypędzicie go za drzwi, bynajmniej nie będzie on wam wdzięczny za pozostawienie drzwi otwartych i za wymaganie od niego, aby sam – dobrowolnie – nie wchodził. Niechybnie wróci i pocznie wypędzać lub zabijać w interesie własnym.

Taka jest logika abstrakcyjna rządów i historii. W życiu konkretnym ani historia ani rządy nie posiadają logiki. Działają tu czynniki złe lub dobre, zawsze jednak niezależnie od wniosków i konsekwencji czysto rozumowych, czynniki, tryskające z ciemnych, podświadomych głębin ludzkich. Każdy rodzaj cywilizacji, każdy ustrój społeczny stwarza konieczność własnego unicestwienia i dostarcza sposobów dokonania tego. – Ponoć burzenie to oczyszcza miejsce dla czegoś lepszego.

Zdławienie buntu ludów pobitych może być dla jakiegoś mocarstwa militarnego rzeczą praktycznie wyko-

nalną lub niewykonalną – może np. wymagać wymordowania całej ludności. Teoretycznie jest to rzecz do zrobienia. Natomiast ludność robotnicza wielkiego kraju przemysłowego, np. ludność angielska, zgoła nie może być traktowana w ten sposób – choćby nawet metoda taka znalazła obrońców teoretycznych. Mówię pod adresem tych, którzy domagają się twardej ręki w stosunkach z robotnikami. Masa robotnicza wytwarza przedmioty, bez których społeczeństwo obejść się nie może. W żaden sposób nie da się utrzymać tych ludzi w zupełnej ciemności i niewoli, ponieważ wytwórczość społeczna wymaga od robotników pewnego stopnia wykształcenia i pewnej sprawności; a wiemy już, że wykształcenie, wiedza, choćby w dawkach najmniejszych, otwiera drzwi na bity gościniec, wiodący bardzo daleko. Zło jest w tem, że większość społeczeństwa dzisiejszego żyje w warunkach, które przerosła. Każdy, kto zna dzieje pierwszej połowy wieku XIX-go, wie, że masa pracująca żyła wówczas w warunkach niewiele co lepszych od niewolnictwa – często nawet było to znacznie gorsze niż niewolnictwo. Dzisiaj warunki się zmieniły, lecz budowa społeczna pozostała taka sama. Różnica jest tylko w tem, że ci biedni – słusznie lub niesłusznie, ale z mocą, której nic się nie oprze – poczynają pytać, czy zawsze tak ma pozostać?

Angielscy robotnicy zorganizowani są dzisiaj tylko bardzo powierzchownie dotknięci przez doktrynę zdecydowanie rewolucyjną. Takie zagadnienia, jak „masowa akcja rewolucyjna”, lub „dyktatura proletariatu”, zajmują ich bardzo słabo. Ci zorganizowani robotnicy jednak, ta angielska masa robotnicza *czegoś* potrzebuje i powoli poczyną spostrzegać, co to właściwie jest. Domagają

się większego udziału w dochodach narodowych. I powoli dochodzą do wniosku, że w tym celu należy zajrzeć tam, gdzie wytwarza się dochód. Jeśli przyjrzymy się nieustannym strajkom ekonomicznym, podejmowanym przez robotników różnych zawodów, dojdziemy do wniosku, że robotnicy ci mniemali – a częściowo mniemają i teraz jeszcze – iż strajkując o zarobki wyższe, zdobyć można większy udział w dochodzie narodowym. Lecz twarde fakty – bynajmniej nie agitatorzy – przekonują, że jest to zupełnie niemożliwe. Płace zarobne wprawdzie wzrastają, robotnik jednak pozostaje równie biedny, jak poprzednio. Oto – jak powstaje sytuacja rewolucyjna. W tem miejscu występuje agitator, który potrzebuje tylko oświetlić fakty; w dalszym zaś ciągu same fakty we właściwy sobie sposób, z pewną logiką swoistą, podtrzymują i rozwijają agitację.

Współcześni działacze socjalistyczni postępują nieco inaczej niż dawniejsi. Nie mamy jednak zamiaru porównywać metod społecznych z dawniejszemi. Chcemy wyjaśniać, a nie agitować. Wpływ socjalistów gildyjnych jest wielki i wzrasta nieustannie: siła ich jest widoczna, a ich oddziaływanie na instytucje społeczne – bardzo poważne. Zadaniem dzisiejszych socjalistów gildyjnych jest poddawać myśli, nawracać, przekonywać. Zamierzenia swoje zdołają oni osiągnąć tylko w takiej mierze, w jakiej głoszone przez nich teorie zgodne są z faktami życiowymi. Socjaliści dawniejsi mogli niezmiernie propagować między robotnikami „wywłaszczenie kapitalistów“, robotnicy jednak póty nie zwracali na to uwagi najmniejszej, póki przez własne doświadczenie bolesne nie przekonali się, że dalsze istnienie kapitalisty *niewywłaszczonego* (t. j. kapitalisty, rozporzą-

dzającego majątkiem osobistym) tak lub inaczej zagradza im drogę do tego, co chcą osiągnąć.

Codziennie czytają oni o „błędnem kole“ zarobków i cen. Niema to dla nich żadnego znaczenia, póki prawdy tej nie odczują w kieszeni własnej. Dowiadują się wówczas, że zarobki wyższe bynajmniej nie zawsze podnoszą skalę życiową. Prasa tłumaczy im, że wobec tego nie należy domagać się zarobków wyższych. Oni jednak dochodzą do wniosku, że musi być sposób [rozbitcia „błędnego koła“, musi być sposób rzeczywistego podniesienia zarobków. W tym momencie znowu jawi się agitator, nauczający, jak można to zrobić. Pójdźcie na jakąbądź naradę robotniczą, usłyszycie tam masowe wydrwiwanie czystych doktryn socjalistycznych; dowiedziecie się, że bardzo wielu robotników broni się przed mianem socjalisty. Najwidoczniej przyszli na zebranie zgola bez przygotowania socjalistycznego. A jednak ludzie ci stawiają żądanie przejęcia na własność społeczną wszystkich środków wytwarzania. Czy doprowadziły ich do tego logiczne wywody agitatorów? Bynajmniej. – Czynnikiem przekonywającym, agitorem rzeczywistym, działającym codziennie w ich własnym mieszkaniu, były poprostu zarobki i wydatki. Codziennie odczuwają oni, że póki środki wytwarzania pozostaną w rękach kapitalistów prywatnych, kapitaliści będą, jak byli, bogatymi, a masa ludności wciąż pozostanie w nędzy – i to pomimo wszystkich podatków od dochodów, pomimo nawet danin nadzwyczajnych, czy podatków od dochodów wielkich.

Bardzo być może, że większość przykładów – a szczególnie cyfr – zawartych w tej książce, będzie już przestarzała z chwilą jej ukazania się: wszak zarobki

i ceny zmieniają się z dnia na dzień. Zgoła jednak nie osłabi to rozumowania naszego – przeciwnie nawet jeszcze je wzmocni. Ceny produktów pierwszej potrzeby i zarobki robotnicze zmieniają się wprawdzie nieustannie wewnątrz społecznego systemu gospodarczego, sam system jednak pozostaje nienaruszony: bogacz wciąż jest bogaczem, a biedak – biedakiem.

Rozumowań naszych również zgoła nie osłabią powtarzające się raz poraz wahania w nastroju rewolucyjnym masy robotniczej. Bardzo niedawno nastrój ten opadł nisko – i to nie tylko w Anglii, lecz również we Francji i w całej Europie. Gdyby nawet ten niski poziom fali rewolucyjnej powtórzył się jeszcze wielokrotnie, zgoła nie osłabi to naszych wywodów. Kilka miesięcy temu wydawało się, że czołowe oddziały ruchu robotniczego – oddziały wierzące w akcję bezpośrednią, prowadzoną w celach politycznych, np. w celu przeformowania nacjonalizacji przemysłu lub powstrzymania wojny rosyjskiej – zdobywają wpływ coraz większy na wielkich naradach robotniczych. Później stosunki ułożyły się odwrotnie; aby znowu zwrócić się nagle ku akcji bezpośredniej z chwilą, gdy na porządek dzienny narad robotniczych weszła sprawa Polski i wojny rosyjskiej. Czy jednak te przyływy i odpływy fali rewolucyjnej zdarzą się w sierpniu, czy w grudniu, czy nadejdą w tym lub przyszłym roku – to rzecz zgoła bez znaczenia. Ważne jest, że pod parciem czynników ekonomicznych przez przekonania masy robotniczej nieuniknienie przechodzi przyływ fali rewolucyjnej. Wezbrania tej fali zdarzały się już niejednokrotnie – i powrócą niechybnie, choćby nawet w kolejności odmiennej od dotychczasowej.

Podczas nadchodzącej zimy niewątpliwie będzie

wielkie bezrobocie – podniesie to falę rewolucyjną. Widzimy przytem oznaki, że zorganizowana klasa panująca ma zamiar przyjąć walkę przez planową odmowę wszelkich podwyżek płacy. Z nieubłaganą konsekwencją prowadzi to ku zaburzeniom.

Decydują tutaj bynajmniej nie rozumowania oderwane, lecz fakty. Wszelkie gadulstwo jest głupstwem w takich wypadkach. Część prasy usiłuje przerazić nas ponurym obrazem światowej zmywy rewolucyjnej. Zło jednak bynajmniej nie jest gdzieś daleko, bynajmniej nie tkwi w jakichś ośrodkach tajemniczych i od życia oderwanych; spotykamy je nieustannie w naszym życiu codziennym, stykamy się z niem na ulicy, w fabrykach i warsztatach, w dziennikach, w parlamencie, słowem – wszędzie. Nazywa się ono raz bolszewizmem, drugi raz sinfeinizmem, to znowu nacjonalizmem egipskim lub hinduskim, to mahometanizmem, judaizmem, katolicyzmem rzymskim, masonerją, może nawet niekiedy wolnym handlem i t. d., i t. d. Wyliczaniu temu końca by nie było. Dziennikarski surogat rozumowania występuje tu w postaci przypuszczeń pewnej damy, opisanej w powieści E. W. Lucasa. Dama owa mniemała, że lord Haldane został usunięty z ministerjum wojny za to, że chciał wysadzić je w powietrze w interesie Niemiec. Opowiadania takie przynoszą wiele zła społecznego. Dzięki nim nie widzi się rzeczywiście poważnych faktów ekonomicznych, zdolnych doprowadzić do protestów gwałtownych – do powstań masowych. Takie powierzchowne artykuły dziennikarskie nie wyjaśniają nic, wytwarzają jedynie nastrój bezprzedmiotowego przerażenia ogólnego. Pod ich wpływem można uwięzić lub zamordować kilku „agitatorów“ i łudzić się, że „bunt“ został

„zgnieciony“. W rzeczywistości jednak ta domniemana walka z wybuchem nie powstrzymuje nic, raczej przyspiesza wypadki, ponieważ przyczyną prawdziwą jest wzrost kosztów utrzymania, wzrost nędzy.

Akcja zawodowa, zmierzająca ku celom politycznym, czyli t. zw. akcja bezpośrednia, wciąż jest piętnowana przez przeciwników, jako coś złego i szkodliwego, jako metoda – rewolucyjna. A czyż byliśmy kiedykolwiek bliżej rewolucji w całej jej grozie, niż podczas zeszłorocznego strajku kolejowego? Strajk ten był przecie niczem innym, jenó walką o zarobki. A niebezpiecznie jest nie wiedzieć, że rewolucja, rewolucja przyspieszona, czyli zdarzająca się nieoczekiwanie, słowem – rewolucja nieprzygotowana nie byłaby zdolna wynagrodzić strat wyrządzonych. Podczas zeszłorocznego strajku kolejowego, zgoła nie było organizacji robotniczej, która zdolna byłaby przejąć całość gospodarki społecznej z rąk kierowników dotychczasowych, nie było organizacji, zdolnej powołać do życia nowy system gospodarczy, obronić przed chaosem i głodem. Ludzie odpowiedzialni za wywołanie lub przedłużenie strajku kolejowego – t. j. najreakcyjniejsze żywioły w rządzie – w rzeczywistości przygotowywali ruinę kraju. Zostaliśmy uratowani dzięki odwadze i poczuciu obywatelskiemu związków zawodowych.

Jeśli książką tą zdołam udowodnić coby, to przede wszystkim uwolnię wielką, ciężką masę robotników angielskich od zarzutu, jakoby była żądna krwi, jakoby pragnęła rewolucji dla samej rewolucji. Naprawdę do robotników angielskich zastosować można epitety wprost przeciwne. Jeśli stajemy dzisiaj wobec niebezpieczeństwa wielkiego rewolucyjnego ruchu masowego, któ-

remu towarzyszyć muszą bitwy, rozlew krwi, chaos i t. d., to winowajcą jedynym jest prowokacja tych, którzy przeciwstawiają się słusznym nadziejom i żądaniom robotników. Żądania robotnicze nazywam słusznymi i naturalnymi, ponieważ wydaje mi się czemś usprawiedliwionym, gdy ludzie biedni chcą być mniej biedni. Bynajmniej nie pytam się, czy żądania te są uprawnione z punktu widzenia obecnego prawodawstwa – tembardziej zgoła nie interesuje mnie pytanie, czy zaspokojenie tych żądań jest pożądane z ekonomicznego punktu widzenia rządzących dzisiaj grup społecznych.

Prócz tego wszystkiego książka moja usiłuje wykazać, że – wbrew najszczerzszym wywodom przeciwnym – przy obecnym stanie produkcji posiadamy dość dóbr społecznych na obdzielenie niemi wszystkich najemników. Możemy zaspokoić wszystkie żądania podwyżek – dać nawet znacznie więcej.

Angielski ruch związków zawodowych – to najsilniejszy na świecie, najlepiej zorganizowany i najbardziej zwarty ruch robotniczy. Jak mówił sam prorok rewolucji, Karol Marx – posiadamy w Anglii jedyny na świecie przykład klasy robotniczej tak zorganizowanej, że umożliwia ona rewolucję *pokojową* – umożliwia stopniowe przejmowanie przez specjalnie w tym kierunku przygotowaną klasę robotniczą całego państwowego systemu gospodarczego.

W oficjalnych wypowiedzeniach się wielkich organizacji robotniczych nie znajdujemy nic więcej prócz prostego żądania wolności i równości.

Zarzuca się zwykle robotnikom, że żądania ich przeniknięte są duchem materializmu. Tak – są one rzeczywiście materialistyczne. Póty jednak, póki jakaś

część społeczeństwa pozbawiona jest tego minimum warunków bytowania, które zapewniają wolność osobistą i poczucie godności własnej, część ta musi stawiać żądania materialistyczne. Atoli – podkreślmy to – wszelkie żądania, a nawet wogóle rzeczy materialistyczne posiadają znaczenie tylko wówczas, gdy są wcieleniem jakiejś idei. Gdy zestawimy to, co robotnicy społeczeństwu dają, z tem, czego żądają, dojdziemy do wniosku, że mogliby żądać bez porównania więcej, i zmuszeni jesteśmy podziwiać ich umiarkowanie.

Kto podziwia umiarkowanie robotnicze, ten jeszcze bardziej podziwiać musi ich bezinteresowność. Zgoła nie mając zamiaru idealizowania klasy robotniczej, stwierdzić musimy jako pewnik, że świat robotniczy nadzwyczaj często zmierza wprost ku celom idealistycznym. Wprawdzie większość dawniejszych strajków wielkich – i niemal wszystkie małe – pośrednio lub bezpośrednio spowodowane były żądaniami ekonomicznymi, chodziło w tych strajkach o materialne warunki życia; lecz sprawy wyglądały inaczej podczas ostatnich wielkich *ruchów strajkowych*, które zmierzały tak daleko, tak wiele obiecywały całemu krajowi i tak poważnie groziły. Zwolennicy bezpośredniej akcji politycznej, zwolennicy strajku powszechnego dla celów politycznych, skupili uwagę na dwóch punktach: na pokoju – w sprawach zagranicznych i na nacjonalizacji przemysłu – w sprawach wewnętrznych.

Gdyby nawet wszystkie walki strajkowe były wyłącznie walkami o zarobek, moglibyśmy na zarzut materializmu dać odpowiedź dwojaką. Przedewszystkiem bardzo jest łatwo człowiekowi, posiadającemu 500 funtów na rok, piętnować mianem materialisty tego, kto domaga się 300 funtów. Powtóre zaś robotnik, strajkujący

o zarobek wyższy, bynajmniej nie zawsze domaga się czegoś lepszego dla siebie samego: w dziewięciu wypadkach na dziesięć, chociaż nie zawsze świadomie, żąda on jedynie znośniejszych warunków życia dla żony i dzieci, a dla siebie tylko nieco więcej czasu wolnego, nieco więcej możliwości dostępu do wyższych radości życia. Przecie nikt nie powie, że są to żądania czysto materialistyczne.

Podobnie – postulat nacjonalizacji przemysłu bynajmniej nie jest czemś wyłącznie materialistycznym. Posiada on dwie strony, które musimy tu rozpatrzyć. Obrońcy nacjonalizacji wysuwają dwa argumenty główne, a żaden z nich nie ma nic wspólnego z materializmem. Z punktu widzenia czysto ekonomicznego – mówią oni – nacjonalizacja – to tylko przejęcie przez społeczeństwo, jako przez zorganizowaną całość, wszystkich wytworów, które dzisiaj znajdują się w rozporządzeniu kapitalistów prywatnych. Na razie nie pytam się, czy program ten jest praktyczny, czy nie. Być może dałoby się żądaniu temu postawić zarzuty z punktu widzenia panującej dzisiaj moralności, która broni przede wszystkim własności prywatnej; – w tej chwili jednak nie rozpatrujemy tego zagadnienia pod kątem widzenia moralnym, stwierdzamy tylko, że taka moralność w środowisku robotniczym istnieje. Jest to moralność oparta o żądanie pewnego szczególnego podziału dóbr. Jeśli jednak – z drugiej strony – spojrzymy na zagadnienie nacjonalizacji wyłącznie z moralnego punktu widzenia, przekonamy się, że robotnikowi w tym wypadku chodzi o własną godność duchową, o zdobycie w społeczeństwie prawa do pewnej należnej mu postawy osobistej. Robotnik (znowu pozostawiam tu na boku zagadnienie słuszności lub niesłusz-

ności tego żądania) domaga się udziału w kierownictwie swą pracą, ponieważ, jak mniema, tylko w ten sposób uzgodni życie z nowym poglądem na siebie samego, jako na człowieka wolnego, swobodnie spółdzielącego z innymi. W rzeczywistości mamy tu to samo, co u Kanta przybiera postać utożsamienia indywidualności duchowej z nieograniczoną swobodą wyboru, utożsamienia indywidualności duchowej z prawem moralnym.

Wogóle nacjonalizacja jest wychwalana lub odrzucona przez bardzo wielu ludzi, którzy zgoła nie zastanowili się ani nad jej znaczeniem moralnym, ani nad-gospodarczem. Mamy tu do czynienia z mieszaniną drobnych pobudek osobistych, a przede wszystkim z tą zwykłą tępotą ludzką, która występuje zawsze, gdy chodzi o przeciwstawienie się jakiemuś ruchowi społecznemu lub o jego obronę. Pomimo to – działacze czołowi ze strony robotniczej opierają się zwykle właśnie na tych argumentach, które zgruba naszkicowałem.

Jeśli spojrzymy na polityczną działalność robotniczą w sprawach zagranicznych, a szczególnie np. w sprawie pokoju z Rosją socjalistyczną, przekonamy się, że czynnikiem decydującym był tu bezinteresowny pierwiastek idealistyczny. Cóż – jeśli nie pobudki czysto moralne – doprowadziło robotników portowych do odmowy ładowania amunicji, przeznaczonej przeciw Rosji? Jako jednostki nie mogli oni nic na tem skorzystać; gdyby dążyli tylko do zarobku większego, powinni byli postępować wprost odwrotnie. Pamiętać zaś musimy, że to, co nazywa się wtrącaniem się organizacji robotniczych do polityki zagranicznej, w rzeczywistości zgoła nie jest czemś zasadniczo odmiennem od wystawianych wewnątrz

kraju żądań ekonomicznych. Akcja robotnicza, zmierzająca ku zaprzestaniu wojny z Rosją – jakżeśmy widzieli, – wypływa z pobudek czysto humanitarnych; jednocześnie zaś stawiane wewnątrz kraju żądania ekonomiczne oparte są najczęściej na równie bezinteresownej świadomości klasowej. Żądania te przybierają formę ekonomiczną, ponieważ związane są bezpośrednio z temi podstawowemi faktami i mniemaniem powszechnemi, w których tkwią wogóle wszystkie pobudki polityczne, moralne i ekonomiczne. Ernest Bevin, jako mówca Robotniczej Rady Czynu, rozpatrując zagadnienie wojny polsko - rosyjskiej, powiedział, dnia 10-go sierpnia roku 1920 do Lloyd George'a.

„Jesteśmy przeświadczeni, że w Europie, a szczególnie w Paryżu, wystąpiły do działania siły ukryte, które właśnie są odpowiedzialne za przedłużanie okropnej walki z Rosją... Czujemy również bardzo silnie, że te same siły reakcyjne starały się nieustannie wytwarzać taką sytuację dyplomatyczną, któraby usprawiedliwiała wypowiedzenie wojny Rosji i zwrócenie przeciwko niej wszystkich sił Entent'y... To też organizacje robotnicze występują nie tylko przeciwko rządowi, lecz przeciwko wszystkim siłom reakcyjnym... Nie możemy pozwolić, aby w razie rewolucji w jakimś kraju inny kraj używał wszystkich swych sił zbrojnych na obalenie zmian społecznych, które już zostały dokonane”.

Na ogólnokrajowej naradzie wydziałów wykonawczych wszystkich organizacji związanych z Partją Pracy i ze związkami zawodowemi – na naradzie obejmującej z górą 1000 ludzi i reprezentującej przeszło 7 milionów

robotników – Ernest Bevin wśród burzliwych oklasków wyraził to samo w sposób następujący:

„Europa nie może dłużej nurzać się w bagnie wojny dla zadośćuczynienia interesom kapitalistycznym”.

Taki jest wogóle robotniczy punkt widzenia. Stwierdzamy to, nie wypowiadając się, czy jest on słuszny, czy nie. Wewnętrzna i zagraniczna polityka robotnicza bynajmniej nie odbiegają tu od siebie. Żądania zarobkowe, nacjonalizacja przemysłu, żądanie pokoju na całym świecie—wszystko to uzależnione jest jedno od drugiego. Świat robotniczy spogląda na skonsolidowane przeciwko niemu siły kapitalistyczne nie tylko jako na coś, co przeszkadza mu w zdobyciu dobrobytu, lecz również jako na wroga wszelkich dążeń rewolucyjnych we wszystkich krajach. Robotnicy widzą, że posiadacze zorganizowali się pomiędzy sobą zarówno narodowo jak międzynarodowo i zwartą masą występują przeciwko tym wszystkim, którzy nic nie mają. Polityka robotnicza w sprawie kryzysu rosyjsko - polskiego wymaga jeszcze wyjaśnień dalszych. Zarówno przez swych obrońców, jak przeciwników [odrazu uznana ona została za politykę rewolucyjną. Polityka ta była częścią ogólnego ruchu rewolucyjnego. Raz jeszcze i ostatecznie zaprzeczyła ona twierdzeniu, jakoby Anglja nie znalazła robotniczych wystąpień rewolucyjnych. Polityka ta stanowiła jedną całość z ogólną postawą robotniczą względem podstaw ekonomicznych cywilizacji społecznej.

*

*

*

Zamierzenia tej książki są bardzo proste. Przedewszystkiem rozpatrzę fakty, związane z nierównością gospodarczą i zaburzeniami w życiu przemysłowem; rozpatrzę je w ich ustosunkowaniu wzajemnem. Ujawnię nadzieje i niebezpieczeństwa rewolucyjne, wypływające z obecnej sytuacji gospodarczo - przemysłowej. Później zaś, rozpatrując wypadki bardziej szczegółowo, wykażę, że w ciągu 12 miesięcy walka zarobkowa dwukrotnie doprowadziła Anglię na sam skraj przemian zasadniczych. Nakreślę dzieje ruchu w kierunku bezpośredniej akcji politycznej i ujawnię stopniowe ogniskowanie się organizacji robotniczych w jednej organizacji centralnej, w której świat robotniczy mógłby wyrażać swą wolę zarówno w sprawach politycznych jak przemysłowych, dzięki której można byłoby przybierać postawę określoną wobec bankructwa t. zw. „demokracji” społecznej. W kilku zdaniach rozpatrzę wreszcie socjalistyczną teorię akcji robotniczej i, zanalizowawszy krytycznie sprawę wytwarzania i podziału dóbr, wykażę, jak żelazna logika faktów zmusza do przyjęcia poglądów socjalistycznych i nieubłaganie zwraca ruch robotniczy w pewnym kierunku określonym. Po rozpatrzeniu dwóch zasadniczych sposobów nacjonalizacji przemysłu (z odszkodowaniem i bez odszkodowania) powrócę do twierdzeń, postawionych na początku, a mianowicie: 1) społeczeństwo społeczne jest tak zorganizowane, że grupy, stojące u władzy, mogą nie dopuścić do uchwalenia na drodze legalnej zmian koniecznych, 2) jeśli zmiany te nawet zostaną uchwalone, mogą być tak „sabotowane” przez grupy, rozporządzające środkami gospodarczemi, że rewolucja krwawa z konieczności będzie musiała nastąpić. Przez rewolucję wogóle rozumiem zarówno nowy podział mienia naro-

dowego, jak zarządzania tem mieniem; musi to być podział tego rodzaju, aby zapewnił ludziom rzeczywiste równouprawnienie w korzystaniu z dochodu społecznego. Rewolucja taka, podług mnie, tkwi we wszystkich słusznych żądaniach robotniczych i bezwzględnie dokonana być musi – albo na drodze pokojowej, albo w inny sposób.

II.

ROBOTNICY A INTELIGENCJA.

Dzieje ludzkie – to dzieje rewolucji. Przed każdym pokoleniem staje pytanie tragiczne: w jaki sposób dokonać zmian koniecznych w budowie społecznej. Podług nas wybór jest możliwy nie pomiędzy pytaniem – rewolucja czy nierewolucja, lecz pomiędzy pytaniem – rewolucja pokojowa czy krwawa?

Rewolucji krwawej możemy uniknąć, jeśli konieczność rewolucji pokojowej będzie zrozumiana w sposób należyty.

Przedewszystkiem musimy uprzytomnić sobie istotę społeczeństwa dzisiejszego. W czasach zadawnych – ale nie w jakimś określonym punkcie zwrotnym, ponieważ dzieje wogóle nic nie wiedzą o punktach zwrotnych – społeczeństwo ludzkie mogło ponoć wybierać pomiędzy rozwojem przez miłość i rozwojem przez zawiść, pomiędzy spółdzielaniem i spółzawodnictwem. Oczywiście mówię to wszystko w przerośni. Decyzja powzięta była zapewne miliony lat przedtem, nim człowiek świadomy zaczął chodzić po ziemi w postawie wyprostowanej i – walka stała się prawem życia pierwotnego. Pomoc wzajemna jednak również była czynnikiem rozwoju. A nikt przecie nie jest obowiązany opierać swej moralności na biologji. Człowiek jest człowiekiem właśnie dzięki możności wyboru.

Cofnijmy się wstecz, nie dalej jednak, niż do średniowiecza (pomijamy wielkie despotje w przeszłości zmieniającego się wschodu), a zobaczymy, jak ograniczoną możliwość wyboru pozostawiały człowiekowi feudalne stosunki społeczno-gospodarcze. Ludzie jednak zmienili je. Pod panowaniem „demokracji” spólczesnej również pozostawiono człowiekowi tylko bardzo niewielki wybór. Ludzie jednak teraz właśnie przerastają formy demokracji spólczesnej.

Jednostki są tylko wytworem praw ekonomicznych: każdy z nas jest bezsilny i ostatecznie musi zgodzić się, choćby protestował: maszyna jest w ruchu, a myśmy tylko jej częstkami. Z drugiej strony jednak sama ta maszyna złożona jest z jednostek: maszyną tą jesteśmy my sami i *dzięki temu* porusza się ona.

Bezsiła i odpowiedzialność wyłączają się nawzajem. Zgoda osiągnięta tu być może tylko na drodze syntezy, która, bynajmniej nie zaprzeczając faktom, zdolna jest widzieć w dziejach ludzkich działanie siły, jednocześnie wcielonej w człowieka i przerastającej go.

Teologów oddawna już niepokoiła myśl, że siła ta bez względu na nazwę, jaką jej nadamy, działa poprzez stopnie, które wydają się czemś potwornem, szalonym i złem, jeśli rozpatrywać je będziemy każdy oddzielnie. Być może, że ludzkość w całości życia swego wypełnia wolę bożą, tymczasem jednak, w poszczególnych momentach życia swego – jak twierdzą wszystkie religie – słucha rozkazów diabła.

Spólczeństwo spólczesne jest więc w pewnym znaczeniu rezultatem wyboru ludzkiego. Nie mamy wątpliwości, w jakim kierunku poszedł ten wybór. Na jakimś bardzo wczesnym stopniu rozwojowym pomiędzy obu

możliwymi drogami, pomiędzy drogą miłości lub walki (jeśli poprowadzimy dalej naszą przemożność) porozumienie się ponoć było możliwe. – Czy możliwe jest dzisiaj? – Drogi tak daleko odbiegły od siebie, przepaść między nimi rozwarła się tak szeroko! – *Wszystkie* instytucje społeczne Anglii dzisiejszej – prawo, armja, polityka, sam „demokratyzm“ nawet – oparte są w rzeczywistości na spółzawodnictwie i ostatecznie ich uzasadnieniem jest zawsze siła. Oczywiście bez względu na to, czy same te instytucje teoretycznie uznają to, czy też nie. Cała gospodarcza budowa społeczeństwa dzisiejszego przeniknięta jest spółzawodnictwem; a budowa gospodarcza toć jest samem społeczeństwem.

Dalej – jest rzeczą niezaprzeczoną, że poważna część społeczeństwa, która wskutek spółzawodnictwa otrzymuje mniej, niż uważa to za słuszną, świadomie lub nieświadomie dąży do zasadniczej przebudowy systemu gospodarczego. Toć dla zbudowania systemu nowego musimy zburzyć stary. A używam tu wyrazu *musimy* bynajmniej nie w znaczeniu obowiązku moralnego, lecz w beznamyślnym uznaniu konieczności dziejowej. Stary system sam głośno domaga się zburzenia, sam dostarcza środków własnego zburzenia. Zastanowić się należy tylko nad formami tego burzenia, tylko nad tem, jak i kiedy będzie można przekształcić je na tworzenie. – Zbliża się rewolucja w Wielkiej Brytanii.

Twierdzenie to zadziwi tych tylko, którzy nie pamiętają, jak wiele rewolucji przeżyliśmy: jedne z nich były hałaśliwe, krwawe i powierzchowne, inne zaś milczące, spokojne i jakby podziemne. Wszak była Wielka Rebelja, która wywołała właściwą sobie reakcję, była rewolucja r. 1688, na którą wielki reakcjonista, Burke, oglą-

dał się zawsze z miłością, jako na rewolucję wzorową (tak różną od społecznej mu rewolucji francuskiej). Był szereg rewolucji politycznych, zmieniających ludowe siły wyborcze, była wielka rewolucja gospodarcza, stawiająca industrializm społeczny na miejsce starego feudalizmu. Jasno widzimy dzisiaj, że wszystkie te rewolucje, oglądane w perspektywie dziejowej, były nieuniknione, konieczne, nawet normalne; łatwo także, oddając się przewidywaniom rozumowym, godzimy się na konieczne, normalne i nieuniknione zmiany w przyszłości.

Boimy się rewolucji tylko teraz. „Dobrze, że zmienialiście wczoraj, zmieniajcie jutro, lecz w żadnym razie nie zmieniajcie dzisiaj“ – mówi instynkt podstawowy zagrożonego w letargu umysłu ludzkiego.

Wypadki jednak nie liczą się z letargicznym stanem umysłu. Jakże niewielu było tych, którzy świadomie pragnęli wojny europejskiej. – A przecie już dzisiaj – po tak krótkim przeciągu czasu – oglądając się na nią, łącząc dostrzegamy poprzedzające ją nagromadzenie się przyczyn i warunków; widzimy wielki system, złożony z jednostek, w którym jednak każda jednostka była tylko zębkiem niedostrzegalnym maszyny olbrzymiej; system ten latami całemi dojrzewał. Nawet najbardziej zdecydowani zwolennicy wojny nie wiedzieli, co czynią, nie zdawali sobie sprawy z tego, co wywołują, i wywołali nemezis dziejową, do której zrozumienia sami najmniej byli powołani.

Dobrze byłoby, gdybyśmy choć niekiedy mogli być mądrzy przed szkodą, a nie tylko po szkodzie.

Robert Smillie obwieścił swą wiarę „w rewolucję ewolucyjną“. Wierzy w nią rzeczywiście. Wszyscy wierzymy w nią, gdy przestajemy myśleć. A to właśnie zdarzyło nam się teraz. Społeczeństwo ludzkie, tak samo

jak ciało ludzkie, zmienia się periodycznie – staje się czemś nowem. Nie możemy temu zapobiec; możemy jedynie starać się zrozumieć to. Jeśli wogóle pojmujemy ducha organizacji robotniczych, dojść musimy do wniosku, że wyjścia z sytuacji obecnej szukać należy na drodze moralnej. Weźmy np. choćby tylko sprawę płac. Ciała wykonawcze organizacji robotniczych, które nawołują do strajku, delegaci, zalecający strajki, i wreszcie masa robotników i robotnic, głosujących za strajkami – wszyscy oni są przeświadczeni, że mają prawo domagać się sprawiedliwszego podziału bogactw. Świadomie lub mniej świadomie – i niejednokrotnie zniżając się do zwykłego samolubstwa lub zazdrości – stawiają zasadę podziału sprawiedliwego na miejsce spółzawodnictwa. – To właśnie jest czynem rewolucyjnym.

Nikt w Anglii nie pragnie rewolucji krwawej. Nikt też, kto choć cośkolwiek orientuje się w tych sprawach, nie chciałby wszczynać alarmu z powodu możliwości rewolucji. Nikt, kto widzi rewolucję gospodarczą, tkwiącą w powszednich wypadkach społeczeństwa, nie chciałby tracić czasu na czcze gadanie o barykadach. Rewolucja dokonywa się przede wszystkim nie w Westminsterze, ani nie w White Hall, lecz w miejscu dużo ważniejszym dla mnie i dla ciebie, czytelniku – w mojej i twojej kieszeni. A dobrze byłoby, gdyby jednocześnie dokonywała się również w naszych sercach i umysłach. Nikt nie lubuje się w przemocy, pierwiastków wybuchowych jednak nagromadziło się już bardzo dużo. Rzeczami najniebezpieczniejszemi zaś są przesady i nieświadomość.

Nikt nie posiada usposobienia mniej rewolucyjnego, niż robotnik angielski. Jest rzeczą zbyt łatwą i zwykle zgoła nierozumną wygłaszać ogólniki o narodzie, o płci

lub o klasie społecznej; w tym wypadku jednak uogólnienie jest zupełnie usprawiedliwione. To też pozwolę sobie powiedzieć jeszcze słów parę na ten temat. Nie ma człowieka rozsądniejszego i uprzejmiejszego, niż robotnik angielski. Nie jest on bardziej święty, niż ktobądź inny; szczególnie wówczas, kiedy działa pośpiesznie – nadewszystko zaś kiedy działa w masie; w takich razach, nie mniej niż każdy inny, zdolny jest do popełnienia szaleństw. Wogóle jednak jest to człowiek bardzo stateczny – jak mu to przyznaje nawet prasa wroga.

Rzecz jednak dziwna, a jednocześnie i niebezpieczna, że prasa bardzo często straszy klasę średnią – inteligencję – robotnikiem. Gdy robotnik strajkuje o wyższe płace, prasa niekiedy przybiera postawę przychylną, nieraz nawet spółdziała z robotnikiem – pod tym jednak warunkiem, aby strajk nie dotyczył rzeczy zbyt ważnych.

Natomiast, gdy strajk o wyższe zarobki dotknie jakiejś ważnej gałęzi przemysłu krajowego, gdy zdarzy się np. coś w rodzaju zeszlórocznego strajku kolejowego, cała prasa, politycy i inteligencja – wszyscy są bardzo zagniewani i przerażeni. Ci, którzy biorą na serjo powiedzenia Lloyd George'a (a do nich, na szczęście dla Lloyd George'a, nie zaliczam jego samego) dochodzą do wniosku, że taki człowiek rozważny, przezorny i pełen poczucia odpowiedzialności, jak np. J. H. Thomas¹⁾ nagle stał się konspiratorem anarchistycznym, a uprzejmi tragarze i konduktorzy przybrali groźne postawy zrozpaczonych wrogów ojczyzny, lub też stali się naiwnymi ofiarami spisku anarchistycznego.

Prasa, politycy i inteligencja zupełnie słusznie prze-

¹⁾ Ugodowy przewodca kolejarzy angielskich. — *Przyp. tłum.*

lękli się strajku kolejowego: było to rzeczywiście zjawisko przerażające. Czego jednak bynajmniej nie należało czynić, to wytwarzania – przez gwałtowność i nieszczerość mowy – takiej właśnie atmosfery moralnej, w której najłatwiej zająć mogło to, czego się obawiano.

Wróćmy jeszcze do strajku kolejowego. Było to zjawisko znamienne z bardzo wielu względów. W tej chwili używamy go jedynie jako wybitnego przykładu, że klasa średnia boi się robotników. Obydwa te wyrazy, chociaż brzmią tak zrozumiale, wymagają wyjaśnień.

Niektórzy socjaliści protestują bardzo gorąco przeciw używaniu takich określeń, jak klasy „wyższe”, „średnie” i „niższe”. Twierdzą oni, że używanie tych terminów schlebia snobizmowi i utrwala złudne rozróżnienia społeczne. Rzeczywiście – żeby nazwa klasy wyższej oznaczała tu coś innego, niż to, że należący do niej są bogatsi i mają życie wygodniejsze niż inni, to ten zarzut byłby uzasadniony. Byłoby prostem dzieciństwem przyznawanie wyższości moralnej klasom „wyższym” lub twierdzenie, że klasy „niższe” są również niższe pod względem moralnym. „Wyższy” i „niższy” oznacza tu poprostu sztuczny podział społeczny, istniejący w świadomości ogólnej. Socjaliści dążą do zniesienia podziału na klasy. Nie dokonamy tego jednak przez zaprzeczanie ich istnieniu. Gdyby krzywdzący podział na klasy społeczne nie był czemś rzeczywistym, to socjaliści nie potrzebowaliby walczyć, aby go usunąć.

Klasa średnia? Jest to nazwa bardzo dogodna dla znacznej części społeczeństwa. Nikt nie chce nosić na sobie tego właśnie piętna. O co klasa średnia mogłaby czuć się urażona naprawdę (choć bynajmniej o to się nie gniewa), to o ograniczanie nazwy – klasa pracująca – wy-

łącznie do robotników fizycznych – jak gdyby jedyną pracą była praca ręczna. Klasa średnia otrzymała swą nazwę przede wszystkim dlatego, że zajmuje pozycję pośrednią przy podziale dochodu społecznego; a także pozycję pośrednią między biednym, który pracuje zbyt dużo, a bogaczem, który pracuje za mało. Nazwa ta jednak zawsze była dwuznaczna. Klasa średnia – inteligencja – bynajmniej nie zawsze wykonywa pracę średnią; bardzo często pracuje ona ciężiej od wielu robotników. I za pracę tę bynajmniej nie otrzymuje dochodu średniego: znaczna część inteligencji – szczególnie nauczyciele i urzędnicy – zarabiają mniej, niż wielu metalowców. Jeśli tak było przed wojną, to jeszcze ostrzej zarysowuje się to w chwili obecnej.

Podniesienie się kosztów utrzymania, będące zjawiskiem głównym dnia dzisiejszego, dotknęło silniej klasę średnią niż kogobądź innego. Robotnicy ręczni—wprawdzie z wielkimi wysiłkami, strajkując lub grożąc strajkami—zdołali utrzymać swe zarobki mniej więcej równoległe do wzrostu cen. Bynajmniej nie jest to wiele; klasa średnia jednak i tego nie osiągnęła.

Gdy spojrzymy na ludzi bogatych, przekonamy się, że wielu z nich dzisiaj zbiedniało; inni natomiast, którzy przed wojną posiadali względnie niewiele, dzisiaj mają bardzo i bardzo dużo. Wydatki wojenne bynajmniej nie przeszkodziły wielkiemu nagromadzeniu się bogactw w rękach nielicznych. Zobaczmy zaraz, dlaczego tak się stało.

Czy słuszne więc jest, czy rozsądne, aby klasa średnia przybierała wobec robotników postawę wrogą? Czyżby zazdrościła robotnikom, że nie są bardziej biedni, niż przed wojną? (A utrzymanie się przy

minimum egzystencji – to właściwie wszystko, co dały robotnikom obecne t. zw. zarobki wysokie). Czyż nie byłoby słuszniej, aby klasa średnia zastanowiła się, w jaki sposób robotnicy zdobyli te zarobki wyższe, i czy sama nie mogłaby osiągnąć czegoś podobnego – przez zastosowanie metod takich samych? Słowem – czyż interesy klasy średniej – inteligencji – nie utożsamiają się z interesami robotniczymi?

Disraeli dzielił naród na dwa narody – bogatych i biednych. Było to słuszne. Zaciemniamy całą sprawę, gdy usiłujemy wprowadzić podział na trzy narody – „wyższy”, „średni” i „niższy”. W społeczeństwie przemysłowym istnieją – zasadniczo mogą istnieć – tylko dwie klasy: kapitalistów i robotników. Ci, którzy dzięki posiadaniu kapitałów, dzięki posiadaniu środków produkcji i wymiany sprawują czynności kierownicze¹⁾, i ci, którzy z powodu odsunięcia ich od kapitału zmuszeni są sprzedawać swą pracę, najmować się.

Pomimo niezliczonych przejść z klasy do klasy, pomimo przecinania się wzajemnego klas i różnych mniejszych nieprawidłowości – dwudzielność społeczeństwa możemy uważać za znamię szczególne obecnego okresu cywilizacyjnego. Możemy uważać to za złe lub dobre, fakt jednak nie ulega zaprzeczeniu.

Partja Pracy (*Labour Party*) otwarta jest obecnie dla *wszystkich* robotników bez względu na to, czy pracują fizycznie, czy umysłowo. Socjalizm gildyjny domaga się takiej organizacji przemysłu, aby w czynnościach

¹⁾ Bynajmniej nie zapominam o dyrektorach, którzy sprawują kierownictwo, często zgola nie posiadając kapitału własnego; ostatecznie jednak muszą oni zawsze słuchać właścicieli.

kierowniczych spółdziałali robotnicy fizyczni i umysłowi. Są to rzeczy znamienne dla chwili obecnej. A jednak klasa średnia wciąż boi się robotników. Widzi ona wielką potęgę robotniczą; widzi, że świat robotniczy coraz więcej wpływu zdobywa; a czując się w odosobnieniu, nie wiedząc, gdzie tkwią korzenie jej własnego interesu i jej poglądów, klasa średnia wierzy oszczerstwom o „bolszewizmie” robotniczym, o chęci „burzenia podstaw społecznych”.

I pyta się inteligent: „Czego *chcą* robotnicy?” Naprawdę zaś powinienby zapytać: „Jaka jest istota ustroju, w którym żyję i czy ustrój ten nie burzy sam siebie?”

Książka ta ma właśnie odpowiedzieć na takie pytanie. Bynajmniej nie mamy zamiaru przemawiać w obronie robotników; wogóle nie mamy żadnych tendencji szczególnych, — chcemy jedynie spojrzeć prosto w twarz faktom ogólnie znanym, lub niechybnie nadchodzącym.

Mówią niekiedy, że do świata robotniczego niepotrzebnie wtrącają się niepowołani obrońcy — mówcy i pisarze — z inteligencji. Jest to powiedzenie bardzo nieścisłe. Świat robotniczy ze swemi setkami związków zawodowych i ich rad, z dziesiątkami tysięcy oddziałów związkowych, z komitetami lokalnymi, z sekretarjatami, organizatorami i wydziałami wykonawczymi — przede wszystkim zaś ze swemi wielkimi masami robotników i robotnic, nie biorących zgoła udziału ani w pracach organizacyjnych, ani w propagandzie, często jednak głoszących wprost odwrotnie niż postanowili ich pełnomocni i w należyty sposób wybrani przedstawiciele — świat robotniczy, powiadam, bynajmniej nie jest czemś prostym i jednolitem. Trzebaby być manjakiem megalom-

manem, aby uważać się za uprawnionego do przemawiania w jego imieniu. Masa robotnicza – to coś równie olbrzymiego, różnorodnego i nieokreślonego, jak naród. – Rzeczywiście – czyż 7 milionów dorosłych robotników, zorganizowanych w związkach zawodowych, nie stanowi wraz z rodzinami swemi więcej niż połowy całego narodu angielskiego? Jednostki zaś, składające się na masę robotniczą, są równie mało skłonne, jak wszyscy inni do uważania za intruza kogoś, kto – chociaż pochodzi z „klas średnich” czy z innych – mówi rzeczy, wydające im się rozsądnymi. Oczywiście nie będą oni tracili czasu na słuchanie ludzi, mówiących rzeczy, które wydają im się głupstwem. Znakomita większość z nich, podobnie jak znakomita większość innych klas, nigdy nie czytała Karola Marxa; ci jednak, którzy przeczytali go, nie będą my czynili zarzutu, że nie urodził się proletariuszem, podobnie jak – według wszelkiego prawdopodobieństwa – Rosjanie zgoła nie podzielają oburzenia prasy angielskiej na myśl, że Trocki urodził się żydem.

Co się tyczy niepowołanych obrońców – agitatorów z klas średnich, to robotnicy mają tylko takich agitatorów, jakich chcą podtrzymywać. Niektórzy z nich mogą być zaliczeni do klasy średniej, lecz czegoż to dowodzi? Kogo może to obchodzić? Bardzo liczni wodzowie robotniczy, dumni ze swej przynależności do klasy robotniczej, są w rzeczywistości wyżej wykształceni, często lepiej odziani, a nieraz wogóle są to ludzie lepsi niż wielu przedstawicieli t. zw. klasy średniej.

Chociaż zgoła nie daje się powiązać tej olbrzymiej masy myśli, woli i czynów, którą nazywamy światem robotniczym, z poglądami poszczególnych pisarzy z „inteligencji”, nietrudno byłoby dowieść, że robotnicy

nie znają sami siebie. Przygodny czytelnik dzienników niejednokrotnie staje zdumiony wobec rozbieżności pomiędzy rezolucjami, uchwalanymi na dorocznych zjazdach i konferencjach robotniczych, a następującymi po nich czynami robotniczymi; – np. między rezolucjami, odrzucającymi pobór wojskowy, a godzeniem się w praktyce na pobór; pomiędzy rezolucją o zmuszeniu rządu do nacjonalizacji kopalń i nieprzedsięwzięciem żadnych prób w celu rzeczywistego zmuszenia rządu. Jako wytłumaczenie najprostsze nasuwa tu się powiedzenie, że łatwiej jest uchwalić rezolucję, niż przeprowadzić ją w życiu. Nieco głębiej już sięgają ci, którzy mówią, że nieliczni ludzie dość zręczni, aby kazać się wybrać na delegatów i przeforsować rezolucję, niezdolni są przeprowadzić jej w życiu bez rzeczywistego poparcia masy robotniczej. (Na uwagę szczególną zasługują te wielkie ruchy robotnicze, które początek swój biorą bezpośrednio z masy. Do takich zaliczam parcie kolejarzy w kierunku wielkiego strajku; głosowania górników, domagających się „akcji bezpośredniej” w celu nacjonalizacji kopalń, lub – wreszcie – tę istną powódź rezolucji w sierpniu r. 1920 przeciwko dalszemu prowadzeniu wojny polsko-sowieckiej; rezolucje te spowodowały założenie Robotniczej Rady Czynu (*Council of Action*), której zadaniem było przeciwdziałanie wojnie). Na trzecim miejscu między temi wyjaśnieniami postawić możemy niefortunną przeszłość Kongresów Związków Zawodowych, które z powodu oderwania się ich Komitetu Parlamentarnego od powszednich spraw robotniczych, przyzwyczyły się do uchwalania rezolucji, nikogo do niczego nie obowiązujących.

Nie mam zamiaru tracić czasu na zastanawianie

się nad wyjaśnieniem czwartem, tak często podawanem przez dzienniki, które przyczynę wszystkiego widzą w niedemokratycznym sposobie głosowania, używanym w organizacjach angielskich. Żarzut ten wysuwany bywa szczególnie wówczas, gdy zapadają rezolucje, niemiłe dla krytyków. Nie mam zamiaru kruszyć kopji w obronie przyjętego u nas sposobu głosowania; jest to jedynie metoda rozstrzygania przez większość jakiegoś związku lub federacji, w którą stronę rzucić całą wagę organizacji podczas narad najbliższych. Bez względu na to, co powiemy za lub przeciw temu sposobowi głosowania, w żadnym razie nie może on być uważany za przyczynę poważną rozbieżności między słowami i czynami robotniczymi. Przedewszystkiem system uznawany jest za „niedemokratyczny” tylko wtedy, gdy wyniki głosowania nie przypadają do gustu krytykom, a powtóre bynajmniej nie jest dowiedzione, że uchwały, zależne, od sposobu głosowania, są właśnie temi uchwałami, które nie weszły w życie.

Oto niektóre z przeszkód na drodze do wyjaśnienia „czego robotnicy żądają” i „co czynią”. Aby usunąć tę, rzeczywiście groźną, nieznaną celów i dążeń wielkiej części narodu angielskiego, nie pozostaje nam nic innego, jeno spojrzeć w twarz faktom i zobaczyć, co naprawdę robi świat robotniczy?

III.

ROBOTNICY BURZĄ SIĘ.

Materjalne i moralne przyczyny wrzenia.

Przed wojną nieustannie powtarzano frazes – „robotnicy burzą się”.

Czem są robotnicy i dlaczego są niespokojni, to pozostawało niejasne dla znakomitej większości mówiących. Przelatywały te słowa nad wyborami, nad różnymi naradami i posiedzeniami parlamentarnymi, niby wiatr niewidoczny, poruszający wierzchołkami drzew, nie sięgały jednak do myślących warstw duszy ludzkiej. Głęboko w podświadomości klasy średniej, która dziwiła się wrzeniu robotniczemu i protestowała przeciwko niemu, leżały dwa niebezpieczne twierdzenia, odpowiadające dwóm danym powyżej, a zgoła nieokreślonym pojęciom.

Wyczuwano, że robotnicy – to coś odmiennego; to grupa ludzi o skłonnościach i dążeniach odmiennych od skłonności i dążeń t. zw. publiczności, czyli „społeczeństwa”. Zapominano, jak zapomina się i teraz, kiedy ludzie mówią o „niespołecznych tendencjach strajków” lub o „zwracaniu się opinii publicznej przeciwko robotnikom”, że robotnicy wraz ze swymi rodzinami, stanowią więcej niż $\frac{3}{8}$ całej ludności.

Wrzenie zaś odczuwano jako coś i niemądrego

i przemijającego. Jedni z pośród t. zw. publiczności odzywali się przychylnie o robotniczych żądaniach podwyżek, inni – nieprzychylnie; niektórzy znowu mówili, że robotnik sam nie wie, czego chce.

Oba te stanowiska były w pewnej mierze słuszne, jakkolwiek wprowadzały na bardzo błędne drogi. Robotnik żądał podwyżki płacy; żądanie to jednak pociągało za sobą cały szereg innych żądań, ciągnęło za sobą szereg wrznięć i domagało się zasadniczego rozwiązania zagadnienia rewolucyjnego: „Skąd wziąć na te wyższe zarobki – jak nadać im trwałość? Robotnik nie wie, czego potrzebuje – lecz któż w takim razie wie?”

Nieliczni agitatorzy dowodzili zarówno robotnikom, jak ich krytykom, że żądania robotnicze mogą być zaspokojone tylko w rozmiarach bardzo nieznacznych i że dalsze ich zaspokajanie pociągnęłoby za sobą postawienie żądań tak wielkich, że robotnik tylko rzadko kiedy ośmielał się formułować je.

Agitatorzy ci mówili robotnikowi, że wszystko, co zdobędzie przez wyższe płace, zostanie mu odebrane przez wzrost cen, i że najprostsze żądania jego póty nie będą mogły być zaspokojone, póki godzić się będzie na ten system produkcji i wymiany, który nazywamy systemem kapitalistycznym. Dodawali zresztą, że jest to słuszne tylko w pewnych granicach. Oczywiście pewne powiększenie zarobku – i to nie tylko zarobku pieniężnego, lecz zarobku rzeczywistego, czyli możliwości kupowania więcej – daje się osiągnąć nawet bez zasadniczej zmiany systemu gospodarczego; poprawa ta jednak ma dość blisko kres, poza który przekroczyć nie może, a który – jak mówi agitator – zgoła nie zaspokoi słusznych żądań robotniczych.

Przy tem wszystkim dodawali oni – czyż chodzi nam głównie o większe zarobki? Człowiek zmuszony do sprzedawania się za zarobek tygodniowy, człowiek, który musi prosić o pozwolenie pracowania przy warstacie, nie będącym jego własnością, jest przecież zawsze najemnikiem niewolnym – choćby otrzymywał zarobki względnie wysokie. To, czego nam potrzeba, to zmiana sytuacji społecznej. W powietrzu unosiło się hasło – dopuścić robotników do udziału w kierownictwie przedsiębiorstwami. Hasło to – to jeden z przejawów żądania równie starego, jak sama propaganda socjalistyczna – równie starego, jak idea demokracji politycznej – równie starego, jak pragnienie wolności osobistej, gorejące w piersi ludzkiej. Jest to dążenie do wyzwolenia człowieka z zależności od innego człowieka.

Wojna bynajmniej nie położyła kresu wrzeniu wśród robotników. W rzeczywistości dorzuciła ona do zagadnień starych cały szereg nowych, związanych z takimi sprawami, jak rządowa kontrola przemysłu, przystosowanie go do potrzeb wojennych, pobór wojskowy i jego częściowe przekształcenie na pobór przemysłowy i t. p. Pomimo wszystko jednak publiczność zadowolona była z tego, że robotnicy usposobieni są „patriotycznie”. Dawne odsunięcie świata robotniczego gdzieś, jakby poza życie społeczne, należało już do przeszłości. W lecie r. 1914 cała masa zorganizowanych robotników dobrowolnie zaniechała stawiania nowych żądań zarobkowych; zawieszono na czas wojny, w celu ułatwienia produkcji, zwykle ograniczenia i przepisy związkowe; zgodzono się na pobór (przeciwko któremu zorganizowani robotnicy tylokrotnie protestowali), przede wszystkim zaś robotnicy, wraz z całą resztą społeczeń-

stwa, ponieśli wielką spólną ofiarę na placu boju. Wszystko to uprawniało do mówienia o jedności narodowej.

Naprawdę jednak, w głębi życia, wojna nie tylko nie położyła kresu wrzeniu wśród robotników, lecz nawet nie była w nich przerwą. Wprowadziła tylko jeszcze mocniejsze podkreślenie zasadniczego podziału, który przedtem maskowany był przez złudną frazeologję. Zwykły sposób mówienia dzieli społeczeństwo na „robotników” i „publiczność”; rzeczywistość wojenna natomiast utożsamiała „robotników” z „publicznością”, silnie oddzielając ich jednocześnie od właścicieli kapitału.

Chociaż robotnicy, jako jednostki czujące i posiadające pewne zdolności i pożądanja, w niczem nie różnią się od innych istot ludzkich, jednak przez sam fakt, że są robotnikami, stanowią część społeczeństwa, żyjącą w warunkach zasadniczo różnych i sprzecznych z warunkami tych ludzi, którzy ich do pracy używają lub żyją z kierowania tą pracą.

Wojna uwydatniła rzeczywisty podział społeczeństwa, podział ekonomiczny – klasowy. W pewnych momentach szczególnych niebezpieczeństwo narodowe odsuwało wprawdzie dyskusję, odraczało starcia, zacieśniało szeregi i zmuszało każdego do godzenia się na wszystko – lecz urazy odroczone są przecie tylko urazami pogłębionemi. Zorganizowana masa robotnicza zgodziła się na pobór; jednocześnie jednak zobaczyła wyraźnie, że państwo gotowe *brać* w nieograniczonej ilości ciało i krew, niezbędne dla wojny, nie chciało *brać* pieniędzy, lecz wolało je *pożyczać*. Doprowadzało to do koniecznego utożsamienia interesów ciała i krwi z interesami tej klasy, od której można było wziąć tylko ciało

i krew – i interesów pieniężnych z interesami tej klasy, która miała pieniądze.

Na masach robotniczych wywarł olbrzymie wrażenie fakt, że wielu ludzi bogatych, gotowych dać swoich synów, zgoła nie miało ochoty dawać pieniędzy; podczas gdy ci, którzy zarabiali zaledwie na wyżywienie się, pomimo wzrostu cen utrzymania, równie chętnie dawali swych synów i niczego za to nie żądali.

Część prasy twierdziła – ani słusznie, ani szczerze – że klasa robotnicza zrobiła dobry interes na wojnie. Wogóle, jak już mówiłem, i jak to ujawniło się w powojennych walkach zarobkowych, podniesienie się zarobków po wojnie w najlepszym razie tylko zdołało dopędzić wzrost cen. Co natomiast rzeczywiście poprawiło warunki bytu robotniczego, to bynajmniej nie szczególnie wysokie płace, otrzymywane przez robotników wyjątkowo uprzywilejowanych, lecz to – że podczas wojny na całym obszarze przemysłu znikło bezrobocie. Każdy, kto tylko zdolny był do jakiegobądź roboty – a nawet wielu takich, którzy niezdolni byli do niczego – znaleźli pracę. Oczywiście musiało to odbić się jako poprawa gospodarcza w rodzinie robotniczej. Ograniczenia, stosowane przez związki zawodowe, a odnoszące się do liczby osób zatrudnionych w rodzinie, zostały zniesione. Ta poprawa finansowa miała jednak swoją stronę ujemną, wyrażającą się w nadmiernym wysiłku i pracy natężonej. Najślabi zaś bynajmniej nie byli lepiej zaopatrzeni niż zwykle. Trzeba było długiej i uciążliwej agitacji robotniczej, aby zmusić oporny rząd do podniesienia emerytur głodowych, które i tak pozostały daleko w tyle poza wzrostem cen; wszelkie zapomogi, nawet zapomogi dla rodzin żołnierzy walczących, nietylko nie czyniły zadość potrzebom rzeczywistym, lecz obstawione były

szeregiem warunków poniżających. Żądanie jednakowej płacy dla kobiet, produkujących to samo, co mężczyźni w fabrykach amunicji, chociaż słownie uznane przez rząd za zupełnie słuszne, zostało w praktyce bez rezultatów, dzięki charakterystycznej powolności działania ministerstwa zbrojeń.

Najważniejsze jednak jest to, że wojna – jak to dawno przewidział Marx – poważnie pogłębiła klasowy podział społeczeństwa; była ona wynikiem tego podziału, a potem również jego przyczyną.

Oto w jakich słowach kryzys społeczny rzeczywiście był przepowiedziany.

W Manifestie Komunistycznym, znakomitej broszurze napisanej przez Karola Marx'a i Fryderyka Engels'a w r. 1847, w broszurze, z której narodziła się pierwsza Międzynarodówka robotnicza, znajdujemy słowa następujące:

„Burżuazyjne warunki produkcji i wymiany, burżuazyjne formy posiadania, całe społeczne społeczeństwo burżuazyjne, które powołało do życia tak olbrzymie środki produkcji i wymiany, podobne jest do czarodzieja, tracącego władzę nad wywołanymi przez siebie potęgami piekielnymi. Od szeregu lat dzieje przemysłu i handlu są jedynie dziejami buntu społecznych sił wytwórczych przeciwko społecznym warunkom wytwarzania, przeciwko formom posiadania, będącym warunkiem życia i władzy dla burżuazji. Dostyc wspomnieć kryzysy handlowe, które, wracając perjodycznie, zagrażają istnieniu całego społeczeństwa burżuazyjnego. Podczas tych kryzysów perjodycznemu zniszczeniu ulega nie tylko znaczna część produktów już wytworzonych, lecz również

znaczna część sił wytwórczych. Wybucho wówczas szczególnego rodzaju epidemja społeczna, która dawniej wydalaby się czemś bezsensownem – epidemja nadprodukcji. Społeczeństwo nagle wtrącone jest na pewien czas w dawny okres barbarzyństwa; przychodzi głód, powszechna wojna niszcząca i wszystkie źródła życia wydają się odcięte. Przemysł i handel są jak zrujnowane; – a dlaczego? Ponieważ jest zbyt dużo cywilizacji, zbyt dużo środków żywności, zbyt dużo przemysłu, zbyt dużo handlu. Środki wytwórcze, znajdujące się w rozporządzeniu społecznem, nie sprzyjają już rozwojowi burżuazyjnych form posiadania; przeciwnie – są zbyt silne dla tych form, które pętają je; jeśli zaś uda im się wyrwać się z tych pęt, wnoszą bezład w całe społeczeństwo burżuazyjne, stają się niebezpieczeństwem dla własności burżuazyjnej. System burżuazyjny stał się zbyt ciasny dla dóbr, które wytwarza. Jak burżuazja zwalcza te kryzysy? Z jednej strony zmuszając do niszczenia całej masy sił wytwórczych; a z drugiej – przez podbój nowych rynków lub wzmożoną eksploatację starych. I jakież są wysiłków tych rezultaty? Przygotowują one drogę dla jeszcze szerszych, jeszcze bardziej niszczących kryzysów, zmniejszając jednocześnie środki, przy których pomocy kryzysów tych możnaby uniknąć”.

W zakończeniu swej przedmowy do drugiego wydania „Kapitału” Marx, oddawszy hołd należny potężnemu umysłowi Hegla i jednocześnie oświadczywszy, że jego własna metoda dialektyczna jest prostym przeciwieństwem Heglowskiej, powiedział:

„W postaci zmistyfikowanej stała się dialektyka

mod niemieck , poniewa wydawało si , e wiatłem oblewa wszystko istniej ce. Natomiast w swej postaci racjonalnej musi ona wywoływa oburzenie i odraz bur-uazji i jej obro ców uczonych. Dialektyka bowiem w zrozumieniu pozytywnem istniej cego zawiera jednocze nie zrozumienie jego negacji, zrozumienie nieuniknionego upadku; ka d form gotow ujmuje ona w ruchu płynnym, czyli równie od strony jej znikomo ci; dialektyce nic nie imponuje i z samej istoty swojej jest ona krytyczna i rewolucyjna.

„Pelen sprzeczno ci wewn trznych ruch społecze - stwa kapitalistycznego najsilniej odczuwany jest przez bur ua społecznesnego jako zmienne koleje cyklów perjo' dycznych, przez które przechodzi musi przemysł spółczesny. Punktem szczytowym tych cyklów jest kryzys powszechny. Kryzys ten znowu nadchodzi, aczkolwiek znajduje si jeszcze w okresie przygotowawczym. Dzi ki obszarowi i wszechstronno ci swego działania i dzi ki swemu napi ciu wbije on dialektyk w głowy nawet do-robkiewiczom nowego wi tego imperjum Prusko-Niemieckiego'V)

Mo emy spiera si , czy analiza marxowska przyczyn wojny powszechnej i powszechnego kryzysu jest słuszna. Nie daje si jednak zaprzeczy , e mamy w tej chwili z jednej strony—„niszczenie wjelkiej ilo ci sił wytwórczych”, z drugiej za —„podbój nowych rynków \ Niema w tpliwo ci co do tego,"co zaszło po wojnie. Mi - dzy innemi połowa Europy, dzi ki blokadzie, trwaj cej przezdługi czas po ustaniu akcji wojennej (a w Rosji przez

) Przekład polski podług 3-go wyd. niem. z r. 1883.

blokade zgola nieupozorowaną nawet wypowiedzeniem wojny) została doprowadzona do krańcowego wygłodzenia. Europę środkową rzucono na pastwę niezdrowym nastrojom rozpaczy.

Znowu mamy – raczej wciąż mamy – wrzenie pomiędzy robotnikami. Lecz nie tylko robotnicy się burzą; zaniepokojone są umysły całej ludzkości. Zniechęcenie i rozczarowanie wlewają gorycz w serca nawet najmniej dotkniętych wojną narodów.

Mieliśmy mieć świat nowy – a stoimy wobec starego, jeno znacznie pogorszonego. Prowadziliśmy ponoć wojnę w celu zakończenia wojen – a oto mamy wojny we wszystkich zakątkach świata. Anglja wyjść miała z tego starcia z rękami czystymi i pustemi; natomiast widzimy, że cynicznie rozszerzyła swoje władanie – niekiedy pod pretekstem mandatu od Ligi Narodów, niekiedy zgola bez pretekstu. Persja, która miała zapewnioną nienaruszalność granic i niepodległość, weszła w „układ” z Anglją, dzięki któremu państwo nasze zdobyło taką wojskową i finansową władzę w Persji, że ostateczna aneksja tego kraju stała się czemś łatwym i prawdopodobnym. Przemawialiśmy w obronie zasady samookreślenia narodowego, jednocześnie zaś demonstracje narodowościowe w Indjach poskramiane są przy pomocy kul i bata, a naród irlandzki (którego znakomita większość wypowiedziała się za niepodległością) zmuszany jest siłą do posłuszeństwa ¹⁾. Sama Liga Narodów, ku której zwracały się tak liczne nadzieje „postępu”, po-

¹⁾ Nadzieja wyzwolenia Egiptu na zasadzie porozumienia między Lordem Milnerem i Zaglul Paszą jest zapowiedzią lepszych czasów. Dotąd jednak – to fakt odosobniony.

zbawiona jest wszelkiej władzy, stała się czemś nierze-
czywistem – pośmiewiskiem i słowem beztreściwym.

Wojna miała być wojną o zakończenie wojen; na-
prawdę zaś z jej ofiar niezliczonych wyśmiewa się po-
kój, kładący kres pokojowi. Wszędzie wszczęte są no-
we wojny. Cały kraj w ostatnich czasach ¹⁾ wstrząśnięty
był nagłemi wieściami o wielkich i rujnujących poczynaniach wojennych w Mezopotamji. Mezopotamja prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości znajdzie się pod ręką – lub może pod piętą – Anglii, która posiadać będzie akiś nieokreślony mandat, w jakiś sposób związany z Ligą Narodów. – Któż wgląda w te rzeczy? Napewno nie Liga Narodów.

Robotnicy angielscy wzywani byli przez entuzjastycznych obrońców Ligi Narodów, aby patrzyli na nią, jako na rękojmię pokoju i międzynarodowości; strofowano ich nawet, że własnymi drogami, może nieudolnie, dążą ku porozumieniu międzynarodowemu, gdy oto mają przed sobą doskonałą, możliwie najbardziej ogólną, gwarancję międzynarodowości w postaci Ligi. Wobec tego, zobaczymy, jak mocarstwa sprzymierzone traktują Ligę Narodów. Nie chodzi o to, co my o niej powinniśmy myśleć, ani o to, co myślimy rzeczywiście – jeno o te wnioski, które obowiązany jest wyciągnąć każdy, kto przyjmuje punkt widzenia Partji Pracy (Labour Party), wyrażony w jej Manifeście ²⁾, lub też ogólne poglądy

¹⁾ Pisane we wrześniu 1920 r.

²⁾ „Potępiamy i odrzucamy wszelki zamiar lub skłonność do wywłaszczenia lub zubożenia jakiegobądź państwa lub narodu. Nie pragniemy rozszerzenia terytorjalnego. Odrzucamy wszelką myśl „wojny gospodarczej“.— Labour and the New Social Order: a Report on Reconstruction.

partji, sformułowane w przemówieniu Bevin'a imieniem Rady Czynu do Lloyd George'a.

Mocarstwa sprzymierzone przystępują do podzielenia, lub raczej już podzieliły świat w taki sposób, aby zapewnić kapitałowi prywatnemu jaknajdogodniejsze tereny eksploatacji: Liga Narodów w sprawach tych bądź zgoła nie jest dopuszczona do głosu, bądź też tylko potwierdza to, co już postanowiły mocarstwa kapitalistyczne. Angielska metoda uzyskiwania mandatu na Mezopotamję ¹⁾ bynajmniej nie polega na omijaniu warunków Ligi, lecz na wysyłaniu do Mezopotamji armji, aby dokonała tam czynów, które z robotniczego punktu widzenia muszą być wprost nazwane morderstwem i kradzieżą. Pamiętać należy, że Mezopotamja — to jeden z krajów, które w przyszłości mogą być najbogatsze w zboże i naftę.

Rozpatrzmy jeden z takich mandatów; nie tylko dlatego, że jest to wypadek typowy ²⁾, lecz również dlatego, że dyskusja wokół tego mandatu ujawniła rzeczywiste, działające tutaj, pobudki. Chodzi w tym wypadku o naród drobny; lecz czy wojna nie nauczyła nawet najbardziej ograniczonych z pomiędzy nas rozprawiać o małych narodach? i czyż sam Lloyd George w jednym ze swych najdziwaczniejszych przemówień nie przypo-

¹⁾ „Sprawy miały przebieg znacznie gorszy, niż mówiono nam; nasza administracja dokonywała czynów krwawych i bezskutecznych — o czem publiczność nie wie. Są to nieszczęsne owoce naszego imperjalizmu“. Col. Lawrence - Sunday Times — 22.VIII. 1920.

²⁾ Rozmyślnie wybieram wypadek drobny i przytem taki, którym opinja robotnicza specjalnie nie zajmowała się, ponieważ chcę zilustrować ogólną atmosferę moralną; protest robotniczy jest tylko pewnym szczególnym rodzajem reakcji na tę atmosferę.

niał – „że zbawienie ludzkości przyniósł naród mały”. Wstęp do artykułu 22 Statutu Ligi Narodów mówi z zdziwiającą hipokryzją:

„Do kolonji i terenów, które podczas wojny wyszły z pod władzy państw, poprzednio je posiadających, i które zamieszkane są przez ludność, niezdolną do samodzielności w surowych warunkach świata społecznego, zastosować należy zasadę że pomyślny rozwój tych ludów jest świętym legatem cywilizacji i że gwarancje wykonania tego legatu winny być zawarte w Statucie niniejszym. Najlepszym sposobem wykonania tego jest powierzenie opieki nad narodami małemi tym narodom posuniętym w rozwoju, które dzięki swym środkom, doświadczeniu lub położeniu geograficznemu zdolne są wziąć na siebie tę odpowiedzialność i które wziąć ją zechcą; opieka ta winna być sprawowana jako mandat, otrzymany od Ligi”.

Świat cywilizowany i narody posunięte w rozwoju mogły w czasach ostatnich cieszyć się widokiem Rady Najwyższej zwycięskich sprzymierzeńców, ofiarującej Lidze Narodów mandat na Armenję. Mandatu tego oczywiście Liga nie mogła ani przyjąć, ani utrzymać.

Dobroduszni czytelnicy dzienników oczywiście nigdy nie czytali Statutu Ligi; zaczerpnęli jedynie ze swego dziennika ogólne przeświadczenie, że Liga rozdziela mandaty. Niewątpliwą jest rzeczą, że wielu ludzi, bynajmniej nie dobrodusznych, którzy sumiennie przestudjowali Statut Ligi, odniosło takie samo wrażenie. Nie ulega wątpliwości, że chodziło właśnie o osiągnięcie takiego wrażenia. A jednak zaprzecza mu całkowicie artykuł 119 Traktatu Pokojowego, który brzmi:

„Niemcy wyrzekają się na rzecz Głównych Sprzymierzeńców wszystkich praw do swych posiadłości zamorskich”.

Co odnosi się do Niemiec, to samo *mutatis mutandis* może być zastosowane również do innych poprzednich nieprzyjaciół.

Rozpatrzmy to nieporozumienie na przykładzie wspomnianego drobnego narodu. Wyspa Nauru, inaczej zwana „wyspą przyjemną” (Pleasant Island), położona jest na Oceanie Wielkim i szczególnie obfituje w fosfaty, tak pożądane, jako nawóz, przez wszystkie kraje, uprawiające pszenicę. Wyspa ta zaanektowana była przez Niemcy w r. 1888 i poddała się okrętowi australijskiemu w r. 1914. Podczas dyskusji paryskich, poprzedzających Traktat Pokoju, „wyjaśniło się” – jak powiedział sekretarz parlamentarny Ministerstwa Marynarki, referując w drugim czytaniu bill o przyjęciu wyspy Nauru – „że mandat na tę wyspę musi przypaść Anglii”. Rzeczywiście – cóż może być jaśniejszego? Rada Najwyższa mocarstw sprzymierzonych powierzyła mandat Anglii jako część ogólnych zysków, wpływających z Traktatu Pokojowego. Na zasadzie tego rządy angielski, australijski i nowozelandzki porozumiały się w celu wykupienia towarzystwa akcyjnego, handlującego aż do czasów ostatnich fosfatami wyspy, i zaprowadziły rzeczywisty monopol tych fosfatów we własnym swoim interesie.

Wyspa posiada 1700 mieszkańców, o których sekretarz parlamentarny Ministerstwa Marynarki mówi, że „są bardzo piękni, inteligentni, uchrześcijanieni i że pragną pozostawać pod władzą angielską”. Podczas rozpraw nad tym tematem Mosley zauważył:

„Mówią nam, że te fosfaty mają być dostarczane rządowi krajów, które posiadają mandat, po cenie kosztu, a innym krajom po cenie rynkowej: zakładamy na tej wyspie monopol państwowy, opierający się na jak najgorszych dawnych zasadach imperjalistycznych. Ta ludność uchrześcijaniona i piękna, o której mój czcigodny i uprzejmy przedmówca mówił w słowach tak pochlebnych, dostała się pod nasze skrzydła jedynie po to, abyśmy ograbili ją – nie mogę użyć innego wyrazu – z naturalnych bogactw kraju”.

Umowa, zawarta pomiędzy trzema rządami, powierza administrację wyspy bynajmniej nie komuś wybranemu przez „piękną i uchrześcijanioną” ludność, bynajmniej nie Lidze Narodów lecz „administratorowi”, wyznaczonemu na pierwsze 5-lecie przez rząd australijski, a później wyznaczanemu przez trzy rządy, zawierające umowę.

Lord Robert Cecil powiedział w tej sprawie:

„Jeśli mamy przyjąć ten wniosek, to dalsze rozmowy o świstkach papieru wydają mi się rzeczą zupełnie zbędną... Przyjęliśmy ponoć system nowy, a oto dajemy przykład zły i niebezpieczny. Gdy przyjdzie moment omawiania mandatów, np. w Afryce lub gdzieindziej, o które ubiegać się będą inne narody,... jakżeż będziemy mogli bronić zasady drzwi otwartych, jak obronimy zasady równych praw handlowych dla wszystkich, skoro sami sankcjonujemy rzecz tego rodzaju?... Jeśli przyjmujemy ten wniosek, tem samem przekreślimy te ustępy Traktatu Wersalskiego, które dla jakichbydz powodów okażą się dla nas niedogodne”.

Lord Hugh Cecil podczas tych samych rozpraw wypowiedział zdanie następujące:

„Znałem wiele rządów, lecz – mówiąc szczerze – ani jednego, posiadającego tak zaszarganą opinię, jak rząd obecny”.

Bill ten w drugim czytaniu przeszedł 217-ma głosami przeciwko 77-iu. Broniono go jako „dobrego interesu”. Rzeczywiście był to typowy dobry interes; jeden z tych właśnie, które doprowadziły mocarstwa do wojny europejskiej.

W ostatecznej redakcji Lord Robert Cecil przeprowadził zastrzeżenie odwołania się do Ligi Narodów. To też artykuł 1-szy zawiera teraz słowa: „Stosownie do brzmienia art. 22-go Statutu Ligi Narodów”. W niczem nie będzie to przeszkadzało rządowi, ani też nie wpłynie na wynik ostateczny. Australia i Nowa-Zelandja potwierdziły umowę jeszcze przed jej przyjęciem przez angielską Izbę Gmin.

Gdy później sprawa ta była omawiana w Izbie Lordów, lord Milner postawił kropkę nad „i”, mówiąc:

„Niektórzy poszli tak daleko, że wyobrażali sobie, jakoby żaden mandat na kolonie angielskie nie był jeszcze wydany, ponieważ sprawa ta nie była rozpatrywana przez Ligę Narodów. Jest to zupełne nieporozumienie. Liga nie ma nic do czynienia w sprawie rozdawania mandatów”.

I tak jest naprawdę. Pomimo to jednak jest rzeczą niewątpliwą, że Statut Ligi tak został wystylizowany, aby czynił wrażenie, że Liga rzeczywiście rozporządza

mandatami; zupełnie wyraźnie znajdujemy tam określone warunki, pod którymi Liga ma przyznawać i kontrolować mandaty. Warunki te jednak w rzeczywistości zgoła nie są wykonywane.

Lecz czemuż w książce, która ma zwrócić uwagę na fakty, zachodzące w ruchu robotniczym i na szczególne właściwości tego ruchu, pisać o rzeczach tak dobrze wszystkim znanych? Czyżby zorganizowani robotnicy bardziej odczuwali rany na naszym honorze narodowym, niż inne części narodu, i czyżby bardziej pobudzały ich one do czynów, niż ich własne krzywdy i pretensje? Kto twierdziłby tak jeszcze przed sierpniowym wielkim protestem robotniczym przeciwko wojnie polsko-rosyjskiej, ten mógłby słusznie uchodzić za człowieka idealizującego ruch robotniczy. Dzisiaj już nie grozi mu to niebezpieczeństwo.

IV.

OKRUCIEŃSTWO NIERÓWNOŚCI.

Za zupełnie szkodliwą uznać musimy skłonność do przedstawiania masy robotniczej, jakby jakiejsi siły złej – zamiast poprostu siły ludzkiej – posiadającej wysokie ideały ludzkie (co oznacza to samo, co ideały boskie) i obdarzonej patetyczną słabością ludzką. Za równie szkodliwą uznać musimy skłonność – chodzącą z tamtą w parze – przedstawiania wszystkich czynów ludzi, pozostających u steru władzy lub posiadających kapitał, za czyny złe. Zawsze jednak należy pamiętać, że przypisywane robotnikom ekscesy i okrucieństwa są tylko hipoteczne, gdy natomiast ekscesy i okrucieństwa społecznej cywilizacji kapitalistycznej są czemś rzeczywistym. Być może, że robotnicy po zdobyciu władzy zachowaliby się równie źle. Nie możemy jednak nic o tem powiedzieć, ponieważ nigdzie jeszcze nie posiadali władzy; nieustanne oskarżanie robotników o przestępstwa, których popełnić zgoła nie mieli możliwości, może tylko doprowadzić do tego, że mniej będą skłonni do ich niepopelniania.

Jeśli chodzi o przestępstwa i krzywdy, wynikające ze społecznego systemu gospodarczego, nie można ich

zaprzeczać. Oczywiście mówię tu o systemie, a nie o ludziach poszczególnych, którzy w imieniu tego systemu działają. Wszyscy wiedzą, jak okrutną bronią posługują się przedsiębiorcy w walce ze strajkami, i nikt nie uznaje, aby głodzenie strajkujących było czynem społecznie niezbędnym i moralnie usprawiedliwionym. Wszyscy wiedzą, jak wielką daninę cierpienie złożyć musieli np. robotnicy dokowi, a także ich żony i rodziny, aby uzyskać w r. 1911 ośmio-pensową podwyżkę płacy na godzinę. A przecież nikt nie wątpi, że robotnikom dokowym słusznie należała się ta podwyżka. Podwyżka ostatnia, uzyskana w następstwie sławnej ankiety w sprawach dokowych (Docker's Inquiry), jest doskonałym przykładem, jakimi metodami walczyć tu można i jakie metody jedynie przynoszą wyniki. I tutaj, jak wszędzie, ujawniła się skłonność przedsiębiorców do opierania się żądanom słusznym, uznanym później przez sądy; wiemy przytem dobrze, że rząd w tym wypadku, jak we wszystkich innych, póty nie wywierał nacisku na przedsiębiorców, póki nie przeląkł się strajku. Do tego, t. j. do konieczności uciekania się do strajku, doprowadza zawsze postępowanie rządowe. Zapewniano nas, niekiedy zupełnie szczerze, że niektóre grupy pracowników – np. policja – nigdy nie mogłyby strajkować i nigdy strajkować nie będą; a jednak dopiero po strajku policyjnym i po zagrożeniu strajkami ponownemi płace policjantów zostały podniesione do normy, która wnet uznana została za słuszną. Czyż płace nie mogły być podniesione przedtem?

Dzieje kapitalizmu angielskiego w ciągu pierwszych kilkudziesięciu lat wieku XIX-go – to dzieje dzieci, pracujących po 12 i 15 godzin dziennie – to dzieje kobiet, pracujących pół nago przy warsztatach tkackich w wa-

runkach, na które człowiek przyzwoity nie skazałby zwierząt – to dzieje głodu, natłoczenia ludzi w ciasnych pomieszczeniach, dzieje chorób i deprawacji, brudu i prostytucji – a wszystko to w rozmiarach tak strasznych, że serce zamiera przy czytaniu tych opisów, a wyobraźnia nie chce ich uzmysławiać. Nie są to bynajmniej frazesy retoryczne; fakty te nie pochodzą od agitatorów; lecz zaczerpnięte są – jak wszyscy wiedzą – z oficjalnej Księgi Niebieskiej, opisującej pracę w fabrykach i kopalniach.

Wnet zobaczymy, w jakiej mierze polepszyły się warunki do dnia dzisiejszego i jakie wnioski z tego polepszenia wyciągnąć musimy. Należy tu zastanowić się nad tem, jak głęboko cała ta przeszłość okropna musiała wgryźć się w duszę robotnika. Powiadam – „musiała” wgryźć się; lecz bynajmniej nie [jest to tylko przypuszczenie. Pomówcie z pierwszym lepszym robotnikiem dokowym, który pamięta nietylko zwycięskie strajki z r. 1889 lub 1911, lecz długą upartą i beznadziejną walkę r. 1912! Pomówcie z pierwszym lepszym robotnikiem, dotkniętym przez wielki lokaut budowlany w r. 1914.

Przypominam sobie, jak John Hill – jeden z najbardziej rozważnych i rozumnych przywódców związkowych, przedstawiciel związku kotlarzy – głośno śmiał się podczas wielce patriotycznej konferencji robotniczej, gdzieś mniej więcej w połowie wojny, z powiedzenia: „Znałem wielu angielskich przedsiębiorców równie okrutnych, jak generałowie niemieccy”. Znowu tu, jak zawsze, moglibyśmy przykładów podawać bez liku.

O rządzie możemy to samo powiedzieć, co o przedsiębiorcach. A nie mam tu na myśli żadnego określonego gabinetu. Chociaż robotnik wciąż głosuje na liberałów lub konserwatystów (głosuje coraz mniej licznie),

wie dobrze, jak niewielka różnica zachodzi pomiędzy rządem liberalnym i konserwatywnym, ilekroć przyjdzie do obrony klasy panów przeciwko biednym. Robotnik pamięta, że przed wojną pod rządami liberalnymi 12 razy w ciągu 7-iu lat używano wojska przeciwko robotnikom strajkującym. Jeśli zaś nie przypomina sobie określonych czynów tego lub innego rządu, to w każdym razie doskonale zdaje sobie sprawę z okrucieństwa samej maszyny rządowej – z bezwzględności aktów prawnych.

Większość ludzi „dobrej woli” wzrasta w głęboko pogodnym przeświadczeniu, że „sprawiedliwość angielska” jest czemś rzeczywistym. Zbędną jednak byłoby rzeczą rozprawianie o sprawiedliwości angielskiej wobec ludzi biednych .naprawdę – wobec obdartych i tak poniżonych, że własnych swych żądań wyrazić nie umieją. Ci wiedzą dobrze, że istnieje inne prawo dla biednych, a inne dla bogatych. Wiedzą (choć nie umieliby sami wyrazić tych przeciwieństw), że istnieje jedno, dzikomściwe, prawo za przestępstwa przeciwko własności prywatnej i drugie, względnie łagodne, prawo za przestępstwa przeciwko osobom ludzkim. Zbyt wielu z nich zna ohydę nieludzką naszego systemu więziennego; znają to nie dla tego, jakoby byli kategorią ludzką bardziej skłonną do przestępowania prawa, niż ludzie ogładzeni, którzy nie wierzą w istnienie tych okropności, lecz dlatego, że są bardziej bezbronni wobec systemu, który poznają w działaniu na sobie samych i który w rezultacie przy czynia się dużo bardziej do przerażenia bezbronnych, niż pomaga do wydzielenia winnych z pomiędzy niewinnych.

Opieram się na przykładach z prasy; w razie potrzeby mógłbym je bardzo znacznie pomnożyć. Znamieniem naszego systemu prawnego jest np. to, że za pod-

robienie czeku na 30 funtów grozi trzykrotnie większa kara, niż za poważne przestępstwo płciowe, popełnione na małej dziewczynce; że zbrodnia, nazwana „nieposiadaniem stałego miejsca zamieszkania” jest karana czterokrotnie ciężiej, niż poważne pobicie kobiety.

To też zgoła nie możemy się dziwić, że rządy i prawa uważane są za okrutne. Gdzie i kiedy inaczej je oceniano? Otwórzcie pierwszą lepszą książkę historyczną; dzieje jakiegobądź kraju i w jakiejbądź epoce – a wszędzie znajdziecie to samo. Zawsze istnieje ucisk zgóry i cierpienia u dołu. A dlaczego? – Ponieważ każdy rząd w dziejach ludzkich miał za zadanie obronę własności i przywilejów mniejszości przeciwko masom ludowym. Rewolucja, która nie obaliłaby tego zła, nic nie byłaby warta.

Bezprzykładną hipokryzją jest zwykle podtrzymywane twierdzenie, że wszyscy równi są wobec prawa. Spójrzmy, jak wygląda to w praktyce – choćby tylko w odniesieniu do prawa o rozwodach. Prawo angielskie zgoła nie przewiduje możliwości rozwodu na podstawie porozumienia obustronnego. W rzeczywistości natomiast ludzie bogaci zwykle osiągają rozwód na zasadzie porozumienia wzajemnego. Chodzi tu poprostu o pieniądze i dla biednego takie załatwienie sprawy jest niedostępne.

W państwie kapitalistycznym pieniądze rozstrzygają o *wszystkiem*. Powodzenie i skuteczność pracy adwokata mierzona jest również wysokością jego honorarjum. Oto jeszcze inny przykład. W maju r. 1920 członek parlamentu, Bottomley, wniósł projekt prawa, zmierzającego do wprowadzenia publicznych obrońców sądowych, będących mniej więcej odpowiednikiem publicznego oskarżyciela. Mówił on przy tej sposobności:

„W chwili obecnej nie posiadamy ustawy prawnej, zapewniającej obronę osobie niewinnej i pozbawionej środków na zapewnienie sobie obrony; sprawą tą zajmuje się jedynie prawo z r. 1903, t. zw. prawo obrony więźniów ubogich, które jednak według zdania prawników jest tylko literą martwą. I rzeczywiście czyż nie jest martwą literą prawo, które przewiduje jako zapłatę najwyższą za obronę więźnia i to tylko w wypadkach wyjątkowych – 1 funt, 3 szylingi, 6 pensów z dodaniem 2 funtów i 2 szylingów dla prokuratora? Cóż dziwnego, że adwokatura zawodowa zgoła nie interesuje się tem prawem”.

2 czerwca Gordon Hewart, prokurator generalny (Attorney General) odpowiedział na zapytanie Izby, że w ubiegłym roku pensja jego wynosiła 7 tysięcy funtów, a jego zarobki ze spraw 15.972 funty (z czego 3.439 funtów zarobił w roku poprzednim); jednocześnie Solicitor General otrzymywał pensję w wysokości 12.901 funtów. Do tego Gordon Hewart dodał:

„Wydaje mi się, że adwokat wolno praktykujący zarabia obecnie mniej więcej dwa razy tyle za pracę o podobnem napięciu i mniej więcej tak samo trudną”.

Przypuśćmy, że ktoś popełnił – lub niesłusznie został oskarżony o popełnienie – „przestępstwa politycznego”. W takim razie państwo wystawi przeciwko niemu prawników, opłacanych podług skali, którą przedstawił nam Gordon Hewart. Jeśli oskarżony jest człowiekiem bardzo bogatym, będzie mógł powołać do obrony adwokatów tej samej miary i podług tej samej skali opłacanych.

Oczywiście nie robi tego, jeśli pieniędzy nie posiada. Widzimy więc, że społeczeństwo płaci – i to bardzo dużo – za oskarżanie obywatela, bynajmniej natomiast nie ponosi kosztów obrony.

Kiedy byliśmy dziećmi, uczono nas, że prawo angielskie póty uważa człowieka za niewinnego, póki wina nie zostanie mu dowiedziona. Jest to nieprawda. Więzień, nie posiadający pieniędzy lub przyjaciół, którzy mogliby złożyć kaucję, skazywany jest „na próbę” i ciężką na nim warunki szczególnie nieprzyjemne i poniżające; przytem jeśli później uznany będzie za niewinnego, nie otrzymuje zgoła żadnego wynagrodzenia.

Najgorsze jednak, że podczas badania policyjnego całkiem inaczej zwracają się do człowieka biednego niż do bogatego; biedny jest często tak steroryzowany samym sposobem mówienia, że zgoła nie może się zorientować, o co właściwie jest oskarżany.

Nietylko w wypadkach poszczególnych, w stosunku do jednostek, lecz w całym rozwoju społecznych stosunków społecznych, prawo zwraca się ciężarem swoim przeciwko klasie pracującej. Zapewne mało robotników społecznych interesuje się rzeczą tak starą, jak dawne angielskie prawa o związkach (*Combinations Laws*). Prawa te zwrócone były przeciwko wszelkim organizacjom robotniczym, dążącym do poprawy bytu. W petycji Stowarzyszenia Drukarzy Perkalików przeciwko prawu z r. 1799 (później pogorszonego przez prawo z r. 1800) powiedziane jest, że prawo to „wytwarzało przestępstwa nadzwyczaj nieokreślone i na jego zasadzie mógł być pociągnięty do odpowiedzialności każdy robotnik, rozmawiający ze swym towarzyszem o sprawach zawodowych”. Prawo o związkach zostało odwołane dopiero w r. 1824.

Prawo o stosunkach pomiędzy panami i służbą (Master and Servant Act) odwołane zostało dopiero w r. 1867 i do tego czasu regulowało „wolną umowę” pomiędzy panem i służącymi. Jak mówią Sidney i Beatrice Webb podług prawa tego:

„Jeśli przedsiębiorca zrywał kontrakt umowy, choćby samowolnie i bez przyczyn dostatecznych, obowiązany był tylko do zwrócenia strat – a mianowicie w razie jeśli pensja nie dochodziła do 10 funtów, mógł być zmuszony przez sąd do zapłacenia tego, co się jeszcze należało. Robotnik natomiast, opuszczający pracę chwilowo, lub całkiem, uważany był za przestępcę i karany 3 miesiącami więzienia. To traktowanie nierówne pogorszone było przez inne towarzyszące mu warunki”.

Chociaż są to rzeczy stare – zresztą r. 1867 nie jest tak dawną przeszłością, aby nie było ludzi pamiętających go – pozostała po nich nieufność i poczucie krzywdy, tkwiące w żyłach nawet tych, którzy nie wiedzą, że prawo tego rodzaju kiedyś istniało. Przytem czyż to tak bardzo dawne dzieje? Pod specjalnem prawodawstwem, regulującym stosunki pomiędzy pracodawcami i robotnikami w fabrykach amunicji, podczas wojny ostatniej, trzeba było długiej walki związków zawodowych, aby odwołać prawo, karzące więzieniem za przestępstwa przy pracy. Nawet G. N. Barnes, najbardziej zachowawczy „z robotniczych mężów stanu” został doprowadzony do tego, że oświadczył: – „głębokie poczucie nieufności i oburzenia przeszło przez cały kraj z powodu „braku wzajemności” w prawodawstwie pracy”.

Jeśli ruch robotniczy zapomniał o prawie, regulują-

cem niegdyś stosunki pomiędzy służbą i panami, to w żadnym razie nie zapomniał wyroku z Osborne, który związkom zawodowym zabronił używania swych środków na cele polityczne – co związki czyniły od czasów niepamiętnych. W sprawie tej zarówno ze społecznego jak i z prawnego punktu widzenia tak wyrazili się Webbowie:

„Wreszcie mamy przed sobą wyrok 6 sędziów, którzy wychodząc z założenia, że jedynym celem związków zawodowych jest „regulowanie stosunków między robotnikami i przedsiębiorcami, między robotnikami i robotnikami lub między przedsiębiorcami i przedsiębiorcami”, a także „narzucanie (imposing) ograniczeń odnoszących się do handlu i przemysłu” – do działalności związku nie może należeć ani stale ani chwilowo żadnego rodzaju akcja parlamentarna lub polityczna”. Mówiąc bez ogródek, wyrok ten ujawnia zupełną nieznamość zarówno ruchu związkowego, jak dziejów przemysłu angielskiego i wreszcie dziejów r. 1871–6 i 1908–9. Podług pierwszych słów statutu do zadań związków zawodowych należy regulowanie stosunków pomiędzy ludźmi, a także „narzucanie” ograniczeń w pracy przemysłowej – a jakżeż najłatwiej dokonać tego, jeśli nie przez prawodawcze akty parlamentarne? Sędziowie najwidoczniej zapomnieli tutaj, że warunki pracy obejmują nie tylko płacę, lecz również godziny pracy, warunki sanitarne, zabezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków, wynagrodzenie za szkody i bardzo wiele innych rzeczy jeszcze... Wyrok z Osborne wykazuje jawnie, jak dalece sądy w r. 1909 obce były temu, co dzieje się w związkach zawodowych, a również temu, co dzieje się w parla-

mencie i ekonomii społecznej. Sprawa ta jednak miała znaczenie dużo szersze. Ujawniła ona tendencyjność i przesady, animozję i stronnicość, działające w ludziach, którzy z natury stanowiska swego wolni powinni być od tych wpływów; – zresztą mogły to być wpływy nieświadome dla nich samych. Wyrok ten, to odstępstwo od sprawiedliwości zostało przyjęte z nieukrywaną radością przez klasę panującą, a gabinet liberalno-radykalny i tradycyjnie liberalno-radykalna Izba Gmin długo zwlekła z zaradzeniem temu złu, przyczyniając się do wywołania rozgoryczenia w klasie pracującej, kopiąc przepaść pomiędzy robotnikami i klasą rządzącą, pomiędzy państwem i organizacjami robotniczymi, które spotykać może tego rodzaju niesprawiedliwość... Wyrok z Osborne uzyskał poparcie nietylko wielkiej masy wszelakiego rodzaju właścicieli, lecz także milczące uznanie obydwóch partji – zarówno liberalnej, jak konserwatywnej...”

W opisie powyższym zaznaczyć należy małą nieścisłość, pochodzącą nietylko stąd, że ustęp przytoczyłem częściowo w urywkach. Gdy Webbowie mówią, że sędziowie nie mieli kontaktu z parlamentem, znaczy to, że nie rozumieli wyraźnych dążeń prawa z r. 1876, odnoszącego się do związków zawodowych. Jest to zupełnie słuszne. Niesłuszne jednak byłoby mniemanie, jakoby sędziowie nie odczuwali nastrojów parlamentarnych wtedy, kiedy wydawali wyrok. Wyrok ten jest właśnie przykładem, że parlament i sędziowie, prawodawcy i stróże prawa, byli w najzupełniejszym porozumieniu wtedy, kiedy chodziło o stosowanie systemu wrogiego klasie robotniczej. Czyż można dziwić się, że tego rodzaju

akty pogłębiają nieufność w masach robotniczych do całej akcji parlamentarnej? (Wkrótce zajmę się rozpatrzeniem zarzutów tych, którzy mówią, że z wypadków podobnych klasa robotnicza winna wyciągać wnioski nie nieufności do parlamentu, lecz dążenie do obsadzenia parlamentu możliwie największą liczbą swoich przedstawicieli).

Można tu powiedzieć, że w czasach późniejszych klasa robotnicza osiągnęła obalenie wyroku z Osborne przez akt prawny z r. 1913. Jest to prawda; w tej chwili jednak interesuje nas fakt, że potrzeba było tak długiego czasu na zniesienie wyroku i że wyrok ten zniesiony został nie wyłącznie pod presją czynników normalnie politycznych, lecz pod groźbą buntu przemysłowego. Kiedy dzięki prawu z r. 1913 związki zaczęły zastanawiać się nad pytaniem, czy tworzyć fundusz polityczny? bardzo wielu robotników zgola nie głosowało i rezultat ten przypisany został obojętności mas robotniczych względem wyroku z Osborne. Jest to błędne. Prawdą natomiast jest, że z 800.000 górników, należących do Związku Górniczego, zaledwie nieco więcej niż czwarta część głosowała za utworzeniem funduszu politycznego, a mniej więcej połowa całkiem wstrzymała się od głosowania. Wytłomaczenie tego faktu jednak nie jest tak bardzo proste. Pomiędzy tymi powstrzymującymi się lub pomiędzy mniejszością, głosującą przeciw, niewątpliwie było wielu – ściśle nie można powiedzieć ilu – liberalów lub konserwatystów, przeciwnych wydawaniu pieniędzy na posyłanie do parlamentu przedstawicieli Labour Party (Partji Pracy). Każdy jednak, kto zna ruch robotniczy w latach ostatnich przed wojną, wie dobrze, że znaczna część robotników straciła wogóle zaufanie do akcji parlamentarnej.

Czemuż tak się stało, skoro – jak sądzą Webbowie – parlament jest najwłaściwszą drogą regulowania stosunków między ludźmi? Czemu robotnicy poprostu nie zaleją parlamentu swoimi przedstawicielami? Oto – pytania ważne i daleko sięgające; a odpowiedź na nie – to główne nasze zadanie.

Częściową odpowiedź znajdujemy w tym stałym nacisku, który instytucje kapitalistyczne wywierają na całą masę ludzi biednych. Widzieliśmy to już, omawiając prawodawstwo; te same rzeczy i nie mniej wyraźnie zobaczyć możemy w dziennikarstwie, wychowaniu publicznem i w kościele.

Powtarzam, że jeśli niesprawiedliwość, obciążająca klasę robotniczą odnosi się do przypuszczalnego stanu przyszłego, kiedy władza znajdzie się w rękach robotniczych i kiedy robotnicy będą w możności jej nadużywać, niesprawiedliwość kapitalizmu rzuca się w oczy wszędzie i w czasie obecnym. Niesłuszne byłoby jednak zrzucanie winy na jednostki, wchodzące w skład rządu, lub kierujące systemem kapitalistycznym.

Nie o jednostki nam tu chodzi, lecz o cały system.

Pisarzom socjalistycznym i rewolucyjnym niejednokrotnie czyniony bywa zarzut, że są przyczyną nienawiści klasowej i że propagują walkę klas. Nie mam zamiaru odparowywać tego ciosu; zaznaczyć jednak należy, że wskazanie jakiegoś faktu, uświadomienie go sobie bynajmniej nie jest równoznaczne ze stwarzaniem tego faktu. Jeśli istnieje nieunikniony antagonizm gospodarczy pomiędzy właścicielami kapitału lub ziemi z jednej strony, a proletariatem z drugiej strony, to wskazywanie tego antagonizmu bynajmniej nie jest tem samem, co propagowanie go. Co się tyczy nienawiści kla-

sowej, to prasa kapitalistyczna winnaby czuwać nad ujawnianiami przez nią samą nadużyciami przedsiębiorców; boć sama ona nie zdała sobie dotychczas w należyty sposób sprawy z faktu, że żądza zysku jest jedyną pobudką działania w systemie kapitalistycznym.

Musimy w miarę możliwości umieć w każdym targu patrzeć na obydwie strony; a w propagandzie, przez nas prowadzonej – czy będzie to propaganda socjalistyczna czy antysocjalistyczna, rewolucyjna czy kontrrewolucyjna – starannie usuwać wszelki podźwitek zawziętości osobistej. Z tego jednak bynajmniej nie wynika obowiązek zamykania oczu na przestępstwa publiczne, mówienia słodkich słówek pod adresem okrucieństwa czy zepsucia, lub też udawania, jakoby zgoła nie było zawziętości tam, gdzie naprawdę istnieje ona i gdzie działają stale, wywołujące ją przyczyny.

Pragniemy bardzo, aby wszystko to, co mówimy, wolne było od pierwiastku samosądu; spoglądać usiłujemy zawsze na całość ludzkości, zdając sobie sprawę, że każdy z nas w ogólnej walce poprzez trudności i rozterki, tkwiąc na innym stanowisku, zmierza jednak ku temu samemu. Najtrudniejszą wprawdzie rzeczą jest czuć się na swoim stanowisku przy środkach, wystarczających zaledwie na opędzenie potrzeb najkonieczniejszych, z drugiej jednak strony – „łatwiej jest wielbładowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wejść do królestwa niebieskiego”. – Powodzenie kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwo; i ci, których ono ominęło, winni starać się myśleć dobrze o tych, którzy je osiągnęli. Niejeden zaczął życie jako człowiek uczciwy, a skończył je jako prezydent ministrów. Gdy widzimy coś złego, możemy tylko powiedzieć: „Ależ na Boga chodźmy tam!”

Ludzie biedni są zadziwiająco wolni od zawziętości z powodu zła społecznego; wogóle do niedawna uważali oni, że nierówność jest rzeczą usprawiedliwioną. Niebezpieczeństwo jednak powstaje stąd, że poczyna budzić się w nich przede wszystkim świadomość nierówności, a powtóre przeświadczenie, że głównym punktem oparcia dla grup posiadających władzę jest przede wszystkim przemoc; – i wreszcie – że robotnicy, a więc klasa najliczniejsza, mogą również w razie potrzeby odwołać się do przemocy.

Pomimo to wszystko katastrofa bynajmniej nie jest nieunikniona. Może być usunięta – i jak sądzę – będzie; byleby protest przeciwko nierówności spotkał się ze zrozumieniem należytem i znalazł właściwy oddźwięk czynny.

Uzasadnienie ekonomiczne nacjonalizacji przemysłu jest nieodłączne od uzasadnienia moralnego. Usuńmy tu wszelkie nieporozumienia: sprawa nacjonalizacji, czyli uspołecznienia przemysłu interesuje klasę robotniczą zarówno ze strony ekonomicznej, jak moralnej.

Podział społeczeństwa na tych, którzy posiadają kapitał, a więc mogą zmuszać innych do pracowania na nich, i na tych, którzy muszą sprzedawać swą własną siłę roboczą, aby uzyskać dostęp do narzędzi pracy, w oczach propagatorów nacjonalizacji przemysłu jest podziałem społeczeństwa na pasożyty i niewolników. A pamiętajmy, że cały ruch robotniczy został przekonany o konieczności przemiany zasadniczej przez fakty życiowe, które agitatorzy potrzebowali tylko oświecić.

Wogóle mówiąc – jedni posiadają kapitał, a inni właśnie z tego powodu pracować muszą na nich w warunkach, które posiadacze im podyktują. Stosunek ten – słusznie lub niesłusznie – coraz silniej odczuwany jest

przez robotników jako krzywda; jemu to właśnie coraz mocniej przypisują oni nieszczęścia swojego losu.

Jakżeż wielką jednak zmianę moralną musimy tu wprowadzić? Oczywiście – skoro podział na tych, którzy posiadają i na tych, którzy nie posiadają, uznamy za zło moralne, to rzecz prosta robotnicy póty nie będą zadowoleni, póki podział ten nie zostanie zniesiony.

V.

NIEBEZPIECZNY PUNKT WIDZENIA.

Doskonałą ilustracją sposobu myślenia ludzi, którym się zdaje, że robotnicy niepotrzebnie burzą się, jest list ogłoszony w „Times’ie” dnia 25 maja 1920 r. z okazji podwyżek, żądanych przez kolejarzy. Jest to fakt drobny, lecz bardzo znamieny. Nie podaję nazwiska autora, ponieważ nic o nim nie wiem, nie chcę zaś piętnować go jako jednostki. Nadaje on ostrą i wyraźną formę zwykłym rozmowom klubowym i studenckim. List ten — zapamiętajmy to — datowany jest z uniwersytetu Oxfordskiego.

„Do redaktora „Times’a”

Sz. Panie! Minister Skarbu (The Chancellor of the Exchequer) oznajmił w czasach ostatnich, że całkowita suma różnego rodzaju zapomóg państwowych z funduszków publicznych (najniebezpieczniejsza forma wydatków państwowych) w r. 1919/20 dosięgła 140.320.000 funtów szt. Warto przypomnieć, że suma ta równa się niemal ściśle całemu dochodowi państwowemu zaledwie sześćnaście lat temu. W roku ubiegłym zapomoga tylko dla kolei żelaznych wyniosła 50.000.000 funtów. Suma ta równa się całkowitym przedwojennym wydatkom na mary-

narękę angielską – wydatkom, uznawanym przez przedstawicieli robotników za zbyt uciążliwe dla skarbu państwa. Wydatek na r. 1920/1 przewidywany jest w wysokości 1.184.102.000; wynosi to niemal tyle samo co dwukrotnie wzięty cały dług państwowy w pierwszym roku bieżącego stulecia. Od roku 1913 (przypomnę podług pańskiego korespondenta robotniczego) płace kolejarzy wzrosły o 100.000.000 funt.; nadwyżka ta rozdzielona została pomiędzy jakieś 450.000 ludzi, t. j. pomiędzy jedną setną część ludności naszej wyspy.

„Wydaje mi się, że gdyby cyfry te przedstawiono naszym finansistom przed dziesięciu laty, gorąco zaprzeczyliby możliwości nastania kiedyś takich stosunków; jeśli zaś przekonalibyśmy ich, że to nastąpi, napewno zapowiedzieliby bankructwo narodowe jako jedyny skutek tak przerażającego stanu rzeczy.

„Może niektóre z tych liczb zasługują na uwagę Narodowego Biura Płac (National Wages Board), które właśnie teraz zastanawia się nad żądaniami kolejarzy, domagających się dodatkowo jeszcze 35 milionów do 100 milionów, już otrzymanych. Korespondent robotniczy pańskiego pisma donosi, że tragarz zarabiał przed wojną 18 szylingów na tydzień, otrzymując nadto pewne świadczenia, podnoszące nieco tę sumę. Dzisiaj żąda on 77 szyl. Koszt utrzymania w tym czasie mniej więcej podwoił się – i byłoby rzeczą pożądaną, aby ludzie, zatrudnieni w najważniejszych działach pracy, mogli nie ponieść z tego powodu strat – choćby nawet innym klasom przyszło płacić za to. Kolejarze jednak domagają się w tych czasach wielkich strat narodowych, w czasach bezprzykładnych trudności gospodarczych – nie podwójnej, nie potrójnej, ani nawet nie poczwórnej płacy, lecz

cztery i ćwierć razy więcej niż otrzymywali w czasach pokoju i pomyślności gospodarczej. Czyż prosta odpowiedź, że kraj nie może dać tych podwyżek, nie powinna tu być wystarczająca? – Nie trudno udowodnić, że płace kolejarzy zgoła nie ustępują płacom górników, policjantów lub robotników dokowych. – A pamiętać należy, że większość tamtych podwyżek zgoła nie powinna była być przyznana. Podwyżki te były wszak ucieczką polityków, którzy ratując się z trudnej pozycji, woleli poddać się krzykliwym żądaniom jednej klasy, niż bronić całego społeczeństwa, choćby za cenę własnej popularności. Każdy zbyt pośpieszny i błędny krok w przeszłości spętał przyszłość i wyrządził szkody niepowetowane. Ostrzeżenia mniejszości Komisji w sprawie robotników dokowych sprawdziły się z przerażającą szybkością.

„Wszak sam J. H. Thomas powiedział do kolejarzy: „Robotnicy winni pamiętać, że każda zwyżka płac nieuniknienie pociąga za sobą zwyżkę cen, nietylko unicestwiająca wszelkie zdobycze, lecz kładąca się ciężkiem brzemieniem na całej reszcie społeczeństwa”. – Jeśli Thomas jest konsekwentny, to powinien przejść otwarcie na stronę uczciwości, zdrowia społecznego i rzetelności gospodarczej i powiedzieć swym ludziom: „Położenie wasze, choć może pozostawiające wiele do życzenia, jest w rzeczywistości znacznie lepsze niż przed wojną – na podstawie zaś wszystkich danych historycznych mogliście spodziewać się rzeczy znacznie gorszych”. Zgoła nie można tu mówić o przejmowaniu wielkich zysków, ponieważ zyski te nie istnieją. Gospodarcze położenie kraju jest w najwyższym stopniu groźne. Jeśli nie uda nam się wzmóc produkcji i ściągnąć do przemysłu kapitałów, których tak potrzebuje, to bankructwo jest

nieuniknione. Prosimy was dla dobra całego społeczeństwa, dla dobra klas gorzej zorganizowanych niż wy, dla waszego własnego dobra – wreszcie, ponieważ w razie ruiny powszechnej i wy w nią wciągnięci będziecie, abyście tymczasowo zadowolili się płacami tylko trzykrotnie wyższymi od tych, które otrzymywaliście przed wojną. Inne klasy społeczne, posiadające przedtem ustalone dochody lub pensje, zmuszone były poświęcić nie tylko komfort i wielkie wygody, lecz nieraz rzeczy wprost najniezbędniejsze. Chodzi jedynie o to, abyście na czas jakiś odłożyli żądania, które jeszcze kilka lat temu przekraczałyby najśmielsze wasze marzenia.”

Nie chcę zatrzymywać się na liczbach, podanych w tym liście. Były one nieścisłe już w chwili pisania, ponieważ już wówczas koszty utrzymania były przeszło dwa razy większe niż przed wojną; autor listu skarży się na kolejarzy, żądających podniesienia płacy „cztery i ćwierć razy”, zgoła jednak nie bierze pod uwagę spadku wagi. Zresztą choćby nawet liczby te były ścisłe w maju r. 1920, nie długo pozostałyby zgodne z rzeczywistością. Ważne tylko jest, że wielu ludzi wciąż jeszcze rozumie tak samo jak autor tego listu. Liczby zmieniają się, jak w kalejdoskopie; punkt widzenia natomiast pozostaje niezmienny.

Rozpatrzmy kolejno twierdzenia tego listu. Od kolejarzy wymaga się, aby zaniechali swych żądań, które opisuje się jako coś nadzwyczajnego: wymaga się tego w imieniu klas gorzej uposażonych i gorzej zorganizowanych. Otóż przedewszystkiem wiadomą jest rzeczą, że kolejarze są i zawsze byli najgorzej opłacaną grupą ze wszystkich pracowników wielkich przedsiębiorstw: po-

wtóre zaś — ich żądania nie mają w sobie nic nadzwyczajnego, ponieważ, jeśli uwzględnimy wzrost cen, przekonamy się, że chodzi tu conajwyżej o bardzo nieznaczną poprawę skali życiowej, która przed wojną przez samego Lloyd George'a określana była, jako „nędzna”.

Przyjmuje się w tym liście, że kolejarze znajdują się (że znajdowali się już w maju) w położeniu dużo lepszym niż przed wojną: w rzeczywistości natomiast położenie ich jest takie samo, jak przed wojną, t. j. nędzne.

Podsuwa się myśl, że inne klasy społeczne poniosły ofiary, do których robotnicy nie przyłożyli się. Gdyby rozumiano przez to, że niektóre rodzaje pracy umysłowej zostały srożej dotknięte niż praca ręczna, to twierdzenie takie moglibyśmy uznać za słuszne, choć zgoła pozbawione znaczenia głębszego. Lecz autor listu, rozmyślnie lub niechcący, pomieszał razem dwie bardzo różne klasy — mianowicie: zbiedniałą część klasy średniej, inteligencji, z klasą kapitalistów — i z tego dziwaczного zlepku utworzył całość, przeciwstawiającą się żądaniom kolejarzskim.

Naprawdę kolejarze domagali się podwyżek bynajmniej nie od zbiedniałej inteligencji, lecz od posiadaczy kapitału¹⁾: podług nich wyższe płace winny obciążyć zyski kapitalistów, zgoła nie podnosząc cen przedmiotów pierwszej potrzeby. Na to autor listu odpowiada, że posiadacze kapitału nie mogą dać żadnej podwyżki.

¹⁾ Wiem dobrze, że znaczna część akcjonariuszy kolejowych — to przedstawiciele zbiedniałej inteligencji; o tem jednak pomówimy później.

Mówi on: zyski poprostu nie istnieją. Są to słowa typowe, wprowadzające w błąd. Możnaby mniemać, że posiadacze akcji kolejowych zgoła nie pobierają dywidendy. W rzeczywistości natomiast pobierają ją, co dowodzi, że zyski, jako dochód kapitalisty prywatnego, istnieją zupełnie niewątpliwie? Autor listu chciał zapewne – i powinienby – powiedzieć, że rząd daje kolejom zapomogi, dzięki którym akcjonariusze otrzymują zwykły zysk. Wszyscy inni składają się na te zapomogi.

Ostatnia zwyczajka płac kolejarskich była sposobem pośrednim zmniejszenia tej zapomogi państwowej. Publiczność płaci więcej: jest to zgodne z poglądem, że każda gałąź gospodarki krajowej musi się sama opłacać – jak żąda tego autor omawianego listu. Czyż każdy rodzaj czynności gospodarczej rzeczywiście musi sam się opłacać? Jakaś czynność gospodarcza może być warta dla społeczeństwa nie tylko tyle, ile przynosi bezpośrednio, lecz również to wszystko, co w postaci udogodnień, lub środków wytwarzania daje innym działom gospodarstwa ogólnego. Czyż armja utrzymuje się sama? – Oczywiście nie. A jednak wielu z tych właśnie, którzy domagają się, aby każda gałąź gospodarki krajowej sama się utrzymywała, pierwsi gotowi są wołać, że armja warta jest dwa razy tyle, ile kosztuje, może nawet więcej, jedynie dlatego że broni całej gospodarki społecznej.

Warto byłoby subsydjować koleje nawet wówczas, gdyby nikt nie opłacał kosztów przewozu, gdyby nie otrzymywano z nich żadnej dywidendy i gdyby wszystkie wydatki pokrywane były wyłącznie z pieniędzy państwowych, t. j. z kieszeni obywatela, płacącego podatki. Obywatel nie poniósłby na tem żadnej straty – zyskałby z drugiej strony to, co straciłby z jednej; – jeśliby zaś

odmówił płacenia na utrzymanie kolei, to pozbawionyby został środków przewozu i wymiany, a tem samem zgola nie miałby z czego płacić podatków.

Dość początkowej znajomości ekonomji społecznej, aby zrozumieć, że najważniejsze gałęzie gospodarki krajowej bynajmniej same się nie utrzymują i że zgola nie można tego od nich żądać. Oczywiście ogólna wytwórczość krajowa musi być tak duża, aby starczyła na pokrycie wszystkich wydatków.

Przypuśćmy nawet, że dochody z akcji kolejowych nie są tak wysokie, jak zwykle bywają dochody w towarzystwach akcyjnych. Lecz cóż to zmienia w całym naszym rozumowaniu? Choćby nawet koleje zgola nie przynosiły zysków swym akcjonariuszom, czyż na podstawie tego mielibyśmy prawo wymagać, aby cała masa ludzi godziła się na życie w warunkach nędznych, byleby tylko w ten sposób zapewnić zyski nielicznej garstce akcjonariuszy?

Jeśli rzeczywiście tak bardzo zależy na tem, aby akcjonariusze pobierali dywidendy, lub aby ich małe dywidendy nie uległy zmniejszeniu, to oczywiście, żądana przez kolejarzy podwyżka musi być zaczerpnięta skąd inąd. Jeśli kto twierdzi, że jest to rzecz niemożliwa, ten zaprzecza zasadzie, że każda gałąź gospodarki krajowej musi się sama utrzymywać.

Niech więc rząd płaci coraz większe zapomogi i niech środki na nie zaczerpnie z kieszeni tych kapitalistów, których dochody są znacznie większe, niż dochody akcjonariuszy kolejowych – np. z kieszeni właścicieli okrętów, albo fabrykantów tytoniu i t. p. Póki nie sięgnie się do wszystkich tego rodzaju źródeł, póki wszystkie tego rodzaju źródła nie będą wysuszone, póty

robotnicy nie dadzą się przekonać, że kraj nie może podnieść ich zarobków.

Atoli u podstawy wszystkich twierdzeń tego listu leży mniemanie najniebezpieczniejsze. Niemożliwością jest, aby autor listu, student w Oxfordzie, utrzymywał się sam za sumę 3 funtów tygodniowo, odpowiadającą mniej więcej dwudziestu pięciu szylingom przedwojennym; a właśnie błaga kolejarzy w imię miłości ojczyzny o poprzestanie na takim zarobku. Nie możemy przypuścić tego, ponieważ niemożliwością było utrzymać się w kolegium oxfordzkim za dwadzieścia pięć szylingów przed wojną, lub za sumę zbliżoną, nawet dla studenta nie obciążonego rodziną. A przecie pamiętać należy, że wielu kolejarzy – to bynajmniej nie ludzie samotni, lecz posiadający rodziny, które trzeba wyżywić; byłoby zaś rzeczą wielce niepożądaną, aby te rodziny wychowywane były w nędzy i głodzie, musiałyby to bowiem odbić się bardzo niekorzystnie na pokoleniach następnych i na przyszłości całego kraju.

Nie posiadamy danych do przypuszczania, że autor tej odezwy do biednych, aby pozostali w biedzie, jest świadomym hypokrytą: osobiście może być to człowiek jaknajbardziej etyczny, a jednak ze społecznego punktu widzenia mamy tu do czynienia z jednostką w najwyższym stopniu niebezpieczną, mogącą wywołać zjawiska zupełnie niepożądane. Jest to bowiem osoba, która wierzy – i to wierzy tak mocno, że sama nawet zapewne nie zdaje sobie sprawy ze swej wiary – iż w społeczeństwie zawsze istnieć muszą dwie klasy zupełnie odrębne, dwa zasadniczo różne sposoby bytowania ludzkiego: jedni, posiadający prawo do dobrobytu i wygod, i drudzy, posiadający prawo tylko do minimum środków przeży-

wienia się. Zgoła nie przychodzi mu na myśl zwrócić się np. do Lorda Leverhulme'a lub do p. Balfour'a, czy choćby do biednego p. Fisher'a, którego dochód Izba Gmin uchwaliła podnieść z dwóch do pięciu tysięcy funtów rocznie, aby żyli za 60, 63 lub choćby nawet za 77 szylingów tygodniowo. Czemu więc prosi o to kolejarzy? Pytanie bardzo proste, a jednak podstawowe.

Nie mamy zamiaru przeczyć, że znaczna część inteligencji znalazła się w położeniu znacznie gorszym niż poprzednio; jednocześnie jednak faktem niewątpliwym jest olbrzymie skupienie bogactw w rękach klasy kapitalistycznej i towarzysząca temu skupieniu wielka rozrzutność na zbytki.

Często mówią, że bez kapitalisty prywatnego nie byłoby oszczędzania, nie byłoby lokowania pieniędzy w przemyśle, a tem samem nie byłoby rozwoju przemysłowego. – A czemużby samo społeczeństwo nie miało oszczędzać i używać potem tych oszczędności na cele przemysłowe? W tej chwili jednak zajmują nas nie oszczędności, lecz wydatki klas, posiadających pieniądze. Mowa Lorda Colwyn'a w manchesterskiej Izbie Handlowej w sprawie podatku od dochodu rzuca snop światła na przegrupowanie (że użyjemy za mówcą tego terminu grzecznego) bogactw podczas wojny.

Lord Colwyn powiedział:

„Niektóre towarzystwa okrętowe zgromadziły podczas wojny sumy wprost bajeczne! Posiadam dane szczegółowe o trzech tego rodzaju wypadkach; nazwisk podać nie mogę, lecz wiadomości moje pochodzą z jak-najlepszego źródła. Ktoś posiadał przed wojną jeden milion, a dziś posiada sześć razy tyle. Ktoś inny miał

przed wojną trzy miliony, teraz zaś ma pięć lub sześć razy tyle. Jeden z wybitnych adwokatów manchester-skich opowiadał mi, że występował w sprawie dwóch spółników, którzy przyjechali do Anglii podczas wojny i posiadali jakiś towar, którego rząd właśnie potrzebował. Rozpoczęli interes w r. 1914 z kapitałem 10.000 funtów, obecnie zaś posiadają 500.000 funtów”¹⁾).

W czasopiśmie „New Statesman” z 10 lipca 1920 r. znajdujemy następującą ciekawą wskazówkę, na co idą pieniądze:

„Dość przyjrzyć się wydatkom na pałace wiejskie, na prywatne jachty parowe, na samochody, meble kosztowne i odzież, nawet na wina i cygara, aby przekonać się, jak wielkie sumy mógłby skarb zgarnąć na potrzeby ogólne, zgoła nie naruszając krajowych sił wytwórczych. Przemysł angielski cierpi na nadmiar zysków. Dyrektorzy fabryk produkowałiby więcej, gdyby zyski nie przychodziły im tak łatwo”.

Czyż potrzeba cytat, aby przekonać się o tem, co widoczne jest dla każdego?

Czyż jest kto, ktoby twierdził, że to połączenie szalonej rozrzutności z prześladowaniem biedaków za najmniejszą próbę poprawy losu jest moralnie usprawiedliwione? Tutaj tkwią wszystkie przyczyny wrzenia w świecie przemysłowym. Jest to czynnik najpoważniejszy pomiędzy wszystkimi, przytoczonymi przezemnie. Otóż pomiędzy wszystkie te czynniki — nie powiem re-

¹⁾ „Times” — 10 marca 1920 r.

wolucji, lecz ciągłego wrzenia, zgromadzone niby prochy gotowe do wybuchu, rząd chciał rzucić zapalną prowokację podczas takiego kryzysu, jak ostatni strajk kolejowy... Zapytam tych wszystkich, którzy twierdzą, jakoby rewolucja krwawa niemożliwa była w Anglii: „A co byliby się stało, gdyby tak strajk kolejowy był potrwał tydzień dłużej i gdyby byli przyłączyli się do niego wszyscy robotnicy transportowi i górnicy – co byliby zdarzyło się wówczas?”

VI.

MARX, LENIN I CARSON.

W rozdziale następnym zobaczymy, co to był strajk kolejowy, co spowodowało go i jak był on prowadzony? Zobaczymy, jak bardzo zbliżył się on do tych wybuchów rewolucyjnych, których *nikt* nie pragnie. Nie powinniśmy jednak utożsamiać tej rewolucji, której nikt nie pragnie, z rewolucją, którą bardzo wielu ludzi uznało za nieuniknioną. Z tego, że chaos jest rzeczą złą, bynajmniej nie wynika, aby całkowita przebudowa była również rzeczą złą. Sama szkodliwość chaosu jest jednym więcej argumentem na rzecz przebudowy całkowitej; – szczególnie wówczas, gdy doszliśmy do wniosku, że wybór mamy tylko między chaosem i przemianą całkowitą, a nie, jak niektórzy przypuszczają, między chaosem i dalszym trwaniem obecnego stanu rzeczy, lub między trwaniem obecnego stanu rzeczy i przebudową całkowitą.

Nie lękajmy się słów. Disraeli mówił o łagodnych, politycznych i ściśle konstytucyjnych zmianach, zawartych w reformach z r. 1832, jako o rewolucji. Przeciwnie – Karol Marx i Fryderyk Engels mówili o rewolucji jawnej jako o momencie, od którego począwszy proletarijat zaprowadzi swe rządy po uprzednim obaleniu

przemocą klasy kapitalistycznej¹⁾; Lenin zaś w swej książce p. t. „Państwo i Rewolucja”, będącej rozbiorem marxowskiej nauki o państwie i o roli proletariatu podczas rewolucji, a napisanej pomiędzy pierwszą i drugą rewolucją rosyjską z r. 1917, wychwala Marxa i Engelsa za ich śmiałe i jawne oświadczenie, że rewolucja krwawa jest rzeczą nieuniknioną.

Warto jeszcze przypomnieć dla tych, którzy zdają sobie sprawę z olbrzymiego wpływu Marxa na rozwój instytucji społecznych, ustęp końcowy z napisanej przez Engelsa przedmowy do angielskiego wydania „Kapitału” Marxa! Przedmowa ta datowana jest dn. 5 listopada 1886 r.:

„Szybko zbliża się chwila, w której rewizja zasadnicza angielskiego położenia gospodarczego narzuci się jako nieunikniona konieczność narodowa. Cały angielski system przemysłowy, mogący poruszać się tylko przy nieustannym i szybkim rozwoju produkcji, a tem samem przy nieustannym rozwoju rynku, dochodzi do punktu martwego. Wolny handel dał już wszystko, co mógł dać; nawet manchesterczycy wątpią już o dawniejszej swej ewangelji. Przemysł obcy wszędzie przeciwstawi się angielskiemu i to nie tylko w krajach, otoczonych opieką celną, lecz również na rynkach neutralnych, a nawet po tej stronie cieśniny. Gdy siły wytwórcze pomniejszają się w postępie geometrycznym, rozwój rynków w najlepszym razie odbywa się w postępie arytmetycznym. Dziesięcioletnie okresy zastoju, pomyślności i nadprodukcji rzeczywiście zdają się już należyć do przeszłości; na ich miejscu jednak mamy rozpaczliwie ponury stan depresji

¹⁾ Manifest Komunistyczny.

chronicznej. Oczekiwany z utęsknieniem okres pomyślności zgoła nie nadejdzie. Niejednokrotnie już dostrzegano oznaki jego zbliżania się i za każdym razem rozpływały się one w powietrzu. Tymczasem każda zima nadchodząca stawia nas wobec pytania – co począć z bezrobotnymi? Lecz na pytanie to niema odpowiedzi, ponieważ liczba bezrobotnych wzrasta z roku na rok; możemy jedynie przewidywać tę chwilę, kiedy bezrobotni, utraciwszy cierpliwość, sami nareszcie przystąpią do załatwienia swej sprawy. W takich czasach winien być wysłuchany głos człowieka, który życie swe poświęcił badaniu dziejów Anglii i który doszedł wreszcie do wniosku, że *Anglja jest jedynym krajem w Europie, gdzie rewolucja dokonana być może całkowicie pokojowo i na drodze legalnej. Oczywiście nigdy nie zapominał on dodać, że bardzo wątpi, aby angielskie klasy posiadające poddały się tej rewolucji pokojowej i nie doprowadziły do „buntu niewolników“.*

Nie należy przypuszczać, jakoby Lenin, twierdząc, że Marx i Engels kładli nacisk na konieczność rewolucji krwawej, zapominał o ustępie powyższym lub nie rozumiał go. Sprawą tą zajmuje się on specjalnie i powołuje się na Marxa, który był zdania, że „rozbitcie całej biurokratyczno-militarnej maszyny – to, nieunikniony warunek przedwstępny każdej skutecznej rewolucji na kontynencie“. Do słów ostatnich Lenin dodaje komentarz niezmiernie ciekawy. Zupełnie słusznie – mówi on – Marx ograniczył swe wywody do kontynentu, ponieważ w r. 1871

„Anglja była jeszcze wzorem kraju czysto kapitalistycznego, bez militarizmu i w znacznym stopniu bez biurokracji.

„Dlatego Marx wyłączył Anglię, gdzie rewolucja – i to nawet rewolucja ludowa – wydawała się wtedy możliwą i była nią istotnie bez przedwstępnego warunku rozbicia „gotowej maszyny państwowej“.

„Obecnie w r. 1917, w epoce pierwszej wielkiej imperjalistycznej wojny, to zastrzeżenie Marxa odpada, i Anglja i Ameryka, największe i ostatnie w całym świecie przedstawicielki anglo-saskiej „wolności“ w sensie braku militarysmu i biurokracji, stoczyły się całkowicie do ogólnoeuropejskiego brudnego, krwawego błota biurokratyczno-wojennych urzędów, wszystko przygniatających i wszystko sobie podporządkowujących. Teraz i w Anglii i w Ameryce „warunkiem przedwstępnym każdej rzeczywiście ludowej rewolucji „jest rozbicie gotowej (przygotowanej tam w latach 1914–1917 na modłę doskonałego europejskiego ogólnimperjalistycznego wzoru) „maszyny państwowej“¹⁾.

Nie potrzebujemy zatrzymywać się tu dla przedyskutowania miejsc wątpliwych w ustępach wyżej przytoczonych. Marx i Engels byli wielkimi prorokami, lecz posiadali tę samą wadę, co wszyscy inni prorocy – a mianowicie, że proroctwa ich niezawsze się sprawdzały. Dzieje ludzkie są czemś zbyt skomplikowanym – aby dały się dopasować do okresów dziesięcioletnich – choćby usiłowali to zrobić tacy ludzie, jak Marx i Engels. Jeśli nawet tak uznany, przez zwolenników i przez wrogów, autorytet w sprawach rewolucji jak Lenin, powiada, że Anglja postradała możność dokonania rewo-

¹⁾ N. Lenin — Państwo i rewolucja. — Przeł. Czesław Hulanicki. Warszawa, 1919 r. str. 61.

lucji pokojowej, to i tego twierdzenia nie mamy obowiązku przyjmować na wiarę. Argumenty Lenina na rzecz twierdzenia, że rewolucja niekrwawa niemożliwa jest w Anglii, odmienne są od tych, które tylko co przytoczyliśmy, i odnoszą się do stosunków przedwojennych. To, co mówi Lenin, zgodne jest z poglądami Engelsa, że rewolucja pokojowa i bezkrwawa będzie uniemożliwiona przez gwałtowną opozycję klas rządzących. Jako ilustracja może tu posłużyć to, co Engels niemal przepowiedział – a mianowicie zorganizowanie się Ulsteru i Torysów Angielskich, zbrojnie przeciwstawiających się woli parlamentu w sprawie samorządu dla Irlandji.

Powiedzenia Engelsa, oczywiście, nie mogą być czemś bezwzględnie obowiązującym. Na autorytetach opiera się tylko zaślepienie obłądne. Przytem wielkie słowa wielkich ludzi mówią zwykle nie tyle o faktach, ile o tej rzeczywistości, która przesłania fakty – i na tem właśnie polega wielkość tych powiedzeń. Rousseau powiedział: „Człowiek narodził się wolny, a oto wszędzie jest w kajdanach“; – powiedzenie to nie było zgodne z żadnym faktem historycznym, a jednak zmieniło świat. Ta sama wstrząsająca siła poradoksu tkwi w wielu najgłębszych powiedzeniach ewangielicznych. Sprawdzając możemy te powiedzenia tylko w czynach. Ciekawe jest, że wszyscy wielcy głosiciele konieczności rewolucji krwawej uznawali teoretycznie możliwość jednego wyjątku – a wyjątkiem tym jest Anglja. Jeszcze bardziej jednak ciekawe jest to, że ostatni z nich, Lenin, przytacza fakty dzisiejsze na dowód, że ten domniemany wyjątek zgoła nie jest wyjątkiem. Stoimy jakby wobec zaprzeczenia przez samych wyznawców powszechnie uznawanego dogmatu, że „wszystkie rewolucje muszą

być krwawe“. – Jeszcze ważniejsze jest, że grozi nam niebezpieczeństwo nie obalenia tego dramatu.

George Lansbury przypomina, że Lenin powiedział do niego:

„Sądźcie, że uda wam się dokonać rewolucji bez rozlewu krwi; wydaje mi się to niemożliwe. Jeśli w Anglii podolicie temu – tem lepiej. Nikt nie pragnie rozlewu krwi dla samego rozlewu krwi: uzbrojenie się robotników jest jednak rzeczą konieczną dla zwycięstwa rewolucji. Robotnicy muszą uzbroić się dla obrony rewolucji, ponieważ nie wierzę, aby klasa kapitalistyczna ustąpiła bez walki”.

Do tego Lansbury dodaje:

„Muszę podkreślić z naciskiem, że podług Lenina ani robotnicy ani ich przyjaciele nie pragną walki, lecz że klasa kapitalistyczna chce zmusić ich do walki. Jako przykład Lenin podawał fakt, że w Anglii nie tylko pozwolono Edwardowi Carsonowi zgromadzić armię przeszło stotysięczną, lecz *spółdziałali z nim wszyscy przewodcy partji konserwatywnej* – a przecie były to czyny bezpośrednio godzące w postanowienia Parlamentu...“¹⁾.

Cóż można na to odpowiedzieć? – Czyż jednostki najbardziej odpowiedzialne, należące do wielkiego stronnictwa państwowego, nie podtrzymały powstania? czyż kierownicy drugiego wielkiego stronnictwa politycznego nie wiedzieli, o co chodzi? czyż nie wiedzieli,

¹⁾ George Lansbury. — What I saw in Russia — 1920.

że odwołano się tu do przemocy? Jeśli więc przypuścimy, że grupa ludzi bogatych zechce wzniecić wojnę domową w celu przeciwstawienia się nowemu prawodawstwu politycznemu, to czyż możemy spodziewać się, że cała klasa ludzi bogatych będzie zachowywała się spokojnie, czekając aż majątki zostaną im odebrane, aż utrwali się prawodawstwo, zmierzające do przekształcenia podstaw społecznego ustroju gospodarczego?

Nie uważam za potrzebne wchodzić w szczegóły sprawy ulsterskiej w ostatnich miesiącach przed wojną. Każdy, kto zapomniał o tych wypadkach, może znaleźć ich opis, poparty szczegółowymi dokumentami, w książce J. H. Hobson'a p. t. „Handlarze Zdrady – Studium Partii politycznych” (*Traffic in Treason: a Study of Political Parties*). Podaję tu tylko jeden przykład; jest to wypowiedzenie się członka stronnictwa konserwatywnego, lecz nie ulsterczyka (a zawsze pamiętać należy, że ulsterskie przeciwstawienie się woli kraju, do którego Ulster chce należeć tak gorąco, bynajmniej nie było ruchem lokalnym, lecz starannie podniecanym z Londynu, z samego ogniska angielskiego życia politycznego). – Bonar Law powiedział dnia 28 listopada 1913 r.:

„Proszę, niech spojrzysz (Asquit) na Wielką Rewolucję. – Wówczas cały kraj powstał przeciwko tyranii. Tyranem był król. Lecz tyranami nietylko królowie bywają i nietylko królowie mogą być potraktowani tak, jak tyranów traktować należy. Toć król James także opierał się na prawie – zupełnie tak samo, jak dzisiaj czyni to p. Asquit. Zapewnił sobie poparcie prawa i zjednał sędziów dla swej sprawy przy pomocy sposobów bardzo podobnych do tych, dzięki którym p. Asquit zdobył więk

szość Izby Gmin. Ale chcę zwrócić uwagę szczególną na inny punkt. Dla podtrzymania swych zamiarów despotycznych król zgromadził największą armię płatną, jaką kiedykolwiek widziała Anglja. Lecz cóż się zdarzyło? – Wojny domowej nie było. Była natomiast rewolucja i król zniknął. A dlaczego? – Ponieważ jego własna armja nie chciała walczyć o niego.“

Zestawić to można tylko z powiedzeniami Balfour'a, ub z powiedzeniami wielu ludzi tylko niewiele mniej znakomych, używających bezkarnie wyrażen jeszcze bardziej podniecających. Nie mam zamiaru rozpatrywać tu pytania, w jakiej mierze tego rodzaju powiedzenia zachęcały militarystów niemieckich do przyśpieszenia wielkiej wojny? – podam tylko jeden przykład choć nieco starszy (Hobson omawia tę sprawę w broszurze, o której wspomniałem). Każdy, kto zna stosunki robotnicze, kto bywa na zebraniach robotniczych i czytuje literaturę robotniczą, nie może wątpić ani na chwilę, że jeśli w Anglii dojdzie kiedy do rewolucji krwawej, to znaczna część odpowiedzialności spadnie na Bonar Law'a i na innych przewodców stronnictwa konserwatywnego, wygłaszających podżegające mowy z powodu wypadków ulsterskich.

Spojrzymy jeszcze na powiedzenia Bonar Law'a. Grożą one rewolucją przeciwko prawu, rewolucją zbrojną, i podtrzymują nadzieję, że rewolucja ta ma widoki zwycięstwa, ponieważ armja może zbuntować się i przejść na stronę rewolucjonistów. Dla robotników – to lekcja bardzo wyraźna. Odtąd wszystkie kazania o szkodliwości akcji niekonstytucyjnej, tak często spadające na robotników ze strony członków wielce konstytucyjnej

partji konserwatywnej lub z łamów dzienników, które bynajmniej nie oburzały się na „handlarzy zdrady”, mogą być przyjmowane tylko z pogardą największą. Nieszczerłość zawsze zasługuje na pogardę; gdy jednak zwyrodnieje w ordynarny cynizm, unieszkodliwia się swą własną przesadą.

Przytem robotnicy zgoła nie zapomnieli, jak pod panowaniem gabinetu liberalnego został wtrącony do więzienia Tom Mann za to tylko, że wołał „Nie strzelajcie!” – do armji, idącej na strajkujących robotników – gdy niemal w tym samym czasie w sprawie ulsterskiej Asquit poddał się wymaganiom Edwarda Carson’a i Bonar Law’a. Samo zestawienie tych faktów rozpala wyobraźnię robotniczą. Są to rzeczy bynajmniej nie zapomniane i nie mogące ulec zapomnieniu. Być może – wielka wojna wypłynęła pośrednio ze sprawy ulsterskiej. – Niewątpliwie zaś tam ma swe źródło wielkie powstanie w Dublinie w r. 1916. Ze sprawy ulsterskiej wreszcie może wybuchnąć powstanie krwawe w całej Anglii.

W rzeczywistości wszystkie te sprawy są wynikiem całości stosunków gospodarczych; są to przykłady marxowskiego prawa „determinizmu ekonomicznego”. Sprawa ulsterska jednak jest tu przykładem szczególnie dobitnym.

Poza tem rozgoryczeniem nieuniknionem, które powstaje w klasie robotniczej na widok przemocy i hypokryzji, tak gorąco głoszącej poszanowanie prawa w obronie swych własnych interesów, niema w środowisku robotniczem żadnego czynnika, niema żadnej zasługującej na uwagę grupy, która świadomie prowadziłaby ku rewolucji krwawej. Działanie prowokacyjne jest bardzo silne, ale cierpliwość robotników angielskich jest niemal

niewyczerpana. Jeśli nadejdzie rewolucja krwawa, to tylko dla tego, że narzucą ją zgóry.

Zapytam teraz tych, którzy nie zgadzają się z wywodami powyższymi – co podług nich przyniesie przyszłość? Co będzie jeśli zdarzy się to, co wszyscy przewidują, jeśli np. tak wielki wypadek, jak strajk kolejowy, znowu się powtórzy? jeśli potrwa dłużej i bardziej się rozszerzy? – Przypomnijmy to, co już zdarzyło się podczas strajku kolejowego.

VII.

STRAJK KOLEJOWY.

Od r. 1911 kolejarze pracowali na zasadzie porozumienia, z którego jednak masa kolejarska była głęboko niezadowolona. W r. 1914 kolejarze poczęli gromadzić siły w celu zażądania zmian. Wybuchła wojna i na szereg lat kolejarze powstrzymali się od działania. Z chwilą podpisania pokoju kolejarze wyrazili zamiar wystawienia żądań.

6 grudnia 1918 r. Albert Stanley, ówczesny prezydent Board of Trade porozumiał się z kolejarzami; zgodzono się na 8-io godzinny dzień pracy i dano obietnicę, że „gdy tylko okaże się możliwe“ powołany będzie do życia specjalny komitet dla przejrzenia płac i innych warunków pracy. Później Egzekutywa Komitetu Kolejowego upoważniona została ze strony rządu do układów z kolejarzami. Wszystko to zgoła nie posunęło naprzód sprawy kolejarskiej, wywołało tylko podrażnienie ludzi, pobierających pensje bardzo niewystarczające, i spowodowało zwłokę, trwającą aż do 12 lutego 1912 r. 14 marca zgromadzenie delegatów kolejarskich wysłuchało i odrzuciło propozycje Egzekutywy Komitetu Kolejowego. Napięcie i podrażnienie wzrastało ciągle, a układy trwały aż do chwili, kiedy strajk został przy-

śpieszony przez „ostateczną“ propozycję Auckland’a Geddes’a, uczynioną 17 września 1919 r. a będącą odpowiedzią na złożone dn. 16 września oświadczenie Egzekutywy kolejerskiej, że nie można dłużej utrzymać kolejarzy w spokoju.

Podczas strajku rozpowszechniano jaknajdziwaczniejsze wieści o tych zmianach, które na zarobki kolejarzy w najrozmaitszych gałęziach ich pracy mieć będzie „ostateczna“ propozycja rządowa. Zamętowi nie będziemy się dziwili, jeśli stwierdzimy, że w ciągu samego strajku rząd wielokrotnie zmieniał swe propozycje, że sam nie zdawał sobie sprawy z tego, twierdząc jednocześnie, jakoby ich nie zmieniał, i dążąc do wykazania, że kolejarze odrzucają warunki, które w rzeczywistości – nigdy nie były im postawione. Zaprzeczono temu. – Takiego jednak zdania byli kolejarze. – Ważne zaś jest, że mieli dane do rzucania tego rodzaju oskarżeń pod adresem rządu. Rzeczywisty przebieg sprawy postaram się ujawnić na podstawie stenogramów oficjalnych z układów pomiędzy Lloyd George’em i przedstawicielami kolejarzy.

W układach tych chodziło przede wszystkim o ustalenie zasadniczej płacy powojennej. Podczas wojny wszyscy kolejarze, bez względu na zajmowane stanowiska, otrzymali równą podwyżkę drożyznianą w wysokości 33 szylingów tygodniowo. Później na zasadzie porozumienia z maszynistami i palaczami ustalono, że za płacę zasadniczą dla całego kraju uznana będzie ta płaca najwyższa, jaką maszyniści i palacze otrzymują gdzieś w Anglii – z dodatkiem 33 szylingów. A pamiętać trzeba, że maszyniści i palacze – to kolejarze najlepiej opłacani. Słowem – za podstawę do ustalenia płacy zasadniczej przyjęto zarobki najwyższe.

Kolejarze, gorzej opłacani, godzili się na takie postawienie sprawy, ponieważ rozumieli, że z chwilą przyjęcia tej zasady dla kategorii, opłacanych najwyżej, będzie ona mogła być zastosowana również do kategorii najniższych – z ustaleniem jednoczesnym minimum zarobku dla kategorii najniższych na 60 szylingów tygodniowo. – Przez tych najgorzej opłacanych, rozumie się, tragarzy prowincjonalnych, którzy przed wojną zarabiali często zaledwie 18 szylingów tygodniowo.

Na propozycje kolejarzkie rząd odpowiedział w taki sposób, że odpowiedź tę kolejarze musieli uznać za drwiny: twierdzono mianowicie ze strony rządowej, że zgoła nie było żadnego porozumienia co do zasady, ponieważ układ z maszynistami i palaczami obejmował także „pučerów”, którym jednak bynajmniej nie przyznano tych samych warunków. – W rzeczywistości był to argument zupełnie niesłuszny, ponieważ „pučerzy” są naprawdę praktykantami, zajmującymi swe stanowisko tylko w ciągu paru lat i przechodzącymi później do kategorii maszynistów i palaczy, których właśnie umowa obejmowała. Znamienne jest, że rząd uznał za możliwe targować się na punkcie tak drugorzędnym. Przytaczamy to w celu zwrócenia uwagi, jakimi drogami rząd dążył do przekonania opinii publicznej, że kolejarze wystawiali żądania niezgodne jedne z drugimi.

Rzeczywista propozycja rządowa sprowadzała się do tego, że minimalna płaca zasadnicza dla kategorii najniższych wynosić miała 40 szylingów, a dla kategorii najwyższych – 60 szyl. Nie możemy tu wchodzić w szczegóły, ponieważ płace kolejarzy są dość skomplikowane, i przytem w ciągu strajku i w miarę obustronnego ustalania warunków niejednokrotnie zmieniały się. Wystar-

czy, jeśli ogólnikowo zaznaczymy stanowiska, zajęte w początkach strajku. Otóż propozycja rządowa przewidywała niżkę płacy z dniem 1 stycznia roku nadchodzącego – niżkę tak poważną, że w niektórych wypadkach dochodziła ona do 16 szylingów tygodniowo. Propozycja ta wysunięta była przez rząd jako propozycja ściśle określona, a zaznaczyć warto, że Auckland Geddes – pełniący wówczas obowiązki prezydenta Board of Trade – własnoręcznie zmienił wyrazy „ściśle określone“ na „ostateczne“ („definite“ na „definitive“), nadając w ten sposób całej propozycji charakter ultimatum. Erick Geddes, ówczesny minister komunikacji, chcąc wyprowadzić brata z kłopotu wyjaśnił, że proponowana podwyżka wynosiła „około“ 100% tego, co kolejarze zarabiali przed wojną.

Oficjalne wykazy wzrostu drożyzny stwierdzały wówczas, że drożyzna w porównaniu z cenami przedwojennymi wzrosła o 115%. Wynika z tego, że rząd dążył do zepchnięcia skali życiowej kolejarzy poniżej normy przedwojennej.

Jest to punkt najważniejszy. Jeśli jest coś, co jednoczy bezwzględnie cały ruch robotniczy, jednoczy nie w znaczeniu abstrakcyjno-teoretycznym, lecz pod bezpośrednim naciskiem biedy, to czynnikiem tym jest żądanie, aby skala życia robotniczego nie była niżana, lecz podnoszona.

Każda próba obniżenia skali życiowej nieuniknienie wywołać musi ze strony robotniczej stan ciągłej podejrzliwości i ostrego rozgoryczenia.

Postępowanie rządowe, zmierzające wyraźnie do wywołania strajku, uznane było przez kolejarzy za taki właśnie atak na ich skalę życiową. Jak to widać wyraź-

nie ze sprawozdań stenograficznych, obydwie strony – zarówno kolejarze, jak rząd – jasno zdawały sobie sprawę, że wszelkie ustępstwa, poczynione kolejarzom, będą musiały w przyszłości być przyznane również wszystkim innym robotnikom. Dodawało to mocy kolejarzom, którzy walczyli w przeświadczeniu, że walczą o sprawy całej klasy robotniczej. Postawa rządu doskonale ujawnia się z jednego drobnego wypadku, który zdarzył się na ostatniej konferencji przed samym wybuchem strajku.

Kiedy przedstawiciel kolejarzy, J. H. Thomas, począł mówić z zamiarem wskazania na możliwe wyjście, przerwał mu Erick Geddes i zanim Thomas wypowiedział swoją myśl, Geddes ostrzegł Lloyd George'a – „tego zrobić nie możemy”.

Kiedy potem C. T. Cramp przedstawił stenogram gotowy do ogłoszenia, uczyniono mu ze strony rządowej propozycję, aby usunął wzmiankę o tem drobnem zdarzeniu – chociaż rzeczywiście miało ono miejsce. Cramp odmówił.

Czemuz to rząd chciał usunąć wzmiankę o tem zdarzeniu?

Ponieważ wiedział dobrze, że drobny ten z pozoru wypadek rzucał światło na całą dyskusję. Rząd uczynił propozycję „ostateczną” i chciał trzymać się jej ściśle. Wiedzano dobrze, że propozycja ta jest niemożliwa do przyjęcia. Rząd wiedział – lub też był rażąco źle poinformowany – że choćby nawet Egzekutywa kolejarska zgodziła się na propozycje rządowe, bynajmniej nie powstrzymałoby to masy od strajku, który przeszedłby nad głowami Egzekutywy.

Trudno jest oprzeć się wnioskowi, że rząd świadomie proponował warunki niemożliwe do przyjęcia. Jak

mówiono ze strony rządowej – dyskusja dotyczyć miała tylko szczegółów propozycji rządowej, nie naruszając zupełnie punktów zasadniczych. Rząd chciał zrobić wrażenie, że jest rozsądny i rozważny. Chodziło mu o to, aby wobec opinii publicznej zrzucić na kolejarzy całą odpowiedzialność za zerwanie układów. Nic jednak nie jest w stanie przesłonić faktu, że z chwilą gdy przedstawiciel kolejarzy począł rozwijać projekt pokojowego zakończenia całej sprawy, Erick Geddes przerwał mu powiedzeniem – „tego zrobić nie możemy“.

Układy zostały zerwane – przez rząd. Niemal natychmiast Lloyd George wysłał swój sławny telegram do Carnarvon. Twierdził on, że strajk kolejowy, będący w rzeczywistości i zupełnie niewątpliwie strajkiem ekonomicznym, był „zmową anarchistyczną”. Niemal cała prasa natychmiast podniosła krzyk, głosząc, że kolejarze wypowiedzieli „wojnę ojczyźnie”, lub że kieruje nimi „spisek anarchistyczny”.

Wyrażenie – „wojna przeciw ojczyźnie” zasługuje na rozpatrzenie bliższe. Czyżby znaczyło ono, że kolejarze – a wraz z nimi pracownicy wszystkich najważniejszych działów pracy – mają wyrzec się strajku jako broni w walce ekonomicznej, ponieważ są pracownikami ważnego działu pracy krajowej i strajk ich zawsze uznany będzie za „walkę przeciw ojczyźnie”? Tak właśnie zrozumieli to wyrażenie kolejarze i słusznie dopatryli się w niem prowokacji. Bo i jakież inne znaczenie mieć ono mogło?

„Spisek anarchistyczny” również odczuty był przez kolejarzy jako prowokacja – i to tembardziej rażąca, że zasadniczo niezgodna z ogólnie znaną rzeczywistością.

Przyjrzyjmy się faktom, rozpatrywanym ze stano-

wiska kolejarskiego, – t. j. ze stanowiska 400 tysięcy przywoitych, spokojnych i szanownych ludzi.

Przedłożono im ultimatum – właściwie zgola niemożliwe do przyjęcia. Gdy odrzucili je, powiedziano im, że rząd uważa ich za „anarchistów” i „wrogów ojczyzny”. Słowem – uczyniono wszystko, aby nadać pozory aktów przemocy temu, co w rzeczywistości było tylko spokojnym, uporządkowanym i zupełnie legalnym ruchem w kierunku polepszenia płacy.

Znakomita większość prasy przyłączyła się do tych podszczuwań rządowych. Jeden z dzienników opisywał kolejarzy jako „kopiących publiczność”. Druki mówił o „zakonspirowanej grupie ludzi nieodpowiedzialnych, nazywającej się komitetem wykonawczym”. Jeszcze inny doszedł do wniosku, że kolejarze rzucili całemu narodowi wyzwanie: „pieniądze lub życie”! Któryś opowiadał o „niewielkiej grupce konspiratorów, która zmusiła swych otumanionych wyznawców do podjęcia strajku przeciwko całemu narodowi”. Wyrażenia najniebezpieczniejszego jednak użył dziennik najpotężniejszy, który powiedział, że walka kolejarska powinna być „potraktowana jak walka przeciwko Niemcom, t. j. że winna być doprowadzona do rozstrzygnięcia ostatecznego”.

Gdy strajk się zaczął i gdy dzień za dniem okazywało się coraz wyraźniej, że ruch kolejarski był wielkim ruchem masowym (a powtarzam, że od samego początku ruch ten wypływał z masy i Egzekutywa zgola nie mogła go powstrzymać) prasa poczęła zmieniać ton. Tak np. jeden z dzienników, który oznajmił 29 września, że „podjęto strajk niesłusznie i nierozsądnie” – 2 października powiedział: „Lloyd George znakomicie utrudnił, bodaj nawet zgola uniemożliwił zadanie tych, którzy

chcieliby doprowadzić do porozumienia". Inny dziennik uczynił przeskok jeszcze ostrzejszy. – 30 września powiedział: „Kolejarze wypowiedzieli wojnę ojczyźnie” – zaraz jednak nazajutrz doszedł do wniosku, że – „kolejarze nie przyjmą propozycji rządowej, ponieważ rząd jako rzeczywisty właściciel kolei żelaznych nie jest w tym wypadku bezstronny”.

Te zmiany poglądów dziennikarskich są tylko odzwierciedleniem tego, co działo się w rządzie. Rząd oświadczył, iż nigdy nie było jego zamiarem, aby z początkiem r. 1920 – a była to data, od której miała wejść w życie nowa skala płac – wprowadzone były jakiegobądź redukcje zarobków. Później, kiedy strajk rozwijał się coraz mocniej, rząd wyjaśnił, że zgoła nie miał zamiaru wprowadzać jakiegobądź redukcji, związanej lub niezwiązanej z cenami żywności, że chodziło mu jedynie o wprowadzenie skali ruchomej, zależnej od wahań cen środków żywności, – takiej skali jednak, która nigdy nie spadałaby poniżej pewnego punktu określonego. Zaznaczymy nawiasowo, że było to bardzo poważnem odchyleniem od pierwotnych propozycji „ostatecznych”.

Ta propozycja skali ruchomej, którą uczyniono Egzekutywie kolejarzy w ostatnich chwilach przed wybuchem strajku – kiedy było wprost niemożliwością fizyczną, aby Egzekutywa porozumiała się z masą i usiłowała uspokoić ją – jest najlepszym przykładem tej metody przewrotnej i dwuznacznej, która prowadzi ku strajkom i katastrofom bodaj prędeej, niż prowokacja bezpośrednia.

Podług ostatnich oświadczeń rządowych nie miano wprowadzać redukcji póty, póki ceny żywności nie spadną do 110% cen przedwojennych i nie utrzymają się na tym poziomie w ciągu 3 miesięcy.

Podług wyjaśnień ministerstwa pracy, ogłoszonych w kilka dni po wybuchu strajku, wyraźna propozycja w tej sprawie uczyniona była kolejarzom przez Lloyd George'a 26 września i została przez kolejarzy odrzucona. Warto byłoby przejrzeć stenogramy z tych układów.

Spojrzyjmy, jak przedstawiała się sytuacja ze strony kolejarzy w końcu września r. 1919? Jaki wpływ na zarobki kolejarza, np. na zarobki człowieka, otrzymującego nędzną płacę 20 szylingów, mogła mieć propozycja rządowa? – Aż do 31 grudnia miał on zarabiać 53 szylingi; zgodnie z propozycją rządową zarobek jego nigdy nie miał spaść poniżej 40 szylingów. – Dotąd wszystko jest jasne. Lecz co będzie z tym kolejarzem, gdy cena środków żywności obniży się do 110% cen przedwojennych i utrzyma się na tym poziomie w ciągu 3-ch miesięcy? Płaca jego w takim razie spadnie. Wszak to jest jasne. Rząd przecie, jak każdy inny przedsiębiorca, gdy umawia się, że – „aż do tego lub innego terminu płace nie spadną” – ma właściwie na myśli – „płace winny spaść”. Chodzi teraz o to, jak nisko mają spaść?

Ze strony rządowej utrzymywano, że pod tym względem uczyniona była propozycja określona w postaci następującej: Jeśli ceny żywności spadną poniżej 110% i utrzymają się na tym poziomie w ciągu 3-ch miesięcy (przytaczam podług wyjaśnienia ministerstwa pracy, ogłoszonego w „Morning Post”) „każda zmiana płacy ustalona będzie bądź na podstawie skali ruchomej, przyjętej przez kolejarzy w listopadzie, lub przy pomocy jakiejś bądź innej metody, ustalonej w porozumieniu rządu z przedstawicielami kolejarzy”.

Musimy teraz zwrócić uwagę na dwa punkty: po pierwsze cała ta propozycja była czemś zupełnie nowem.

Powiedzieli to wyraźnie – zarówno Lloyd George jak Thomas. Wynika z tego, że nie miała ona nic wspólnego z poprzednimi propozycjami, które Auckland Geddes nazwał „ostatecznymi“. Powtóre zaś nie była ona postawiona wyraźnie i niedwuznacznie podczas ostatniej przedstrajkowej dyskusji w piątek 26 września. Użyto wówczas wyrażen następujących:

Lloyd George: – „Sprawa może być rozpatrywana z dwóch punktów. Niewątpliwie najlepiej byłoby rozpatrywać ją łącznie z położeniem wszystkich innych robotników w kraju, ponieważ zdajemy sobie sprawę, że płace kolejarzy wiążą się ze wszystkimi innymi płacami... Drugą metodą rozpatrywania byłoby zastosowanie tutaj skali ruchomej. – Takie są dwie metody traktowania tego zagadnienia. Gotów jestem wspólnie z panami zastanowić się nad tem, która z tych metod jest w danym wypadku najwłaściwsza. Proszę pamiętać, że nie o to idzie, żeby w razie spadku cen poniżej 110% nie stosować zniżek, lecz o to, jakimi zniżkami wówczas zajmować się będziemy; lub też – jeśli panowie wolą – mówmy o płacach wszystkich robotników w kraju, ponieważ warunki kolejarzy łączą się bezpośrednio z warunkami pracy we wszystkich innych działach przemysłu. Możemy omówić, który sposób traktowania sprawy jest słuszniejszy”.

Zwróćmy uwagę, że było to raczej wysunięcie dwóch metod omawiania sprawy, aniżeli postawienie propozycji wyraźnych; co się zaś tyczy płac, znajdujemy powiedzenie w dość jasnej formie przeczącej: „nie o to idzie, aby w razie spadku cen nie stosować zniżek“.

Jest to sprawa najważniejsza, a rzecz wyjaśni się jeszcze lepiej z dalszych przytoczeń stenograficznych.

Thomas wielokrotnie próbował zmusić Lloyd George'a do powiedzenia wyraźnego, co właściwie było zagwarantowane, i za każdym razem Lloyd George unikał odpowiedzi.

Wracam do stenogramu:

Thomas: „A więc pan proponuje, że ewentualna zniżka płac zastosowana będzie bądź w całym kraju, bądź też tylko w kolejnictwie podług obowiązującej u nas skali ruchomej. Czy tak pana zrozumiałem?“

Lloyd George: „Mówię, że w całym kraju wszyscy zainteresowani w ustaleniu płac, zarówno przedsiębiorcy, jak robotnicy, są zdania, że zagadnienie nasze należy rozpatrywać w skali ogólnokrajowej, z uwzględnieniem wszystkich robotników“.

Najważniejsze jednak są słowa następujące. Są one bardzo krótkie, lecz zawierają wyraźną formułę przeczącą:

Thomas: „Zapytuję więc, czy jeśli ceny żywności spadną poniżej 110% i utrzymają się na tym poziomie w ciągu trzech miesięcy, zniżki będą wprowadzone obojętnie?“

Lloyd George: „O, bynajmniej!“

Twierdzenie, że coś ma się zdarzyć niekoniecznie, nie jest równoznaczne z twierdzeniem, że coś koniecznie ma się nie zdarzyć.

„Times“ w następujący sposób zrozumiał te układy:

„Rząd ofiarowuje pracownikowi, który przed wojną zarabiał 18 szylingów, 40 szylingów plus 11 szylingów

nadwyżki wojennej; tak ma być do 31 grudnia i później, póki ceny żywności nie spadną wyraźnie na czas dłuższy. W razie spadku cen 11 szylingów będą stopniowo zredukowane w miarę zniżki cen“.

Jest to wciąż dwuznaczne, zawiera jednak w sobie twierdzenie, że 40 szylingów w każdym razie stanowią płacę ściśle określoną i ewentualna redukcja stosuje się tylko do dodatkowych 11 szylingów, względnie 13 szylingów, czy też do każdej innej liczby ponad 40 szylingów. Należy podkreślić, że w takiej właśnie formie Thomas postawił tę sprawę wobec Lloyd George'a, który wykręcił się od odpowiedzi.

Thomas: „Przypuśćmy, że zniżka utrzymuje się w ciągu 3-ch miesięcy. Dajmy na to drożyzna wynosi 105 zamiast 110. Co zarabiać będzie wówczas człowiek, otrzymujący dodatkowo 13 szylingów? Jak podług pana będzie wyglądał jego zarobek? Lub innymi słowami? – jaki wpływ na 13 szylingów mieć będzie 5 procentowa zniżka drożyzny?“

Lloyd George: „Odrazu powiem panu w czym tkwi trudność. Chodzi o to, że to, co ustalimy dla kolejarzy, stanie się natychmiast pobudką do stawiania żądań przez wszystkich innych robotników“.

Możemy teraz streścić wszystko:

Prezydent ministrów stwierdził, że są dwie drogi traktowania sprawy. Dalej dał on zapewnienie w formie przeczącej, że w razie spadku cen poniżej 110% płace niekoniecznie będą musiały spaść do skali, proponowa- przez Auckland'a Geddes'a, i że zgola nie ręczy, czy

wogóle wówczas zniżki stosowane nie będą. Jednocześnie jednak uchylił się od odpowiedzi na pytanie, w jakich rozmiarach będą wówczas stosowane zniżki, lub choćby tylko na pytanie, jaką formę one przybiorą?

Czyż rząd pozostawiałby wszystko w stanie takiego zamętu, czyżby tak uparcie odmawiał wyjaśnień, gdyby rzeczywiście posiadał jakieś propozycje wyraźne? Czemuż to Lloyd George tylokrotnie uchylił się od odpowiedzi jasnej?

Strajk zakończył się obietnicą – przynajmniej tak zrozumieli to kolejarze – zgodzenia się na większą część, jakkolwiek nie na wszystkie, ich żądań. Zbędnym byłoby tu rozpatrywanie wszystkich szczegółów umowy, ponieważ, jak wiemy dobrze, była ona później wielokrotnie zmieniana. Ważne jest tylko to, że Lloyd George po ogłoszeniu Thomasa „za konspiratora anarchystycznego” i po oświadczeniu, że póty nie będzie się z nikim układał, póki kolejarze nie powrócą do pracy, zaniechał później tego stanowiska prowokacyjnego, przyjaźnie układał się z Thomasem i czynił to wszystko wówczas, gdy kolejarze nie powrócili jeszcze do pracy. Nie będę tu zastanawiał się nad pytaniem, czy udało mu się wmówić w kolejarzy, że otrzymują więcej niż otrzymali rzeczywiście. Chodzi tylko o zwrócenie uwagi na szereg faktów następujących: – Rząd przedłożył warunki „ostateczne” w formie, świadomie niemożliwej do przyjęcia; usiłował uczynić wyłom w nędznej skali życiowej klasy pracującej; usiłował złamać ruch klasy robotniczej, broniącej się przeciwko zepchnięciu do nędzy ostatecznej; podczas układów przedstrajkowych rząd oświadczył – „tego uczynić nie możemy”. Nieustannie odma-

wiano odpowiedzi wyraźnej na pytania ze strony kolejarzy; zorganizowano przegląd wojsk; prześladowano kolejarzy i wszelkimi sposobami usiłowano doprowadzić robotników wogóle, a kolejarzy w szczególności, do rozruchów, aby potem ich rozgromić. Widzimy z tego, że jeśli strajk zakończony został kompromisowo, zawdzięczamy to cofnięciu się tych, którzy początkowo chcieli wywołać rozruchy, później jednak – zapewne dzięki motywom, bynajmniej nie wyższym od kierujących nimi pierwotnie – postanowili postąpić inaczej.

Dzięki wszystkim tym wypadkom rząd dla znacznej części ludności stał się obrońcą kapitalistów, którzy chcą utrzymać klasę robotniczą w posłuszeństwie i śmieją się z takich słów, jak postęp, wolność lub braterstwo. Najwyraźniej cofnęliśmy się ku starym sposobom myślenia, ku tym nastrojom, które przeciwstawiały się odwołaniu znanego prawa o związkach robotniczych, które sprzeciwiały się ustawodawstwu pracy, które zwalczały żądania robotników dokowych, domagających się 6 pensów w r. 1889, które po znacznym podniesieniu się cen żywności wskutek wojny europejskiej nie chciały przyznać robotnikom rolnym 30 szylingowej płacy minimalnej.

Powiadam – wygląda tak, jakbyśmy wrócili do tego starego sposobu myślenia; naprawdę jednak w dziejach przemysłu angielskiego nie było dotychczas zdecydowanego i poważniejsze następstwa mającego zerwania z tym sposobem myślenia.

VIII.

WALKA GÓRNIKÓW.

Zdarzeniem równie olbrzymiem i nie mniej gwałtownie domagającym się rozstrzygnięcia, jak strajk kolejowy wczesną jesienią r. 1819, był strajk górniczy – również wczesną jesienią r. 1920 ¹⁾. Strajk ten zdarzył się jednocześnie z innymi nadzwyczaj ważnymi powikłaniami przemysłowemi – mianowicie z lokautem w przemyśle metalowym. Lokaut rozpoczął się od sporu lokalnego o dopuszczenie do pracy majstra, nie należącego do związku zawodowego, i groził wyrzuceniem na bruk setek tysięcy ludzi. Znamienne dla tego lokautu były dwie rzeczy: – po pierwsze przedsiębiorcy nie zgodzili się na przerwanie lokautu, gdyby zażądał tego „bezstronny” wyrok sądu przemysłowego, zatwierdzony przez Ministerstwo Pracy ²⁾, i po wtóre – wywoływali przesilenie

¹⁾ Od czasu ogłoszenia tych stronicy sytuacja węglowa uległa zmianie; nie w takim stopniu jednak, aby pozbawić wartości wywody tego rozdziału. 66.000.000 nadwyżki zostało zakwestjonowane niektórymi cyframi, ogłoszonymi przez rząd; ponieważ zaś publiczność nie poparła żądania robotniczego zniżenia ceny węgla, strajk ograniczył się do zagadnienia płacy.

²⁾ Nie wysuwam tego jako zarzut złośliwy przeciwko przedsiębiorcom. Wspominam o tem jedynie dlatego, że ilekroć robot-

w momencie zastoju przemysłowego, starając się jednocześnie zwalić winę na związek zawodowy elektryków, a to w celu poróżnienia tego związku z innymi związkami przemysłu metalowego i ze związkami niefachowych. Wszystkie te starcia jednak, pomimo swych rozmiarów i pomimo zawartych w nich gróźb poważnych, zgasły wobec wielkiego strajku górniczego.

Górnicy domagali się z jednej strony podniesienia zarobku, a z drugiej strony ogólnej niżki cen żywności. Warto tutaj podać w skróceniu dzieje tych żądań i sporów, które od czasu wojny wiodły ku przesileniu.

Górnicy, jak wszyscy inni związkowcy, powstrzymali się od żądań w czasie wojny. Ujawnili oni tak wielki patriotyzm, szeregi górnicze tak przerzedziły się z powodu dobrowolnego wstępowania do wojska, że rząd musiał wmieszać się i powstrzymać zapisy. Gdy tylko jednak wojna skończyła się, natychmiast podjęto walkę o skalę życiową.

Konferencja związku górniczego w Suthport 14 stycznia 1919 r. potwierdziła stawiane już przedtem żądania 30% podwyżki wszystkich płac i 6-cio godzinnego dnia roboczego; przyjmując jednocześnie program „nacionalizacji wszystkich kopalń i bogactw mineralnych i poddania ich kontroli robotniczej”. 13 lutego po niezadawalających układach z rządem związek przegłosował strajk. Strajk postanowiono większością 510.082 głosów. Rząd zaproponował „Komisję Królewską”; górnicy zgo-

nicy postępują w ten sam sposób, prasa jest pełna oskarżeń. Tak częste odmowy robotnicze poddania się orzeczeniom „bezsronnych” ciał rozjemczych, pochodzą stąd, że robotnicy nie wierzą w „bezsronność” tych ciał, których „bezsronnymi przewodniczącymi” bywają zwykle przedstawiciele „klasy panów”.

dzili się i wzięli w niej udział, odkładając strajk. Dnia 20 marca ukazał się tymczasowy raport tej Komisji, zajmujący się jedynie długością dnia roboczego i płacami dziennymi. Dnia 25 marca Bonar Law zaproponował dalsze zmiany w raporcie Komisji, odnoszące się do pracy akordowej; górnicy poddali to głosowaniu i przyjęli propozycję 12 kwietnia. 20 czerwca Komisja przedstawiła referat o nacjonalizacji kopalń.

Wszyscy zgodzili się na konieczność usunięcia pewnych zwyczajów przestarzałych i na zasadę, że podział węgla ma odbywać się pod kontrolą ciał społecznych. 8-iu z 13-tu członków Komisji zaproponowało zupełnie nowy system na miejsce dotychczasowego, a 7-iu z tych 8-iu (łącznie z przewodniczącym i tworząc większość Komisji) domagało się nacjonalizacji kopalń. Górnicy, którzy odłożyli strajk w mniemaniu, że rząd przystąpi do nacjonalizacji, jeśli tylko Komisja zaleci to, stanęli teraz wobec jawnego odrzucenia przez rząd wniosku Komisji¹⁾. Dnia 3 września związek górniczy zażądał od Kongresu związków zawodowych poparcia w celu podtrzymania żądań, wysuniętych przez większość Komisji. Związkowy Komitet Parlamentarny i egzekutywa górników interpelowały prezydenta ministrów dnia 9 października i otrzymały odpowiedź odmowną. Kongres związków zawodowych, który we wrześniu r. 1919 przeprowadził rezolucję o „zmuszeniu” rządu do nacjonalizacji kopalń, w marcu r. 1920 złagodził tę rezolucję, usuwając wyraz „zmuszenie” i zastępując go wezwaniem do propagandy. Nie ulega żadnej wątpliwości, że wyra-

¹⁾ Górnicy poczuli, że ich oszukano, i to znakomicie przyczyniło się do zaostrenia dalszych dyskusji.

zy „zmusić rząd” użyte były w rezolucji poprzedniej jako groźba akcji bezpośredniej; i większość górników, która głosowała swego czasu za zmuszeniem rządu, była oczywiście teraz rozczarowana. Należy jednak dodać, że między samymi górnikami poglądy były podzielone, że zwolennicy akcji bezpośredniej posiadali większość, niewystarczającą dla decyzji ¹⁾.

9 lipca r. 1919 Auckland Geddes – najwidoczniej czyniąc posunięcie polityczne przeciwko górnikom – ogłosił, że ceny węgla w całym kraju zostają podniesione o 6 szylingów na tonnę, co było w rażącej niezgodzie z obliczeniami związku górniczego, a również z obliczeniami rządowymi. 24-go listopada ogłosił, że następuje 10-cio szylingowa *zniżka* cen węgla przeznaczonego na użytek domowy. W maju r. 1920 *podniesiono* cenę węgla przemysłowego o 4 szylingi 2 pensy i cenę węgla domowego o 14 szylingów 2 pensy.

11-go grudnia 1919 r. rząd ogłosił dawno obiecany dekret o ograniczeniu zysków właścicieli kopalń do 1 szylinga 2 pensów z tonny; dekret ten jednak był tak skomplikowany i obstawiony tylu ograniczeniami w zastosowaniu praktycznym, że spotkał się z potępieniem ze wszystkich stron. Wcale też nie wszedł w życie.

Sprawa ograniczenia zysków właścicieli do 1 szylinga 2 pensów z tonny jest jednym z tych czynników, który znakomicie powiększał zamęt ogólny; w oczach przedstawicieli górników był to tylko jeden z wybiegów rządowych.

¹⁾ Większość ta wynosiła 524.000 przeciwko 346.000. Dla przystąpienia do strajku wymagana jest większość $\frac{2}{3}$ głosów.

Kiedy rząd podnosił cenę węgla o 6 szylingów, wyraźnie mówiono, że wyżka ta oparta jest na obliczeniu zysków właścicieli na 1 szyling 2 pensy z tonny. Gdyby wówczas przypuszczano, że właściciele powinni mieć zysk większy, wyżka cen również musiałaby być większa. W oświadczeniach ministerjalnych znajdujemy zupełnie wyraźne powiedzenia pod tym względem. Żarówno Bonar Law, jak Auckland Geddes kategorycznie oświadczyli, że zyski właścicieli kopalń wynoszą tylko 1 szyl. 2 pen. z tonny.

W rzeczywistości zyski właścicieli były przeszło dwa razy większe i ze strony rządu nie przedsięwzięto nic dla ograniczenia ich. Rząd sam później bezwstydnie przyznał się do kłamstwa, próbując uczynić coś niebądź dla zmniejszenia zysków.

Nie będziemy tu dłużej zatrzymywali się na specjalnem prawie górniczem z r. 1920. Prawo to nosiło znamiona czegoś przypadkowego i nie zadowoliło nikogo. Właściciele kopalń spoglądali na nie jako na niemożliwe do wprowadzenia w życie; górnicy zaś wprost mu się przeciwstawili. W rzeczywistości prawo to nie zadawała ani właścicieli, których ogranicza, ani też górników, domagających się nacjonalizacji. Prawo to wprowadza w życie Departament Górniczy i obdarza go władzą dostateczną do wtrącania się w gospodarkę właścicieli, nie zapewniając jednocześnie całemu społeczeństwu żadnych korzyści z kontroli produkcji węglowej, — słowem — nie dając nic z tego, co mogłaby dać nacjonalizacja. Głównem znamieniem tego prawa jest podział kraju na okręgi, w których płaca robotnicza ma być ustalana na zasadzie dochodu przemysłowców w każdym okręgu. Górnicy zaprotestowali przeciwko temu, ponieważ prawo

zamiast traktować cały kraj jako jedną całość i w ten sposób zapewnić okręgom uboższym korzyści okręgów bogatszych, ograniczyło korzyści do okręgów oddzielnych, powiększając przez to jeszcze bardziej kontrast między okręgami bogatszymi i uboższymi. W razie wprowadzenia w życie tego prawa powstałyby między poszczególnymi okręgami ogromne różnice w płacach, zależne nie tylko od zręczności i pracowitości robotników, lecz wprost od warunków geograficznych – czyli że płace wahałyby się tak samo jak zyski w opartym na spółzawodnictwie systemie kapitalistycznym. Należy tu podkreślić, podnosząc to jako zasługę górników okręgów bogatszych – takich jak np. Walja Południowa – że przeciwko zasadzie tej wypowiedzieli się wszyscy górnicy bez wyjątku.

Należy tu omówić bardziej szczegółowo żądania górników i ich rozumowania, jeśli chcemy zrozumieć, dlaczego przeciwstawili się zaproponowanej przez rząd w maju podwyżce cen węgla domowego o 14 szylingów 2 pensy na tonnie.

Związek górniczy sformułował swoje stanowisko ostatecznie na konferencji w Leamington w lipcu r. 1920, a rezolucje tej konferencji przedłożono Robertowi Horne, prezydentowi Board of Trade, 26-go lipca. Górnicy twierdzili, że przemysł węglowy w ciągu nadchodzącego roku przyniesie 66 milionów funtów szterlingów nadwyżki; nadwyżka ta winna być rozdzielona w społeczeństwie w ten sposób, aby część jej poszła na niższą cenę węgla, część zaś na podwyższenie płac górniczych. Podług tych obliczeń na niższą cenę węgla domowego miało przypaść około 36 milionów, a na wyższą płac górniczych około 27 milionów.

Robert Horne stwierdził, że przewidywana nadwyżka 66 milionów funtów jest mniej więcej zgodna z rzeczywistością. Jako główny argument jednak w przemówieniu swoim wysunął twierdzenie, że górnicy znajdują się nie w pozycji gorszej, lecz w nieco lepszej, niż przed wojną; wobec tego zaś niesłuszne byłoby zwalnianie całego przemysłu górniczego od powszechnych powiększonych ciężarów podatkowych; twierdził on dalej, że gdybyśmy obniżyli cenę węgla domowego, obliczanego dzisiaj podług kosztów własnych, rząd musiałby subsydjować przemysł górniczy.

Warto tu przypomnieć liczby, na których opierał się Robert Horne, twierdząc, że górnik ma się teraz lepiej, niż przed wojną. Mówi on, że płace górnicze wzrosły o 157%, gdy jednocześnie ceny żywności wzrosły tylko o 152%. Pamiętajmy jednak, że ceny żywności wzrastają nieustannie. Robert Horne mówił 26 lipca, a dane urzędowe na 1 sierpnia ustaliły wzrost cen już o 155%. Widzimy więc, że nawet cyfry oficjalne nie zgadzają się z twierdzeniem Horne'a; pamiętać zaś należy, że górnicy nigdy nie godzili się na cyfry oficjalne. — Należy tu podkreślić, że górnicy, domagający się powszechnej zniżki cen węgla, ujawnili bardzo wysoki poziom uspołecznienia, boć sami dostają węgiel bądź darmo, bądź znacznie taniej, niż cała reszta mieszkańców Anglii; walczyli więc bynajmniej nie o własne interesy egoistyczne.

Robert Horne zapewne powiedział więcej, niż miał zamiar, kiedy w celu obalenia żądań robotniczych porównał płace górnicze z płacami w innych działach przemysłu. Twierdził on wówczas, że płace robotników niefachowych w fabrykach metalurgicznych pozostały znacz-

nie w tyle poza cenami żywności. Płace te wzrosły w stosunku do przedwojennych tylko 132%.

Zanim przejdziemy do innych kwestii, muszę jeszcze poświęcić słów parę płacom, podanym przez Roberta Horne'a. Otóż podług niego średni zarobek dzisiejszy górnika dorosłego wynosi 4 funty 11 szylingów i 3 pensy – t. j. o 9 szylingów niżej „linji nędzy”, obliczonej przez Leo Chiozza Money jeszcze w czasach sławnej ankiety robotników dokowych. Zawsze zaś pamiętać musimy, że ceny środków żywności wzrastają nieustannie. Jeślibyśmy nawet przyjęli, jak chcą niektórzy, że Leo Chiozza Money dał liczby nieco za wysokie, to uwzględnwszy, że było to w czasach gdy ceny żywności były o 30% niższe niż obecnie, będziemy zmuszeni „linję nędzy” podnieść nawet nieco wyżej, niż była wówczas obliczona.

Na dalsze argumenty Roberta Horne'a można dać odpowiedź dwojakiego rodzaju.

Po pierwsze – jeśli rzeczywiście miał zamiar znieść kontrolę państwową nad kopalniami (a zamiar ten miał naprawdę) i oddać kopalnie spółzawodniczącym ze sobą właścicielom prywatnym, to rzecz prosta nie mógł przyjąć żądań górniczych; boć zrozumiałe jest, że nie mogłyby w takim razie okręgi bogate, przynoszące swym właścicielom duże zyski i dostarczające węgla na eksport, ponosić kosztów znacznie droższej eksploatacji w okręgach uboższych. Jeśli zasada jakaś wprowadzona jest chwilowo, to czemuż nie wprowadzić jej na stałe? W gospodarce kapitalistycznej, opartej na spółzawodnictwie, okręg bogatszy będzie dostarczał dochodów większych, niż okręg uboższy, który w pewnym układzie stosunków może być doprowadzony do zupełnego za-

wieszenia eksploatacji. — Taki stan rzeczy może dogadzać niektórym właścicielom kopalń, jest to jednak bardzo niekorzystne dla całego narodu, potrzebującego węgla. Według wszelkiego prawdopodobieństwa jednak okęgi uboższe bynajmniej nie zawieszą produkcji, lecz poprostu podniosą ceny węgla w celu osiągnięcia wyższych zysków. W ten sposób ceny węgla domowego zrównają się z cenami węgla eksportowanego.

Żądania górnicze zmierzały właśnie ku temu, aby osiągnąć niżkę kosztów utrzymania nietylko na chwilę obecną, lecz aby zapobiec olbrzymiemu wzrostowi cen również na przyszłość.

Po wtóre zaś — jeśli nawet odrzucimy przypuszczenie, że rozumowania Roberta Horne'a były jedynie zamaskowaniem chęci zniesienia kontroli państwowej nad produkcją węglową, jeśli dalej przyjmujemy, że opiera się on na błędnym poglądzie, jakoby każda gałąź przemysłu winna sama utrzymać się — widoczne się stanie, że nie można zestawiać przemysłu węglowego z innymi gałęziami przemysłu właśnie dlatego, iż węgiel podlega kontroli państwowej. Oznaczanie cen z góry, a potem dopiero ciągnięcie zysków z kopalni jest równoznaczne z opodatkowaniem przedmiotów pierwszej potrzeby, słowem — z opodatkowaniem całego społeczeństwa. Rząd więc zmierzał poprostu do pośredniego podatku konsumcyjnego od węgla w wysokości 14 szylingów 2 pensy z tonny. Czy rząd odważyłby się powiedzieć to wprost?

W odpowiedzi na te argumenty możnaby zarzucić: — „poza wszystkimi temi żądaniami kontroli państwowej kryje się chęć nacjonalizacji kopalń. Jeśli górnicy rzeczywiście domagają się nacjonalizacji, czemuż w takim razie małodusznie ukrywają to poza żądaniami mniejszej

wagi?” – Rzeczywiście – górnicy domagają się nacjonalizacji kopalń. Jest to odkrycie bynajmniej nie nowe. Kongresy związków zawodowych wielokrotnie wypowiedziały się w tym kierunku. Dziwne jednak jest, że uważa się za nieuczciwość z ich strony, jeśli strajkują dla wywalczenia żądań mniejszej wagi, jakgdyby tymczasowych, zamiast strajkować bezpośrednio o nacjonalizację.

Zgódźmy się, że żądania górników były pewnego rodzaju kompromisem, wpływającym stąd, że górnicy nie uzyskali dostatecznego poparcia masy związków zawodowych dla ostatecznej ofensywy o nacjonalizację.

Zrozumiałe jest, że pomiędzy górnikiem zawsze istniał i istnieje pewien odłam, który woli zajmować się jedynie interesami własnymi; zrozumiałe jest także, że chwilowe niepowodzenie akcji bezpośredniej doprowadza część górników do zamknięcia swych żądań wyłącznie w granicach płac.

Przywódcy górników jednak, tacy jak Smillie i Hodges, twierdzili zawsze, że sam wzrost płac bynajmniej nie jest w stanie rozerwać „błędnego koła” gospodarczego i że w dalszym ciągu, choćby nawet przyniósł korzyści chwilowe, w rezultacie nie da nic całości społeczeństwa; nawet górnikom nie zapewni korzyści trwałych, ponieważ ceny środków żywności zawsze go prześcigną. Większość masy górniczej wypowiedziała się przytem nie tylko za nacjonalizacją, lecz za poparciem tego żądania bronią strajkową.

Przywódcy ruchu górniczego zawsze zdawali sobie sprawę, że należy dążyć do rozerwania błędnego koła cen i płac, a nie tylko podnoszenia płac wyłącznie w interesach górników. Chodziło tu o korzyści dla całego społeczeństwa.

Frank Hodges na Kongresie związków zawodowych w marcu r. 1920 wyraźnie powiedział, że pomiędzy zarobkami i cenami odbywa się wyścig, w którym robotnicy zawsze będą pobici. Żądanie nacjonalizacji było żądaniem, mającem na celu uzdrowienie gospodarcze całego społeczeństwa i zapoczątkowanie odbudowy gospodarczej kraju. Mówił on:

„Cały nasz przemysł węglowy szybkimi krokami zmierza ku bankructwu. Musimy postawić go na zasadach zdrowych; uzdrowienie przemysłu węglowego będzie podstawą dla poprawy stosunków przemysłowych w całym kraju, ponieważ wszystkie gałęzie przemysłu zależne są od węgla”.

W kwietniu r. 1920, gdy związek górniczy głosował, czy ma przyjąć propozycje rządowe, czy też strajkować, Robert Smillie oświadczając, że górnicy winni wypowiedzieć się za przyjęciem propozycji rządowej, wyraził się.

„Winniśmy prowadzić walkę jaknajogólniejszą o powszechne niżenie cen utrzymania. Byłaby to jedyna zdrowa polityka robotnicza”.

Widzimy więc, że żądania górnicze są trojakiemu rodzaju: 1) polityczne (żądanie pokoju); 2) polityczno-ekonomiczne (nacjonalizacja jako jedyne rozwiązanie trudności gospodarczych i rozerwanie „błędnego koła“) i wreszcie 3) czysto ekonomiczne (podwyższenie płacy).

Żądania pierwszego rodzaju skupiają się w działalności szerszej i znalazły swój wyraz w utworzeniu Robotniczej Rady Czynu (o organizacji tej zaraz pomówimy). Żądania, umieszczone na drugim miejscu, zostały narazie odsunięte, ponieważ masa górnicza nie chciała

strajkować o nie. Wreszcie żądania trzeciego rodzaju – połączone z czemś, co ma charakter niezupełnie egoistyczny, z postulatami nieograniczającymi się ściśle do żądań bezpośrednio gospodarczych – zostały wysunięte na czoło, jako doraźne żądania górnicze.

Niewątpliwie jednak wszystko to razem było kompromisem; natychmiast też powstaje pytanie: „Jeśli trójprzymierze (kolejarze, górnicy, transport) byłoby wciągnięte w walkę, czy w takim razie zakończyłaby się ona kompromisowo?”. – Odpowiedź musi wypaść przecząco. Górnikom wyraźnie dano do zrozumienia, że jeśli groziłoby rządowi strajkiem na miarę narodową, rząd musiałby uznać to za rewolucję i zwalczać ją wszystkimi środkami rozporządzalnymi. – Jasno wynika stąd, że jeśli taki strajk przyjdzie, to będzie on rewolucją.

Komu w takim razie należy przypisać winę tej rewolucji?

Zaznaczyć tutaj musimy, w przeciwstawieniu do tych, którzy potępiają strajki polityczne, że wszystkie strajki wielkie muszą ostatecznie przybrać charakter polityczny, bez względu na to, z jakiego punktu wyjdą, ponieważ posiadają zawsze wyniki polityczne. Nie możemy więc potępiać jakiegoś strajku tylko z tego powodu, że musi on doprowadzić do przebudowy zasadniczej i że wobec tego winien rozpoczynać się przy jasnej świadomości tego, ku czemu zmierza. Tylko w ten sposób możemy uniknąć chaosu i przyczynić się rzeczywiście do postępu.

Rozumowanie to zresztą może być zastosowane tylko do niektórych strajków politycznych; bynajmniej nie dotyczy ono moralnego usprawiedliwienia akcji bezpośredniej. Sprawą tą teraz właśnie zajmujemy się.

IX.

ETYKA AKCJI BEZPOŚREDNIEJ.

Głównem usprawiedliwieniem akcji bezpośredniej w celach politycznych jest to, że jest ona bezinteresowna. Atoli nawet pozą tą bezinteresownością każdy, kto wierzy w wolność sumienia, musi zgodzić się, że człowiek ma prawo strajkować o każde postulaty, które uzna za słuszne.

Komu odmawialibyśmy tego prawa, ten byłby niewolnikiem. Bynajmniej nie zamykam oczu na fakt, że każde prawo pociąga za sobą pewne konieczne obowiązki. W życiu ludzkim wogóle niema żadnych praw, oderwanych od właściwych im obowiązków. Prawo niszczenia narzędzi pracy naturalnie ograniczone jest przez to, że człowiek, jako członek społeczeństwa, obowiązany jest pracować na rzecz dobrobytu ogólnego.

Warto pamiętać, że do najgorętszych przeciwników polityki strajkowej należą zwykle ci, którzy przez całe swe życie nie poświęcili ani jednego dnia dla dobra społecznego i od kolebki nie robili nic innego prócz „niszczenia narzędzi pracy“. Przytem przyczynianie się do dobra społecznego – bynajmniej nie jest spółdziałaniem z czemś, co uznajemy za szkodliwe dla społeczeństwa. Robotnik, ciężko pracujący w celu dostarczania zysków

swemu przedsiębiorcy, bynajmniej niezawsze czuje, że pracuje dla dobra społecznego; wprost przeciwnie – bardzo często zdaje sobie sprawę, że pracuje na rzecz systemu, który raczej należałoby zniszczyć. Podobnie robotnik, trudzący się przy ładowaniu amunicji, przeznaczanej na zburzenie rosyjskiej rzeczypospolitej socjalistycznej, zgoła nie odczuwa, jakoby pracował dla dobra społecznego; wprost przeciwnie – nieustannie ma świadomość, że praca jego przynosi szkodę społeczeństwu i że powstrzymanie jej jest najbliższym jego obowiązkiem.

Czyż nie dziwaczne jest twierdzenie, że strajk o zarobki wyższe jest strajkiem słusznym, natomiast strajk o ostateczną przebudowę społeczeństwa jest strajkiem etycznie niedozwolonym? Nikt nie wątpi, że robotnicy mają prawo strajkować o zarobki wyższe; lecz czyż strajk o taki ład społeczny, aby strajki wogóle stały się niepotrzebne, nie jest czemś jeszcze bardziej uzasadnionem? znamienne jest, jak wielu przeciwników strajkowej akcji politycznej nie dostrzega tkwiącego w niej pierwiastka ideowego. Mówią np. w związku z polityką rosyjską, że taka część społeczeństwa, jak górnicy, lub choćby całe trójprzymierze robotnicze, a nawet cały ruch zawodowy, nie mają prawa zabierać głosu w sprawach polityki zagranicznej. Rozumowanie to nie zdaje sobie sprawy z dwóch faktów niewątpliwych. Po pierwsze – polityka zagraniczna zależna jest dzisiaj od woli znacznie mniejszej części społeczeństwa; wojnę z Rosją zaś rozpoczęto bez zasięgnięcia zdania opinii publicznej, naprawdę nawet zgoła bez wiedzy społeczeństwa. Robiono wszystko, co tylko się dało, w celu rozpalenia nienawiści ku bolszewikom, opowiadano naj-

nieprawdopodobniejsze historie o ich okrucieństwach i głupstwach; pomimo to wszystko jednak publiczność (nie licząc nawet klasy robotniczej, zawsze wrogo usposobionej względem tej wojny) daleka była od entuzjazmowania się do niej. Jeśli rząd czuł, że w wyprawie rosyjskiej ma za sobą opinię publiczną, to czemu tak starannie ukrywał całą tę wyprawę? Jeśli zaś są ludzie, godzący się na wojnę przeciwko Rosji, to czy wielu jest takich, którzy godzą się na wojnę w Mezopotamji, tak jednomyślnie potępioną przez prasę. Nasza polityka zagraniczna słuchała zawsze rozkazów bardzo niewielkiej części społeczeństwa. Argumenty jej niewielkiej części zgola nie wytrzymują naporu faktów.

Przytem wszystkim, czyż można powiedzieć, że ludzie, którzy nie chcą spóldziałać z jakąś sprawą, uważaną przez nich za złą, tem samem narzucają swą wolę reszcie społeczeństwa? czyż nie mamy tu do czynienia ze zgola niewłaściwym rozszerzaniem znaczenia wyrazów?

X.

DZIEJE AKCJI BEZPOŚREDNIEJ.

Warto choć w krótkości naszkicować dzieje akcji bezpośredniej w czasach ostatnich w Anglii. Ruch ten bowiem – bez względu na to, czy podoba się komu, czy nie – znacznie bardziej przyczynił się do skonsolidowania masy robotniczej, niż jakibądź inny. A stało się to wbrew wszystkim pozorom, które zdawały się mówić, że akcja bezpośrednia dzieli klasę robotniczą.

Trójprzymierze robotnicze – górnicy, kolejarze i robotnicy transportowi – przeprowadzili 16-go kwietnia roku 1919 w Southport rezolucję, polecającą Komitetowi Parlamentarnemu związków zawodowych zwołanie konferencji specjalnej w celu zastanowienia się – „czy należy i jaką akcją podjąć dla zmuszenia rządu“ do spełnienia żądań następujących:

Wycofanie z parlamentu rozpatrywanego wówczas prawa o poborze wojskowym.

Wycofanie wojsk angielskich z Rosji.

Zniesienie blokady.

Wypuszczenie z więzienia działaczy opozycyjnych.

Nieco później dodano do tych punktów jeszcze piąty, odnoszący się do użycia wojsk dla łamania strajków; żądanie to wywołane zostało ogłoszeniem w „Dai-

ly Herald" zię sławnego okólnika tajnego ministerstwa wojny, w którym polecano oficerom okręgowym, aby przekonali się – między innymi rzeczami – czy podległe im wojska gotowe są wystąpić przeciwko strajkującym.

Związkowy Komitet Parlamentarny ograniczył się do wysłania deputacji do rządu. Deputacja ta nie osiągnęła wyników żadnych.

Czerwcową konferencją Partji Pracy w r. 1919 dała podobne wskazania trójprzymierzowi robotniczemu i poleciła jego egzekutywie, aby naradziła się ze związkowym Komitetem Parlamentarnym nad środkami „w celu wprowadzenia w życie i wywalczenia tych żądań przy pomocy robotniczej siły politycznej i ekonomicznej“.

Późniejsza narada trójprzymierza 23 lipca r. 1919 poleciła organizacjom, należącym do niej, aby przeprowadziły głosowanie, czy w sprawie tej należy strajkować? 12-go sierpnia na posiedzeniu egzekutywy tych 3 organizacji sprzymierzonych, postanowiono odłożyć strajk wobec sytuacji zmienionej. Zebranie delegatów 4-go września zdecydowało odłożyć wszystko aż do najbliższego Kongresu związków zawodowych, t. j. do 12-go września, orzekając jednocześnie, że związkowy Komitet Parlamentarny raz jeszcze powinien zwrócić się do rządu z żądaniami. W razie odmowy zwołać miano kongres specjalny.

• Rozmowa z Lloyd George'm odbyła się 8-go grudnia; rozpatrywana zaś była na specjalnym kongresie robotniczym 9-go i 10-go grudnia.

Postanowiono prosić o pozwolenie wysłania delegacji do Rosji.

Delegacja ta pojechała, wróciła i zdała sprawozdanie. Członkowie jej mieli zdania różne o organizacji so-

wieckiej, jednogłośnie jednak potępił politykę rządową, wspierającą wyprawy awanturnicze Kołczaka, Denikina, Judenicza, Wrangla i innych. Delegacja jednomyślnie żądała zmiany tej polityki.

Spojrzymy jednak na losy całości żądań robotniczych.

Działacze opozycyjnych wypuszczono z więzienia w lipcu r. 1919. Wojska angielskie wycofano z Rosji północnej 27-go września r. 1919. Ludzi dotkniętych poborem i objętych prawem specjalnem wypuszczono ostatecznie 30-go kwietnia r. 1920, przyczem Churchill wyjaśnił, że na zasadzie prawa o poborze bynajmniej nie zwalnia się ludzi automatycznie z chwilą „zakończenia wojny”. Blokadę Rosji zniesiono częściowo i pozostała ona tylko jako pewien stan nienormalny i dwuznaczny.

Wróćmy do sprawy pokoju i wojny z Rosją. Dnia 31-go marca 1919 r. „Daily Herald” ogłosił podpisany artykuł wstępny George’a Lansbury’ego, zawierający następujące wezwanie do rządów sprzymierzonych:

„Wzywam rządy sprzymierzone, aby zaprzeczyły, że mają przed sobą propozycję honorowego porozumienia z obecnymi władcami Rosji... Przedewszystkiem należy przystąpić do natychmiastowego ogłoszenia tego, co przywieźli pp. Bullit i Steffens”.

W artykule wstępnym z tego samego dnia „Daily Herald” w następujący sposób pisał o naszych żołnierzach w Murmańsku i Archangielsku:

„Są tylko dwa sposoby uratowania ich. Posłać tam wielką ekspedycję wojskową, a tem samem podjąć z Rosją

wojnę na dużą skalę; zgrupować przeciwko nam i imperjalistycznym państwom zrzeszonym wszystkie demokracje rewolucyjne Europy wschodniej; powiększyć głód i bezrobocie i tak już sprzątające miliony ludu europejskiego; zgromadzić naszą flotę i przyspieszyć nasze bankructwo. To jedna droga – albo też druga – to pokój z Rosją”.

Zbyteczne byłoby przypominać, że w rzeczywistości nie wybrano żadnej z tych dróg. Polityka nasza przybrała charakter połowiczny, zesłała do metod interwencji zamaskowanej, do podtrzymywania każdego awanturnika kontrrewolucyjnego i wreszcie do potwornego okrucieństwa blokady, którą sam Lloyd George nazwał kordonem śmierci.

Na parę tygodni przed tem wystąpieniem Lansbury'ego przyjęto w parlamencie w drugim czytaniu prawo o zatrzymaniu poborowych na okres następny, a jednocześnie Churchill narzucił całemu krajowi obowiązek podtrzymania admirała Kołczaka. W 3 dni po wezwaniu Lansbury'ego Lloyd George zatelefonował z Paryża, że „nie wie nic o propozycjach pokojowych”. Jak sam mówił, nie może tu być mowy o propozycjach pokojowych, ponieważ wojna Rosji nigdy nie była wypowiedziana.

3-go marca r. 1919 Churchill powiedział, że wojska nasze wycofały się z Rosji północnej, ponieważ przemięły już te powody szczególne, które zmuszały do pozostawiania tam; chodzi teraz jedynie o to, aby wojska te podtrzymać w Rosji do chwili stopnienia lodów, poczem będą mogły być wycofane. To zaś nie będzie mogło nastąpić wcześniej – jak mówił – niż w czerwcu.

1-go czerwca jednak gen. Ironside, angielski głównodowodzący w Archangielsku, powiedział:

„Plan mój jest bardzo prosty. Należy zużyć miesiące letnie na przeniesienie podstawy rosyjskiej armii narodowej z Syberji do Archangielska”.

T. zw. rosyjska armia narodowa były to wojska Kołczaka.

Później gen. Ironside powiedział:

„Gdy nadejdzie druga partja ochotników, przesunę się w górę rzeki ku Kotlasowi, który napewno będzie mógł być wzięty”.

Kotlas znajduje się w odległości 300 mil ang. od Archangielska, w kierunku ówczesnego frontu Kołczaka.

Wyprawa wojskowa została przedsięwzięta i nie powiodła się. 29-go lipca Churchill spokojnie stwierdził, że „gotowiśmy byli podać admirałowi Kołczakowi lewą rękę poprzez rzekę Dźwinę”.

Zapamiętajmy sobie daty. Było to w końcu lipca; na parę miesięcy przedtem, w marcu, Churchill oświadczył, iż sytuacja wymaga usunięcia wojsk w czerwcu.

Atoli kiedy dzięki naciskowi ze strony robotników angielskich zaniechano całej wyprawy rosyjskiej, wciąż jeszcze angielscy marynarze i lotnicy używani byli do wznowienia wojny w Rosji północno-zachodniej przy pomocy najrozmaitszych operacji wojskowych na Bałtyku, a także przez podtrzymywanie Judenicza, przez podniecanie Finnów i Estończyków do wyprawy na Piotrogród i t. p.

Tymczasem cała angielska prasa robotnicza była mocno poruszona. Partja Pracy i wszystkie związki za-

wodowe wypowiedziały się stanowczo przeciwko nowym wyprawom wojennym.

Lloyd George jednak wciąż jeszcze twierdzi, że nie wie nic o jakichkolwiek propozycjach pokojowych. Atoli 13-go września dziennikarz William Bullit, zdając przed komisją senacką w Stanach Zjednoczonych sprawozdanie ze swej podróży do Rosji, powiedział, że przywiózł od Lenina propozycję pokojową i że sprawa ta omawiana była w Paryżu z Lloyd George'm podczas wspólnego śniadania.

W październiku Rada Najwyższa wysłała notę do Niemiec i do państw neutralnych, wzywającą do podjęcia całkowitej blokady Rosji. Nota ta nie spotkała się z przyjęciem przychylnym. Od tego czasu możemy obserwować stopniową porażkę polityki interwencji kontrrewolucyjnej. 27-go października żołnierze nasi zostali nareszcie wycofani z Archangielska i Murmańska, a 27 października 1919 r. Churchill oświadczył, że od 31 marca 1920 r. przerwane będą wszelkie posiłki dla Kołczaka i Denikina. W Izbie Gmin stwierdzono oficjalnie, że te wszystkie poronione awantury rosyjskie kosztowały nas około 100 milionów funtów.

W październiku r. 1919 James O'Grady, członek parlamentu, został wydelegowany do Kopenhagi dla podjęcia układów z Litwinowem o wymianę jeńców.

W końcu stycznia r. 1920 nawet rządy sprzymierzone nie mogły już twierdzić, że Kołczak i Denikin reprezentują większość narodu rosyjskiego. W ciągu ostatnich 6 miesięcy obadwaj oni zostali odrzuceni przez armję czerwoną. Kołczaka własne wojska zmusiły do złożenia dowództwa i wkrótce potem został on zamordowany. Armja Denikina uległa rozbiciu; on sam zaś wsiadł na okręt i odjechał.

W styczniu r. 1920 Rada Najwyższa obwieściła o nowym kursie politycznym: postanowiono wznowić stosunki handlowe z Rosją.

3-go lipca r. 1920 ogłoszono sprawozdanie z rozmowy gen. Gołowina, głównego agenta londyńskiego kontrrewolucji rosyjskiej, z Churchill'e'm. Z treści tej rozmowy, która odbyła się w maju r. 1919 widać, że cała sprawa pomocy dla Kołczaka, Denikina i Judenicza była w Anglii oddawna rozstrzygnięta. Punkt najważniejszy tkwi w tem, że Churchill miał powiedzieć: „Ja sam wypełniam rozkazy Kołczaka“. I dalej na zapytania Gołowina Churchill mówił:

„Rzeczą najtrudniejszą było dostarczenie pomocy wojskowej; przeszkadzała temu opozycja angielskiej klasy robotniczej. Lecz nawet i w tej sprawie, nie zobowiązując się do niczego, zrobi on wszystko co tylko będzie można. Powiedział już w Izbie Gmin, że dla ewakuacji wojsk angielskich z północnej Rosji trzeba koniecznie posłać tam nowe siły wojskowe.

„Pod tym protekstem będzie można tam posłać do 10 tysięcy ochotników, którzy zajmą miejsce zde-moralizowanych jednostek wojskowych; przede-wszystkiem zaś zastąpią Amerykanów i Francuzów. Rzeczywista ewakuacja zostanie odwleczona do terminu nieokreślonego, o tem jednak mówić się nie będzie. Godził on się na wspieranie czynne świeżymi wojskami angielskiemi. W razie dalszego posuwania się admirała Kołczaka można przyjąć mu z pomocą na lewem skrzydle; nie jest także wyłączone, że wesprze Judenicza na prawem skrzydle. Słowem zrobi wszystko, co tylko się da, dodał jednak, że utrzymanie bezwzględnej tajemnicy jest najważniejszym warunkiem powodzenia.

„Co się tyczy gen. Denikina, to przyjść mu z pomocą nadzwyczajnie trudno, ponieważ niema tam wojsk angielskich, a tem samem nie można wysunąć tego pretekstu, który używany jest na północy. Postara się jednak pomóc mu choćby przez ochotników, których sam mógłby sobie zwerbować. Można by np. posłać do 2500 ochotników jako instruktorów i jako wojska techniczne; jeśli ci ludzie będą potem walczyli obok innych wojsk naszych przeciwko bolszewikom, będzie to wyglądało zupełnie naturalnie”.

Wnet po ogłoszeniu tej rozmowy członek parlamentu, Samuel Hoare, który w sprawozdaniu gen. Gołowina występował jako pośrednik pomiędzy nim i Churchilllem ogłosił list specjalny w *Times*'ie. Samuel Hoare w ostrych słowach zaprzeczył sprawozdaniu Gołowina i wysunął przypuszczenie, że wszystkie te informacje zostały sfabrykowane przez bolszewików w Moskwie i stamtąd przysłane do ogłoszenia do Anglii. Oto najważniejsze ustępy tego listu:

„W marcu r. 1919 gen. Gołowin przybył do Londynu jako przedstawiciel wojskowy rządu admirała Kołczaka. Gen. Gołowin należał do najznakomitszych generałów rosyjskich i bardzo poważnie przyczynił się do zwycięstw ofensywy gen. Brusilowa w r. 1916. Przybył on do Londynu w chwili, kiedy wojska angielskie walczyły przeciwko bolszewikom na wszystkich trzech frontach i kiedy amunicja angielska z wiedzą całego kraju i z pozwoleniem parlamentu wysyłana była do armii antybolszewickiej. Ani jego odwiedziny w Londynie ani cel tych odwiedzin nie były trzymane w tajemnicy.

„Co Gołowin mówił z Churchill'em, o tem nic ściślego powiedzieć nie mogę. Czytałem jednak te dokumenty, które przygotował dla naszego ministerstwa wojny. Mogę tylko stwierdzić, że w żadnym z tych dokumentów ani też w żadnej rozmowie, które miałem z gen. Gołowinem, nie było nic, co pośrednio lub bezpośrednio byłoby niezgodne z ówczesną polityką angielską. Odrązu przyjął on dwa warunki pomocy angielskiej: usunięcie wojsk angielskich przed zimą z Archan-gielska i ograniczenie dowozu amunicji angielskiej do terminu ściśle określonego. Na zasadzie tych danych, jak również na podstawie poglądów, które wyrobiłem sobie o stosunku z Gołowinem, twierdzić mogę, że te malownicze szczegóły, o których tak dużo mówi się w rozmowie z Churchill'em, są wogóle nieściśle“.

Dla potwierdzenia tego Samuel Hoare przytoczył list jednego z Rosjan, który był tłumaczem podczas tej rozmowy. W liście tym było napisane:

„Jako członek misji gen. Gołowina brałem udział osobiście we wszystkich tych rozmowach i muszę stwierdzić, że dokument ogłoszony, we wszystkich momentach sensacyjnych, zupełnie błędnie przedstawia całą rozmowę. Stąd dochodzę do wniosku, że całe to sprawozdanie zostało przerobione przez jakąś bardzo zręczną rękę w Moskwie.

„Twierdzenie, jakoby sekretarz stanu w ministerstwie wojny powiedział, że wypełnia [rozkazy zmarłego gen. Kołczaka, jest całkowicie tworem wyobraźni“.

Bonar Law zapytany w Izbie Gmin o tę rozmowę wyraził się, że jest ona nieściśła, a Churchill powiedział,

że niema nic do dodania do odpowiedzi Bonar Law'a. Mogę także powołać się na korespondencję pomiędzy Churchill'em i J. K. Baum'em, sekretarzem Rady Handlowej w okręgu Leicester. Przytaczam stamtąd najściślej sformułowane zaprzeczenia Churchill'a. Churchill posłał do Rady Handlowej w Leicester oficjalną księgę niebieską, omawiającą tę sprawę i dodał:

„W księdze niebieskiej nie znajdują panowie żadnej wzmianki o rozmowie, którą jakoby miałem z gen. Gółwinem w maju r. 1919. Pochodzi to stąd, że rozmowa ta nie wywarła żadnego wpływu na wypadki. Widzicie panowie dalej, że rozmowa odbyła się dopiero po powzięciu decyzji przez rząd i że sprawozdanie z niej, ogłoszone przez Daily Herald, jest w wielu punktach nieścisłe, można nawet powiedzieć, że w punktach najważniejszych jest wprost kłamliwe”.

Sprawę przedstawiliśmy bardzo szczegółowo i możemy teraz wypowiedzieć o niej nasze własne zdanie. — Z porównania podanych przezemnie dat operacji wojskowych, którym nikt nie zaprzecza, a także z dat rezolucji, deputacji i delegacji, przyjmowanych i wysyłanych przez związki zawodowe, wyciągam wnioski, potwierdzający moją tezę zasadniczą, a mianowicie — że angielska polityka zagraniczna, wbrew wyraźnym żądaniom całej zorganizowanej klasy robotniczej, usiłowała w jakibądź sposób obalić rosyjską rzeczpospolitą socjalistyczną. Przez cały rok 1919 nieustannie czyniono próby w tym kierunku. Polityka ta upadła dopiero z jednej strony pod naciskiem organizacji robotniczych angielskich, a z drugiej strony musiała cofnąć się przed zwycięstwami armii czerwonej.

Przybycie do Londynu Krasina i rosyjskiej delegacji handlowej zdawało się być zapoczątkowaniem nowych pokojowych stosunków z Rosją: boć gdzie zaczyna się handel, tam wojna musi ustać. To doprowadza nas do ciekawych dziejów wojny polskiej, która zdawała się zadać cios całemu dziełu polityki robotniczej, w rzeczywistości zaś znakomicie przyczyniła się do tego, że angielska klasa robotnicza mocno skonsolidowała się na podstawie akcji bezpośredniej. Stało się to dzięki powołaniu do życia „Rady Czynu Bezpośredniego“.

Po Kołczaku – Denikin; po Denikinie – Judenicz; po Judeniczu – Piłsudski; i wreszcie po Piłsudskim – lub raczej razem z nim – Wrangel. Denikin, mocno naciśnięty przez armję rosyjską, poprosił o zawieszenie broni. Lord Curzon wstawił się za nim, wmieszał się w tę sprawę w imieniu Anglii i Denikin uzyskał zawieszenie broni. Dzięki temu zawieszeniu broni Wrangel uczynił z Krymu swą podstawę operacyjną; przy pomocy państw sprzymierzonych zorganizował armję na nowo i przystąpił do ofensywy. Gdy potem w najkrytyczniejszym momencie polsko-rosyjskich układów pokojowych przyszło uznanie go przez Francję jako rzeczywistego naczelnika Rosji Południowej, widziano w tem powszechnie „sabotowanie“ pokoju. Jakżeż jednak doszło do tego pokoju.

Rząd angielski w porozumieniu z Francją – podług wyznania samego Paderewskiego we wrześniu 1919 r. – zabronił Polsce przyjęcia ówczesnej rosyjskiej propozycji pokojowej.

Rząd angielski potwierdził wówczas telegram króla Jerzego z pozdrowieniami dla Piłsudskiego z powodu zmartwychwstania Polski (3 maja 1920 r.); a było to w czasie, gdy Piłsudski prowadził właśnie swój niczem nie-

usprawiedliwiony atak na Ukrainę. Rządy angielski i francuski nieustannie zaopatrywały Polskę w amunicję.

Oficjalnie zaprzeczano temu póty, póki nie przyznał się do tego Bonar Law. Kiedy Polacy z powodzeniem zajmowali ziemie rosyjskie, cały rząd angielski zgodził się ze stanowiskiem naszego ministerstwa spraw zagranicznych, że nie można w tej sprawie interwenjować u Ligi Narodów.

Takie stanowisko zajmowaliśmy do lipca r. 1920.

W lipcu nastąpiła wymiana not pomiędzy angielskim ministerstwem spraw zagranicznych i Rosją w sprawie dwóch punktów: pokoju polsko-rosyjskiego i londyńskiej ogólnej konferencji pokojowej.

Rosja godziła się wówczas na powszechną konferencję pokojową, twierdziła jednak, że sprawa pokoju polsko-rosyjskiego winna być załatwiona przedtem pomiędzy obu krajami zainteresowanemi na zasadzie przedwstępnych warunków zawieszenia broni.

4-go sierpnia Lloyd George przedstawił Kamieniewowi, szefowi delegacji rosyjskiej w Londynie, notę ultimatywną, domagającą się wstrzymania dalszego pochodu wojsk rosyjskich. Kamieniew odpowiedział, że Polska każdej chwili może uzyskać pokój dogodny, oparty o granicę korzystniejszą dla niej, niż granica proponowana przez Radę Najwyższą.

6-go sierpnia Lloyd George znowu przedstawił ultimatum Kamieniewowi, grożąc bezpośredniem wypowiedzeniem wojny Rosji, jeśli nie powstrzyma swego pochodu na Zachód.

Ultimatum to zostało posłane do Lenina, który jednak jeszcze przed otrzymaniem go telegrafował do Lloyd George'a, że Rosja gotowa jest wycofać swe wojska

z Polski z chwilą, gdy Polska zgodzi się na proponowane jej warunki zawieszenia broni; dodawał przytem, że państwa sprzymierzone, a szczególnie Francja, winny zobowiązać się do niepomagania wyprawom zbrojnym przeciwko Rosji sowieckiej i do wycofania z Krymu armji gen. Wrangla.

Odpowiadając na ultimatum, Lenin oświadczył, że doszedł już do porozumienia z Polską i że wkrótce rozpoczęte będą układy nad preliminarzem zawieszenia broni. Układy te wkrótce potem rozpoczęto w Mińsku.

Tymczasem 8-go sierpnia Lloyd George udał się do Lympe na konferencję z wojskowymi przedstawicielami rządu francuskiego. Z konferencji tej wyniósł on poglądy na postawę Rosjan, bynajmniej nie zgadzające się z tem, co z innej strony wiemy o ówczesnem zachowaniu się rządu rosyjskiego; twierdził on, że posuwająca się armja rosyjska zagraża niepodległości Polski i że z tego powodu wojna pomiędzy Rosją i Anglią staje się nieunikniona.

W Anglii jednak w ciągu tego samego tygodnia podniosła się taka burza protestów robotniczych, że Lloyd George zląkł się i zaniechał jawnego wypowiedzenia wojny; pocichu jednak popierał blokadę i inne sposoby walki morskiej.

W pierwszej połowie r. 1920 widzimy zastój w akcji bezpośredniej. Tak np. konferencja Partji Pracy, która w czerwcu 1919 r. rozprawiała o akcji czynnej, o wymuszeniu na rządzie pewnej polityki, o uruchomieniu wszystkich sił robotniczych, ograniczyła się w czerwcu r. 1920 do wysłania w sprawie rosyjskiej jeszcze jednej delegacji do prezesa ministrów. Potem jednak następuje nagły zwrot: cierpliwość robotnicza zostaje wyczerpana,

jak gdyby wszystkie przeszkody nagle odrzucono, i zarówno Parlamentarny Komitet Związków Zawodowych, jak Egzekutywa Partii Pracy i Komitet Parlamentarny Partii Pracy przystępują do czynu. Centralne organizacje robotnicze pod naporem olbrzymiej fali rezolucji, napływających od mas robotniczych całego kraju, powołały do życia Radę Czynu i postanowiły przystąpić nawet do powszechnego niszczenia narzędzi pracy w celu sparaliżowania zamiarów rządowych; – chodziło mianowicie o powstrzymanie blokady i o zaprzestanie wysyłania amunicji dla Polski i dla Wrangla w Rosji południowej.

Rezolucje robotnicze zostały przedłożone Lloyd George'owi przez Ernesta Bevin'a 10 sierpnia. Lloyd George skapitulował. Nie tylko cofnął się z pozycji dotychczasowej, lecz twierdził, iż nigdy jej nie zajmował. Opór przeciwko pokojowi z Rosją nie tylko został pokonany, lecz wprost unicestwiony – rozwiął się w powietrzu. W praktyce wyraziło się to w nagłym zwrocie całej prasy, która oświadczyła, że nikt nigdy nie miał zamiaru prowadzić wojny.

6-go sierpnia – we dwa dni po wysłaniu przez Lloyd George'a ultimatum do Rosji, grożącego wojną gdyby wojska rosyjskie posuwały się dalej na ziemiach polskich, – Times w artykule wstępnym powiedział:

„Musimy stwierdzić straszną prawdę, że znowu stanęliśmy na skraju przesilenia, brzemiennego następstwami zaledwie niewiele co mniej groźnemi, niż te, wobec których staliśmy w sierpniu sześć lat temu”.

I dalej w tym samym artykule:

„Nie możemy zamykać oczu na fakt, że przyszłość wygląda bardzo ciemno. Musimy spojrzeć w nią z taką samą mocą, odwagą i jednomyślnością, jak to uczyniliśmy w r. 1914. Chwila tak strasznych groźb, wiszących nad nami, bynajmniej nie jest chwilą stosowną dla walk wewnętrznych i oskarżeń wzajemnych. Henderson i jego przyjaciele zgoła nie oddadzą przysługi ojczyźnie, jeśli będą teraz zwoływali wiece protestacyjne. Bezpośrednim obowiązkiem wszystkich partji wobec zbliżającego się przesilenia narodowego jest odwrócenie uwagi od rzeczy mniejszych i skupienie wszystkich sił nad pytaniem, co całemu narodowi w chwili tej czynić wypada?”

Te frezesy sentencjonalne są komentarzem dostatecznym do późniejszych oświadczeń prasy i rządu, który twierdził, że wszystkie protesty klasy robotniczej i cała działalność Rady Czynu w sprawie rosyjsko-polskiej były tylko wyważaniem drzwi otwartych.

Wojna została wstrzymana. Ruch robotniczy skonsolidował się wewnątrz, a Thomas i Clynes, do niedawna gorący przeciwnicy akcji bezpośredniej, otwarcie wypowiedzieli się teraz za tym systemem działania.

Wróćmy do zagadnień, bezpośrednio związanych z przemysłem, do zagadnień, które doprowadziły do hasła „sztabu generalnego” klasy robotniczej i zastanówmy się, jakimi drogami klasa robotnicza doszła do przeświadczenia, że należy *powołać do życia jedno rzeczywiste centralne ciało robotnicze, w którym uzgadniałaby się i skąd byłaby kierowana cała akcja robotnicza, zarówno pod względem ekonomicznym, jak politycznym.*

Im bliżej wglądamy w ruch robotniczy, tem trudniej rozróżnić, co w nim jest „ekonomiczne”, a co „polityczne”.

XI.

RADA CZYNU I ROBOTNICZY SZTAB GENERALNY.

Być może, że sprawa najważniejsza w całym strajku kolejowym niema nic wspólnego z płacami, które były bezpośrednią przyczyną starcia.

Już na długo przed wojną rozlegały się głosy, żądające przystosowania organizacji robotniczych do wymagań walki; mówiono nawet o generalnym sztabie robotniczym! Kongres związków zawodowych naprawdę nigdy nie był w stanie działać koordynująco na całość ruchu robotniczego. Poza kongresami specjalnymi, zwoływanymi dla celów specjalnych, zjazd związków zbierał się raz na rok i przyjmował zwykle taką masę rezolucji, odnoszących się do takiej masy najrozmaitszych przedmiotów, że należyte przedyskutowanie ich było prosto niemożliwością. Przytem nie było nikogo, na kim ciążyłby obowiązek przeprowadzenia tych rezolucji w życiu. Bardzo często rezolucje posiadały charakter życzeń pobożnych i dla każdego, obeznanego ze stosunkami związkowymi, było rzeczą widoczną odrazu, że Kongres zgola nie posiada tu siły wykonawczej. Aż do r. 1920 utrzymał się zwyczaj przedkładania uroczystie, przez delegację specjalną, tych rezolucji prezyden-

towi ministrów, który oczywiście nie przywiązywał do nich najmniejszej wagi.

Obowiązki związkowego Komitetu Parlamentarnego nigdy nie były ściśle określone. Komitet, jak wskazuje sama jego nazwa, winien śledzić za wypadkami politycznymi i oceniać je za związkowego punktu widzenia. Komitet ten składa się z ludzi tak zajętych, jako pracownicy poszczególnych związków zawodowych, że nie są w stanie wykonać swych obowiązków; przytem liczba ich, aż do czasów ostatnich, była śmiesznie mała.

Partja Pracy i Federacja Generalna Związków – to organizacje zrodzone z Kongresu Związków Zawodowych. Federacja Generalna Związków Zawodowych miała chronić związki słabsze od wyczerpania kas strajkowych przez federowanie ich ze związkami silniejszymi, w rzeczywistości jednak osłabiła tylko jedno i drugie przez swe nieudane próby akcji politycznej, do której była zupełnie niezdatna.

Partja Pracy z konieczności spełnia znaczną część tej pracy politycznej, która również spełnianaby być winna przez Kongres Związków Zawodowych, jej egzekutywa cierpi na te same niedomagania, które trapią związkowy Komitet Parlamentarny i jej konferencje posiadają bodaj jeszcze mniejszą możność urzeczywistnienia swych żądań niż Kongres związkowy. Nawet wówczas gdy w jakiejś sprawie dojdzie do zupełnie wyraźnych i jednomyślnych wypowiedzeń się Kongresu Związków Zawodowych i Partji Pracy, niema sposobu zmuszenia Parlamentarnej Partji Pracy do zajęcia się tą sprawą; przytem wszystkie uchwały tych ciał zbiorowych bynajmniej nie są obowiązujące dla poszczególnych związków zawodowych. Aż do chwili śmiałego powołania do

życia Rady czynu, strajk – uchwalony jednomyślnie przez Kongres Związków Zawodowych i przez Partję Pracy – musiał przed wejściem w życie być przegłosowany we wszystkich związkach zawodowych; przytem związki nie posiadały żadnego centralnego ciała wykonawczego, które strajk ten mogłoby wprowadzić w życie, ani też żadnych potrzebnych na to środków pieniężnych.

Wszystkie te braki ujawniły się szczególnie wyraźnie podczas ostatniego strajku kolejowego.

Wszystko, co przedtem w dziedzinie koncentracji ruchu robotniczego udało się osiągnąć, to było trójprzymierze robotnicze – górników, kolejarzy i robotników transportowych. Trójprzymierze utworzyło się przed samą wojną. Dzisiaj reprezentuje ono około dwóch milionów robotników, czyli – jeśli policzymy razem z rodzinami – mniej więcej piątą część całego narodu angielskiego. Egzekutywa tego ciała składa się z sześciu ludzi – po dwóch od każdej organizacji zawodowej.

Reakcjonisci rządowi postąpili bardzo zręcznie, wywołując strajk w momencie, dla siebie najdogodniejszym; osłabili bowiem trójprzymierze, zmuszając do działania jednego z jego członków w sprawie, która bezpośrednio nie dotyczyła dwóch pozostałych. Jeśli chodziło o odsunięcie chwili, w której trójprzymierze zaczęnie działać, jako ciało polityczne, to osiągnięto rezultat pożądany. Zdaje się jednak, że rząd prześcignął siebie samego. – Transportowcy dali wyraźnie do zrozumienia, że w razie wybuchu strajku przyłączą się do niego? Jednocześnie zwołano ciało zbiorowe, złożone z jedenastu, a potem z czternastu przywódców związków zawodowych i polecono im spełniać zadania, które w rzeczywistości były zadaniami generalnego sztabu robotni-

czego – mianowicie polecono im reprezentować całość ruchu robotniczego w układach z rządem. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że rząd zupełnie zmienił ton i publicznie ujawnił swą niemoc rozbitcia ruchu robotniczego; – a stało się to za sprawą najbardziej umiarkowanych z tych czternastu przywódców robotniczych.

Ruch robotniczy znalazł sobie ognisko. Skoro Związkowy Komitet Parlamentarny nie mógł być tak przekształcony, aby stał się czynnikiem koordynującym cały ruch robotniczy, musiało powstać w tym celu jakieś ciało mniej oficjalne. To też Związkowy Komitet Parlamentarny przedstawił tę sytuację specjalnemu Kongresowi Związków Zawodowych w grudniu r. 1919 i stwierdził, że oddawna już ujawniała się konieczność uzgodnienia poszczególnych części ruchu robotniczego: dowodzi tego zarówno trójprzymierze, jak inne objawy w ruchu robotniczym. Komitet mówił:

„Wydaje nam się, że niezbędne tu ciało powinno zrodzić się ze ścisłego spółdziałania Kongresu z innymi organizacjami robotniczymi. Obecny stan rzeczy bynajmniej nie zachęca Komitetu do podjęcia pracy niezbędnej. Zadania Komitetu w ich sformułowaniu dotychczasowem są przeżytkiem z tych czasów, gdy do głównych zadań Kongresu Związków Zawodowych należały zadania polityczne i kiedy nie istniała jeszcze specjalna robotnicza organizacja polityczna. Dochodzimy do wniosku, że cała organizacja Komitetu Parlamentarnego musi być poddana rewizji, a to w celu powołania do życia takiego ciała, które rzeczywiście zdolneby było koordynować całość ruchu robotniczego. Przy tej reorganizacji należy także pamiętać, aby utrzymywany był stały

kontakt z innymi formami ruchu robotniczego przede wszystkim zaś z Partją Pracy i z ruchem spółdzielczym.

„Takie działy pracy, jak statystyka robotnicza, akcja publicystyczna i strona prawna ruchu robotniczego również domagają się koordynacji i rozszerzenia”.

Kongres przyjął rezolucję na zasadzie której:

1) Na miejsce Związkowego Komitetu Parlamentarnego zostaje powołana do życia Generalna Rada Czynu, corocznie wybierana przez Kongres.

2) Przygotowany będzie regulamin, określający sposób wybierania Rady Generalnej.

3) Poczynione będą przygotowania do zaopatrzenia Rady Generalnej w zastęp urzędników i we wszystko, czego potrzebować może ośrodek życia związkowego.

Dalej w celu niewykonywania tej samej pracy jednocześnie w kilku punktach ruchu robotniczego poleca się Związkowemu Komitetowi Parlamentarnemu, aby łącznie z Partją Pracy i z organizacjami spółdzielczymi opracował projekt wspólnej organizacji, zdolnej podjąć następujące prace w skali narodowej i międzynarodowej:

a) Statystyka robotnicza: należy zgromadzić wszelkie materiały statystyczne, odnoszące się do ruchu robotniczego, do zagadnień produkcji i spożycia i zcentralizować prace, podejmowane dotychczas w tym kierunku.

b) Publicystyka robotnicza – obejmować winna przygotowywanie literatury, zajmującej się zagadnieniami ekonomicznymi, społecznymi i politycznymi; winien powstać aparat pracy dość silny na to, aby zdolny był podejmo-

wać kampanię publicystyczną w szczególnie ważnych dla klasy pracującej chwilach życia przemysłowego i politycznego.

W ciągu kilku miesięcy zarzucano Komitet Parlamentarny pytaniami, co zrobiono już w tej sprawie? aż wreszcie na Kongres Związków Zawodowych we wrześniu r. 1920 Komitet, specjalnie powołany do wykonania tej czynności, przedstawił projekt całkowicie opracowany.

W projekcie tym przewidywano, że na miejscu dotychczasowego Związkowego Komitetu Parlamentarnego powstać ma corocznie wybierana przez Kongres Rada Generalna, złożona z trzydziestu członków, reprezentujących siedemnaście grup zawodowych. Kandydatów wystawiają grupy zawodowe, ostatecznie zaś wybiera Kongres.

Za główne obowiązki Rady Generalnej uznano: -- śledzenie za ruchem robotniczym w celu koordynowania go; doprowadzanie do wspólnej akcji robotniczej i obrona organizacji robotniczych przed atakami ze strony rządu lub przemysłowców; łagodzenie sporów pomiędzy organizacjami robotniczymi; prowadzenie propagandy w celu umocnienia organizacji robotniczych i wreszcie praco-
wanie nad rozwojem solidarności międzynarodowej.

Rezolucję tę przedłożono Kongresowi dnia 9 września. Po dyskusji uległa ona zmianom, do których jeszcze powrócimy. Tak zjawiła się na świecie robotnicza Rada Czynu i dowiodła, że w razie konieczności można przejść ponad przeszkodami tradycyjnymi i że można zapomnieć o niepokonalnych zwykle trudnościach natury formalnej.

Widzieliśmy już, że Rada odpowiadała najistotniejszym potrzebom robotniczym. Przyjrzyjmy się teraz jej

budowie. Liczbę jej członków określono na piętnastu (po 5 od każdej z trzech organizacji – od Związkowego Komitetu Parlamentarnego, od Egzekutywy Partji Pracy i od Parlamentarnej Partji Pracy). Tym piętnastu nadano prawo dokooptowywania najwybitniejszych działaczy robotniczych.

Lecz czyż te trzy ciała, powołujące do życia Radę Czynu, były do tego upoważnione przez swych mocodawców? Trzebaby być szczególnie zawziętym rygorystą, aby podnosić takie pytanie, wówczas gdy sprawę tę popierał jednomyślnie cały ruch robotniczy... Rada jednak postąpiła zupełnie słusznie, gdy zwołała powszechną angielską robotniczą naradę w celu ustalenia i umocnienia swego stanowiska. Tutaj jednak powstała nowa trudność. Na naradę taką muszą przybyć delegaci; wybory zaś – to sprawa bardzo przewlekła. Rada znalazła z tego wyjście śmiało i rozstrzygające. Zwołano wydziały wykonawcze wszystkich organizacji robotniczych, związanych bądź z Kongresem Związków Zawodowych, bądź z Partją Pracy. Nikt, obeznany ruchem robotniczym, nie może wątpić, że to olbrzymie zgromadzenie, złożone przeszło z tysiąca osób i reprezentujące sześć do siedmiu milionów robotników, rzeczywiście miało prawo ich reprezentować. Rygorysta mógłby tu tylko przyczepić się do jednej rzeczy: gdy jedno z tych wydziałów wykonawczych miały prawo samodzielnie ogłaszać strajki, inne musiały w tej sprawie odwoływać się do głosowania członków, – powstawało wobec tego pytanie, czy narada miała prawo przyjmować te rezolucje, które przyjmowała.

Tak, czy inaczej, rezolucje zostały przyjęte jednoznacznie i znalazły poparcie całej masy robotniczej.

Narada zebrała się dnia 13-go sierpnia r. 1920 i przyjęła trzy rezolucje. Pierwsza z nich uznawała i potwierdzała założenie Rady Czynu przez trzy centralne ciała związkowe. Druga wyznaczała zadania Radzie i mówiła o zaprzestaniu wojny z Rosją, o rozpoczęciu z nią stosunków handlowych i wreszcie o formalnem uznaniu Rosji sowieckiej przez rząd angielski. Trzecia rezolucja upoważniała Radę do użycia *wszelkich* środków w celu zmuszenia do wykonania tych żądań. (Wszyscy rozumieli – i wyraźnie o tem mówiono – że przez wszelkie środki rozumie się przede wszystkim strajk powszechny lub częściowy).

Niektórzy byli zdania, że tak ukonstytuowana Rada była już rzeczywistym robotniczym sztabem generalnym i że winna ona natychmiastowo zająć się sprawą irlandzką, grożącym strajkiem węglowym i wszystkimi innymi palącymi sprawami życia politycznego i przemysłowego. Sama Rada jednak uważała się za ciało powołane specjalnie w sprawach rosyjskich i nie chciała zajmować się innymi zagadnieniami bez odwołania się do zorganizowanej opinii robotniczej.

Tymczasem w całym kraju powstawały lokalne Rady Czynu, związane bezpośrednio z Radą centralną. Rady te bardzo często składały się z tych samych osób, które wchodziły do rad związków zawodowych, do miejscowych oddziałów Partji Pracy i t. p.

W poniedziałek dn. 6 września 1920 r. zebrał się Kongres Związków Zawodowych i pod koniec tygodnia obrad zajmował się sprawą robotniczego sztabu generalnego. Dyskusja była bardzo ożywiona, oponenti jednak bynajmniej nie przeciwstawili się samej myśli tego rodzaju organizacji, jeno krytykowali ją jako niewystarczającą.

jąca. Wprowadzono też pewne zmiany do projektu, który podaliśmy wyżej. Zamiast siedemnastu grup zawodowych wprowadzono osiemnaście; grupa osiemnasta obejmowała kobiece związki zawodowe, mające prawo wysyłania do Rady dwóch kobiet jako swych przedstawicielek. Rada wobec tego składać się miała z trzydziestu dwóch przedstawicieli zamiast z projektowanych poprzednio trzydziestu.

Całość projektu przyjęta została bardzo poważną większością 4.858.000 przeciwko 1.767.000.

Na rok nadchodzący wybrano Związkowy Komitet Parlamentarny na zasadach dotychczasowych; zaznaczono jednak, że przygotowania do uruchomienia Rady Generalnej nie powinny zająć całego roku czasu.

GRANICE DEMOKRACJI.

Widzieliśmy, że w sierpniu r. 1920 idea akcji bezpośredniej odniosła świetne zwycięstwo: nie tylko przyjęli ją przedstawiciele całości angielskiego ruchu robotniczego, lecz zgodzili się na nią nawet tacy przywódcy, jak Thomas i Clyne, którzy przedtem byli zdecydowanymi przeciwnikami używania broni strajkowej dla celów politycznych. Te zmiany poglądów podtrzymują nasze twierdzenie, że fakty życiowe decydują o zmianie poglądów. W świetle tych właśnie faktów chcemy teraz rozpatrzyć pogląd przeciwny – ten, którego dotychczas trzymali się Thomas i Clynes, pogląd, wyrażający się w twierdzeniu, że strajk może być używany jedynie jako broń w zatargach ekonomicznych, natomiast dla osiągnięcia koniecznych zmian politycznych wystarczy zupełnie głosowanie powszechne.

Zwolennicy demokracji twierdzą, że oświata powszechna – jeżeli to, co mamy teraz może być wogóle nazwane oświatą – w połączeniu z głosowaniem powszechnem zapewnia wszystko, czego żądać może demokracja; rozprawianie o barykadach i bombach jest dzisiaj dzieciństwem. – Wszystko to bynajmniej nie są rzeczy nowe; nieustannie słyszymy je dokoła siebie. Głoszono to już od lat trzydziestu. Szczególnie wy-

raziście poglądy te sformułowane były w Szkicach Fabianów (Fabian Essays). Poglądy te są dzisiaj równie słuszne i równie niesłuszne, jak były przed trzydziestu laty; dzisiaj, tak samo jak wówczas, nie liczą się one z pewnymi faktami podstawowymi. Opierają się te poglądy na czystej doktrynie liberalnej demokracji politycznej, która, jak okazało się w praktyce, nie jest ani liberalna ani demokratyczna.

Dla usunięcia wszelkich nieporozumień stwierdzmy odrazu, że lepiej dać ludziom wykształcenie niż nie dać go, i lepiej, gdy posiadają powszechne prawo wyborcze, niż gdy go nie posiadają. Gdy ktoś mówi, że kartka wyborcza nie jest jedyną bronią skuteczną, to nie znaczy bynajmniej, jakoby podług niego nie miała ona wogóle żadnej wartości. Nawet Lenin kładł nacisk na duże znaczenie akcji parlamentarnej w stosunkach angielskich.

Oświata publiczna w państwie, opartem na kapitale prywatnym, musi być zawsze dla ludzi, pozbawionych kapitału, czemś tendencyjnym i zniekształconym; oświata ta bądź uczy rzeczy złych, bądź też rzeczy dobre podaje w postaci niewłaściwej. Wszystkie swe strony dodatnie zachowuje ta oświata tylko dla nielicznych uprzywilejowanych.

Arystoteles kładł nacisk na to, że wykształcenie prawdziwe zgoła nie potrzebuje świadectw, ponieważ zdobywane jest dla samego wykształcenia, a nie dla jakichś celów praktycznych. Newman i wszyscy pierwszorzędni działacze oświatowi byli tego samego zdania. Otóż wykształcenie tego rodzaju ograniczone jest w naszym społeczeństwie zawsze tylko do garstki bardzo nielicznej. Znakomita większość ludności musi przerywać

naukę w dziesiątym roku życia i całą resztę sił zużywać wyłącznie na zdobywanie środków utrzymania.

Pomimo to wszystko jednak i pomimo tych niezliczonych zarzutów, które społecznej oświacie publicznej w Anglii mogą być postawione, jest rzeczą wagi pierwszorzędnej, że masa robotników angielskich umie czytać i pisać. Przynajmniej wiedzą oni, kiedy zagraża nam wojna z Rosją, i wszystkie kręctwa prasy nie są w stanie ukryć faktu, że wojna ta w rzeczywistości nigdy nie była wypowiedana.

Wspomnienie o kręctwach prasy doprowadza nas do drugiej twierdzy społeczeństwa kapitalistycznego ¹⁾.

Na prowadzenie dziennika potrzeba koniecznie dużych kapitałów. Urabiać opinię publiczną może tylko człowiek dostatecznie bogaty; kto nie posiada pieniędzy, ten nie może prowadzić dziennika. Widzieliśmy, jak podczas strajku kolejowego znakomita większość dzienników wygłaszała z niezachwianą pewnością twierdzenia, przekreślane w kilka dni później przez umieszczenie na tych samych szpaltach twierdzeń wprost odwrotnych.

¹⁾ Sam jestem dziennikarzem, liczę wielu najlepszych przyjaciół pomiędzy dziennikarzami wszystkich kierunków politycznych i muszę powiedzieć, że zgoła nie jestem skłonny uważać wogóle dziennikarzy za grupę społeczną szczególnie skorumpowaną.

Gdyby można było wygłaszać sądy uogólniające o klasach społecznych, powiedziałbym, że dziennikarze, nawet podczas spełniania swego zawodu, są naogół ludźmi prawdomówniejszymi i bardziej zasługującymi na szacunek, niż np. kupcy i przemysłowcy lub duchowieństwo. Najważniejsze jednak jest to, że pod panowaniem obecnego ustroju społecznego, uczciwość jest dla wielu ludzi rzeczą niedostępną ze względów ekonomicznych.

Jeśli od ludzi piszących przejdziemy do właścicieli dzienników, będziemy musieli przyznać, że zgodnie z podstawowemi za-

Takich smutnych przykładów możnaby codziennie przytoczyć niemało. Czyż dziennik, który pod rozkazami kapitału ogłasza Thomas'a za konspiratora anarchistycznego, będzie bardziej prawdomówny w innych sprawach, których tak łatwo sprostować nie można?

Niestety – pod tym względem prasa nie stanowi wyjątku: kościoły są takimi samymi bankrutami moralnymi. Raz poraz rozlegają się wołania na alarm z powodu pustki w kościołach: ludzie dziwią się, dlaczego chrześcijaństwo postradało moc przyciągającą. Lecz któż z nas słyszał w kościele słowa Chrystusowe? Wszystkie bogate kościoły na całym świecie prowadzone są na podstawach kapitalistycznych; zapewniają duże dochody tym nauczycielom religii, którzy spółzawodniczą ze sobą w opowiadaniu rzeczy miłych i pocieszających dla uszu uprzywilejowanych. Jest to coś zasadniczo niezgodnego z nauką chrystusową, coś, co potępia się przez swą własną hypokryzję ckliwą.

Można myśleć o użyciu przemocy, co się komu podoba, nikt jednak nie ma prawa twierdzić, że moc dozwolona jest jednym ludziom dla osiągnięcia ich

sadami kapitalizmu urabianie opinii publicznej podług wymagań swych interesów pieniężnych zgoła nie może być uznane za czyn niemoralny. Pieniądze dają prawo do rozporządzania wszystkim; czemużby nie miały uprawniać do rozporządzania opiniją?

Czyż używanie swych pieniędzy w celu propagowania poglądów własnych jest czemś nieuczciwem? Jakież inne poglądy poza własnymi ma człowiek propagować? Zło tkwi w tem, że pieniądze dają wogóle prawo do rządzenia i kierowania: to zaś jest istotą samego ustroju.

Pomimo wszystko jednak, nawet dzisiaj, znam wydawnictwa, zgoła nie podlegające wpływom finansowym i jakiemu bądź kierownictwu zewnętrznemu.

celów, a zakazana innym. Któż ośmieli się wprost bronić twierdzenia, że wolno masowo przelewać krew w interesach całego narodu, lecz nawet najslabsze użycie przemocy jest niedozwolone wówczas, gdy chodzi o obronę ludzi biednych przed wyzyskiem ze strony bogatych? Gdy bolszewicy mówią, że religja – to opjum dla ludności, mają na myśli religję jako pewną część państwa społecznego, religję z jej biskupami, mieszkającymi w olbrzymich pałacach i głoszącymi stamtąd naukę: – „sprzedaj swe majątności i rozdaj ubogim”; tak pojęta religja rzeczywiście w ciągu długich wieków używana była za środek utrzymania ludzi w nieświadomości prawdziwego stanu rzeczy – słowem służyła na to, aby biedaka utrzymać w biedzie.

Prasa bezpośrednio, a kościoły i szkoły pośrednio podlegają kierownictwu kapitalistów prywatnych, broniących w interesie własnym istniejącego systemu społecznego. Zdaje się, że Lloyd George przeszedł wszystkich swych poprzedników w sztuce zdobywania sobie przyjaciół w prasie. Owoce swej zręczności zbierał podczas wyborów w r. 1918.

Do wygrania kampanji wyborczej przyczyniło się to, że podtrzymująca go prasa obiecywała czytelnikom powieszenie cesarza Wilhelma; czytelnicy zaś, oddawna znieprawieni przez tę samą prasę i przez ambony, uważali to za rzecz ważną i pożądaną. Wilhelm nie został powieszony.

Do wygrania wyborów przyczyniło się także to, że Lloyd George i podtrzymująca go prasa zapowiadali zapłacenie przez Niemcy wszystkich wydatków wojennych. Oczywiście Niemcy nie zapłaciły kosztów wojennych, ponieważ było to rzeczą niewykonalną. Że jest to rzecz

niewykonalna, o tem mógł wiedzieć każdy człowiek z wykształceniem elementarnem (z wykształceniem rzeczywistym); lecz stronicze i przewrotne wykształcenie naszych mas ludowych nie pozwoliło im zobaczyć tych rzeczy prostych.

Lloyd George i podtrzymująca go prasa wygrała wybory także dzięki głoszeniu, że zwycięstwo robotnicze byłoby zwycięstwem bolszewizmu. Publiczność angielska bardzo niewiele wie o bolszewizmie. Za sprawą szczególnych metod, stosowanych przez prasę, bolszewizm w oczach czytelników przybrał postać czegoś karykaturalnie zniekształconego; jednocześnie zaś szczególny kierunek oświaty publicznej zasłonił ludziom oczy na fakt, że jeśli bolszewizm jest rzeczywiście czemś złym i jeśli zagraża Anglii, to najlepszym sposobem uchronienia się od niego jest skierowanie sił robotniczych w normalne łożyska polityczne i konstytucyjne, nadając im w ten sposób zrównoważenie i ożywiając je poczuciem odpowiedzialności.

Wybory wygrane zostały przy pomocy twierdzeń świadomie kłamliwych i przy pomocy obietnic, których nikt nigdy nie miał zamiaru dotrzymywać. Zgromadziwszy Izbę Gmin pod hasłami fałszywymi Lloyd George mógł potem, stosując ciągle tę samą metodę, przeprowadzić w niej każde prawo, które uznał za potrzebne i stosować je w życiu tak długo, póki uważał to za pożądane. Cały nasz system polityczny zgoła nie zawiera możliwości skrócenia życia parlamentu, który sam dla jakich bądź powodów chce żyć i działać dłużej.

Większości parlamentarnej utrzymuje się zawsze w Anglii przy pomocy świadomie lub nieświadomie stosowanej korrupcji. Rozdziela się olbrzymią ilość posad

i odznaczeń honorowych i w ten sposób doprowadza się ludzi do głosowania niezgodnie z własnymi przekonaniami, a często również niezgodnie z wyraźną wolą wyborców. Gdy Izba Gmin burzy się i mogłaby przejść do buntu, rząd potrzebuje tylko zagrozić wszystkimi przykrościami i kosztami nowych wyborów, aby cała Izba natychmiast uspokoiła się. Rząd wówczas pozostaje przy władzy i wynagradza Izbę pieniędzmi lub kolorowymi wstążeczkami. W wieku osiemnastym postępowano prościej: rząd jawnie, niemal oficjalnie, kupował głosy po tyle lub tyle funtów szterlingów za głos.

Bez względu na to, jak określimy siły i granice demokracji, jest rzeczą niewątpliwą, że pod panowaniem obecnego systemu gospodarczego demokracja w Anglii nie istnieje; wielce się mylą ci, którzy twierdzą, że klasa robotnicza angielska ma taki rząd, jaki sama sobie wybrała.

Zgodnie z poglądami, wypowiedzianymi przez wszystkie narady robotnicze, angielska klasa robotnicza została przy wyborach ostatnich poprostu oszukana przez Lloyd George'a. Można tu zarzucić, że nie mamy dostatecznych danych do takiego twierdzenia; przypomnijmy sobie jednak, że użył on wszystkich olbrzymich sił prasy obwieszczającej dzień po dniu, wieczór po wieczorze, niedzielę po niedzieli, obwieszczającej na wszystkie tony i z najrozmaitszemi akcentami, że Lloyd George był i musi być jedynym zbawcą ojczyzny. Czyż można wymagać, aby obywatel przeciętny, bynajmniej nie orientujący się w zawiłościach politycznych, oparł się takiemu skoncentrowanemu ogniewi ze wszystkich baterji dziennikarskich. Nawet teoretycy polityczni z trudem zdolni są atak ten wytrzymać. Póki panuje system kapitalistyczny,

póty każda organizacja ludzi bogatych, mogących coś zarobić na głosowaniu politycznym, ma możliwość puszczenia w ruch tej olbrzymiej baterji przeciwko zdrowemu rozumowi mas. Bynajmniej nie mam zamiaru zajmować się tu pytaniem, czy publiczność angielska pragnie, czy nie pragnie nacjonalizacji kopalń; zgadzam się jednak z Robertem Smillie, który rok temu powiedział na Kongresie Związków Zawodowych, że niema najmniejszej nadziei, aby rząd dopuścił do rozegrania się wyborów powszechnych pod hasłem nacjonalizacji kopalń.

Oto główne argumenty przeciwko pogładowi, uważającemu głosowanie powszechne za jedyny środek osiągnięcia reform politycznych. *Jest rzeczą pewną, jak śmierć, że grupy społeczne, dzierżące władzę i majątki, godząc się na zmiany drobne, wystawią do walki wszystkie potęgi, któremi rozporządzają dzisiaj, z chwilą gdy chodzić będzie o zasadnicze zmiany gospodarcze i społeczne, o rzeczywiście nowy podział władzy i bogactw.*

Jednocześnie zaś – jak już mówiliśmy – te same siły społeczne będą przeciwstawiały się zmianom, gdyby nawet były one uchwalone przez parlament. Jest to odpowiedź wystarczająca dla tych, którzy twierdzą, że skoro klasa robotnicza nie posiada jeszcze sił dostatecznych dla zdobycia przez parlament tego, czego pragnie, jest to najlepszy dowód, iż niezdolna jest jeszcze do skutecznego przeprowadzenia zasadniczych zmian gospodarczych. A któż zaręczy, że rewolucja gospodarcza nie powinna poprzedzać zmian politycznych?

XIII.

ISTOTA KAPITAŁU I STRAJK POWSZECHNY.

Skoro kartka wyborcza bynajmniej nie zaspakaja wszystkich postulatów demokracji i skoro rząd obecny bynajmniej nie odpowiada życzeniom większości; skoro polityczna równość zasadnicza ciągle unicestwiana jest przez nierówność ekonomiczną; i skoro wskutek tego cała klasa społeczna, dźwigająca na sobie brzemię nierówności ekonomicznej, usiłuje przebić drogę ku zniesieniu tej nierówności – staje się obowiązkiem dla każdego zrozumienie przyczyn i istoty tej nierówności i zastanowienie się nad pytaniem, czy zniesienie jej jest sprawiedliwe i wykonalne, czy też niemoralne i niebezpieczne?

Jakiż pogląd na kapitalizm ujawnia się z wystąpień klasy robotniczej? Wystąpienia te, bez względu na to, czy podobają się nam, czy nie, opierają się niewątpliwie na socjalistycznym poglądzie na własność prywatną. Oczywiście, nie każdy robotnik, domagający się nacjonalizacji, jest ostemplowanym socjalistą; żądanie nacjonalizacji jednak jest przejawem zewnętrznym poglądów socjalistycznych. Opiera się ono na przeświadczeniu, że przy obecnym stanie rzeczy całkowity wynik pracy narodowej jest w znacznej mierze użyty źle lub zgoła

zmarnowany, że w postaci renty i procentów dostaje się do kieszeni posiadaczy kapitału prywatnego; żądanie to przypuszcza także, że byłoby lepiej, gdyby wyniki pracy społecznej oddane były do rozporządzenia całego społeczeństwa. Cały ruch związków zawodowych, wszystkie przyjmowane rezolucje, przeniknięte są tym poglądem; pogląd ten leży również u podstawy wszystkich żądań Partji Pracy. Całkowite wprowadzenie go w życie oznacza ni mniej ni więcej, jeno zmianę rewolucyjną w życiu narodowym. Musimy więc streścić ten pogląd, choćby nawet zarzucono nam, że powtarzamy rzeczy dawno znane.

Cóż więc mamy nazywać kapitałem? Słowo to używane jest nieustannie w takich wyrażeniach, jak na przykład – „odpływ kapitału z kraju“, lub „niszczenie kapitału“ – zgoła bez zdawania sobie spraw z rzeczywistego jego znaczenia; nawet socjaliści, usiłujący odebrać kapitał z rąk prywatnych, niejednokrotnie popełniają błąd i mówią tak, jak gdyby zniesienie kapitału prywatnego było czemś równoznacznem ze zniesieniem kapitału wogóle. Zniesienie kapitału jest taką samą niemożliwością, jak na przykład zniesienie ciężenia powszechnego. Kapitał jest taką samą rzeczywistością gospodarczą, jak renta.

Przypuśćmy, że mamy do czynienia z jednej strony z kawałkiem ziemi tak ubogim, że zaledwie pokrywa koszty samej uprawy, a z drugiej strony – z kawałkiem żyzniejszym. W takim razie różnica wydajności rocznej, obu tych kawałków ziemi stanowić będzie rentę z kawałka wydajniejszego; renta ta istnieć będzie póty, póki różnić się będzie wydajność obu tych kawałków ziemi. *Z tego jednak bynajmniej nie wynika, że renta musi być przywłaszczona przez prywatnych właścicieli ziemi.*

Zupełnie to samo zachodzi z kapitałem. Póki istnieją takie formy bogactwa, które wzrastają w użyciu, póty istnieć będzie kapitał; z tego jednak bynajmniej nie wynika, aby sam kapitał, lub też rezultaty jego rozwoju, musiały być przywłaszczane przez ludzi prywatnych, nie przez całe społeczeństwo.

Określiłem kiedyś kapitał, jako materiał plus to wszystko, co spodziewamy się dzięki niemu otrzymać – czyli jako materiał plus nadzieja. Właściwa bowiem bogactwu zdolność rozrastania się zależna jest od ogólnego układu warunków społecznych, między którymi czynnikiem decydującym jest wspomniana wyżej nadzieja – czyli kredyt. Jeśli jestem właścicielem maszyny, wytwarzającej buty, to maszyna ta – jak mówi się zwykle – jest kapitałem; ma to jednak znaczenie tylko wówczas, gdy spodziewamy się, że maszyna ta przy zastosowaniu pracy ludzkiej rzeczywiście będzie wytwarzała buty.

Jeśli posiadam kawałek papieru, będący akcją na tysiąc funtów szterlingów, jest to kapitał, ponieważ w obecnym ustroju społecznym mogę spodziewać się, że od tego tysiąca funtów będę otrzymywał procent. Bez tej nadziei jednak, kawałek papieru, na którym napisano tysiąc funtów, nie byłby wart ani dwóch pensów.

Słowem – samo istnienie kapitału uwarunkowane jest możliwością sprawowania pośredniej lub bezpośredniej władzy nad pracą, która wytwarzać ma bogactwa.

Cóż więc teraz jest wyróżniającym znamieniem kapitału? Oczywiście nie każde bogactwo jest kapitałem. Czy jakaś suma pieniędzy jest kapitałem, czy nie, zależy od sposobu jej użycia. Jeśli zarząd jakiegoś miasta zaciągnął dług tysiąca funtów i wydał je na wino do obiadu publicznego, to posiada na tylko dług

i nic więcej; jeśli jednak weźmie tysiąc funtów w celu zorganizowania przedsiębiorstwa miejskiego, przynoszącego zysk, lub w celu zorganizowania czegoś takiego, cò innym przedsiębiorstwom ułatwi wytwarzanie bogactw – to powiemy, że miasto podniosło swój kapitał.

Wogóle mówiąc, nie wszystko, co nazywamy kapitałem, może zawsze i wszędzie przynosić zysk; kapitał jednak, z którym nie byłyby związane żadne nadzieje bogactwa przyszłego, przestałby być kapitałem. Nauka nie wprowadza rozróżnienia zasadniczego między rentą gruntową i zyskiem, czy procentami od kapitału. Jedynym znamięm kapitału są związane z nim nadzieje.

Niejednokrotnie już wyjaśniano, jak dziwnymi drogami działa kapitał; a jednak ludzie wciąż jeszcze myślą, że gdy ktoś posiada dziesięć tysięcy funtów, to rzeczywiście posiada tylko dziesięć tysięcy funtów. Codziennie przecież zdarzają się rzeczy takie: jeśli użyje on tych dziesięciu tysięcy, jako kapitału, to otrzymywać może przez nieograniczoną liczbę lat stały dochód w ilości powiedzmy – pięciuset funtów; po upływie całego tego czasu wciąż będzie posiadał dziesięć tysięcy funtów.

Marx ogromnie się gniewa na tych, którzy twierdzą, że kapitał pozostaje tu nienaruszony; mówi on, że kapitał pierwotny został już zużyty wielokrotnie, to zaś, co pozostało, to nagromadzona nadwartość. Nie chodzi jednak o to, jak rzeczy te nazywać będziemy; ważne jest, iż można spokojnie żyć z takiej renty wdowiej, bynajmniej nie umniejszając swego kapitału; słowem – jeśli posiadam dziesięć tysięcy funtów, bynajmniej nie znaczy to, że mam prawo kupić różnych potrzebnych mi przedmiotów za dziesięć tysięcy funtów, lecz że mogę kazać innym pracować na siebie w ciągu nieograniczonego czasu.

giego czasu, zgoła nie naruszając mych dziesięciu tysięcy funtów. – Jeśliby nikt nie pracował na moje utrzymanie, moje dziesięć tysięcy funtów nie miałyby dla mnie wartości.

Słowem – kapitał jest kapitałem tylko wówczas, gdy związana jest z nim możność rozporządzania pracą cudzą. Cóż z tego wynika? Jasne jest, że gdyby wszyscy dokoła mnie posiadali również po dziesięć tysięcy funtów, to nikt nie chciałby pracować na mnie. Posiadanie kapitału przezemnie i jednocześnie przez wszystkich innych zniosłoby sam kapitał; system kapitalistyczny przestałby wówczas istnieć. Warunkiem nieodzownym posiadania przezemnie kapitału jest, aby istnieli ludzie, nieposiadający kapitału.

W posiadaniu mojem muszą znajdować się kapitalistyczne środki produkcji, t. j. takie rzeczy materialne, bez których inni ludzie póty nie mogą pracować, póki ja im na to nie pozwolę; jednocześnie jednak jeśli jestem posiadaczem środków produkcji, mogę nie tylko innym kazać pracować na siebie, lecz mogę ciągnąć zyski z ich uposłedzenia, mogę rozkazywać im, mogę zmusić ich do pracy na takich warunkach, które sam uznam za właściwe. Wszystko to mogę czynić póty, póki ci wszyscy inni ludzie nie porozumieją się i nie odmówią pracy. Jeśli zaś to zdarzy się, wygrywa ten, kto dłużej wytrzyma. Mogę ogłodzić ich, korzystając z tego, że nieposiadają środków wytwarzania; a uda mi się to wówczas, gdy przedtem nie zdołają przestraszyć mnie.

Strajk zwykły jest bardzo łagodnym środkiem przeżania. Robotnicy strajkujący mówią do kapitalisty: „Skoro my nie możemy pracować, niech i twój kapitał próżnuje; my głodujemy, lecz ty tracisz pieniądze; spo-

dziewamy się zaś, że nie chcąc tak dużo tracić, wkrótce poddasz się". Gdy jednak strajk przybiera wielkie rozmiary, zmienia się również jego charakter. Wówczas bowiem nie chodzi o wywarcie nacisku tylko na jednego kapitalistę prywatnego, który może nie mieć ochoty ponoszenia strat, lecz chodzi już o cały system, ponieważ zagrożony jest kredyt, zagrożone są nadzieje, związane z posiadaniem kapitału we wszystkich przedsiębiorstwach w całym kraju; kapitalista przestaje wiedzieć, co warte są jego akcje i udziały; nikt nie może ani dawać, ani przyjmować zamówień, nikt nie wie, jak i kiedy pożądane przedmioty będą mogły być wytworzone.

Bez względu na to, od czego zaczyna się strajk powszechny (a jak widzieliśmy na przykładzie strajku kolejowego, że możliwość strajku powszechnego drzemie w każdym sporze o płace), zawsze daje strajkującym świadomość ich własnej siły. Mówią oni: „Skoro klasa kapitalistyczna jest tak bezbronna, skoro nie może poradzić sobie bez naszej pracy, czemu nie mielibyśmy strajkować póty, aż osiągniemy nie tylko lepsze płace lub lepsze zewnętrzne warunki pracy, lecz aż zmienimy cały system społeczny? Czemu nie mielibyśmy wywłaszczyć kapitalistów prywatnych na rzecz całego społeczeństwa i podzielić w ten sposób sprawiedliwie całego rocznego wytworu pracy ludzkiej?”

Z drugiej jednak strony widoczne są również niebezpieczeństwa. Wstrzymanie na zbyt długi przeciąg czasu zwykłej wymiany i podziału dóbr pociągnęłoby za sobą ruinę całego życia społecznego; to zaś odbiło by się przede wszystkim na ludziach ubogich, ponieważ bogaci zawsze zdołaliby coś zachować z przedmiotów najniezbędniejszych.

Niewątpliwą jest rzeczą, że niebezpieczeństwa tego unikniemy tylko wówczas, gdy w żadnym momencie odbywającej się przemiany nie trzeba będzie uciec się do przemocy. Zwycięstwo pokojowe strajku powszechnego, jeśli strajkujący wyzyskaliby je, byłoby kresem systemu kapitalistycznego; ruina powszechna i chaos gospodarczy powstać musi tylko wówczas, gdy w chwili obalania systemu starego nie będzie jeszcze nic nowego, co mogłoby stanąć na jego miejsce. Spółczesne ruchy spółdzielcze i propaganda socjalizmu gildyjnego – między innymi – świadczą o przygotowaniu umysłowym do przejęcia gospodarki w chwili upadku systemu starego. Wpływ rzeczywisty jakiejś teorii: póty nie może być zmierzony, póki przesilenie społeczne nie zmusi do zastosowania tej teorii; dotychczas możemy tylko stwierdzić, że czyniąc zadość wymaganiom chwili, powołano do życia Radę Czynu, za którą poszło powstanie analogicznych rad czynu we wszystkich punktach kraju. Zrodził się w ten sposób robotniczy sztab generalny. *Odbywa się teraz we wszystkich tych radach prowincjonalnych, w organizacjach zawodowych i wogóle w organizacjach robotniczych wielkie przygotowywanie się angielskiej klasy robotniczej do wniknięcia w szczególności administracyjne, do przejęcia gospodarki kraju.* Czyż może ktoś przeczyć, że wszystko to razem tworzy szkielet organizacji, która w chwili stosownej będzie mogła gospodarować i rządzić całym krajem?

W bardzo ciekawej książce, opisującej przypuszczalną rewolucję we Francji, dwóch syndykalistów francuskich, Emil Pataud i Emil Pouget, opowiadają, jak podczas przewidywanego przez nich przesilenia rodzi się, pod naporem konieczności – inteligencja, zdolność przewidywania i pa-

nowania nad sobą. „Nad wszystkim górowała wówczas sprawa wyżywienia się”. Robotnicy jednak opanowali ją:

„W tym momencie psychologicznym, który zdecyduje o całości ruchu przyszłego, ludzie mieli intuicję tego, co konieczne było do zrobienia”.

Trudne zadanie rekwirowania i podziału bogactw podjęte zostało przez „Zrzeszenia, rodzące się dobrowolnie”.

Można wątpić, czy rewolucja, zależna od tego rodzaju intuicji i ruchów samorzutnych, może być wynikiem określonej teorii naukowej. Zaznaczyłem wyżej, mówiąc o strajku kolejowym, że głównem jego niebezpieczeństwem był brak planów wyraźnych, jak przeprowadzić należy zmianę rewolucyjną.

Rok temu jeszcze można było zarzucać angielskiemu ruchowi robotniczemu, że podejmując walkę o lepsze warunki bytu i stwarzając sytuacje, z których mogła zrodzić się rewolucja, nie posiadał jednocześnie planów gotowych objęcia rządu krajem. To jednak, co zaszło w sierpniu i wrześniu roku 1920, usuwa zupełnie możliwość tych zarzutów. Plany i organizacje mogą wprawdzie znajdować się w stanie zaczątkowym, lecz już istnieją.

XIV.

FORMY SOCJALIZMU.

I. Marx i nędza.

Musimy teraz choć w kilku słowach przypomnieć główne zasady ekonomji politycznej, gdyż tylko w ten sposób będziemy mogli należycie zdać sobie sprawę z różnych form nauki socjalistycznej. Przedewszystkiem należy krótko załatwić się z utopijnymi formami socjalizmu. Socjalizm utopijny nie wskazywał środków określonych; ograniczał się poprostu – jak wielkie przemówienia Ruskina – do wskazywania ludziom potwornych niesprawiedliwości ustroju społecznego. Dużo mówił o tem, jak tragiczne jest życie ludzi biednych, i jak mogłoby być jasne i szczęśliwe; bynajmniej jednak nie rzucał mostu pomiędzy okropną teraźniejszością i przyszłością. Socjalizm utopijny opiera się na wyobraźni, a nie na intelekcie. Morris w swej powieści pod tytułem „Wieści znikąd” pomyślał społeczeństwo utopijne, w którem zniknęły wszystkie wady ludzkie – prócz tych, które on sam uznawał za warte zatrzymania.

Socjalizm utopijny istniał na długo przed Morrisem i na długo przed Marxem. Marx właśnie przeciwstawiał się tym „utopijnym” lub „sentymentalnym” formom so-

cializmu. Twierdził, że pokonał je przy pomocy socjalizmu naukowego.

Marx odrzucał wszelkie fantastyczne obrazy przyszłości. Mówił on:

„Rzeczy znajdują się w takim stanie, w jakim znajdują się, dzięki wszystkiemu temu, co było w przeszłości i z nieuniknioną koniecznością wytwarzają nowe warunki na przyszłość. Kapitalizm sam powiększa swe strony ujemne aż do chwili, kiedy staną się niemożliwe do zniesienia; bogacze będą stawali się coraz bogatsi, w rękach nielicznych gromadzić się będą kapitały coraz większe, wzrastanie nagromadzonych wartości odbywać się będzie w tempie coraz szybszem – jednocześnie zaś, z drugiej strony, każdy wzrost bogactwa ogólnego pociągać będzie za sobą coraz ostrzejszy wyzysk biedaków. Przepaść między wyzyskiwaczami i wyzyskiwanymi rozszerzać się będzie coraz bardziej. Udoskonalenia techniczne, dzięki którym wydajność przemysłu wzrośnie znakomicie, zamiast prowadzić ku zaopatrzeniu wszystkich w to, czego potrzebują, wytworzy jedynie nasyce nie produktami i kryzys ekonomiczny, podczas którego tylko nieliczni będą mogli nabywać to, co zostanie wytworzone przez spotęgowane środki techniczne. Sprawa ta przybierać będzie postać coraz bardziej rażąca i coraz bardziej gwałtowną, aż wreszcie klasa robotnicza będzie musiała zapanować nad całą masą kapitału prywatnego, skupionego dzięki własnym prawom rozwojowym jak gdyby w jedną wielką bryłę”.

Jest to oczywiście streszczenie bardzo niedokładne i wyraża raczej to, za co marxizm uważają marxiści

niż to, co miał na myśli sam Marx, który najrozmaitszemi zastrzeżeniami, a nawet przenośniami ograniczał swe własne przepowiednie. Marx był działaczem społecznym krańcowo praktycznym. Nigdy nie ujawniał skłonności do zamykania się w ciasnych ramach doktryny. Zupełnie wyraźnie mówił w Manifeście komunistycznym:

„Komuniści wobec innych partji robotniczych nie stanowią żadnej partji odrębnej.

„Nie mają oni żadnych interesów obcych interesom całego proletariatu.

„Nie wystawiają żadnych odrębnych zasad, według których chcieliby urobić ruch proletariatu” (33 - str. 47¹⁾).

I dalej:

„Komuniści pracują wszędzie nad połączeniem i porozumieniem się partji demokratycznych wszystkich krajów” (78 - str. 70).

Podobnie Engels, który wraz z Marxem układał „Manifest Komunistyczny” w przedmowie do tego Manifestu, z roku 1890, pisał, że celem Międzynarodówki było: „Zebrać w jedną całość, jak gdyby w jedną armję, wszystkich robotników Europy i Ameryki” i dodawał:

„Międzynarodówka nie mogła odbiegać od zasad Manifestu. Bynajmniej nie wyłączyła od pracy wspólnej

¹⁾ Ta i następne cytaty z „Manifestu Komunistycznego” podług przekładu polskiego A. Warskiego. — „Bibl. Nauk.” — W-wa 1905. — Liczba pierwsza oznacza numerację ustępów podług R. Andler'a, liczba druga — stronicę wymienionego wydania warszawskiego. —

ani związków zawodowych angielskich, ani proudonistów francuskich, belgijskich, włoskich czy hiszpańskich, ani wreszcie niemieckich wyznawców Lassale'a”.

Marx jest pelen zastrzeżeń zarówno w polityce wewnętrznej, jak w międzynarodowej. Bynajmniej nie nauczał on, że system kapitalistyczny musi być koniecznie obalony w sposób nagły i przy użyciu przemocy. Zajrzyjmy raz jeszcze do Manifestu:

„Proletariat zużytkuje swoją władzę polityczną w tym celu, aby wyrwać burżuazji jeden po drugim wszystkie kapitały, wszystkie narzędzia produkcji zcentralizować w rękach państwa, to jest w rękach proletariatu zorganizowanego jako klasa panująca, i możliwie szybko zwiększyć masę sił wytwórczych“ (52 – str. 55) ¹⁾.

Jak widzimy, jest to bardzo różne od tych przepowiedni naglej i katastroficznej zmiany, z którymi spotykamy się tak często. Przypuszczał on, że w różnych krajach trzeba będzie iść ku temu celowi różnymi drogami. Pomimo to Manifest dawał wskazanie następujące:

„Środki te będą, naturalnie rozmaite, stosownie do rozmaitych krajów. Dla krajów jednak najbardziej rozwi-

¹⁾ Aby jednak uniknąć nieporozumień należy pamiętać, że zdania te idą w Manifestie bezpośrednio po następujących: — „pierwszym krokiem rewolucji robotników jest wzniesienie się proletariatu na stanowisko klasy panującej, wywalczenie demokracji“ — czyli, że stopniowe „wyrwanie“ burżuazji kapitałów może nastąpić dopiero po zagarnięciu władzy przez proletariata. — (Przyp. tłum.).

niętych następujące środki będą mogły dość powszechne znaleźć zastosowanie:

1) Wywłaszczenie własności ziemskiej i zużytkowanie renty gruntowej na wydatki państwowe.

2) Silny podatek postępowy.

3) Zniesienie prawa spadkowego.

4) Konfiskacja własności wszystkich emigrantów i buntowników.

5) Centralizacja kredytu w rękach państwa za pomocą Banku Narodowego z kapitałem państwowym i wyłącznym monopolem.

6) Centralizacja środków transportowych w ręku państwa.

7) Zwiększenie ilości fabryk narodowych (państwowych), narzędzi produkcji; obrabianie i ulepszanie gruntów według spólnego planu.

8) Jednakże przymus pracy dla wszystkich, urządzenie armii przemysłowej – zwłaszcza dla rolnictwa.

9) Zjednoczenie rolnictwa z przemysłem, działanie w kierunku powolnego zniesienia różnicy między miastem i wsią.

10) Publiczne i bezpłatne wychowanie wszystkich dzieci. Zniesienie pracy fabrycznej dzieci w formie dzisiejszej. Zjednoczenie wychowania z produkcją materialną i t. d.”.

Zwróćmy jednak uwagę na to, co bezpośrednio następuje po tem wyliczeniu:

„Skoro w biegu rozwoju znikną różnice klasowe i wszelka produkcja skoncentrowana będzie w ręku stowarzyszonych jednostek, to władza publiczna straci

charakter polityczny. Władza polityczna we właściwym znaczeniu jest to zorganizowana władza jednej klasy dla ucisku innych. Jeżeli proletariąt w walce przeciw burżuazji z konieczności jednoczy się w klasę, za pomocą rewolucji robi siebie klasą panującą i jako klasa panująca znosi w sposób gwałtowny stare warunki produkcji, to wraz z temi warunkami produkcji znosi same warunki istnienia antagonizmu klasowego, znosi klasę wogóle, a przez to znosi swoje własne panowanie jako klasa.

„Na miejsce starego społeczeństwa burżuazyjnego z jego klasami i antagonizmami klasowymi następuje asocjacja w której swobodny rozwój każdego człowieka jest warunkiem wolnego rozwoju wszystkich” (53, 54 – str. 56, 57).

W zdaniach ostatnich mamy rzeczywiście odpowiedź tego całkowitego zniszczenia społeczeństwa kapitalistycznego i współczesnych warunków produkcji, które Lenin tak wyolbrzymił w swej analizie marksizmu; środki jednak, wiodące do zniszczenia wszelkiej polityki klasowej, wszelkiej władzy politycznej jednej klasy nad drugą, posiadają charakter wybitnie polityczny.

Twierdzenie klasyczne, że nędza proletariatu musi wzrastać równorzędnie z akumulacją kapitału aż do chwili, kiedy rewolucja stanie się nieuniknioną, rzeczywiście wypowiedziane jest wyraźnie w „Kapitale”:

„W miarę akumulowania się kapitału sytuacja robotnika – bez względu, czy zarobki jego są wysokie czy niskie – ulega nieustannemu pogorszeniu. Wreszcie prawo, utrzymujące równowagę stałą między przeludnieniem,

czyli robotniczą armją rezerwową, a rozmiarami i napięciem akumulacji kapitału, przykuwa robotnika do kapitału mocniej niż Hefajstos przykuwał Prometusza do skały. Dzięki prawu temu jako równoważnik akumulacji kapitału tworzy się akumulacja nędzy. Akumulacja kapitału na jednym biegunie wywołuje odpowiadającą jej na biegunie przeciwnym, czyli na biegunie klasy, własną swą pracą wytwarzającą kapitał, akumulację nędzy, pracy nadmiernej, niewolnictwa, ciemnoty, zezwierzęcenia i zwyrodnienia moralnego”¹⁾).

W manifeście jednak powiedziano również, że zakładanie związków zawodowych i walka o wyższe zarobki przynosi niekiedy rzeczywiste korzyści doraźne, posiadając jednocześnie znaczenie dla przyszłości:

„Od czasu do czasu robotnicy zwyciężają, ale tylko przejściowo. Właściwym rezultatem ich walk jest nie zwycięstwo bezpośrednie, lecz coraz bardziej szerzące się zjednoczenie robotników”²⁾).

„Ta organizacja proletariuszów w jedną klasę, a przez to w jedną partię polityczną, jest co chwila nanowo rozrywana dzięki konkurencji wśród samych robotników. Ale organizacja powstaje wciąż na nowo, silniejsza, stalsza, potężniejsza. Zdobywa ona uznanie dla oddzielnych interesów robotniczych w formie prawnej, korzystając z rozłamów wśród burżuazji. Tak powstał np. bil dziesięciogodzinny w Anglii”³⁾).

¹⁾ „Das Kapital“ — t. I. str. 664 — 3-e wyd niem. r. 1883

²⁾ Manif. — 22. — str. 42.

³⁾ Manif. — 23. — str. 43.

Możnaby przytoczyć wiele ustępów z „Kapitału”, w których znaleźlibyśmy różne odmiany tej teorii nędzy. To, co Marx nazywa „bezwzględny prawem akumulacji kapitalistycznej”, jest podług jego słów własnych „prawem, zmieniającem się zależnie od okoliczności – podobnie jak wiele praw innych”. Przyznaje on, że w pewnych warunkach i na pewnych stopniach akumulacji kapitału płace mogą wzrastać i robotnicy rzeczywiście mogą osiągać korzyści gospodarcze; korzyści te jednak „nigdy nie dojdą do punktu, w którym mogłyby zagrozić całemu systemowi kapitalistycznemu”¹⁾. – Jest to rzecz zrozumiała. Póki najemnik pozostaje najemnikiem, bynajmniej nie zmieni on systemu przez powiększanie swych zarobków.

W łączności z innym biegiem myśli powiedziano w Kapitale:

„Nie jest niemożliwe, że przy wzroście wydajności pracy, robotnicy zdołają obronić się przed znizowaniem zarobku i że pociągnie to za sobą pewien wzrost dobrobytu robotniczego. Nawet w tym wypadku jednak pozycja robotników się nie zmieni, ponieważ większa wydajność pracy wytworzy większą nadwartość – i przepaść pomiędzy robotnikami i kapitalistami pozostanie zawsze taka sama”.

O tem zawsze pamiętać winni ci, którzy usiłują obalić Marxa, twierdząc, jakoby podług niego bynajmniej nie najbiedniejsi mieli być twórcami zmian społecznych i którzy przypominają, że od czasu Marxa położenie ro-

botników nie tylko nie uległo pogorszeniu, lecz przeciwnie – znacznie polepszyło się. Widzieliśmy, że Marx rzeczywiście przewidywał poprawę bytu robotników. Należy jednak bliżej wniknąć w tę sprawę. Gdy chcemy odpowiedzieć na pytanie, czy warunki bytu robotniczego pogorszyły się, czy poprawiły, nie możemy ograniczać się do jednego jakiegoś kraju. Niewątpliwie jest, że naprzykład w Anglii położenie robotnika – choć bardzo złe – bynajmniej nie jest tak złe, jak za czasów Marxa. Marxowskie przepowiednie jednak bynajmniej nie ograniczały się do jednego jakiegoś sposobu wzrastania nędzy. Przeciwnie – mówił on dużo o takich przesileniach, jak naprzykład wojna powszechna, którą widzieliśmy w latach ostatnich. Przesilenia te – mówił on – będą wynikiem akumulacji kapitału i coraz większego napięcia w świecie kapitalistycznym; następstwem zaś tych przesileń musi być wzrost nędzy, za którą pójdzie rewolucja. To właśnie zdarzyło się w Rosji i to także zdarzyło się na Węgrzech, zanim Francja i Anglja nie zdławiły rewolucji – bynajmniej zresztą nie łagodząc nędzy.

Jeśli byśmy nawet ograniczyli się wyłącznie do Anglii, to i wówczas niesłuszne byłoby mniemanie, jakoby położenie klasy robotniczej rzeczywiście się poprawiło. Czytelnicy dzieł Marxa przerażeni są opisami tych warunków pracy i mieszkania, w których żyli robotnicy za jego czasów. Winniśmy jeszcze bardziej przerazić się opisem warunków życia górników społecznych, dostarczoną przez angielską komisję węglową. Wydaje nam się dzisiaj czemś niemożliwym, aby ludzie zdołali wyżyć w takich warunkach, jakie panowały przed wprowadzeniem prawodawstwa robotniczego, należałoby jednak

przeczytać maleńką książeczkę p. t. „Macierzyństwo”, wydaną przez Kobięcy Związek Spółdzielczy i ogłoszoną w roku 1915, aby przekonać się, w jakich warunkach ludzie żyją teraz. A wiemy przecież, że od roku 1915 zarobki rzeczywiste bynajmniej nie wzrosły.

W tym małym tomiku znajdujemy 160 listów, zawierających niemal te same dzieje: nędza, która mogłaby nie istnieć, gdyby państwo dbało o tych, którzy je tworzą; udreka, która mogłaby nie istnieć, choroby i smutek, bynajmniej nie unikniony; a wszędzie – ta sama cierpliwość, to samo spokojne i trwałe bohaterstwo, to samo zaparcie się siebie. Oto ustęp znamieny:

„Napewno jest wiele innych kobiet, znajdujących się w tem samem położeniu. Jest to tylko krótki opis mych cierpień; mogłabym wypełnić arkusze papieru opisem tego, co przeszłam bądź przed uwięzieniem, bądź po niem, napewno jednak jest wiele innych, które doznały tego samego. Jeśli chcielibyście się dowiedzieć czegoś więcej, rada będę opowiedzieć o wszystkim, w nadziei, że przyczyni się to do ulżenia doli mych sióstr“.

Niektóre listy zawierają małe dopiski wyjaśniające, jak np.: „Zarobki – 19 szyl. 10 pensów; troje dzieci, jedno poronienie“, „Jestem kobietą o zdrowiu zupełnie zrujnowanem przez dzieci“ – pisze inna; lub znowu: – „Większość kobiet nie może dostatecznie odżywiać się podczas ciąży“.

Gdy ludzie zamożni piszą książki zatytułowane „Kobieta a trunki“, chciałbym, aby spojrzeli na słowa następujące:

„Matka sama dziwi się, że żyje jeszcze; jeśli spodziewa się jeszcze jednego dziecka chciałaby, aby urodziło się nieżywe. W tym celu zaczyna brać lekarstwa. Nie potrzebuję pisać, jak straszne cierpienia przenosi z tego powodu... Wszystko to zabija kobietę fizycznie i umysłowo. Czyż można dziwić się, że kobieta zaczyna pić?”

Według sprawozdań oficjalnych bardzo poważna część dzieci robotniczych nie może uczyć się należycie w szkole, ponieważ stale nie dojada; dzieci te muszą być fizycznie i umysłowo niedorozwinięte.

Rzeczy najokropniejsze działy się w Dublinie w roku 1913 i doprowadziły wreszcie do wielkiego strajku robotników dokowych.

Przykłady mógłbym mnożyć bez końca, lecz wydaje mi się to bezcelowem. Jeśli nawet w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia warunki życia robotniczego rzeczywiście poprawiły się, to pomimo wszystko są one jeszcze tak potworne, że wymaganie od robotników, aby pogodzili się z niemi, musi być uważane za szczyt cynizmu.

XV.

FORMY SOCJALIZMU.

II. Fabjanizm i socjalizm gildyjny.

Nieco szczegółowsze rozpatrzenie nauki Marxa wydało mi się rzeczą potrzebną, ponieważ ten wielki myśliciel, wywierający oddawna w Anglii silny i zwykle zgoła błędnie rozumiany wpływ pośredni, dzisiaj zdobywa sobie uznanie należyte. Uważa się za pewnik, że Marx jest sprawcą rewolucji rosyjskiej, w tem znaczeniu, w jakim Rousseau był sprawcą rewolucji francuskiej; wyraźny wpływ jego odczuwa się dzisiaj wszędzie; chociaż wciąż jeszcze czytają go bardzo mało i prawdopodobnie nigdy do poczytnych należeć on nie będzie, ponieważ bynajmniej nie jest to lektura łatwa.

Warto teraz zastanowić się nad wpływem w Anglii fabjanizmu, czyli kierunku socjalistycznego, uważającego się za bardziej naukowy niż marxizm, podobnie jak Marx uważał się za uczonego ściślejszego niż ktobądź inny. Czysto ekonomiczne różnice pomiędzy fabjanizmem i marxizmem tkwią głównie w momentach, któremi tutaj zajmować się nie potrzebuję; warto tylko przytoczyć pewne twierdzenie typowe, wypowiedziane przez małżonków Webb. Pisząc o Robercie Owenie, wyrażają się oni:

„Słabością jego było zaufanie do swej wiedzy polowicznej i przesady, tak znamienne dla całych pokoleń socjalistycznych, [powtarzających za Adamem Smith'em i ekonomistami „klasycznymi“ twierdzenie, jakoby praca sama przez się była twórcą wszelkich wartości; socjaliści ci nie zdołali opanować dużo trudniejszego prawa renty ekonomicznej, będącego kamieniem węgielnym ekonomii kolektywistycznej“ ¹⁾).

Nie wiem, co małżonkowie Webbowie oznaczają przymiotnikiem „klasyczny“; wydaje mi się jednak, że jest to wyraz bardzo dwuznaczny. Prawo renty ekonomicznej, zaczerpnięte przez fabjanów od Riccarda, jest doktryną dostatecznie klasyczną. Co zaś tyczy się pytania, czy prawo to jest trudniejsze do zrozumienia, niż prawo, podług którego praca jest jedynym źródłem wartości, to warto byłoby zwrócić się do Bernarda Shawa, który w swych „Szkicach Fabjańskich” (Fabian Essays) powiada, że prawo renty jest czemś dostępnem nawet dla umysłu dziecięcego. Co zaś się tyczy wyrażenia Adama Smith'a, że praca jest jedynym twórcą wartości, to przeczył on sobie sam w tej sprawie, podobnie jak w bardzo wielu innych. Wiemy dobrze, jak niezbite jest prawo renty; renta jednak zależy od wydajności ziemi, która bynajmniej nie rodzi automatycznie. Ziemia wydaje produkty, gdy zastosujemy do niej pracę; i chociaż nikt nie był tak niemądry, aby mniemać, że praca — dosłownie nie opierając się na niczem — może tworzyć wartości, to z drugiej strony wartość powstaje dopiero wtedy, gdy w grę wchodzi praca. Wydaje mi się, że

¹⁾ „History of Trade Unionism”—1920, p. 162.

małżonkowie Webbowie chcieli powiedzieć, iż w ścisłym znaczeniu marxowskim praca nie jest miarą bogactwa, ponieważ niewielka ilość pracy, włożona w ziemię o kulturze wysokiej, wyda znacznie więcej, niż duża ilość pracy, włożona w ziemię jałową ¹⁾. To jednak doprowadza nas tylko z powrotem do starej i powszechnie znanej prawdy, że ci, którzy decydują o wytwarzaniu bogactw, decydują również o warunkach pracy. Najlepszy kawałek ziemi póty nie ma wartości dla swego właściciela, póki rolnik nie zacznie na nim pracować; robotnik rolny zaś, pracujący na najlepszym kawałku ziemi, bynajmniej nie znajduje się w warunkach lepszych, niż robotnik rolny na ziemi najgorszej, ponieważ wszystko, co wytwarza ponad koszty własnego utrzymania, jest – mówiąc bezwzględnie – zawsze rabowane przez kapitalistę lub właściciela ziemi. – To właśnie Marx miał na myśli, mówiąc o „absorbowaniu nadwartości”.

Tylko w tem znaczeniu praca (ręczna lub umysłowa) wytwarza bogactwo podług teorii socjalistycznej; w tem też znaczeniu praca posiada prawo do tego, co wytworzyła. (Większość posiadaczy ziemi, a także bardzo wielu posiadaczy kapitałów, rozporządza bogactwem dzięki temu, że przodkowie ich posiadli je drogą rozboju lub w inny sposób nieuczciwy; trudno wobec tego zrozumieć, dlaczego chęć odebrania im teraz ziemi lub kapitału wywołuje tak silny protest cnoty oburzonej). W wynikach ostatecznych nie ma żadnej różnicy między teorią marxowską, podług której bogactwo powstaje z pracy, i teorią fabjanów, że zależy ono od renty. W mniemaniu powszechnem fabjanizm posunął się naprzód

¹⁾ Marx sam wypowiedział gdzieś to twierdzenie.

pod względem wniosków praktycznych, odnoszących się do działania społecznego; mniemają zwykle, że fabjanie odrzucili teorię marxowską, twierdzącą, jakoby nie należało dążyć ku poprawieniu warunków bytu społecznego, ponieważ im gorzej – tem lepiej (jak widzieliśmy, Marx nigdy nie upraszczał tak swych twierdzeń); na miejsce tego twierdzenia fabjanie wprowadzili ponoć zasadę przesiąkania nowych form w stare. Poza tem przesiąkaniem kryje się zwykle przypuszczenie, że członkowie partji liberalnej lub konserwatywnej będą w rzeczywistości czynili to, czego żądają socjaliści, chociaż zdawać im się będzie, że postępują tylko w myśl zasad liberalnych lub konserwatywnych.

Jeszcze w roku 1889 Webb z radością obwieścił światu, że nietylko wielka ilość instytucji społecznych podlega już teraz kontroli państwowej lub miejskiej, lecz że w instytucjach tych, jak mu się zdawało, urzeczywistniają się programy radykalne i socjalistyczne.

W czasopiśmie „Star” z dnia 8 sierpnia 1888 roku pisał on, że wprowadzane są w życie liczne najdalej idące wymagania socjalistyczne i mówiąc o obecnym programie radykalnym dodawał:

„Oto jest program, do którego pracownik radykalny doprowadzony został całym stuleciem rewolucji przemysłowej. Jak John Stuart Mill – choć mniej wyraźnie – odwrócił się on od demokracji wyłącznie politycznej i skłania się ku całkowitemu, choć nieświadomemu, socjalizmowi”¹⁾.

¹⁾ Program ten domaga się zupełnego „wymarcia” (extinction) klasy poborców renty i procentów. Brzmi to rzeczywiście dość „całkowicie”. Owo wymieranie jednak ma odbywać się tak stopniowo, że

Tytuły rozdziałów w tym programie były następujące: „Rewizja opodatkowania” – „Rozszerzenie ochronnego prawodawstwa pracy” – „Reforma wychowania” – „Reorganizacja pomocy biednym” – „Rozszerzenie samorządu miejskiego” – „Poprawa ustroju politycznego”.

Każdy, kto wejdzie w szczegóły tego programu, musi stwierdzić, że zawiera on rzeczy bardzo piękne. Lecz czy prowadzą one – jak wydaje się Webbowi – do socjalizmu całkowitego? Warto zaznaczyć, że jakkolwiek wprowadzono już w życie przynajmniej połowę tego programu „socjalizmu całkowitego”, wciąż jeszcze jesteśmy od socjalizmu tak samo daleko, jak przedtem ¹⁾. I to właśnie doprowadza robotników do zastanowienia się, to właśnie zwraca ich ku marxizmowi – choćby nawet wielu z nich o samym Marxie nic nie słyszano.

Daleki jestem od zapoznawania tego głębokiego wpływu, który fabjanizm wywarł zarówno na filozofję społeczną, jak na prawodawstwo; jak dalece jednak brakowało mu jakichbądź wytycznych dla czynnej walki politycznej, to widać z przytoczeń następujących.

Sięgnijmy do zasad fabjanizmu, zmienianych zresztą dwukrotnie: po raz pierwszy w roku 1907, kiedy wstawiono żądanie „równouprawnienia obywatelskiego kobiet z mężczyznami”, i po raz drugi – w roku 1919, kiedy

nacisk główny położono tymczasem na reformy, które bynajmniej nie zmierzają ku doprowadzeniu do wymarcia. — Oto sprawa najważniejsza.

¹⁾ Mam tu na myśli budowę gospodarczą społeczeństwa społecznego: ponieważ *w czasie* rzeczywiście zbliżyliśmy się ku socjalizmowi. — A mało zapewne jest ludzi, którzy do *przygotowania* tej zmiany przyczynili się w tej mierze co Webb, którego wielkość nie jest jeszcze należycie oceniona.

program poddano ogólnemu skróceniu i streszczeniu. Ujęty on jest dzisiaj w formę następującą:

„Stowarzyszenie fabjanów składa się z socjalistów.

„Tem samym zmierza ku przebudowie społeczeństwa przez wyzwolenie kapitału rolnego i przemysłowego od własności indywidualnej i oddanie go całemu społeczeństwu dla dobra ogólnego. Tylko w ten sposób bowiem przyrodzone i wytworzone bogactwa kraju mogą być sprawiedliwie podzielone między ludnością.

„Zgodnie z tem stowarzyszenie pracuje nad zniesieniem własności prywatnej ziemi, sprawiedliwie jednak biorąc pod uwagę dochody, z ziemi tej spodziewane, a także zapłatę za wynajem domów i placów. Stowarzyszenie zmierza ku przekazaniu – na drodze legalnej – całemu społeczeństwu tych działów przemysłu, którymi można administrować społecznie, a także do społecznego uregulowania produkcji i podziału dóbr w ten sposób, aby wszystko służyło dobru powszechnemu, a nie chęci zysku osobistego”.

W redakcji poprzedniej mówiono w sposób nieokreślony o „przekazaniu społeczeństwu zarządzania temi kapitałami przemysłowemi, które mogą być pomyślnie zarządzane na drodze społecznej”. – Jasne jest, że ujęcie tak ogólnikowe nie rozstrzygało sprawy. – Tak np. rząd przez usta swej Komisji Królewskiej wyraził pogląd, że kopalnie nie mogą być pomyślnie zarządzane na drodze społecznej. – Powstaje jednak pytanie – *czyjej* pomyślności rząd był tu wyrazicielem?

Wyrażenie nowe – „tych działów przemysłu, którymi można administrować społecznie” – zgoła nie wyjaśnia sytuacji i jest nie mniej dwuznaczne, niż dawne.

Warto jednak przypomnieć, że w latach osiemdziesiątych wieku ubiegłego fabjanie byli dość postępowi na to, aby odrzucać odszkodowanie za przemysł znacjonalizowany, to samo odszkodowanie, na które godzą się spółcześni górnicy w swej rezolucji o nacjonalizacji kopalń. (Bynajmniej nie chcę przez to powiedzieć, że dzisiejsza rezolucja górnicza jest bardziej wsteczna, niż poglądy fabjanów z przed trzydziestu laty. Odszkodowanie z socjalistycznego punktu widzenia jest usprawiedliwione lub nie, zależnie od tego, czy towarzyszy mu wielka danina, nałożona na kapitalistów, którą właśnie proponowali górnicy).

Tymczasem rozwinęły się inne kierunki nauki socjalistycznej, zwalczające lub dopełniające fabjanizm. Syndykalizm francuski nie przyjął się w żadnej wpływowej angielskiej grupie robotniczej: jest to teoria wybitnie francuska, zmierzająca do usprawiedliwienia przemocy rewolucyjnej i poszukująca oparcia dialektycznego w społecznych kierunkach filozoficznych – naprawdę mniej filozoficznych, niż sam syndykalizm. Syndykalizm, jak sama jego nazwa wskazuje (syndykat – związek zawodowy) twierdzi, że wszelka władza należeć winna do syndykatu (związku) robotników produkujących, a bynajmniej nie do parlamentu burżuazyjnego.

Socjalizm gildyjny bez wątpienia ma coś pokrewnego z syndykalizmem, ponieważ za podstawową jednostkę organizacyjną uznaje również syndykat, czyli związek zawodowy; rozpatrzył on jednak dużo głębiej i bardziej szczegółowo sprawę rewolucji, t. j. całkowitego przejścia kapitału z rąk prywatnych. Jego wyższość nad syndykalizmem polega na jawnem przyznaniu prawa przedstawicielstwa najszerszym masom ludności, czyli spożyw-

com. To przedstawicielstwo spożywców musi być zrównoważone (a nie jak w syndykalizmie – opanowane) przez przedstawicielstwo organizacji wytwórców.

Socjalizm gildyjny jest dalszym rozwojem tendencji zjednoczeniowych, zdążających ku zastąpieniu w przemyśle podziału dawnego, opartego na sile poruszającej, przez podział nowy, oparty o robotników, związanych z każdym rodzajem przemysłu. Angielski Związek Górniczy może być uważany za doskonały przykład całkowitego zjednoczenia przemysłowego w pewnej dziedzinie. Główna jednak dodatnia strona socjalizmu gildyjnego polega na tem, że obejmuje on również dyrektorów, organizatorów i wogóle pracowników umysłowych, którzy znajdują się poza zwykłymi związkami zawodowymi¹⁾.

Mówi się dzisiaj bardzo dużo o społecznej kontroli nad przemysłem. Socjalizm gildyjny, przez kontrolę tę pojmuje wglądanie w sprawy przemysłowe wszystkich robotników – zarówno pracujących fizycznie, jak umysłowo. Główna zasada socjalizmu gildyjnego, skupiająca się w powiedzeniu, że administracja każdej gałęzi przemysłu winna się znajdować w rękach ludzi, zatrudnionych w tym przemyśle, nie zawiera w sobie nic nowego. Olbrzymia popularność, którą cieszy się dzisiaj ten pogląd, pochodzi stąd, że jest on reakcją przeciwko wierze w zbawczą działalność rządu.

¹⁾ Socjalizm gildyjny zawdzięcza swe powstanie głównie A. R. Orage'owi i H. S. Hobson'owi. Najlepszy wykład systemu dał G. D. H. Cole w pracy p. t. „Guild Socialism Re-stated“.

[W języku polskim istnieje przekład broszury G. D. H. Cole i W. Mellor — „Socjalizm cechowy“. — Lwów 1921. — Nakładem Ludowego Spółdz. Tow. Wyd. — *Przyp. tłum.*.]

Socjalizm fabjanów lub kolektywistyczny, kładący nacisk główny na nacjonalizację warsztatów pracy, często spotykał się z zarzutem, że wystarczy mu poprostu upaństwowienie fabryk i wszystkich zakładów przemysłowych¹⁾. A wiadomo, jak złą opinią cieszy się teraz wszelka administracja rządowa i żadne hasło, zmierzające do rozszerzenia biurokracji, nie może liczyć na popularność. Dzięki temu człowiek, przyzwyczajony do rozwiązań praktycznych, chętnie zatrzymuje się na socjalizmie gildyjnym i rad jest, że socjalizm najnowszy odrzuca biurokrację i przekazuje zarząd warsztatów pracy w ręce zatrudnionych w nich ludzi.

James Connolly w swej pracy „Socialism Made Easy” (Socjalizm ułatwiony) w następujący sposób streszczał te zasady:

„Spółczesne instytucje polityczne są formą przymusu, właściwą społeczeństwu kapitalistycznemu. Wyrósły one na podstawie dawnego terytorjalnego podziału władzy i zostały przeniesione do społeczeństwa kapitalistycznego wówczas, gdy władcy społeczni przejmowali władzę z rąk swych poprzedników. Oddawanie rządu krajem w ręce przedstawicieli, wybieranych przez okręgi lub terytorja, bynajmniej nie odpowiada rzeczywistemu podziałowi społeczeństwa społecznego; jest to prosty przeżytek z tych czasów, kiedy wpływy terytorjalne były większe, niż wpływy ekonomiczne; tem samym zaś system ten zgoła nie odpowiada dzisiejszym warunkom

¹⁾ W jakiej mierze fabjanizm posiada rzeczywiście tendencje biurokratyczne—to jeszcze kwestja do dyskusji. Zarzut ten był niewątpliwie wyolbrzymiony przez tych krytyków, którzy przeocząją, jak wielki nacisk kładzie fabjanizm na demokrację.

życia społecznego, wymagającym raczej podziału ekonomicznego. Myśliciel socjalistyczny, usiłujący nakreślić nowy ład społeczny, nie może przyjmować za podstawę społeczną rząd, wybieranego przez bezkształtną masę mężczyzn i kobiet, mieszkających na pewnym określonym terytorjum. Powierzenie kierownictwa przemysłem ciału, wybranemu przez przypadkową mieszaninę zawodów i działów przemysłowych, byłoby rażącym głupstwem. Socjalista zmierza raczej ku temu, aby kierownictwo sprawami najważniejszymi znalazło się w rękach przedstawicieli różnych gałęzi przemysłu. Robotnicy zatrudnieni w fabrykach i warsztatach winni połączyć się w związki, z których każdy obejmowałby wszystkich robotników określonego działu przemysłowego; związki takie winny sprawować kontrolę demokratyczną nad całym życiem swojej gałęzi przemysłu, wybierać kierowników i innych funkcjonariuszy, określać sposób pracy i przystosowanie się do całego społeczeństwa. Tacy przedstawiciele, wybrani przez różne gałęzie przemysłu, winni zbierać się razem i tworzyć w ten sposób administrację przemysłową, czyli rząd jakiegoś kraju. Słowem demokracja społeczna – jak sama jej nazwa wskazuje – jest zastosowaniem do przemysłu i do życia społecznego całego narodu podstawowych zasad demokratycznych. System ten oczywiście rozpoczynać się musi od warsztatów pracy, i potem, logicznie wznosząc się ku górze, obejmować wszystkie stopnie organizacji przemysłowej, dosięgając wreszcie punktu szczytowego w ogólnonarodowej władzy wykonawczej. Innymi słowy – socjalizm powstawać musi od dołu i wznosić się ku górze, gdy przeciwnie kapitalistyczne społeczeństwo polityczne zorganizowane jest od góry ku dołowi. Społeczeństwo socjalistyczne zarzą-

dzane będzie przez komitet ludzi biegłych, wybranych przez wszystkie zawody i wszystkie gałęzie przemysłu krajowego; społeczeństwo kapitalistyczne natomiast rządzone jest przez przedstawicieli okręgów terytorjalnych i opiera się o podział terytorjalny. W ustroju socjalistycznym lokalne lub ogólnonarodowe ciała rządzące przystępować będą do każdej sprawy z umysłem bezstronnym, uzbrojonym w wiedzę i doświadczenie; natomiast ciała rządzące społeczeństwa kapitalistycznego muszą nieustannie opierać się na zdaniu płatnych specjalistów, znających każdą sprawę poszczególną; a wiadomo, że bezstronność i doświadczenie tych fachowców jest w związku bezpośrednim z zapłatą, przez nich otrzymywaną.

„Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w ten sposób pojmowany socjalizm usuwa wszelką obawę państwa biurokratycznego, kierującego zgóry życiem każdej jednostki oddzielnie; socjalizm taki daje gwarancję, że ład przyszły będzie rozszerzeniem swobody jednostkowej, a nie uciskaniem jednostki. Słowem łączy on demokracyzm najzupełniejszy z powierzeniem decyzji najważniejszej ludziom, najlepiej do tego przygotowanym, co — jak wiemy dobrze — jest rzeczą niemożliwą w państwie zbudowanym na zasadzie politycznej”¹⁾.

¹⁾ Przytaczam za — W. P. Ryan „The Irish Labour Movement“ (Talbot Press, Dublin, und T. Fisher Unwin) 1919 — p. 163 i następne. — Connolly idzie w kierunku syndykalizmu dalej niż socjaliści gildyjni i zbliża się do sowietyzmu rosyjskiego. Byłoby jednak błędem przypuszczenie, że rosyjski sowietyzm współczesny jest czystym wyrazem rządów, opartych na przedstawicielstwie zawodowym. Jego budowa przemysłowa uległa komplikacjom ze względów geograficznych i politycznych.

Lecz już wcześniej (10-go czerwca 1899) w „Workers Republic” (Rzeczpospolita Robotnicza) Connolly pisał:

„Przez socjalizm pojmować należy spółdzielcze zarządzanie warsztatami pracy przez robotników; bez takiego spółdziałania wszystkich robotników mamy przed sobą tylko kapitalizm państwowy, przypominający dzisiejszą pocztę. Socjalizm – to zawładnięcie przez państwo (przez całe społeczeństwo) ziemią i warsztatami pracy, połączone ze spółdziłem wszystkich pracujących na tej ziemi i w tych warsztatach robotników w zarządzaniu całą tą gospodarką” ¹⁾.

Lecz jeszcze znacznie wcześniej Karol Marx tak wyrażał się o poglądzie, który odmawiał robotnikom prawa udziału w zarządzaniu warsztatami pracy:

„Kodeks fabryczny, w którym kapitalista, własnowolnie i zgoła nie licząc się z tak cenioną w innych wypadkach przez burżuazję zasadą podziału władzy i z systemem reprezentacyjnym, formułuje swoją władzę nad robotnikami, jest tylko karykaturą kapitalistyczną społecznej regulacji procesu pracy, koniecznej wobec daleko posuniętego podziału pracy i wobec zastosowania maszyn, czyli spólnych narzędzi” ²⁾.

Robert Owen żył wcześniej niż Marx. Zbyteczną byłoby rzeczą szukanie źródeł naszej idei wstecz poza

¹⁾ Ryan — op. c. p. 166.

²⁾ K. Marx — Das Kapital — s. 434.

Owenem. Źródła idei niemal niemożliwe są do znalezienia. Poglądy i ideje długo przebywają w podświadomości, zanim nie ujawni ich jakiś szczęśliwy zbieg warunków. Wiemy dobrze, że Owen znacznie wyprzedził swój czas. Czasy społecznego zarządzania przemysłem nadchodzą dopiero teraz.

XVI.

JEDNOŚĆ ROBOTNICZA.

Nawet tak pobieżny przegląd socjalizmu w Anglii, jak ten, który tylko co podaliśmy, wystarcza, aby dojść do przeświadczenia, że ostatecznie zwycięża myśl marxowska. Jeśli nawet Marx nie był tak ściśle naukowy jak mu się zdawało, ani tak nienaukowy, jak twierdzą jego krytycy, w każdym razie przewidział w rysach najogólniejszych to, co w tej chwili dzieje się w Anglii: przewidział coraz wyraźniejsze pogłębianie się przepaści między ludźmi bardzo bogatymi i klasą pracującą i coraz mocniejszą solidarność i jedność robotników zorganizowanych.

To ostatnie właśnie posiada znaczenie największe; chociaż zwykle jest niedostrzegane. Publiczność, czytająca dzienniki, ciągle mówi i rozmyśla o rozłamach w środowisku robotniczym, ponieważ tego właśnie uczy ją prasa. Każdy jednak, spoglądający bezpośrednio na wielki ruch robotniczy, dziwi się nie rozłamom, lecz raczej temu, że siedem milionów ludzi, rozrzuconych po całym kraju, pracujących w najrozmaitszych zawodach i pobierających różne płace, tak cudownie zgadza się w tem, co wspólne jest im wszystkim, jako robotnikom. Nie jest rzeczą dziwną, że ruch robotniczy podczas

wojny rozszczepił się z powodu poboru wojskowego; raczej zdumiewające jest, że pomimo tego rozszczepienia całość ruchu nie tylko utrzymała się, lecz ruch wzmógł się bardzo szybko. Liczba członków w związku zawodowych mniej więcej podwoiła się w stosunkach do liczb przedwojennych; w ciągu zaś ostatnich 25 lat wzrosła sześciokrotnie. Spółrzędnie z tym liczbowym wzrostem ruchu wzmaga się także jego jednolitość polityczna. Przed dziesięciu laty – jeszcze przed pięciu laty – było bardzo niewiele socjalistów między robotnikami. Nie dawniej, niż podczas wyborów ostatnich, pomimo zwycięstw robotniczych i pomimo wzrostu liczby reprezentantów robotniczych w parlamencie, znaczna część głosujących, zarówno kobiet jak mężczyzn, głosowała z liberałami. Dzisiaj nie uczyniliby już nic podobnego.

Przed dziesięciu laty – jeszcze przed pięciu laty – przedstawiciel partii robotniczej w parlamencie bynajmniej nie był socjalistą ze swych poglądów ekonomicznych. Przemówienia na kongresach związków zawodowych (jeśli wogóle były coś warte) zajmowały się szczegółami zagadnień praktycznych, a nie wielkimi zasadami jednoczącymi. Wprawdzie kongres związków zawodowych już od dwudziestu lat uchwała rezolucje o nacjonalizacji kopalń, lecz jeszcze dwa lub trzy lata temu byłoby niemożliwością – jak to stało się w roku zeszłym – przyjęcie rezolucji, domagającej się, aby *zmusić* rząd do nacjonalizacji; również niemożliwy do przeprowadzenia byłby na kongresie pogląd, że bezpośrednia akcja strajkowa jest drogą właściwą dla wymuszenia żądań politycznych.

Aż do czasów ostatnich przyjmowano zwykle, że życie w organizacjach robotniczych płynie dwoma pra-

dami niezależnymi: prądem ściśle ekonomicznym, obejmującym wyłącznie warunki pracy i płacy i nie zajmującym się zagadnieniami politycznymi, i prądem politycznym, wyrażającym się w Niezależnej Partji Pracy, pozostającej pod wpływami socjalistycznymi. Poglądy, wyrażone przez organizację polityczną, mogą zgoła nie znajdować poparcia w masie robotniczej. Powiedzieć nawet można, że to, co nazwaliśmy prądem politycznym, jako całość bynajmniej nie było przeniknięte poglądami socjalistycznymi. W ostatnich latach, poprzedzających wojnę, Partja Pracy najczęściej szła razem z liberałami.

Nikt nie jest zadowolony z parlamentarnej działalności Partji Pracy; skargi jednak posiadają teraz inne źródło. Zarzucają dzisiaj przedstawicielom parlamentarnym, że niedość sumiennie spełniają swe obowiązki; niema w tem zresztą nic dziwnego, ponieważ jednocześnie są oni zwykle funkcjonariuszami związków zawodowych i bardzo często muszą opuszczać parlament dla różnych czynności związkowych. Oczywiście mamy tu do czynienia ze skazą na jasnej skądinąd powierzchni ruchu robotniczego; błędem jednak byłoby wyciąganie stąd wniosku o jakowemś pękaniu solidarności robotniczej. Jeśli przedwojenne niezadowolenie z Partji Pracy było potępianiem jej liczebności niewielkiej, związanej z zajmowaniem teoretycznie krańcowego stanowiska w ruchu robotniczym, to dzisiejsze niezadowolenie opiera się na podstawach dużo głębszych.

Słowem – ruch robotniczy staje się coraz bardziej świadomy pod względem klasowym. Przyczyny tego są wielorakie. Rozpowszechnia się wiedza ekonomiczna; (takie instytucje, jak Kolegium Ruskina lub Centralne

Kolegium Robotnicze¹⁾, wypuszczają nieustannie młodzież, posiadającą należyte przygotowanie teoretyczne; do uświadomienia poważnie przyczynia się także działanie prowokacyjne zarówno liberałów jak konserwatyistów, ujawniające się w takich wypadkach, jak wybory powszechne, strajk kolejowy, lub w takich odruchach, jak piętnowanie mianem „bolszewików” i „wrogów ojczyzny” najbardziej statecznych i cieszących się powszechnym szacunkiem działaczy związkowych. Nade wszystko jednak działa to, co przewidywał Marx, a mianowicie przemożny nacisk faktów, brutalnych faktów finansowych – wzrost kosztów utrzymania i olbrzymie zyski z mów kapitalistycznych.

Robotnicy widzą wyraźnie, że rząd zawsze broni zagrożonej dywidendy kapitalistycznej i że zawsze przeciwstawi się żądaniom robotniczym, zmierzającym choćby tylko do utrzymania przedwojennej stopy życiowej.

Brutalna przemoc faktów przekonuje robotników, że z całego bogactwa narodowego monopoliści kapitalistyczni zagarniają coraz więcej, zostawiając robotnikom coraz mniej. Muszą też robotnicy dojść do przeświadczenia, że poprawę sprowadzić może tylko zmiana zasadnicza, tylko całkowicie nowy podział bogactw i społeczne zarządzanie środkami produkcji.

Cała prasa kapitalistyczna póty prawiała kazania o „błędem kole” cen i zarobków, póki robotnicy sami nie zobaczyli tego błędnego koła. Mówiono robotnikom, aby nie domagali się wyższych płac, ponieważ pociąga

¹⁾ Wiem dobrze o różnicach zasadniczych między obu temi instytucjami; wydaje mi się jednak, że obie wypuszczają ludzi dzielnych i pożytecznych.

to za sobą zwyżkę cen. Robotnicy jednak przekonali się, że ta argumentacja bynajmniej nie powstrzymuje wzrostu zysków kapitalistycznych. To też zapytali się, czy prawdą jest, jakoby ceny wysokie spowodowane były przez płace wysokie? — i musieli dojść do wniosku, że wprost przeciwnie — płace wysokie wywołane są przez ceny wysokie. Zdecydowali wreszcie, że jedynym sposobem wyzwolenia przemysłu z rąk prywatnego łowcy zysków jest nacjonalizacja.

Oto mamy socjalizm. Nie socjalizm teoretyczny, lecz poprostu socjalizm zdrowego zmysłu praktycznego, socjalizm, przed którym w żaden sposób uciec nie można.

Jeśli właściciele kapitału prywatnego sprzeciwią się wprowadzeniu w życie tego socjalizmu, niechybnie wywołają rewolucję, posiadającą przebieg jaknaigorszy.

XVII.

LINJA NĘDZY.

Można jednak zapytać się, jakie będą wyniki praktyczne tego nawrócenia się robotników na socjalizm? Przypuśćmy, że mamy wielką partję polityczną, że rozporządzamy organizacją przemysłową, doprowadzającą do tego, aby wytwory dostępne były w równej mierze dla wszystkich; cóż jednak z tego wynika? Czyż nie pozostaje zawsze prawdą, że nie można podzielić tego, czego brak? Dóbr społecznych ponoć nie starczy na obdzielenie wszystkich. – Oto odpowiedź na wasz socjalizm! – Na zarzuty te mogę powiedzieć tyle: Jeśli rzeczywiście nie wystarcza dla wszystkich, bynajmniej nie jest to argumentem przeciwko równemu podziałowi. Jeśli dwóch ludzi posiada tylko szyling, gdy rzeczywiście potrzebują na kupno żywności 18 pensów, to niechybnie uczynią lepiej, biorąc każdy tylko po sześć pensów, niż gdyby jeden wziął jeden penny, a drugi jedenaście. Zarówno podług wymagań sprawiedliwości oderwanej, jak ze względu na ogólne zdrowie społeczne, obowiązuje zasada, że jeśli nie ma tyle, ile potrzeba dla wszystkich, to ilość rozporządzalna winna być równo podzielona. Tak przynajmniej sądzą robotnicy i w tym kierunku zmierzają ich działania.

Nie potrzebujemy jednak uciekać się do uzasadnień oderwanych, albowiem – pomimo twierdzeń przeciwnych – dość jest bogactw dla wszystkich.

Wykażę na podstawie statystyki, że nawet przy dzisiejszym stanie produkcji posiadamy w Anglii dość bogactwa, dla zapewnienia każdej rodzinie życia przyzwoitego – życia powyżej linii nędzy, czyli powyżej warunków, zapewniających jedynie minimum jedła, odzieży i mieszkania. Wykażę dalej – zresztą nawet wykazywać tego nie potrzeba, bo jest to rzecz widoczna sama przez się – że ten podział sprawiedliwy nie będzie mógł być dokonany bez odjęcia tym, którzy dzisiaj mają więcej, niż potrzebują.

Produkujemy dostatecznie dużo. Jeśli jedni mają więcej, niż im potrzeba, to drudzy muszą mieć za mało. To, co jest wytwarzane, powstaje dzięki pracy ludzkiej; najurodzajniejsza ziemia nie wyda nic bez pracy ludzkiej, najprzedziwniejsza maszyna pozostanie zupełnie bezużyteczną bez ręki ludzkiej. Jeśli kto z nas zużywa więcej, niż w rzeczywistości przypada na niego z ogólnego dochodu narodowego, to – bez względu na to, w jakiej formie zabiera tę nadwyżkę – niewątpliwie korzysta z pracy cudzej.

Gdybyśmy przystąpili do podziału bogactw narodowych, nie zmieniając w niczem systemu dotychczasowego, nierówność gospodarcza powróciłaby niemal na zajutrz.

Otóż przez rewolucję rozumiemy właśnie zasadniczą zmianę całego dotychczasowego systemu wytwarzania i podziału dóbr społecznych. Któż zaprzeczy, że już przed wojną ujawniały się wyraźnie dążenia w kierunku takiej rewolucji? Wojna jednak całej tej sprawie

nadała ostrość i wyprowadziła ją na jasne światło dzienne. Jak zobaczymy, usunęła ona złudzenia i z niezwykłą wyrazistością ujawniła błędne koło cen i zarobków. Przyjrzyjmy się bliżej tej sprawie. Leo Chiozza Money, dając sprawozdanie z warunków życia robotników dokowych, określił linję nędzy na 5 funtów szterligów tygodniowo – dla rodziny, złożonej z męża, żony i trojga dzieci.

Wynosi to w porównaniu z cenami roku 1914 wzrost drożyzny o 125%. W chwili obecnej, t. j. po upływie 6 miesięcy od daty zestawienia tych cyfr, warunki znacznie pogorszyły się, ponieważ podług danych oficjalnych koszty utrzymania znowu wzrosły o 30%. Byłoby jednak rzeczą zbędną przeprowadzanie wyliczeń nowych, ponieważ zanim ta książka wyjdzie z druku, zapewne i te nowe cyfry byłyby już przestarzałe.

Te 5 funtów tygodniowo obejmują zresztą tylko najniezbędniejsze wydatki codzienne z zupełnym pominięciem podatków państwowych. Jasne zaś jest, że gdybyśmy wszystkie rodziny angielskie zmusili do życia na poziomie 5 funtów tygodniowo, to nikt nie mógłby być wyłączony od opłacania podatku. Przytem jeśliby dochód społeczny był tak równomiernie podzielony, to każda rodzina musiałaby przyczyniać się do odnawiania kapitału społecznego, czyli do odnawiania kapitału, który dzisiaj wzrasta dzięki dochodom ludzi bogatych. Wynika z tego, że przy cenach obecnych i przy bezpośredniem opodatkowaniu wszystkich na rzecz kapitału społecznego, linja nędzy musiałaby być przeprowadzona znacznie wyżej, niż 5 funtów, i zapewne wynosiłaby nie mniej, niż 10 funtów.

Otóż w razie sprawiedliwego podziału wszystkich dóbr wytwarzanych wypadłoby mniej więcej po 10 funtów tygodniowo na rodzinę.

Ponieważ jednak podział dóbr jest bardzo nierówny i ponieważ zawsze posiadamy między sobą ludzi bogatych, żyjących znacznie wyżej niż to minimum, nieuniknione jest, że inni muszą żyć niżej od tego minimum. Jeśli weźmiemy linję długą na 6 cali i podzielimy ją na 6 części równych, to każda część będzie miała cal długości; jeśli jednak trzem częściom nadamy długość po półtora cala, to trzy pozostałe będą musiały zadawałać się każda tylko połówką cala.

Części linji nie będą protestowały przeciwko takiemu podziałowi; ludzie jednak bynajmniej nie chcą zadawałać się stale tem, czego nie uważają za część, sprawiedliwie im przypadającą.

Jeśli to, co im damy, będzie znajdowało się stale poniżej linji nędzy, nie mogą oni – choćby chcieli – być zadowoleni. Nie chodzi tu o brak dobrej woli; – czynnikiem decydującym jest konieczność gospodarcza. Jeszcze Burke mówił: „Przyczyną buntu bynajmniej nie jest chęć zmiany, lecz niemożność zniesienia tego, co jest”.

Czy stosunki dzisiejsze są już dostatecznie złe, aby usprawiedliwić ten argument? Naprawdę są znacznie gorsze.

Podczas badań oficjalnych w sprawie strajku robotników dokowych w imieniu przedsiębiorców przemawiał Lynden Macassey. Wysunął on nie tylko argumenty przedsiębiorców dokowych, lecz również argumenty wszelkich przedsiębiorców. Chodziło oczywiście o przeciwstawienie się żądanym podwyżkom płac.

Niezgadzając się na wspomniane obliczenia Leo Chiozza Money, podał on, jako linję nędzy dla Londynu, 3 funty 17 szyl, i dla prowincji 3 f. 13 szyl. 6 pensów. Mówił:

„Staramy się jaknajbardziej dostosować do wymagań przedstawicieli robotniczych i proponujemy przyjęcie dla prowincji 3 f. 13 szyl. 6 pensów i dla Londynu 3 f. 17 szyl. Liczba ostatnia odpowiada liczbie 1 funt 19 szyl. 5 pensów wydatków w roku 1914, t. j. jadłu, posiadającemu 3700 kalorii dla jednego robotnika dokowego”.

Przypuśćmy, że obliczenie to jest słuszne – chociaż w rzeczywistości daleko odbiega od cen. Okaze się jednak, że znaczna liczba robotników musi żyć poniżej linii nędzy; pomimo to *ich żądania podwyżek spotykają się ze zdecydowaną odmową zarówno ze strony przedsiębiorców, jak ze strony rządu.*

Spojrzymy tylko na jeden przykład. Ostatnie podwyżki kolejarzy zapewniają płacę najniższą – płacę tragarza prowincjonalnego – w wysokości zaledwie 65 szyl. 6 pensów tygodniowo. A pamiętajmy, że od czasu obliczeń powyższych, uznanych za urzędowe i przyznających 73 szyl. i 6 pensów, ceny wzrosły bardzo znacznie. Wprawdzie obliczenia te odnoszą się do rodzin, gdy wielu tragarzy prowincjonalnych jest kawalerami, jednocześnie jednak bardzo wielu z nich – to ludzie rodzinni, posiadający więcej niż troje dzieci.

Słowem widzimy, że klasa kapitalistyczna zmusza bardzo znaczną część klasy robotniczej do życia poniżej linii nędzy.

Tymczasem ceny wznoszą się nieustannie. Płace tylko z trudem wielkim podążają za nimi. Jeśli płace nadążą, w takim razie ten przedwojenny stan rzeczy, który Lloyd George określił jako „nędzny”, będzie utrwalony; jeśli zaś nie nadążą – a właśnie stale nie nadążają – stan znacznie się pogorszy.

Chociaż masa robotnicza wciąż jeszcze posiada wykształcenie bardzo niedostateczne, wie jednak dość, aby zrozumieć swoje upośledzenie. To też robotnicy doszli do wniosku, że jedynym środkiem jest zniesienie systemu, dzięki któremu wytwory pracy społecznej znajdują się w rozporządzeniu nielicznej garstki i dzielone są z punktu widzenia interesów tej garstki.

Zmiana systemu gospodarczego – to właśnie rewolucja.

Nadchodzi rewolucja w Anglii.

Jeśli kto wątpi o tem, niech rozpatrzy nasze twierdzenia zasadnicze. Kto raz dojrzał błędne koło zarobków i cen, ten musi dojść do wniosku, że rewolucja jest nieunikniona. Stan rzeczy nieustannie będzie się pogarszał, a gdzież jest czynnik, zdolny powstrzymać to pogarszanie? Cóż poza rewolucją, t. j. poza całkowicie nowym podziałem bogactw narodowych, może powstrzymać nieustanny spadek po tej pochyłości? Stajemy wobec konieczności całkowitej przebudowy naszego życia codziennego. A taka przebudowa całkowita – to właśnie rewolucja.

XVIII.

STARCY DLA WSZYSTKICH.

Jeden z wielkich przemysłowców zauważył mimochodem z okazji ogłoszenia pierwszego sprawozdania oficjalnego tak zwanego monopolu nicianego firmy Coats, że gdyby dochody Coatsów rozdzielić pomiędzy wszystkich mieszkańców Anglii, to każdy otrzymałby $1\frac{1}{2}$ penny rocznie.

Jest to obliczenie bardzo złe. Dochody Coatsów wynoszą w przybliżeniu 4 miliony funtów szterlingów rocznie. W Anglii liczymy około 45 milionów mieszkańców. Jeślibyśmy więc rozdzielili ten dochód, na każdego z nas wypadłoby mniej więcej po $\frac{1}{10}$ funta — ściślej 1 szyling 9 pensów. Nie jest to wiele, ale więcej, niż $1\frac{1}{2}$ penny.

Czy masy publiczności zdają sobie sprawę z tego, jaką ilością pieniędzy rozporządzałibyśmy, gdyby ich nieustannie nie zagarniali najrozmaitszego rodzaju łowcy zysków?

Przed wojną specjaliści obliczali całą wytwórczość krajową na sumę około 2 miliardów funtów szt. Zatrzymajmy się tymczasem na tej liczbie, nadającej się według mniemania powszechnego do obliczeń przybliżonych.

Po czterech latach wojny wartość 1 funta szterlinga obniżyła się mniej więcej o połowę. Możemy przyjąć, że w roku 1918 funt wart był 10 szylingów w stosunku do swej wartości przedwojennej. Wynika stąd, że obliczana na 2 miliardy produkcja przedwojenna warta jest w funtach dzisiejszych 4 miliardy. Dodajmy do tego wszystko, co wytwarzano w ciągu 4 lat wojny; na potrzeby wojenne wytwarzano za 8 milionów funtów dziennie, czyli – licząc zgruba – za 3 miliardy rocznie.

Nie możemy jednak wprost dodać tej sumy, ponieważ przedewszystkiem w wielu razach zmniejszyła się wydajność pracy, a po wtóre ponieważ znaczna część tych 3 miliardów wydatków wojennych powstała z przeniesienia do rubryki wytwórczości wojennej tego, co wytwarzane było podczas pokoju. Należy tu naprzykład żywienie, odziewanie i t. d. 4 milionów żołnierzy, którzy podczas pokoju, nie będąc żołnierzami, odżywiali się i odziewali na innej drodze. Wydaje mi się, że postawimy liczbę aż za dużą, jeśli na rzecz wszystkich tych czynników potrącimy z produkcji wojennej 1 miliard rocznie.

Jeśli teraz do 3 miliardów wydatków wojennych dodamy 4 miliardy wydatków zwykłych i odtrącimy 1 miliard, otrzymamy 6 miliardów jako liczbę, oznaczającą całkowitą produkcję roczną. Dla wszelkiej pewności zmniejszmy tę sumę do 5 miliardów i uznajmy ją za wyrażającą całkowitą wytwórczość kraju po 4-ach latach wojny.

Jeśliby ktoś powiedział, że wojna prowadzona była na kredyt i że ciężar jej spada na pokolenia przyszłe, odpowiedzielibyśmy, że jest w błędzie. Żołnierze nasi nie odżywiali się jadem, które dopiero będzie, ani nie

strzelali nabojami, które dopiero kiedyś będą zrobione. W rzeczywistości wojna pokryta była – jak pokryte bywa wszystko – z tych zapasów, którymi rozporządzaliśmy rzeczywiście. Nasza *rzeczywista* pożyczka amerykańska, pożyczka w przedmiotach, była tak drobna, że na obliczenia te nie ma wpływu.

Można tu zarzucić, że ta wielka wytwórczość wojenna osiągnięta została jedynie podczas wojny dzięki nadzwyczajnemu pośpiechowi, dzięki przedłużaniu czasu pracy i że w czasach normalnych nie moglibyśmy trzymać się tej miary. Rozumowanie to jest słuszne, nieuwzględnia jednak jeszcze tego poważnego czynnika, jakim jest wycofanie z produkcji 5.700.000 najsilniejszych i najzdrowszych ludzi¹⁾. Gdy ludzie ci stoją przy warsztatach, zdolni są wytworzyć bez specjalnego przeciążenia za 5 miliardów wszelkich dóbr rocznie.

Nie całe to bogactwo może być natychmiast podzielone. Przypuśćmy, że piątą część tego musimy odłożyć co rok na kapitał stały, z którego pokrywać się będzie amortyzacja urządzeń technicznych, budowa nowych maszyn i t. d. Pozostanie nam w takim razie do rozporządzenia 4 miliardy funtów.

W Anglii liczymy około 10 milionów rodzin. Jeśli podzielimy między nie 4 miliardy, otrzymamy po 400 funtów rocznie na rodzinę, t. j. więcej niż po funcie dziennie.

Przy cenach obecnych zapewne nie wystarczy to na zbytki, nie wystarczy nawet na życie dostatnie. Nie jest to dużo, w każdym jednak razie znacznie więcej,

¹⁾ Oczywiście nie wszystkich wzięto odrazu; atoli pobór natychmiastowy doszedł do 4.000.000.

niż 17 szylingów dziennie, których domagali się najgorzej płatni robotnicy portowi.

W niektórych działach przemysłu wydatki na wzniesienie nowych budynków, na maszyny, wogóle na zabezpieczenie się na przyszłość, wynoszą więcej, niż procent, w obliczeniu naszym na cel ten przeznaczony. Przypuśćmy, że ów miliard rocznie nie wystarczy na to wszystko. Bynajmniej jednak nie obala to całości naszych dowodzeń. Przedewszystkiem proponowana przez nas reorganizacja całego przemysłu zupełnie usunie olbrzymie dzisiaj koszty handlowe, związane z spółzawodnictwem między oddzielnymi firmami handlowymi lub przemysłowymi; wydatki te, idące w znacznej mierze na reklamę, obliczają przemysłowcy amerykańscy na 25% całych kosztów produkcji. Powtóre – w całym tem zestawieniu przyjmowaliśmy, że produkcja, obliczana w funtach szter. z roku 1918, posiada dzisiaj wartość taką samą; w rzeczywistości natomiast wyrazi się ona znacznie większą liczbą funtów.

400 funtów rocznie na rodzinę, obliczone w roku 1918, może być śmiało oceniane dzisiaj na zgórą 500 funtów: to znaczy na każdą rodzinę wypadnie więcej niż funt dziennie.

Wystarczy to dla wszystkich; dzisiaj jednak stosunki układają się w ten sposób, że gdy wielcy przemysłowcy mają wielekroć razy więcej, robotnicy portowi, górnicy, kolejarze i wszyscy im podobni mają znacznie mniej.

Chodzi nie o to, aby możliwie przyspieszyć wytwarzanie (jakkolwiek byłoby to bardzo pożądane, gdyby tylko większą wytwórczość można było osiągnąć

bez przeciążenia robotników), lecz o podział • właściwy.

Niewątpliwie starczy dla wszystkich. Jeno pod panowaniem kapitalizmu jedni mają za dużo i właśnie dlatego inni muszą mieć za mało. – Oto główny argument przeciwko ustrojowi kapitalistycznemu.

XIX.

„WIĘCEJ WYTWARZAJMY!“

Powiedziałem w rozdziale poprzednim, że zadaniem głównym jest podział właściwy, a nie wzmożenie produkcji. Udowodniłem, na podstawie liczb, znanych powszechnie, że nawet w dzisiejszych granicach produkcji i pomimo olbrzymiej rozrzutności wojennej, posiadamy dóbr dosyć dla wszystkich, bylebyśmy tylko podzielili je w sposób właściwy.

Z chwilą jednak uspołecznienia przemysłu wyzwolone będą olbrzymie siły wytwórcze. Wydajność pracy ludzkiej znakomicie się zmienia wraz ze zmianą pobudek, do pracy pchających. Robotnik dzisiejszy pracuje niechętnie, a często wprost świadomie wytwarza możliwie najmniej; z chwilą jednak, gdy robotnicy poczują, że wytwory ich pracy nie są rabowane przez nieliczne grupy uprzywilejowanych, lecz że idą rzeczywiście na dobro ogólne, wydajność pracy niewątpliwie wzrośnie ogromnie. Widzieliśmy to już podczas wojny. Ludzie, niezdający sobie sprawy z czynników decydujących w życiu, dziwili się, że robotnicy w firmach prywatnych strajkują o byle co, gdy żołnierze chętnie poddają się największym niebezpieczeństwom i niewygodom, że podejmują pracę, zgoła nie licząc się z siłami swemi, za

marne wynagrodzenie 1 szylinga dziennie. Wytłomaczenie tego zjawiska jest bardzo proste. Ludzie w okopach czują, że pracują i znoszą cierpienia dla dobra ogólnego (oficerowie nie ciągnęli zysków z ich pracy, lecz znajdowali się w okopach obok nich). Natomiast w przedsiębiorstwie prywatnym robotnik czuje, że z jego wysiłku i cierpienia powstaje zysk przedsiębiorcy prywatnego. Oto dlaczego robotnicy godzili się na pobór wojсковy, lecz nigdy nie chcieli przystać na pobór przemysłowy.

To samo odnosi się do wszystkich udoskonaleń technicznych, do najrozmaitszych urządzeń, mających na celu większą wydajność pracy: byłyby one przez robotników przyjmowane bardzo chętnie, gdyby korzyść z tych innowacji szła na dobro ogólne i gdyby jedynym ich następstwem dla klasy robotniczej nie było wyrzucanie na bruk pewnej ilości sił roboczych.

Ludzie, którzy nie wiedzą, że nacjonalizacja znakomicieby podniosła wydajność pracy, nie zdają sobie sprawy z istoty ruchu robotniczego i rzucają hasło – „wytwarzajmy więcej!” – widząc w niem jedyną drogę wyjścia z trudnej sytuacji obecnej. Żądanie podniesienia naszej produkcji jest równie usprawiedliwione, jak żądanie możliwie najlepszej, najbardziej naukowej organizacji pracy i osiągnięcia jaknajmniejszej straty sił. Dlaczegoż jednak robotnik czuje taką niechęć do naukowej organizacji pracy? Poprostu dlatego, iż traktowany jest przez nią jak maszyna dobrze naoliwiona, której jedynym zadaniem jest dostarczanie swemu właścicielowi zysku możliwie największego. To też gdy wzmożenia produkcji domagają się ludzie, którzy jednocześnie są zdania, że całość produktów wytworzonych winna być własnością

kapitalistów, czyli powiększać ich zyski, robotnicy występują ostro przeciwko temu żądaniu i wydaje się, jak gdyby wogóle nie chcieli wytwarzać.

Powiedzieć należy zupełnie wyraźnie i podkreślić jako rzecz zgoła niezależną od takiej czy innej teorii ekonomicznej, że robotnik angielski póty nie będzie pracował intensywnie, póki zyski zgarniać będzie kapitalista prywatny. Robotnicy będą pracowali intensywnie tylko dla dobra całego społeczeństwa – jak tego dali dowód podczas wojny. Frank Hodges powiedział 9 października 1919 roku, broniąc górniczego żądania nacjonalizacji kopalń:

„Jedynym sposobem podniesienia wydajności pracy w kopalniach i otrzymywania tyle węgla, aby starczyło na potrzeby społeczne, jest uzyskanie moralnego poparcia górników dla tej sprawy; to moralne poparcie zaś zdobędziemy tylko wówczas, gdy pracę górniczą uwolnimy od pierwiastka zysku osobistego i gdy samym górnikom powierzymy zarządzanie kopalniami i decydowanie o warunkach pracy”.

Podobnie J. H. Thomas, na którego tak często powołują się, jako na zwolennika pracy intensywniejszej, rzeczywiście uważa, że intensywniejsza praca jest potrzebna, lecz bynajmniej nie rozumiana tak, jak rozumie ją system kapitalistyczny.

Leo Chiozza Money w artykule pod tytułem: „Akcja bezpośrednia w zastosowaniu do kwestji mieszkaniowej” powiada, że rozwiązać tę rzecz można tylko wówczas, gdy robotnikiem budowlanym, architektem i przedsiębiorcą jest jedna i ta sama osoba. Opisuje on przed-

siębiorstwo spółdzielcze, prowadzone przez Vincent'a i tak mówi:

„Vincent traktuje robotników budowlanych po ludzku i po bratersku, i oni odpłacają się mu tem samem. Powiada on, że nigdy jeszcze nie miał do czynienia z pracownikami tak bardzo dbającymi o budowle. Robotnicy ci, mający zapewniony 48 godzinny tydzień pracy, jednakowo podczas słoty jak pogody, odpowiedzieli takim samym stosunkiem do pracy, przyjęli rezolucję, że „wznosić będą domy tak, aby odpowiadały rzeczywistym potrzebom mieszkańców” – i dotrzyмали słowa. Dobrze jest wspominać takie rzeczy. Mamy tu do czynienia z robotnikami, budującymi domy nie dla czyjegoś tam zysku, lecz dla dobra ludzi, którzy mieszkać w nich będą. Robotnicy ci czują się pożytecznymi sługami społeczeństwa w pełnem znaczeniu tego wyrazu. I w rezultacie otrzymujemy pracę, wykonaną sumiennie w nastroju koleżeńskim“.

Cyfry potwierdzają te wyrażenia entuzjastyczne. W październiku 1919 trzeba było zapłacić za dom, zbudowany przez tę spółdzielnię – 875 funtów szterlingów; lecz już na wiosnę, pomimo znacznego podrożenia cen wszystkich materiałów, organizacja ta mogła dostarczyć dom za cenę 650 funtów.

XX.

PODZIAŁ PRODUKTÓW.

Tyle o możliwościach lepszego podziału i produkcji intensywniejszej. Rozpatrzmy teraz nieco bardziej szczegółowo, co mianowicie jest wytwarzane i co nadaje się do podziału.

Stosowny wyciąg ze sprawozdania komitetu oficjalnego, mającego za zadanie określić podatek specjalnie od dochodów wojennych, brzmi jak następuje:

„Urząd Dochodów Wewnętrznych doszedł do wniosku, że przyrost majątków całej ludności Królestwa Zjednoczonego wynosi 4.180.000.000 funtów szter.. Jeśli z wyliczenia tego wyłączymy majątki tych osób, które po wojnie posiadają nie więcej, niż 5.000 funtów, otrzymamy jako całość przyrostu – 2.846.000.000, znajdujące się w rękach 340.000 osób”.

Dziwne jest, że tak mało ludzi wyraziło zdumienie, iż po czterech latach wojny tak niszczącej, jakiej nie było od tysiącolecia, kraj jest bogatszy, niż był przed wojną. Należało spodziewać się, że publiczność rzuci pytanie – w jaki sposób rzecz taka jest możliwa? Można było także spodziewać się pytania – co właściwie stanowi majątek narodowy, i jak może on być obliczony?

Odpowiedź na pytanie pierwsze, gdyby było postawione, brzmiałaby, że w rzeczywistości kraj bynajmniej nie jest bogatszy i że cyfry podane przez Urząd Dochodów Wewnętrznych bynajmniej nie wykazują wzrostu bogactwa narodowego. Główny błąd pochodzi stąd, że obliczenia majątku przedwojennego i powojennego zestawione są w pieniądzach, wartość zaś pieniędzy uległa olbrzymiej zmianie.

15.000 milionów funtów w maju roku 1920 warte było nie wiele co więcej, niż 6.000 milionów funtów w pieniądzach przedwojennych. Widzimy stąd, że w rzeczywistości stoimy wobec zmniejszenia się majątku narodowego z 11.000 milionów funtów przedwojennych do – licząc zgruba – 7.000 milionów funtów obecnych – a więc wobec zniżki, wynoszącej około 40%.

Jednocześnie z obliczeń tych bynajmniej nie wynika, aby naród rzeczywiście zubożał. Wprawdzie z jednej strony – w niektórych działach produkcji, np. w kopalniach, sprawność techniczna bardzo spadła z powodu zepsucia i niereparowania maszyn, rur, chodników i t. p.; z drugiej strony jednak – uprawa ziemi bardzo podniosła się i przemysł metalowy także pracuje intensywniej. Do dnia dzisiejszego żaden statystyk nie przystąpił jeszcze do szczegółowego zbadania naszego majątku narodowego. Wyliczenie ogólnikowe zrobione było przez Edgara Crammond'a, który złożył sprawozdanie przed Instytutem Bankierskim w czerwcu 1920 roku. Crammond obliczył, że ogólna strata majątku narodowego wynosi 3.500 milionów funtów.

Z liczbą tą warto porównać to, co mówi dr. J. C. Stamp, będący powszechnie uznanym autorytetem w tych sprawach. Określił on w roku 1918 majątek „wojenny” na sumę 5.250 milionów funtów.

Mamy tu do czynienia z liczbą bardziej ścisłą, niż liczby podane przez Urząd Dochodów Wewnętrznych.

Niektórzy autorzy kompetentni (np. Leo Chiozza Money) są zdania, że naród jest teraz bogatszy, niż przed wojną. Nawet sam Crammond twierdzi, że chociaż majątek Królestwa Zjednoczonego zmniejszył się, w rzeczywistości powiedzieć można, iż „całość siły gospodarczej państwa jest teraz większa, niż poprzednio”. Atoli jeśli jego liczby poddamy redukcji koniecznej z powodu spadku wartości pieniędzy, przekonamy się, że zmniejszenie się majątku narodowego bynajmniej nie jest poważne.

W badaniach naszych jednak interesuje nas bardziej dochód narodowy, wytwórczość narodowa, niż tak zwany majątek narodowy. W sprawie tej znowu zadowolili się musimy cyframi tylko bardzo przybliżonemi.

Profesor Bowley we wstępie do swej znakomitej książki o tej sprawie dochodzi do wniosku, że materiał dla obliczenia dochodu narodowego jest „nieskoordynowany, niekompletny i sporadyczny” i że z tego powodu obliczenia ściśle są niemożliwe. Podług obliczeń Bowley'a dochód narodowy w roku 1911 wynosił 2.090 milionów funtów. Liczba ta jest sumą dochodów wszystkich mieszkańców Królestwa Zjednoczonego; zawiera również dochód, płynący z zagranicy.

Bardzo wielu czytelników zna obliczenia Sydney Webb'a, który powiedział, że robotnicy, stanowiący dwie trzecie całej ludności angielskiej, otrzymują tylko jedną trzecią dochodu narodowego. Jak wiemy, profesor Bowley zakwestjonował te obliczenia Webb'a, ale Leo Chiozza Money powiedział, że zarzuty Bowley'a są nieuzasadnione.

Oto co w sprawie tej mówi Leo Chiozza Money:

„Cóż zdziałał dr. Bowley? Obliczywszy dochód narodowy w roku 1911 na 2.090 milionów funtów, odjął od tego 200 milionów funtów jako procenty i dochód od kapitałów zagranicznych, zmniejszając w ten sposób całą sumę do 1.900.000.000, i dodał potem 900.000 pracowników sklepowych do ogólnej liczby robotników. Dzięki temu doszedł do wniosku, że niesłuszne jest twierdzenie Webb'ów, jakoby dwie trzecie ludności angielskiej otrzymywało tylko jedną trzecią dochodu narodowego.

„Zobaczmy, jak przedstawia się to obliczenie z uwzględnieniem lub bez uwzględnienia pracowników sklepowych.

„Jeśli opuścimy pracowników sklepowych, znajdziemy, że ludność robotnicza w roku 1911 liczyła 14.750.000 ludzi – mężczyzn, kobiet i dzieci – pobierających razem 720 milionów funtów, czyli 34,2% całkowitego dochodu narodowego, wynoszącego 2.100.000.000 funtów szterl.

„Jeśli postępując zgoła nielogicznie, a nawet bezsensownie, odrzucilibyśmy dochód, napływający z zagranicy, i jeśli byśmy w takim razie zmniejszyli dochód narodowy w roku 1911 do sumy 1.900.000.000 f. st., to doszlibyśmy do wniosku, że

14.750.000 ludzi pobiera 37,9% i

15.650.000 ludzi pobiera 41,2%.

„Niedając się zbić twierdzenie, że robotnicy ręczni, stanowiący dwie trzecie narodu, pobierają tylko jedną trzecią dochodu, wyraźne jest z cyfr powyższych. – 14.750.000 robotników – mężczyzn, kobiet i dzieci wraz z niezarobkującymi bezpośrednio członkami rodzin –

daje rzeczywiście około 30.000.000 ludzi, czyli $\frac{2}{3}$ narodu angielskiego, pobierające w r. 1911 34,2% dochodu narodowego, czyli $\frac{1}{3}$ tego dochodu.

„Jeśli nawet włączymy pracowników sklepowych, procent wznie się zaledwie do 37,2%. Atoli to włączenie pracowników sklepowych przyczynia się również do podniesienia liczby robotników, która teraz wyniesie więcej, niż dwie trzecie.

„Liczby podstawowe, na których tu się opieram, nie pochodzą z wyliczeń moich, lecz są to liczby dr. Bowley'a. Na stronie 14 swojej broszury starannie przypomina on, że robotnicy pobierają 12.000.000 f. st. emerytur starczych. Zwróćmy uwagę, że to odtrącenie emerytur starczych uczynione jest przez kogoś, kto zmniejszył o 200.000.000 dochód narodowy, ponieważ jest to suma, napływająca z zagranicy. W istocie zabawne są te wysiłki, aby udowodnić, że biedacy są naprawdę bardzo bogaci, a bogacze bardzo biedni. Skoro 200.000.000 f. st. dochodu napływa z zagranicy i wchodzi wyłącznie do kieszeni ludzi bogatych, musimy podług dr. Bowley'a odtrącić je od ogólnego dochodu narodowego; gdy jednak – z drugiej strony – mamy do czynienia z olbrzymią ponoć sumą 12.000.000 f. st. głodowych emerytur starczych, wypłacanych ludziom zdartym przez kapitalizm, dr. Bowley starannie dolicza ją do dochodu narodowego”.

Najważniejsza sprawa, o którą chodzi nam w tej chwili, to nie pytanie, jaką część dochodu narodowego otrzymywali robotnicy w roku 1911, lecz – jak każe przypuszczać sam dr. Bowley – co skorzystalibyśmy, dokonawszy nowego podziału dóbr?

Zapewne sam profesor Bowley zgodzi się, że podane przez niego cyfry są już dzisiaj zupełnie przestarzałe i że nie rozporządzamy materiałem statystycznym, pozwalającym uzgodnić je ze społecznym stanem gospodarczym. Musielibyśmy mieć przede wszystkim nowe obliczenie wydajności całej naszej produkcji i dopiero na tej podstawie moglibyśmy poprosić dra Bowley'a, lub kogoś równie kompetentnego, o wyliczenie dochodu narodowego. Atoli choćbyśmy nawet posiadali to wszystko, jeszcze nie byłibyśmy w stanie odpowiedzieć na pytanie najważniejsze, a mianowicie – nie na pytanie, ile wytwarza się teraz? – lecz na pytanie, *ile będzie można wytworzyć przy nowej organizacji pracy?*

Widzieliśmy, że dochód narodowy przy obecnym stanie produkcji i bez żadnych zmian głębokich, obliczony być może w przybliżeniu na 5.000 milionów funtów. Wykazaliśmy cyframi, że przed wojną robotnicy otrzymywali mniej więcej jedną trzecią dochodu narodowego i że w czasach ostatnich zarobki raczej zmalały, niż wzrosły.

Robert Horne (były minister pracy, a później przewodniczący Board of Trade) stwierdził publicznie, że w przemyśle metalurgicznym wzrost procentowy zarobków jest niższy od wzrostu kosztów utrzymania. Niektóre kategorie kolejarzy zdołały utrzymać się na przedwojennym poziomie życia, inne natomiast spadły niżej tego poziomu. To samo powiedzieć można wogóle o robotnikach transportowych. Warto tu przytoczyć świadectwo tak wybitnego autorytetu, jak Sydney Webb, który powiada:

„Jest rzeczą zupełnie nieusprawiedliwioną przypisywanie wzrostu cen wzrostowi zarobków. Czyż to wzrost

zarobków podniósł cenę amerykańskiej bawełny lub tytoniu, nafty meksykańskiej lub argentyńskiego, czy australijskiego mięsa i zboża? Czyż właściciele okrętów podnieśli taryfy przewozowe z tego powodu, że majtkowie domagali się większych zarobków? Czyż dlatego, że firma Coats'ów podniosła swe koszty produkcji o 2 pensy na szpulce w roku 1919 – w porównaniu z tem, co wydawała w roku 1914 – usprawiedliwione jest podniesienie ceny nici o $3\frac{1}{4}$ pensa w sprzedaży hurtowej, dokonywanej przez samą fabrykę? *Jak wynika z danych oficjalnych i z badań statystyków niezależnych, płace robotnicze – zarówno płace od sztuki, jak dniówkowe – przyczyniły się tylko bardzo nieznacznie do podniesienia kosztów utrzymania.* Zresztą pamiętać trzeba, że jedne części klasy robotniczej zarabiają trochę lepiej, inne trochę gorzej”.

Powracamy więc do twierdzenia, że robotnicy ręczni, stanowiący w rzeczywistości dwie trzecie narodu, otrzymują tylko jedną trzecią produktów. Być może zarzuci nam kto, że teraz otrzymują oni zapewne więcej, niż jedną trzecią? Któż jednak ośmieliłby się powiedzieć, że klasy uprzywilejowane, jako całość, otrzymują teraz mniejszą część dochodu narodowego, niż otrzymywały przed wojną? – Z zupełnie czystym sumieniem możemy dać odpowiedź przeczącą na to pytanie. A odpowiedź nasza opiera się przede wszystkim na bardzo poważnym wzroście podatku od dochodu, szczególnie zaś na wzroście liczby osób, podlegających – jako wyjątkowo bogate – szczególnie wysokiemu opodatkowaniu. Warto tu przytoczyć słowa ministra finansów, wypowiedziane w Izbie Gmin:

„Major Barnes zapytał ministra finansów, jaką sumą możnaby określić dochód narodowy 31 marca 1914 roku? Jaka część dochodu narodowego nie podlegała wówczas opodatkowaniu od dochodów, jaka podlegała i jakie są odnośne liczby na dzień 31 marca 1921 roku?”

Minister finansów odpowiedział:

„Całkowita suma dochodu, podlegającego opodatkowaniu w roku 1913/14 wynosiła około 950.000.000 f. st. W roku 1920/21 suma ta wynosić będzie około 2.200.000.000 f. st. Należy jednak pamiętać, że opieramy się dzisiaj na innej podstawie do obliczania podatku od dochodów, niż w roku 1913/14”.

Hogge zapytał ministra finansów, ile osób płaciło podatek od dochodów wielkich w roku 1914 i ile płaci w roku bieżącym? Na co minister odpowiedział:

„Liczba osób, podlegających opodatkowaniu od dochodów wielkich w r. 1914/15, wynosiła 29.996. Liczba osób, podlegających temu samemu podatkowi w roku 1919/20, wynosiła 43.576. Przewidywania na rok 1923 doprowadzają nas do liczby 59.000”.

Kiedy statystycy państwowi obliczają dochód narodowy, nie zapominają odtrącić pensji starczych, uważając je za sumy już raz pobrane, zanim wypłacono je emerytom. Skoro jednak stosujemy takie rozumowanie do emerytur starczych, musielibyśmy na tej samej zasadzie odtrącić wszelkie dochody, przechodzące wogóle przez dwie ręce. Spójrzymy, dokąd zaprowadziłyby to nas.

Dochód narodowy obliczany jest zwykle w ten sposób, że staramy się zsumować jaknajdokładniej wszystkie dochody wszystkich jednostek. Skoro jednak wyłączylibyśmy z tego emerytury starcze, musielibyśmy przeprowadzić bardzo ścisłą linię graniczną między dochodem, płynącym z pracy wytwórczej, i dochodem, płynącym z wykonania jakich bądź posług osobistych. Jeśli posiadamy dochód 1000 f. st. i zakupiłem czego bądź za 900 f. st., to przedmioty, zakupione przeze mnie, musiały być przez kogoś gdzieś wytworzone; jeśli jednak wydam pozostałe 100 f. st. na opłacenie urzędnika lub służącego i jeśli on wyda te pieniądze na zakup środków do życia, jasne jest, że obydwaj razem posiadamy tylko 1000 f. st. dochodu, a bynajmniej nie 1100 f. st. jak to zwykle jest przyjmowane w obliczeniach.

Żadne społeczeństwo ani przez chwilę nie mogłoby się utrzymać przy życiu w warunkach dzisiejszych, gdyby wszyscy ludzie bez wyjątku zajęci byli jedynie pracą wytwórczą. Tak np. nie możemy istnieć bez nauczycieli, i ludzie, wykonujący tę czynność, mają takie samo prawo do utrzymania społecznego, jak ludzie, wydobywający węgiel. Zwróciłem tu tylko uwagę, na fakt, że jeśli zechcemy obliczyć dochód narodowy, nadający się do podziału, musimy ograniczyć się do rzeczywistej produkcji dóbr materialnych. W obliczeniach swoich opierałem się na przyjętych zwykle sposobach obliczania dochodu narodowego. O argumencie tym przypomniałem dlatego, że chciałem uprzedzić zarzut, jakoby rzeczywisty dochód narodowy był mniejszy, niż przyjąłem.

Zarzut ten byłby rzeczywiście bardzo poważny, odpowiedź jednak na niego bynajmniej nie jest trudna: *Jeśli nawet dojdziemy do konieczności bardzo znacznego*

obniżenia cyfry dochodu narodowego dzięki temu, że wyłączymy z obliczeń wszystkich ludzi, nieprodukujących bezpośrednio, w rzeczywistości nic na tem nie stracimy, ponieważ w nowym ustroju społecznym zaprzęgniemy do pracy wytwórczej olbrzymią gromadę ludzi, nic dzisiaj nie wytwarzających ¹⁾. W ładzie socjalistycznym do pracy wytwórczej zaprzężeni będą nie tylko ci wszyscy, którzy dzisiaj spełniają niepotrzebne posługi osobiste, lecz również liczna gromada tych, którzy dzisiaj zajęci są przygotowaniem błahych lub zgoła zbędnych przedmiotów zbytku. Wytwarzanie wprawdzie przedmiotów zbytku zaliczone jest dzisiaj do wytwórczości użytecznej i zaprzężenie tych sił roboczych do pracy innego rodzaju nie pomnoży ogólnej sumy bogactwa narodowego; ujmujemy tu jednak bogactwo narodowe znowu tyl-

¹⁾ Gdy książka ta była już napisana, wyszła praca Leo Chiozza Money p. t. „Triumf nacjonalizacji”. Oto ustęp z niej, potwierdzający to, cośmy powiedzieli:

„Statystyka produkcji w roku 1907 wykazała, że z 44 milionów ludności Królestwa Zjednoczonego zaledwie 10.500.000 ludzi zatrudnionych było bezpośrednio w pracy wytwórczej. Jeśli zgodzimy się, że poza tymi 10.500.000 bardzo wielu ludzi było również zatrudnionych w pracy niezbędnej—przy takich czynnościach, jak np. transport i inne nie mniej ważne—przekonamy się, że społeczny brak organizacji pracy poprostu zmusza miliony ludzi do zajmowania się takimi czynnościami, które zgoła nie powiększają dobrobytu ogólnego. A pamiętać trzeba, że te 10.500.000 obejmują wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci, zajęte jaką bądź pracą wytwórczą, nie wyłączając chłopów i robotników rolnych. W tym samym roku 1907 wyłącznie przemysł fabryczny zatrudniał 7 milionów osób—mężczyzn, kobiet i dzieci, pracujących jako najemnicy. Z tych 7 milionów tylko 4.250.000 przypada na mężczyzn powyżej lat 18, z pomiędzy których czwarta część zatrudniona była w górnictwie“.

ko w symbolach pieniężnych. Atoli takie przesunięcie sił wytwórczych znakomicie powiększy ilość rozporządzalnych przedmiotów użytecznych i liczbę ludzi, którzy przedmiotami temi będą mogli być obdzieleni. Jestem przekonany, że w obliczeniach powyższych podałem raczej liczby zbyt niskie, niż zbyt wysokie.

Z ODSZKODOWANIEM CZY BEZ ODSZKODOWANIA?

Jakieśmy widzieli, posiadamy dosyć bogactwa do podziału; widzieliśmy także, że podług wielokrotnie wypowiedzianych poglądów robotniczych nacjonalizacja jest jedynym sposobem podziału sprawiedliwego. Jak jednak przeprowadzić nacjonalizację?

Weźmy np. kopalnię węgla. Wszyscy członkowie oficjalnej komisji węglowej godzą się na to, że bogactwa kopalne winny być przejęte od landlordów przez państwo; jednocześnie przedstawiciele organizacji robotniczych są zdania, że winno to się odbyć bez odszkodowania, lub też tylko przyznając ulgi w wypadkach szczególnie trudnych. Górnicy jednak wypowiedzieli się za odszkodowaniem, które podług nich należy wypłacać tylko właścicielom kopalń — akcjonariuszom — lecz nie landlordom, posiadającym swe prawa do bogactw mineralnych jako „królewszczyzny”. Radą górnicza była za wykupieniem wszystkich kopalń angielskich przez państwo, biorąc za podstawę oceny ilość węgla, wydobywanego w ciągu pięciu lat ostatnich przed 4 sierpnia 1914 roku.

Nie potrzebujemy tu wgłębiać się w obliczenia szczegółowe. Chodzi o to, że kopalnie mają być wykupione i że mamy zapłacić akcjonariuszom za akcje.

Jakież będzie to miało następstwa praktyczne? Właściciel kopalni wzamian za akcje otrzyma kapitał; czyli będzie musiał w jakiś inny sposób zaprząć ludzi do pracowania na swoje utrzymanie. Po wykupieniu od niego kopalni pozostanie mu w rękach możność wyzyskiwania ludzi; możności tej nie pozbawimy go póty, póki wogóle nie pozbawimy go kapitału.

Niektórzy są zdania, że skoro akcje pozostają w rękach rządu, to sytuacja zmienia się zasadniczo, ponieważ jednostki prywatne nie mają możności bezpośredniego rozporządzania życiem i czasem innych. Akcje, będące własnością rządu, nie mówią do robotników: „Musicie pracować, aby utrzymać mego właściciela”. Ani też nie mówią: „ten, który mnie posiada, sam według własnego uznania określa te warunki, na których wolno będzie wam pracować”.

Rozumowanie to jednak pomija rzeczy bardzo ważne.

Przedewszystkiem bardzo wielu kapitalistów bynajmniej nie zarządza osobiście swojemi przedsiębiorstwami. Administracja przedsiębiorstw pozostawiona jest kierownikom specjalnym, którzy lękając się o pozycję własną są zwykle nawet bardziej bezwzględni i wymagający wobec robotników, niż sam właściciel, który niejednokrotnie może byłby bardziej ustępliwy. To samo będzie wówczas, gdy posiadaczem akcji będzie rząd. Nikt nie jest bardziej nieludzki, niż urzędnik państwowy, broniący „interesów pieniężnych całego narodu”. Jak trudne są interesy pieniężne z urzędnikami, jak urzędnicy są nieustępliwi i bezwzględni, o tem wiedzą ci wszyscy, którzy podczas wojny mieli do czynienia z tak licznemi państwowemi instytucjami gospodarczemi;

a w wielu razach urzędnikami tymi mogą być nawet jednostki bardzo uczynne i osobiście bezinteresowne. Przytem właściciele akcji rządowych mogą przecie odprzedać je i nabyć akcje takich przedsiębiorstw, w których będą mogli bezpośrednio decydować o warunkach życia robotniczego. Jedynym sposobem przerwania tego byłoby przejęcie wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych przy pomocy wielkiej pożyczki państwowej; byłoby to jednak sprowadzenie całej sprawy ad absurdum, ponieważ stanęlibyśmy wówczas wobec biurokratyzmu tak przerażającego, że musieliby cofnąć się przed nim nawet najbardziej zdecydowani centraliści. W dodatku tego rodzaju wykup pozostawiłby w całej mocy podział narodu na pasożyty i ludzi, ich utrzymujących. Podział ten byłby wówczas tak rażący, tak bezlitośnie zburzyłby wszystkie, starannie dotychczas hodowane, złudzenia, które przesłaniają istotę systemu społecznego, że nikt nie zniósłby go ani przez chwilę.

A jednak samo istnienie pożyczki wojennej jest krokiem w kierunku tego ideału biurokratycznego.

W podobny sposób odeprzeć możemy projekt wyrzeczenia się pożyczki wojennej. Takie wyrzeczenie się pożyczki przez wszystkich jej właścicieli przedewszystkiem dotknęłoby olbrzymią ilość drobnych oszczędności ludzi biednych, pozostawiając jednocześnie nietknięty wielki majątek właścicieli okrętów i fabryk amunicyjnych. Przytem zniesienie pożyczki wojennej zachwiałoby poważnie kredytem rządowym – to znaczy przeświadczeniem, że rząd płaci swe zobowiązania; a jakeśmy widzieli, to poderwanie kredytu rządowego zgoła nie zmniejszyłoby dotychczasowego zła, związanego z kapitalizmem.

Te argumenty jednak, któremi obalamy projekt przekreślenia pożyczki wojennej, bynajmniej nie odnoszą się do wywłaszczenia powszechnego kapitału wogóle – łącznie z pożyczką i z innymi zobowiązaniami rządowymi. W tym wypadku człowiek ubogi, który ostatnie swe oszczędności umieścił w rządowej pożyczce wojennej, bynajmniej nie będzie narażony na nędzę, ponieważ uchroni go od niej powszechne wywłaszczenie kapitału prywatnego.

Dotychczas jednak wciąż jeszcze nie widzimy, jak przeprowadzić będziemy mogli wywłaszczenie całkowite.

Są tu tylko dwie drogi możliwe. Pierwsza – to zajęcie się kolejno oddzielnymi gałęziami przemysłu i prosto wywłaszczanie ich bez jakiego bądź odszkodowania.

Oczywiście – nikt nie ma zamiaru przeprowadzać tego wywłaszczenia bez uwzględnienia tych rzeczywiście przykrych warunków, w których znaleźć się mogą właściciele dotychczasowi. Publicystyka antisocjalistyczna popularyzowała karykaturalną postać socjalisty, który chce pozbawić ostatnich środków utrzymania jakąś biedną wdowę lub wikarego w parafji zapadłej. Zbyteczne byłoby dowodzić, że karykatura ta nie odpowiada żadnej rzeczywistości. Zarówno owej wdowie, jak wikaremu, budzącemu tyle spólcucia, dużo bardziej grozi to oszustwo, które panuje na każdym kroku w kierowanym zasadami spółzawodnictwa systemie kapitalistycznym. Ci biedacy prosto obdzierani są nieustannie przez proste stosowanie w życiu zasady, bezwzględnie obowiązującej w systemie kapitalistycznym – zasady kupowania po cenach możliwie najniższych i sprzedawania po cenach możliwie najwyższych; w tym wypadku ludzie bezbronni

i nieświadomi obdzierani są wprost bezlitośnie. Socjalista, a nie jego karykatura, zawsze gotów jest dać odszkodowanie wtedy, kiedy uchroni ono od nędzy rzeczycielki. A uczyni to nietylko dlatego, że jest bardziej ludzki, niż kto bądź inny, lecz przede wszystkim dlatego, że nie będzie chciał wytwarzać nowej klasy ludzi upośledzonych, którzy niewątpliwie musieliby obniżyć ogólny poziom życia. Wie on dobrze, że jakkolwiek pod panowaniem systemu kapitalistycznego bardzo wielu ludzi skazanych jest na głodowanie, wdowy, starcy i sieroty zawsze będą musiały być jakoś utrzymywane; wie on także, że utrzymanie tych wszystkich istot, nie mogących bezpośrednio zarobić na siebie, winno obciążyć państwo, bynajmniej jednocześnie nie piętnując tych niezdolnych do pracy jakimś szczególnym wyodrębnieniem pogardliwym. Powiedzmy tu nawiasowo, że terminu „wdowa” używam w nie tem znaczeniu, w jakim używany on bywa przez publicystów antisocjalistycznych; posiłkuję się nim jedynie jako zwykłym wyrazem dla oznaczenia pewnej kategorii ludzi, nie mogących zarobić na siebie. Pamiętajmy zresztą, że bardzo wiele wdów – to istoty najbardziej czynne i najbardziej wytwórcze. Miałem na myśli przede wszystkim te kobiety, które nie mogą oddać się pracy zarobkowej, ponieważ zajęte są wychowaniem dzieci; a przecież wychowanie dzieci – to jedna z tych czynności najważniejszych, za które państwo słusznie płacić powinno. Zresztą nie chodzi tu wyłącznie o wdowy, bo to samo powiedzieć można o matkach wogóle. Ale wróćmy do naszego tematu.

Mamy przed sobą dwie zasady różne: Czy właścicielom kapitału mamy dać odszkodowanie dlatego, że spółczujemy z nimi, czy też dlatego, że należy im się

coś za to, co wytwarzają? – Na pytanie to odpowiedzieć wypadnie przecząco w obydwóch wypadkach. – Gdy ktoś jest rzeczywiście niezdolny zarobić na własne utrzymanie, winien być utrzymywany przez państwo i to utrzymywany nie dlatego, że współczujemy z jego położeniem, lecz poprostu dlatego, że utrzymanie społeczne słuszenie mu się należy. Jeśli przejdziemy do drugiego pytania, do zapłacenia ludziom za to, co wytwarzają, rychło dojdziemy do wniosku, że – pomimo tak ożywionych sporów na ten temat – nikt nie jest w stanie określić, co komu należy się za jego pracę. Naprawdę zgoła nie wiemy, jaki jest równoważnik pieniężny tego, co wytwarza każdy z nas. To też pod panowaniem systemu kapitalistycznego nie uczyniono jeszcze żadnej poważnej próby wynagradzania ludzi proporcjonalnie do wytworu ich pracy. Nauczyciel, który – jak godzą się wszyscy – wypełnia jedną z prac najważniejszych, opłacany jest bardzo źle; adwokaci i politycy, zajmujący się rzeczami w znakomitej większości szkodliwymi, a w każdym razie zupełnie nieprodukcyjnymi, opłacani są dostatnio; i wreszcie spekulant, powszechnie uznawany za szkodnika społecznego, opłacany jest najwyżej ze wszystkich ludzi.

Zastosujmy teraz te rozumowania do akcjonariuszy kopalń węgla, których mamy zamiar wywłaszczyć. Państwo musi zapłacić im tyle, aby mieli z czego żyć; to opłacanie ich jednak musi ustać z chwilą ich śmierci. Jest to jedyne logiczne postawienie sprawy, ponieważ chodzi nam tutaj o uratowanie ich od nędzy, lecz bynajmniej nie o wytworzenie nowej grupy jednostek uprzywilejowanych, na których utrzymanie musiałoby się składać całe społeczeństwo. Dzieci właścicieli dotychczasowo-

wych, gdy dorosną, będą musiały pracować tak samo, jak wszyscy inni; zanim zaś nie dorosną, winny być utrzymywane i kształcone na koszt społeczeństwa, zupełnie tak samo, jak wszystkie inne dzieci wszystkich innych ludzi. Być może, że będzie to wychowanie nie tak delikatne, jak to, które dzieci te otrzymują w tej chwili; w odpowiedzi jednak możemy tylko zwrócić uwagę na dolę dzieci mnóstwa naszych „bohaterów wojennych“, a zgoła nie będziemy zmuszeni zajmować się przyszłymi cierpieniami dzieci bogaczy dotychczasowych. Dość będzie, jeśli zapewnimy *wszystkim* utrzymanie przyzwoite.

Jeśli kapitalistom przyznamy to, co przyznają im organizacje robotnicze, to jest, jeśli przyznamy im nie wynagrodzenie za kapitał posiadany, lecz poprostu ułatwienie przebycia okresu przemiany, przekonamy się, że bynajmniej nie jest rzeczą ważną, co zrobimy z dotychczasowymi właścicielami kapitałów: możemy im dać albo wszystkim po 500 funtów rocznie, bez względu na dochody, otrzymywane dzisiaj przez każdego z nich, albo też zapewnić im do samej śmierci ten dochód, który w chwili wywłaszczenia każdy z nich otrzymywał ze swego przedsiębiorstwa. Ani w jednym, ani w drugim wypadku nie stanie im się wielka krzywda. Pierwszy sposób załatwienia sprawy jest słuszniejszy i wyszedłby na korzyść owym „wdowom“ i biednym „wikarjuszom“ prowincjonalnym, o których losy tak troszczą się przeciwnicy nacjonalizacji; drugi natomiast spotkałby mniej oporu ze strony dzisiejszych ludzi bogatych.

Przy każdym jednak załatwieniu sprawy powstaje trudność dość poważna, mogąca budzić wątpliwość z punktu widzenia sprawiedliwości: chodzi o to, że nie

możemy znacjonalizować odrazu wszystkich działów przemysłu; nacjonalizując zaś stopniowo, zmuszeni będziemy wywłaszczać jednych kapitalistów, pozostawiając tymczasowo innych przy pełni dawnych praw. Dlaczego mamy wywłaszczać właścicieli kopalń węgla, pozostawiając jednocześnie kapitały w rękach np. właścicieli okrętów? – Na pytanie to rzeczywiście brak odpowiedzi zadawałającej. – Moznaby powiedzieć wprawdzie, że nie należy liczyć się z żadnymi względami osobistymi i nacjonalizować możliwie najprędzej te działy przemysłu, które dojrzały do nacjonalizacji. Rozumowanie takie nie jest pozbawione słuszności i zastosować je szczególnie łatwo względem tych ludzi zimnych i wyrachowanych, którzy dzisiaj z całą bezwzględnością bronią systemu kapitalistycznego, pomimo tego, że doskonale widzą jego potworne niesprawiedliwości. Zawsze jednak pozostanie na dnie mgliste poczucie popełniania niesprawiedliwości, które niewątpliwie oddziaływać będzie na rozumowanie i postępkę ludzi, w zasadzie bynajmniej nie sprzeciwiających się nacjonalizacji.

To doprowadza nas do innej metody przeprowadzenia nacjonalizacji, polegającej na tem, aby brać jedną ręką to, co dajemy drugą. Podług metody tej nacjonalizować będziemy również stopniowo jedną gałąź przemysłu po drugiej, ponieważ to jest jedyna droga nacjonalizacji wogóle, lecz będziemy wykupywali każde przedsiębiorstwo, płacąc za nie całkowitą jego wartość. *W celu zaś uniemożliwienia powrotu kapitału do rąk prywatnych, w celu ostatecznego unicestwienia własności prywatnej środków produkcji, postąpimy w taki sposób, aby wszyscy kapitaliści zmuszeni byli płacić koszty wykupu tych działów przemysłu, które uspołecznimy, aby musieli*

płacić odszkodowanie wywłaszczonym. W ten sposób zmniejszyśmy wogóle ilość kapitału, znajdującego się w rękach prywatnych i nie skrzywdzimy nadmiernie żadnej szczególnej grupy kapitalistów.

Przypuśćmy, że wykupienie jakiejś gałęzi przemysłu kosztować nas będzie 500 milionów funtów. Winniśmy obecnym właścicielom tych zakładów przemysłowych wypłacić natychmiast 500 milionów funtów; jednocześnie jednak winniśmy obłożyć daniną specjalną, do wysokości ogólnej 500 milionów, wszystkich kapitalistów, posiadających ponad pewne minimum określone. Kapitaliści prywatni, będący właścicielami wywłaszczonych zakładów przemysłowych, otrzymają odszkodowanie całkowite z potrąceniem tylko pewnej sumy bardzo drobnej, przypadającej na każdego z nich z tytułu daniny na pokrycie owych 500 milionów. Po dokonaniu tej operacji przekonamy się, że akcjonariusze przedsiębiorstw wywłaszczonych otrzymali niewiele co mniej, niż 500 milionów, jednocześnie na całym obszarze przemysłu ilość kapitału, będącego własnością prywatną zmniejszyła się o 500 milionów. Słowem – dług państwowy zmniejszył się o 500 milionów.

Może macie ochotę zaprzeczyć temu, twierdząc, że dług państwowy bynajmniej nie zmniejszył się, ponieważ 500 milionów zostało wydane na spłacenie kapitalistów. W rozumowaniu takim zawiera się pewne nieporozumienie: rząd wzamian za wydane 500 milionów funtów otrzymał dwie rzeczy – zakłady przemysłowe wartości 500 milionów funtów i 500 milionów funtów, ściągnięte jako danina od właścicieli kapitałów prywatnych – czyli ostatecznie rząd zarobił na czysto 500 milionów funtów.

W dodatku właściciele przedsiębiorstw wywłaszczonych nie otrzymają całych 500 milionów funtów, lecz

niewiele mniej z powodu potrąceń na rzecz daniny nadzwyczajnej. – Przypuśćmy, że te potrącenia wyniosą 50 milionów. Gdy w ten sposób znacjonalizujemy jeszcze dziesięć innych gałęzi przemysłu, nie tylko faktyczny, lecz nawet nominalny dług państwowy zmniejszy się o 500 milionów funtów; przytem państwo znajdzie się w posiadaniu licznych zakładów przemysłowych.

Cyfry powyższe są oczywiście cyframi dowolnymi, bynajmniej nie odpowiadającymi jakiejś określonej gałęzi przemysłu; – chodziło nam jedynie o zobrazowanie możliwego przebiegu sprawy, a nie o podanie liczb, zgodnych z jakimiś danymi faktycznymi, z życia wziętymi.

Dyskusja publiczna z powodu daniny nadzwyczajnej jest niezmiernie pouczająca. Argumenty, wysuwane na rzecz daniny, były tak mocne i przekonujące, że rząd czuł się zmuszony szukać wyjścia kompromisowego. Z jednej strony – rząd nie mógł zbyt łatwo godzić się na daninę, ponieważ musiał liczyć się z kapitalistami, od których jest zależny; z drugiej jednak strony – do daniny uciec się trzeba było koniecznie, gdyż awantury wojenne zagranicą i wielkie wydatki biurokratyczne wewnątrz całkowicie wypróżniły kasę, którą jakoś napelnić trzeba było. W tej rozterce rząd zatrzymał się na pół kroku. Wyznaczono komisję specjalną, polecając jej jednak nie rozpatrzenie ogólnej sprawy daniny od kapitału wogóle, lecz sztucznie i nielogicznie wyodrębnionej daniny tylko od t. zw. „majątku wojennego”.

Jasne jest jak dzień, że zysków wojennych zgoła nie można wydzielić zpośród zysków wogóle. Możliwe jest jedynie zsumowanie zysków przedwojennych i zysków powojennych i uznanie różnicy za zysk, powstały dzięki wojnie; tak też uczyniła komisja rządowa, oczy-

wiście jednak zgoła nie można mówić, jakobyśmy mieli tu do czynienia z bogactwem, faktycznie zrodzonym dzięki wojnie. Część tych zysków rzeczywiście powstała za sprawą wojny, część jednak bynajmniej nie jest pochodzenia wojennego: niektórzy z bogacili się podczas wojny, a inni zbiednieli, nikt jednak nie jest w stanie powiedzieć, jaka część tego bogactwa powstała *dzięki* wojnie, a jaka tylko *podczas* wojny. Póki zaś rozróżnienie to nie będzie przeprowadzone z całą dokładnością, póty nie posiadamy podstaw do obliczenia zysków wojennych, i gdy chcemy zyski opodatkować w sposób szczególny, powstaje pytanie – czemu ludzie, którzy dorobili się majątku w ciągu pięciu lat ostatnich, mają płacić więcej, niż ci, którzy podorabiali się w innych czasach? – Opodatkowanie szczególne mogło być usprawiedliwione tylko przez przypuszczenie, że dorabianie się podczas wojny jest rzeczą naganną. W rzeczywistości nikt nie sformułował tak tego poglądu, chociaż wielu ludziom wydawało się, że to powiedzieli. Komisja rządowa, określająca daninę od zysków wojennych, załamała się właśnie na niemożliwości tego określenia, czyli załamała się na tem, na czem od samego początku załamać się musiała.

Trudno uwierzyć, aby rząd rzeczywiście spodziewał się wyników poważnych z pracy komisji: widoczną było rzeczą, że gdyby naprawdę opodatkowano zyski wojenne, nie możnaby było na tem się zatrzymać. Opodatkowanie zysków wojennych, wyodrębnionych od zysków kapitalistycznych wogóle, byłoby czemś tak dowolnem i niesprawiedliwem, że same ofiary opodatkowania domagałyby się rozciągnięcia tego podatku na wszystkich innych kapitalistów – co rzecz prosta musiałoby być początkiem

wywłaszczenia kapitału wogóle. To też nic dziwnego, że Chamberlain powiedział w Izbie Gmin dn. 7 czerwca 1920 r.:

„Rząd po starannem rozpatrzeniu projektu daniny od zysków wojennych doszedł do wniosku, że niebezpieczeństwa takiej daniny znacznie przewyższają korzyści z niej spodziewane”.

A dn. 8 czerwca 1920 r.:

„Nie dziwię się przerażeniu, wywołanemu przez projekt daniny; wyznaję jednak, że zdziwiła mię głębia i powszechność tego przerażenia. Przerażenie to posiadało wszystkie znamiona paniki”.

Ta panika wyraźnie mówi nam, dlaczego nie potrzebujemy tracić zbyt dużo czasu na rozważania, jaki sposób wywłaszczenia – z odszkodowaniem czy bez odszkodowania – jest sprawiedliwszy i praktyczniejszy? Nie chodzi o to, podług jakiej metody rozpoczniemy wywłaszczenie, lecz o to, aby wogóle było ono rozpoczęte; kapitaliści zaś zawsze będą mu się sprzeciwiali, podobnie jak torysi sprzeciwiają się wprowadzeniu samorządu w Irlandji. Każdy projekt wywłaszczenia pozornego, pozostawiającego w rękach kapitalistów administrowanie kapitałami, może mieć widoki uzyskania większości w parlamencie; jednocześnie jednak każdy projekt, zmierzający do wywłaszczenia rzeczywistego, napotka na opór najbardziej bezwzględny i nie liczący się z niczem. Jeśli opór ten nie będzie mógł odbyć się na drodze konstytucyjnej, pójdzie drogami niekonstytucyjnymi; to zaś tylko przyspieszy rewolucję.

INFLACJA I RZECZYWISTE PRZYCZYNY DROŻYZNY.

Pożyczki wojenne prowadzą jedynie ku temu, aby zmusić robotników do płacenia raz jeszcze za wojnę, za którą już tylokrotnie zapłacili, wytwarzając wszystkie niezbędne materiały wojenne. Pożyczki wojenne są doskonałą ilustracją istoty finansowej gospodarki kapitalistycznej.

W ostatnim roku wojny pisałem:

„Główne nieporozumienie, dzięki któremu „ekspertom” rządowym udaje się przekonywać nas o konieczności przychodzenia z pomocą pieniężną, polega na nierozróżnianiu między wydatkami *rządowymi* i wydatkami *narodowymi*...

„Pożyczki państwowe opierają się na odwiecznej pretensji kapitalisty, który doszedł do wniosku, że zjadając kapitał własny, jednocześnie zgola nie powinien go umniejszać. Póżyca on państwu np. 50.000 funtów i zbiera pochwały za swój czyn patriotyczny. Pieniądze zostają wydane na wyrób amunicji i wystrzelane. Patriotyczny kapitalista jednak bynajmniej nie wystrzelał swych pieniędzy. Po wojnie ani o grosz nie jest biedniejszy, niż przed wojną; nie złożył ofiary najmniejszej. Przeciwnie —

posiada w dalszym ciągu swe 50.000 f., zabezpieczone możliwie najlepiej i w dodatku przynoszące mu wysoki procent.”

To doprowadza nas do sprawy inflacji, jako domniemanej przyczyny drożyzny. Mówią zwykle, że wszystkie przedmioty są droższe, ponieważ w obiegu znajduje się więcej pieniędzy. Rozumowanie takie jest prostem odwracaniem rzeczywistości. Jeśli chcę kupić buty, to muszę dzisiaj mieć 2 funty, gdy przed wojną wystarczyło mieć 1 funt szterling. Buty bynajmniej nie są teraz droższe dzięki temu, że posiadam w kieszeni więcej pieniędzy. Muszę mieć dwa razy tyle pieniędzy, ponieważ buty kosztują teraz dwa razy więcej. Inaczej mówiąc – nadmiar pieniędzy w obiegu jest raczej miarą drożyzny, niż jej przyczyną. Ci, którzy drożyznę przypisują nadmiernej ilości pieniędzy papierowych, wychodzących z drukarni państwowych, zapominają, że znakomita większość operacji handlowych zawsze dokonywana była przy pomocy papieru – mianowicie przy pomocy czeków. Dodanie do tego kilkuset nowych milionów zgoła nie wywiera wpływu decydującego. Pieniądzy papierowych potrzebuje przede wszystkim handel detaliczny, a stosunki handlu detalicznego mogą tylko świadczyć o nadmiarze środków obiegowych, lecz bynajmniej nie są przyczyną tego nadmiaru.

Zresztą zaznaczyć należy, że nadmiar znaków kredytowych zgoła nie jest zjawiskiem równoznacznym z nadmiarem pieniędzy papierowych: do nadmiaru tego rzeczywiście przyczynia się wypuszczanie nowych banknotów.

Przedwojenna zasada posiadania w banku pewnego minimum rezerwy złota, pozostającego w stosunku okreś-

lonym do ilości wypuszczonych pieniędzy papierowych, była tamą dla zbytniej swobody kredytowej – to znaczy tamą dla puszczania w obieg wielkich sum hipotetycznych, nie posiadających odpowiednika w żadnego rodzaju bogactwie rzeczywistem. Jeśli bank drukował nadmierną ilość pieniędzy, jego rezerwa złota spadała poniżej normy wymaganej, wówczas zaś bank zmuszony był podnosić swą stopę procentową – to znaczy zmniejszać tamte sumy hipotetyczne. Znaczenie waluty złotej polegało nie na tem, że bank posiadał rezerwę złota, lecz na tem, że powolny wzrost zapasu złota był przeszkodą dla bujnego rozkrzewienia się spekulacji, był hamulcem powstrzymującym skoki dzikiej spekulacji.

Podczas wojny rząd pożyczył z banków sumy olbrzymie, w rzeczywistości zgoła nieistniejące – chyba tylko w księgach – pozwalając jednocześnie bankowi nie liczyć się z rezerwą złota i wypuszczać pieniądze papierowe w ilościach dotąd niepraktykowanych. Wogóle jeśli jest gdzie dużo pieniędzy nominalnych, trzeba koniecznie wymyśleć jakiś znak dla nich. Drukowanie pieniędzy papierowych przez państwo i oddawanie ich do rozporządzenia tym samym bankom, od których państwo zaciągało pożyczki, tworzyło złudzenie, jakoby istniało niezmiernie dużo pieniędzy. Wartość pieniędzy dość ściśle daje się określić stosunkiem między ilością gotówki, znajdującej się w obiegu, i ilością dóbr rozporządzalnych. Jeśli mamy dużo dóbr i mało pieniędzy, za niewielką ilość pieniędzy można będzie otrzymać dużo dóbr – czyli ceny będą niskie; i przeciwnie – jeśli, jak to stało się podczas wojny, produkcja zostanie sztucznie powstrzymana i jednocześnie rzucona będzie w obieg wielka ilość pieniędzy, małej ilości dóbr odpowiadać bę-

dzie wielka ilość pieniędzy – czyli wszystkie przedmioty będą bardzo drogie.

Kto jednak twierdzi, że to jest przyczyną drożyzny, ten utrzymuje poprostu, że drożyzna jest przyczyną drożyzny. Zjawisko ekonomiczne, zwane inflacją, oznacza tylko, że potrzeba więcej pieniędzy, niż poprzednio, dla zakupienia tych samych przedmiotów. Inflacja – to właśnie ceny wysokie, lecz bynajmniej nie przyczyna cen wysokich ¹⁾. Gdyby inflacja występowała jednocześnie na całym świecie, to jest gdyby za wszystkie przedmioty wszędzie jednocześnie trzeba było płacić dwa razy tyle, niż poprzednio, nikt nie odczułby tej zmiany. Inflacja powoduje skutki tak przykre dlatego tylko, że rozkłada się tak bardzo nierównomiernie. Drobny rentjer staje się dwa razy uboższy z chwilą, gdy wszystkie ceny podniosły się dwukrotnie, on zaś otrzymuje tę samą rentę, co dawniej. Z drugiej strony – jeśli robotnikowi uda się podwoić swą płacę wraz z podwojeniem się drożyzny, znajduje się on w tej samej pozycji gospodarczej, co poprzednio.

Wynika z tego, że jedni znaleźli się w warunkach lepszych, inni w gorszych, a jeszcze inni są w tej samej pozycji, co dawniej. Podział skutków drożyzny jest nieuregulowany i niesprawiedliwy; najwięcej zaś cierpi na tem klasa średnia, t. zw. inteligencja, posiadająca dochody drobne i niezmienne.

Skoro jednak nadmiar środków obiegowych nie jest przyczyną drożyzny, co w takim razie jest tą przyczyną?

¹⁾ Zresztą — drożyzny częściowe i lokalne, nie powszechne i nie trwałe, mogą zdarzać się niezależnie od inflacji.

Odpowiedź będzie nietrudna, jeśli dowiemy się, co staje się z temi pieniędzmi, które rząd bierze z banków na swe potrzeby. Pieniądze te pośrednio lub bezpośrednio trafiają do kieszeni kapitalistów. Kapitalista, rozporządzający kapitałami, wcześniej lub później dostaje w ręce wszystko bogactwo, znajdujące się w obiegu, wypłacając z niego ludności pracującej tylko to minimum, do którego zmuszony jest prawnie lub przez nacisk związków zawodowych. Aby zobaczyć przyczynę drożyzny, dość spojrzeć na zyski wielkich monopolistów kapitalistycznych. *Płacimy drożej za różne przedmioty, ponieważ ci, którzy władają wytwórczością, zmuszają do płacenia drożej*¹⁾.

To jest alfa i omega całego zagadnienia. Drożyzny nie zmniejszą żadne ceny, zgóry ustalane, jeśli jednocześnie system pozostanie nienaruszony.

¹⁾ Za wymowną ilustrację twierdzeń powyższych uważać można list pięciu wielkich autorytetów ekonomicznych, ogłoszony w Times'ie z dnia 7 września 1920 r.

„Górnicy — piszą te znakomitości — odwołują się do poparcia opinii publicznej, ponieważ зниżenie ceny węgla do 14 szylingów 2 pen. za tonnę zmniejszy wogóle drożyznę i w ten sposób wyjdzie na korzyść całego społeczeństwa“.

„Są to rozumowania zupełnie błędne i byłoby rzeczą szkodliwą, gdyby wpływały na postępowanie samych górników lub reszty społeczeństwa. Poziom cen uwarunkowany jest z jednej strony przez siłę nabywczą społeczeństwa, a z drugiej — przez ilość przedmiotów, wystawionych na sprzedaż. Ceny tak bardzo poszły w górę, ponieważ siła nabywcza wzmogła się znacznie przez wypuszczenie masy nowych znaków pieniężnych i nadzwyczajne wzmoczenie się kredytu, gdy jednocześnie z drugiej strony poważnie zmniejszyła się ilość przedmiotów, które można nabywać. Wynika z tego że drożyznę zmniejszyć możemy jedynie bądź przez zmniejszenie ilości pieniędzy, bądź też przez powiększenie ilości przedmiotów, które

(Ekonomiści tego typu z wykle powtarzają legendę, że podatek od dochodów bynajmniej nie jest przerzucany na barki spóżywców przez zwyżkę cen; niewątpliwą jednak jest rzeczą, że takimi czy innymi drogami zawsze koniec końców spada on na spóżywców).

Sławetne błędne koło zarobków i cen tak wygląda, jeśli spojrzymy na nie z właściwego punktu widzenia: Kapitaliści podnoszą ceny, ponieważ chcą otrzymywać

ludzie chcą nabywać. Górnicy jednak nie proponują żadnej z tych dwóch metod... Jeśli przychylając się do żądań górniczych, niżono-by cenę węgla, bynajmniej nie powiększyłyby to zdolności nabywania innych przedmiotów, a tem samem zgoła nie zmniejszyłyby drożyzny. Jedynym rezultatem byłoby tylko podrożenie wszystkich innych przedmiotów—poza węglem, ponieważ wzmożone zapotrzebowanie niechybnie podniosłoby ich ceny. Społeczeństwo, jako całość, nic na temy nie skorzystało.

„Wraz ze niżką cen węgla górnicy domagają się podniesienia zarobków; zadośćuczynienie temu żądaniu musiałyby przynieść szkodę całej reszcie społeczeństwa, ponieważ górnicy byłiby wówczas grupą uprzywilejowaną, mogącą nabywać te rzeczy, które dla wielu innych wciąż pozostawałyby niedostępne.

„Nie zabieramy tu głosu w sprawie, czy stawiane przez górników żądania podwyżek są usprawiedliwione, czy nie, zwracamy jedynie uwagę, że żądania te postawione są na koszt całej reszty społeczeństwa.

Henry Bell, R. H. Brand, O. T. Falk, H. S. Foxwell, J. M. Keynes“.

Z rozumowania tego wynika niezbiecie, że niżka cen jednych przedmiotów nieuniknienie pociąga za sobą zwyżkę innych. W ten sposób tych pięciu znakomitych ekonomistów mimowoli rzuciło poważne oskarżenie na cały spóczesny system gospodarczy. Bo oto, co w rzeczywistości mówią oni: „Kapitaliści zawsze ostrzygą spóżywcę i zedrą z niego tyle, ile tylko się da. Jeśli uda mu się niżzyć cenę jednego przedmiotu, natychmiast postarają się, aby płacić więcej za wszystkie inne“. W takiej formie jasnej powyższe wywody ekonomistów są najzupełniej słuszne.

większe zyski. Robotnicy domagają się wyższych płac, które umożliwiłyby im sprostanie cenom. Bardzo często kapitalista nawet nie bardzo opiera się żądaniom robotniczym, będąc pewny, że na cenach odbije to, co będzie musiał zapłacić robotnikom. To samo dzieje się wówczas, gdy pośrednio lub bezpośrednio opodatkujemy kapitalistę – znowu zwiększa on ceny.

To błędne koło można rozerwać jedynie przez zburzenie całego społecznego systemu gospodarczego, t. j. przez odebranie kapitału z rąk właścicieli prywatnych. Na miejsce całkowitego socjalizmu wysuwany bywa niekiedy system szczegółowej kontroli państwowej nad całą sprawą produkcji i podziału; podług projektu tego państwo winno wglądać w koszty produkcji każdego przedmiotu pierwszej potrzeby, ściśle określać dochód, należny kapitaliście, i ściśle określać ceny sprzedażne zarówno w detalu, jak w hurcie. Projekt taki jednak zgoła nie może być rozpatrywany jako coś, co zdolne byłoby zastąpić socjalizm. Opiera on się wprawdzie na zasadach gospodarki socjalistycznej, całą administrację wytwarzania i podziału oddaje faktycznie w ręce państwa (odliczając jedynie pewien niewielki „stały“ procent na rzecz dotychczasowego właściciela kapitału), nie posiada jednak tej logiki, konsekwencji wewnętrznej i zwartości, które tak znamionują całkowite uspołecznienie środków produkcji i podziału.

Państwowa kontrola gospodarki społecznej – podobnie jak postępowy podatek od dochodu, napiętnowany mianem rabunku zaledwie kilka lat temu – zasadniczo godzi się na socjalistyczny punkt widzenia, z którego wynika, że państwo posiada prawo rozporządzania wszel-

kim przyrostem wartości zarówno kapitału jak ziemi. Brak jej jednak ścisłej logiki wewnętrznej.

Kontrola państwowa bynajmniej nie rozwiązuje sprawy: na podobieństwo pożyczki wojennej system ten tylko ujawniłby cały bezsens gospodarki kapitalistycznej, jawnie obciążając masę ludności obowiązkiem utrzymania mniejszości uprzywilejowanej. Na system kontroli państwowej możnaby zgodzić się jako na krok ku socjalizmowi, zgoła jednak nie zastępuje on socjalizmu.

PASKARZ POKRZYWDZONY.

Płacimy niezmiernie drogo za wszystko z tego powodu, że spekulanci ciągną olbrzymie zyski; nie należy jednak poddawać się złudzeniom, szerzonym przez prasę kapitalistyczną, jakoby wysokie ceny były dziełem jakichś szczególnie szkodliwych jednostek. Paskarz bynajmniej nie jest czemś wyjątkowem – to poprostu najdoskonalszy wykwit systemu kapitalistycznego.

Asterisk Blank niezawsze posiadał tytuł baroneta i nie zawsze był milionerem. Działalność swą rozpoczął bardzo skromnie jako sklepikarz wiejski, korzystający z tego, że we wsi nie było drugiego sklepiku.

Wybił on się dzięki „samopomocy“ i innym cnotom, które pozwalają porządnym ludziom gromadzić oszczędności i bogacić się. Sklepik przynosił mu ładny dochód; dochód ten, odkładany starannie, stał się podstawą prowadzonych później przez niego interesów.

Pomimo to jednak jego kapitał własny był wówczas tak nikły, że nie pozostawało mu nic innego, jeno przyjąć stanowisko płatne w interesie cudzym.

Pracując dla swego pryncypała, starał się zawsze dostarczyć mu zysku możliwie największego – to znaczy,

usilnie zabiegał o to, aby spożywcy płacili jak najdrożej, a pracownicy otrzymywali jak najmniej.

Gdyby czyniono mu z tego powodu zarzuty, byłby odpowiedział: „Nic tu poradzić nie mogę – taki jest nasz system gospodarczy”. Tak pracując, ożenił się, stał się ojcem rodziny i począł dźwigać na sobie odpowiedzialność za życie istot, które żywił. W takich warunkach, wszystko, co było najszlachetniejszego w jego naturze, kazało mu zabiegać usilnie o zabezpieczenie istotom najdroższym bytu i wygod możliwości.

Już przed wojną Asterisk stał na czele towarzystwa akcyjnego i był milionerem. Teraz posiada wiele milionów. Jest spekulantem i paskarzem i dowiaduje się z dzienników, że jest złodziejem, rabusiem i t. p. (z taką samą słusnością Lloyd George nazywał landlordów rabusiami). Powiedzenia takie sprawiają mu wielką przykrość. Tłomaczy się, że nie czynił nic innego prócz tego, co każdy w świecie kapitalistycznym stara się czynić – kupował jak najtaniej, aby sprzedać jak najdrożej. Był jedynie wyznawcą zasady ekonomicznej, głoszonej przez wszystkich ekonomistów wieku dziewiętnastego, zasady, będącej nie tylko wyrazem bezwzględnej konieczności gospodarczej, lecz zapewniającej dobrobyt, ożywiającej postęp, będącej podstawą chwały angielskiej i treścią religii chrześcijańskiej...

Widzi on także, że społeczeństwo po wszystkie czasy podzielone było na wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, że stosunki między obu temi grupami układały się mniej więcej tak samo, jak obecnie, i wreszcie przekonany jest, że na zawsze będzie musiało tak pozostać.

Wszyscy nienawidzimy Asteriska. Paskarz musi być znienawidzony. Oburzenie nasze – to odruch natu-

ralny uczuć ludzkich. Miana, któremi piętnujemy go, są najzupełniej usprawiedliwione. Paskarzy jednak i biedaków póty będziemy mieli w społeczeństwie, póki nie zniesiemy tego systemu spółzawodnictwa, którego treść polega na kupowaniu tanio, aby sprzedać drogo, który z koniecznością nieuniknioną prowadzi ku tworzeniu monopolów, który hoduje paskarzy i zawiera w sobie wszystkie wady zasadnicze społecznego systemu gospodarczego.

Jedynym sposobem unieszkodliwienia Asteriska jest pozbawienie go jego milionów przez wielką daninę na rzecz społeczeństwa; po dokonaniu zaś tej operacji nie można pozwolić mu na ponowne zgarnięcie ich – co stałoby się niechybnie, gdyby spółzawodnictwo było nadal podstawą życia gospodarczego – lecz życie to należy tak przebudować, aby podział i wytwarzanie wszelkich dóbr odbywały się pod kontrolą społeczną i dla użytku społecznego i aby dobra te były własnością społeczeństwa, które je wytworzyło. – Słowem, musimy przejść interesy p. Asteriska. Jego posiadłości muszą stać się własnością społeczną.

Jeśli chodziłoby tylko o samego Asteriska, o jednego znenawidzonego paskarza, zapewne mało znalazłoby się ludzi, którzy sprzeciwiliby się temu projektowi. Asterisk jest paskarzem – precz z nim!

Nie zapominajmy jednak, że Asterisk jest tu tylko postacią symboliczną – to tylko typ; nam zaś chodzi o system. System ten – to bynajmniej nie ktoś trzeci – to ja i ty, czytelniku! – Bądźmy szczerzy i uczciwi. Gdy mamy nieco pieniędzy do umieszczenia, czy umieszczamy je tak, aby stracić na tem, czy też tak, aby zarobić? Czy nie usiłujemy dostać cośkolwiek wzamian za

nic? czy nigdy nie próbowaliśmy żyć pasożytniczo na koszt pracy cudzej? W świecie paskarskim wszyscy jesteśmy paskarzami, jeno jednym powodzi się, a drudzy pozostają z niczem. Zasadnicze wady systemu tkwią w nas wszystkich, którzy żyjemy pod panowaniem tego systemu.

Paraliż wewnętrzny systemu kapitalistycznego ujawnia się z całą jaskrawością, z chwilą gdy wydobywamy na światło dzienne źródła bogacenia się. „Publiczność gniewa się, lecz jest bezsilna” – powiedział jeden z dzienników wieczornych z okazji pewnych sensacyjnych rewelacji ze świata paskarskiego. Rzeczywiście, „publiczność” pozostanie bezsilna póty, póki nie chwyci się jedyne go środka. – Organizacje robotnicze wskazują ten środek i nawołują do zastosowania go, wówczas jednak dziennikarze piętnują to mianem „bolszewizmu”.

Monopol – to ideał kapitalizmu; lub raczej – to sposób jedyny wypełnienia głównego zadania kapitalistycznego – gromadzenia zysków. Konserwatyzm starej daty i liberalizm, opierający się na zasadzie *laissez faire* zgadzają się najzupełniej, gdy chodzi o obronę zysku kapitalistycznego. Młodzieży nieustannie każe się podziwiać poglądy tego dżentelmana z kolonji, którego Rudyard Kipling nazwał „silnym, liczącym tylko na pomoc własną Samuelem Smiles'em”¹⁾.

Póki przemysłem kierować będą kapitaliści, póty spożywca będzie wyzyskiwany.

¹⁾ Samuel Smiles jest autorem wielu dzieł „moralnych”, przełożonych na język polski w latach osmdziesiątych ub. stulecia przez pisarzy rodzącego się wówczas mieszczaństwa polskiego. „Pomoc własna” – to tytuł najświetniejszego z tych dzieł, będącego doskonałym wyrazem indywidualistycznej moralności burżuazyjnej. (Przyp. tłuu.)

Jedno zdanie z Times'a wyjaśnia całą sprawę:

„Prawo o podatku od wielkich zysków już od sześciu miesięcy zostało uchwalone, bynajmniej jednak nie przyczyniło się do zmniejszenia drożyzny”.

Od czasu wydrukowania tego mądrego orzeczenia ceny podniosły się bardzo poważnie i niema powodu, dlaczego nie miałyby podnosić się, umożliwiając właścicielom ziemi i kapitału posuwanie wyzysku mas do granic ostatecznych.

Pod panowaniem kapitalizmu istnieją tylko dwa czynniki, zdolne obniżyć ceny. Jeden – to spółzawodnictwo między firmami, usiłującymi przelicytować się nawzajem – szczególnie zaś spółzawodnictwo z zagranicą, będące podstawą zasady wolnego handlu; drugi – to to, co możnaby nazwać strajkiem spożywców. (Zrozumiałą jest rzeczą, że gdyby publiczność przestała kupować, kapitalista musiałby obniżyć ceny do takiego poziomu, aby kupowanie rozpoczęło się na nowo).

Pierwszy z tych czynników – jak to trafnie przewidział Marx – został usunięty z jednej strony przez rozwój trustów i monopolów międzynarodowych, a z drugiej strony – przez wojnę. Wojna niewątpliwie przerwała to spółzawodnictwo zagraniczne, które, wprowadzając do kraju towary tańsze, uniemożliwiało kapitaliście rodzimemu nieograniczone wyzyskiwanie publiczności.

Strajk spożywców niestety leży niemal całkowicie w dziedzinie marzeń. Zastrajkować mogą nabywcy fortepianów, strajk spożywców jednak w dziedzinie przedmiotów najniezbędniejszych jest niemożliwy właśnie dlatego, że są to przedmioty najniezbędniejsze.

Dzięki takiemu układowi stosunków monopolista trzyma nas całkowicie w garści i czyni to, co – jak wi-

dzieliśmy – powszechnie uznawane jest za słuszne i uczciwe: kupuje jak najtaniej i sprzedaje jak najdrożej. Cierpimy z tego powodu i póty słusznie cierpieć będziemy, póki będziemy tolerowali taki stan rzeczy. Jedyną radą rozsądną jest przejęcie wszystkich zysków na rzecz całego społeczeństwa – bądź przez zniesienie cen, bądź też przez zniesienie podatków.

Wielu ekonomistów pierwszorzędnych (np. Henry George lub J. A. Hobson) próbowało przeprowadzić linię graniczną między zyskami usprawiedliwionymi i nadmiernymi. Henry George utożsamiał zyski usprawiedliwione z naturalnym przyrostem kapitału. Jest to postępowanie błędne, oparte na pomieszaniu dwóch rzeczy różnych. Jak widzieliśmy, przyczyną przyrostu kapitału jest tylko działanie pracy wytwórczej. Jaką część tego przyrostu oddać należy posiadaczowi kapitału prywatnego, – to zagadnienie zupełnie niezależne od samego przyrostu; można zaś przyjąć za prawo świata kapitalistycznego, że kapitalista usiłuje zagarnąć możliwie najwięcej; i póki system istnieje, nie może postępować inaczej.

Jeśli rzeczywiście chcemy zwalczać paskarza, musimy potępiać sam system. Póki system istnieć będzie, póty nie można postępować inaczej, ponieważ, kto nie obdziera, tego napewno obdęą.

Nie chodzi o potępienie i kamienowanie, lecz o usunięcie paskarza.

NIEBEZPIECZEŃSTWO I DROGA WYJŚCIA.

Cywilizacja nasza zbudowana jest na spółzawodnictwie i utrzymywana przemocą; ci, którzy odwołują się do spółzawodnictwa i siły, sami nie wiedzą, kogo i co wyzywają do walki. Jeśli jedyną odpowiedzią na robotnicze domagania się lepszych warunków życia będzie groźba użycia siły; jeśli na wszystkie argumenty, na wszystko, co podyktować może rozum lub etyka, odpowiadać się będzie – „a no zobaczymy, kto jest silniejszy“ – to wcześniej lub później świat robotniczy będzie musiał wyzwanie to przyjąć. Robotnicy są fizycznie silniejsi – najpierw dlatego, że są liczniejsi, a następnie dlatego, że wytwarzają wszystkie bogactwa świata; doświadczalne wykazanie tej przewagi bynajmniej nie jest rzeczą trudną.

Robotnicy jednak nie chcą uciekać się do tej próby.

Dość wspomnieć o akcji bezpośredniej, aby prawić w przerażenie świat kapitalistyczny; przerażony kapitalista zaś przyśpiesza i prowokuje właśnie to zło, którego się obawia.

* * *

Streszczając się, powiedzieć możemy: kapitalizm został potępiony nie tylko teoretycznie, lecz w życiu

praktycznem. Rozpada się w naszych oczach. Kapitalizm skazuje większość ludności, zarówno robotników jak inteligencję, na pobieranie mniej, niż jej się należy: wytwarzają, lecz nie pobierają – i koniec końców będą musieli położyć kres takiemu stanowi rzeczy. Jeśli kapitalizm przybierze postać spółzawodnictwa na śmierć i życie, to może w pewnym stopniu obniżyć ceny, jednocześnie jednak zniży również i zarobki. Jeśli przeciwnie umocni się w wielkich zmonopolach, może zgodzić się na pewną formalną zwyżkę zarobków, zawsze jednak postara się o to, aby wzrost cen wyprzedził wzrost zarobków. Czy z tej, czy z innej strony – zawsze paskarz zarobi na tem, a publiczność straci.

Robotnicy zorganizowani posiadają swój plan dokonania rewolucji na drodze pokojowej. Plan ten polega na znacjonalizowaniu przemysłu i powierzeniu robotnikom kontroli nad każdą gałęzią przemysłu. Że jedne działy przemysłu są do znacjonalizowania łatwiejsze, a drugie trudniejsze; że municypalizacja i spółdzielnie spóżywców są także poważnymi czynnikami przebudowy; że szczegóły kontroli robotniczej nad przemysłem przedstawiają się różnie w różnych szkołach socjalistycznych – wszystko to prawda i wszystko są to rzeczy ważne, w niczem jednak nie narusza to mego twierdzenia zasadniczego, a mianowicie, że własność społeczna i kontrola robotnicza są palącą i nieuniknioną koniecznością gospodarczą. Zestawiłem fakty z życia wzięte. Możemy teraz wybierać: albo całkowicie nowy podział bogactw społecznych i dokonanie rewolucji pokojowej, albo też zwalczanie tego podziału przemocą i doprowadzenie do rewolucji krwawej. Trzeciej drogi niema.

SPIS RZECZY.

	STR.
PRZEDMOWA TŁOMACZA.	1
PRZEDMOWA AUTORA DO WYDANIA POLSKIEGO.	V
I. CZEM NAPRAWDĘ JEST REWOLUCJA?	1
II. ROBOTNICY A INTELIGENCJA.	18
III. ROBOTNICY BURZĄ SIĘ.	
MATERJALNE I MORALNE PRZYCZYNY WRZENIA.	31
IV. OKRUCIEŃSTWO NIERÓWNOŚCI.	47
V. NIEBEZPIECZNY PUNKT WIDZENIA.	62
VI. MARX, LENIN I CARSON.	73
VII. STRAJK KOLEJOWY.	83
VIII. WALKA GÓRNIKÓW.	97
IX. ETYKA AKCJI BEZPOŚREDNIEJ	109
X. DZIEJE AKCJI BEZPOŚREDNIEJ.	112
XI. RADA CZYNU I ROBOTNICZY SZTAB GENERALNY.	127
XII. GRANICE DEMOKRACJI.	136
XIII. ISTOTA KAPITAŁU I STRAJK POWSZECHNY.	144
XIV. FORMY SOCJALIZMU.	
I. MARX I NĘDZA.	152
XV. FORMY SOCJALIZMU.	
II. FABJANIZM I SOCJALIZM GILDYJNY.	163
XVI. JEDNOŚĆ ROBOTNICZA.	176
XVII. LINJA NĘDZY.	181
XVIII. STARCZY DLA WSZYSTKICH.	187
XIX. WIĘCEJ WYTWARZAJMY!"	192
XX. PODZIAŁ PRODUKTÓW.	196
XXI. Z ODSZKODOWANIEM CZY BEZ ODSZKODOWANIA?	207
XXII. INFLACJA I RZECZYWISTE PRZYCZYNY DROŻYZNY.	219
XXIII. PASKARZ POKRZYWDZONY.	227
XXIV. NIEBEZPIECZEŃSTWO I DROGA WYJŚCIA.	233

WAŻNIEJSZE POPRAWKI.

Str. 20 w. 30 — „spokojnie“ — Str. 47 w. 11 — „hipotetyczne“ —
 Str. 83 w. 18 — „12 lutego 1919“ — Str. 89 w. 12 — „Drugi“.

SPÓŁDZIELNIA KSIĘGARSKA „KSIĄŻKA”

Warszawa, Krucza 26. Filja w Poznaniu, Zamkowa 7.

Poleca następujące wydawnictwa własne i komisowe:

	Mk.
Argon W. Anglja na przełomie.	80
— Kryzys światowej gospodarki kapitalistycznej	200
Bebel A. Antysemityzm i socjalizm w Niemczech	40
Bernstein E. Rozwój form życia gospodarczego	40
Blok A. Dwunastu (poemat)	50
Czerwijowski F. Jak prowadzić mniejsze biblioteki	20
— Biblioteki powszechne	40
Fuks I. Dość wojen.	20
Gastiew A. Poezja czynu robotniczego	100
Golińska-Daszyńska. Miasta rolników	200
Hauptman G. Tkacze	100
Hallpern M. Co to są nauki rzryrodnicze?	20
— W jakim stopniu polegać możemy na zmysłach?	20
— Jakim sposobem poznajemy otaczający nas świat?	20
Heryng Z. O czym mówią nauki społeczne. Socjologia	20
W. i Imperjalizm, jako najnowszy etap w rozwoju kapitalizmu.	100
Janowicz H. Spółdzielczość robotnicza w Polsce.	100
Kasa Chorych m. Warszawy	100
Kautsky K. Etyka w świetle materialistycznego pojmowania historii	75
— Zasady socjalizmu (Program Erfurcki)	75
— Nauki ekonomiczne K. Marxa	150
— Przeciwnieństwo interesów klasowych	75
— Republika a socjalna demokracja we Francji	60
— Najemnicy w wiekach średnich	60
— Rozwój ustroju państwowego na Zachodzie.	40
— Rewolucja socjalna	80
Karyszew N. Pogadanki ekonomiczne	100
Klonowicz St. „Utopja” Tomasza Morusa	50
Komarnicki J. O kolportażu książek	30
Korczak J. — Dziecko salonu	400
Kozłowski W. Zarys historii włościan we Francji	30
Koźuch M. Dzieci niedoli (2 część)	32
Krajowski J. Człowiek sam w sobie, księgi bytu rozdział pierwszy	100
— Na progu poznania, księgi bytu rozdział drugi	150
Kramsztyk St. Wybór pism	200
Kropotkin P. Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju	500
Lafargue P. Prawo do lenistwa	40
Latzko A. Wymarsz (z cyklu „Wojna“)	30

Linderbergowa. Sądy dla małoletnich	30
Luxemburg R. Pamięci „Proletariatu“	150
Łunaczarski A. Z historii ruchu robotniczego (O między- narodowce)	20
— Szkoła pracy	40
Marchlewski J. Dr. Antysemityzm a robotnicy	100
Marks K. Walki klasowe we Francji	80
— Rewolucja i kontrewolucja	100
— Praca najemna a kapitał	40
Menger A. Dr. Nowa nauka o państwie	140
Pierwszy zbiorek poezji robotniczej z przedmową o Pol- skiej poezji robotn.	150
Posner St. Deklaracja praw człow. i oby.	20
— Domy ludowe w Belgji	20
— Demokratyzacja Finlandji	20
Radliński I. Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie	150
Ransome A. Sześć tygodni w Rosji w 1919 r.	100
Rudniański St. Poradnik dla czytających książki	60
Rudnicki L. Republika demokratyczna	150
Rząśnicki A. Dr. Prostytucja a Proletariat	40
Rząśnicki A. Dr. Choroby zawodowe robotników	8
Scena i Lutnia Robotnicza. Jednodniówka poświęc. zagad- nieniom teatru rob.	14
Sinclair U. Grzęzawisko (powieść z życia rob. w Ameryce)	400
— Baron przemysłu	200
— Jimmie Higgins. Najnowsza powieść z czasów wojny światowej	1000
A. S. O kulturze artystycznej proletariatu	40
L. T. Od przewrotu listopadowego do Pokoju Brzeskiego	100
Wiejski J. Zrzeszenia na roli	20
Wrzosek S. Zasady ustroju państwowego na Zachodzie	40
Vanderwelde E. Alkoholizm i socjalizm	80
Zetkin K. Kwestja kobieca a studenterja niemiecka	16

**SPÓŁDZIELNIA KSIĘGARSKA
„KSIĄŻKA”**

dobiera i kompletuje biblioteki dla Związków zawodowych,
kooperatyw, instytucji oświatowych, domów ludowych i t. p.

MA NA SKŁADZIE:

Literaturę społeczną, zawodową, spółdzielczą oraz beletrystykę
w języku polskim i w obcych.

Księgi, druki buchalteryjne dla stowarzyszeń spożywców.

Wszelkie czasopisma robotnicze.

Portrety działaczy robotniczych.